

OSADA

Paweł Arciszewski



Paweł Arciszewski

Osada

Ełk 2024

Paweł Arciszewski

Osada

© Copyright by Paweł Arciszewski 2024

Elk 2024

REDAKCJA I KOREKTA

Olga Hollek

e-mail: silaslowa@o2.pl

Żaden fragment niniejszej publikacji nie może być kopiowany, przechowywany w jakimkolwiek układzie pamięci i transmitowany elektronicznie, mechanicznie, za pomocą fotokopii, nagrań lub w jakimkolwiek inny sposób bez wcześniejszej pisemnej zgody Autora.

WSTĘP

Bardzo dawno temu, w przestronnej kotlinie otoczonej wysokimi górami, istniała plemienna osada ludzi o jasnych włosach. Rozległe, wypiętrzone błonia sąsiadowały z przestrzenią termalnego jeziora, dającego początek ciepłemu strumieniowi, który płynąc wzdłuż grani, poniżej trafiał na czoło lodowca, tracił temperaturę, jednocześnie przybierając na sile. Dalej płynęła rzeka. Opływała ona osadę i błonia, wpływając do doliny, która prowadziła na pogórze.

Przyjazny mikroklimat sprzyjał zwierzyńce. Paśło się tu nawet stado mamutów, uważanych przez ludzi spoza gór za wymarłe.

W pobliżu znajdowało się siedlisko Palinów, człekokształtnych istot, z którymi mieszkańcy osady nawiązywali kontakt.

Dwa razy w roku osadę odwiedzała karawana Hertoka, pochodząca z państwa Ku.

Kilka lat wstecz teren ten chciały zawojować oddziały władcy Hudu. Szamanem był Boryga, który z zaślubioną Olgą uratował życie żony Hertoka i jego synów, po czym zostali zaproszeni do odwiedzenia królestwa Ku. Po powrocie zastali liczne wojska władcy Hudu. Szaman, dzięki zdolnościom przekonywania, zawrócił wojów do ich stolicy i obalił władcę. Na jego miejscu usadził królewską parę: Siję i Trekoła, łącząc narody Kali i Hudu.

Spokoju i dobrobytu pozazdrościł im władca Ur, państwa znajdującego się na południu kontynentu, który postanowił podporządkować sobie ludzi na północy.

I właśnie w tym momencie rozpoczyna się nasza powieść.

I.

ZAGROŻENIE

Zdawało się, że osada będzie wiecznie trwała w dobrobycie. Tego roku jednak Hertok wrócił ze swoją karawaną o miesiąc wcześniej, przynosząc niepokojące wieści.

– Władca Ur szykuje wyprawę wojenną skierowaną na północ – mówił zatrwożony. – Ma cztery obozy wojska, to ponad trzy tysiące wojów i prawdopodobnie zechce zagarnąć całą północ. Na pewno jednak pierwszą jego zdobyczą będzie wasza osada. Jadę do Ku, ostrzec swojego króla.

– Skąd wiesz, że najpierw zechcą zagarnąć osadę? – spytał Wasław.

– Podśluchałem rozmowę, potem wysłałem swoich ludzi do ich obozów. Wszyscy twierdzili, że najpierw przyjadą tutaj, by polować na mamuty, niedźwiedzie i tygrysy, a mając dostatek mięsa, ruszą dalej.

Hertok wyglądał na przerażonego, nawet nie wymieniał dużo towarów, śpieszył do króla.

Na następny dzień Wasław zwołał radę wszystkich ojców domów. Była również żona wodza i Olga z Borygą, szamanem osady. Spotykali się przez trzy dni, po czym postanowili zbudować tamę u wylotu doliny, a przede wszystkim powiadomić państwo Hudu oraz sąsiadujące plemię Paliów.

Palini nie byli ludźmi, choć bardzo ich przypominali, mieli bardziej kręłą budowę ciała, dłuższe ręce i bardzo rozwiniętą potylicę czaszki. Do ich siedliska wyruszył Boryga, ponieważ znał ich dobrze i umiał się z nimi porozumieć. W podarunku niósł im dwa żelazne sierpy, bardzo przez nich cenione, przydatne przy zbiorze zboża. Dotarł do nich pod wieczór, zaskoczyła go ogólna krzątania. Poszedł prosto do starszego plemienia. Długo wyrażali słowa powitania. Boryga usiadł w wejściu do jaskini, ułożył przed sobą obydwie sierpy. Starszy Palin pokręcił głową i zaczął muczeć, co składało się na słowa.

– Opiekuńczy człowiek na darmo odbył podróż do nas. My uciekamy. Idzie na nas potęga Ur. Zbyt liczne wojska, byśmy mogli się im przeciwstawić.

Ludzie z Ur zabijają Palinów, uważają nas za rasę, która im zagraża. Nie jesteśmy w stanie wam pomóc, za kilka dni nas tu nie będzie.

Teraz Boryga pojawił, w jak tragicznej sytuacji znalazł się jego lud. Liczyli na pomoc Palinów, jednak zostali sami. Nie mogą polegać również na państwach Ku i Hudu. Ponieważ wojska z południa będą szybciej, niż tamci zorganizują pomoc. Po przenocowaniu ruszył w drogę powrotną.

Tama tylko na chwilę zatrzyma wroga. Hertok mówił o armii przekraczającej trzy tysiące ludzi, taka rzesza przekopie nawet góry.

Olga poddała pomysł, aby uciekać z osady.

– To nasz dom, jak można uciekać z domu – zaproponował Kol.

– Oni chcą podbić całą północ. Osada jest im potrzebna do zaopatrzenia w żywność. Bez nas nie nauczą się polować na tym terenie, a na pewno nie zabiją mamuta. My będziemy potrzebni jako niewolnicy oddający im ziarno i zwierzynę łowną. Jak zastaną pustą osadę, będą musieli sami się organizować, a to zajmie im dużo czasu.

– Gdzie niby mielibyśmy uciekać? – pytała Wara, żona wodza.

– Może w głąb doliny niedźwiedziej albo na teren Palinów. Tam prowadzą tylko dwie przełęcze, na których długo można się bronić.

Wasław milczał, ale po dłuższej chwili zaczął mówić:

– Skoro władca Ur wyruszył z tak wielką armią, to na pewno dobrze rozeznał się w terenie. Palini twierdzą, że zechce ich pozabijać, a więc znane są im wszystkie drogi. Nie możemy się ukryć w ich osadzie. Dolina niedźwiedzia to dobry pomysł. Za jeziorkiem są dwie przestronne skalne platformy. Tamtędy płynię strumień, będziemy mieli wodę i tylko jedną ścieżkę do obrony. W osadzie jednak powinniśmy być do ostatniej chwili.

– Jak nas otoczą, będzie za późno na ucieczkę – odpowiedział Kol.

– Gdy zastaną pustą osadę, roześlą czujki, by nas znaleźć. Jak zastaną nas za palisadą, będą musieli się przygotować do zdobycia wejścia do nas, a my w nocy znikniemy. Minie wiele czasu, nim sprawdzą, czy im nie zagrażamy.

– Co proponujesz wodzu? – spytał Boryga.

– Według słów Hertoka, nie dotrą do nas wcześniej niż za dwa miesiące. W tym czasie zdążymy zbudować tamę i wykopać tunel do lasu przy moście. Obecną ścieżkę przez las zasadzimy drzewami i zasypujemy ziemią z wykopów. Trochę potrwa, zanim znajdą szlak przy graniach. Każdy ojciec domu zadba, by jego rodziny wybudowały sobie wygodne szałas na platformach, potem razem

wybudujemy palisadę ochronną. Będziemy musieli przetrwać co najmniej pół roku. Przypuszczam, że królowa Ku nie będzie czekała na wroga na swoim terenie, przyjdzie tu z jakąś armią, by zagrozić im drogę do swego królestwa. Trekol z Hudu będzie potrzebował więcej czasu, aby zorganizować armię, ale jego żona Sija może szybko zgromadzić bojowników Kali. Nie będzie to armia, by wydać walną bitwę, będą jednak podchodami szarpać oddziały z Ur.

– Ewakuacja osady przez ciasny tunel nie przebiegnie szybko. Oni zorientują się i będą obserwować naszą ucieczkę – odpowiedziała Olga.

– Większość mieszkańców może wcześniej przenieść się na nowe siedlisko. Zostanie tu tylko grupka, która będzie sprawiała wrażenie zamieszkania.

– Plan jest dobry, ale proponuję zbudować w dolinie dwie tamy, które szybko można rozbić – do rozmowy włączył się Boryga. – Rozbicie tamy, przez którą będą chcieli przejść, wykluczy z walki co najmniej stu bojowników. Jak zobaczą następną zaporę, będą bali się iść dalej.

– Co zrobimy z mamutami? – spytał Wasław.

– Wypędzimy na zewnątrz poza dolinę. Jak zobaczą nadchodzącą rzeszę ludzi, odejdą dalej. Wewnątrz doliny będą nam przeszkadzać.

Pracy było bardzo dużo, ponieważ zbiegło się ze zbiorem zboża, które od razu rozdawano między rodziny. Wszyscy mieli młócić i suszyć je we własnym zakresie.

Prowizoryczna osada w niedźwiedziej dolinie powstała dosyć szybko. Uciążliwa była budowa zapór wodnych. Pierwszy raz stawiano dwie tamy. Budowę zaczęto od tamy przy wylocie doliny. To był zły pomysł, ponieważ drugą musieli stawiać, brodząc w wodzie. Przekopanie drogi ucieczki przebiegało sprawnie. Najpierw wybudowano studnie, między którymi miał przebiegać tunel. Dwudziestu ludzi uporało się z wykopami w dwadzieścia dni. Studnie przykryto balami i krzaczyną, co pozwoliło na dostęp powietrza pod ziemię.

Wielu ludzi zagospodarowywało już zastępczą osadę, gdy poza doliną dostrzeżono ruszający się horyzont. Armia wroga nie dzieliła się na oddziały, poruszała się w całości.

Wrogowie byli jeszcze daleko, gdy na wzgórzach przy tamach, montowano olbrzymie żurawie służące do szybkiego rozbicia zapór. Wódz z szamanem i kilkoma młodzieńcami obserwowali, jak ludzie z południa rozbijali

obóz. Zaczęło się ściemniać, gdy pod zaporę podszedł władca Ur ze znacznym oddziałem wojowników.

– Słuchajcie, mieszkańcy tych gór! – krzyknął w języku Hudu. – Ja, władca Ur i przywódca tej armii, którą widzicie, obiecuję wam znośne warunki poddaństwa, o ile pomożecie mi podbić całą północ, w tym państwo Ku i plemiona Kali.

– W tej chwili moglibyśmy cię zabić, ale nie zrobimy tego, ponieważ twoi ludzie bez wodza rozejdą się po okolicy jak zaraza i będą wszystko niszczyć – odpowiedział Wasław.

– Innych mieszkańców tu nie będzie. Palini stanowią zagrożenie dla ludzi, więc ich zniszczymy.

– Nie słuchasz mnie! – krzyknął wódz. – Jak zechcemy, to teraz możemy cię zabić!

– Ja nie proszę, ja żądam! Dzisiaj jestem zmęczony podróżą, ale jutro rano, jak nie poprosicie mnie do rozmowy, to tysiąc wojów z drabinami przejdzie przez ten wasz wysoki płot i nie oszczędzę nikogo.

– Teraz idę na spoczynek, a rano przyjdę, by popatrzeć na waszą klęskę – powiedział spokojnie Wojsław, odwrócił się i odszedł.

Wódz Ur zdążył jeszcze krzyknąć:

– Jutro pożałujesz swojej decyzji!

Wojsław wrócił na brzeg skał i odpowiedział:

– Nie przychodź tu jutro, powinieneś żyć, ponieważ chcę z kimś rozmawiać.

W osadzie skierował pod tamę dwudziestu młodzieńców, nakazując, by do rana nie dopuścili do wejścia na skały żadnego obcego.

Skoro świt Olga oddała swoją córkę pod opiekę żony Wasława i z Borygą udali się nad pierwszą zaporę.

Widok ich przeraził. Z drugiej strony zapory zgromadziło się co najmniej pół tysiąca przeciwników, którzy ostrzeliwali z łuków ludzi, broniących dostępu na skały w sąsiedztwie tamy. Chłopcy z osady, chowając się między drzewami, strącali każdego, kto próbował wspiąć się wyżej, a wysokie drabiny odpychali za pomocą długich tyczek. W środkowej części zapory przystawiono pięć drabin

sięgających szczytu budowli. Stojący na nich ludzie wciągali na górę jakieś belki i gałęzie, próbując układać na wodzie coś w rodzaju tratw. Wódz położył się na brzegu skał i przystawiając dłonie do ust, krzyknął:

– Czy jest tu wasz cesarz?!

Nikt nie odpowiedział, a w jego kierunku poleciał grad strzał.

– Nic już nie zdziałamy – powiedział i krzyknął: – Przewalić tamę!

Z dwóch stron zapory po dziesięciu ludzi złapało olbrzymie belki żurawi, naciskając je do dołu. Zaskrzypiało drewno, strumienie wody zaczęły wypływać dołem tamy, a za moment runęła cała konstrukcja. Olbrzymie masy wody wraz z belkami runęły na setki ludzi stojących u podnóża. Dużo spustoszenia poczyniły ich drabiny, które ścinały ratujących się bojowników. Woda dotarła do obozowiska, zalewając wiele szałasów.

Wódz z szamanem stali z brzegu skał, przyglądając się błoniom pokrytym błotem i martwymi ciałami.

– Tyle zmarnowanego życia za wygórowane ambicje swojego sułtana – powiedziała zbliżająca się do nich Olga.

– Musimy wycofać się pod drugą zaporę – powiedział Boryga. – Oni niedługo wejdą na te skały. Za mało nas, by je obronić.

– Spokojnie, szamanie – uciszył go wódz. – Myślę, że do wieczora nie podejść tutaj. Zastanówmy się, co robić dalej.

– Oni mogą szukać innego przejścia. Jak pójść na zachód, znajdą dojście do osady przy zakolu rzeki – zauważyła Olga.

– Tam są pojedyncze skały, ustawimy na nich łuczników i oszczepników – odpowiedział wódz.

– Tamtędy mogą przejść setki – odpowiedział szaman.

Wasław uniósł rękę na znak sprzeciwu.

– Mówiliśmy, że oni dojdą do osady, mamy się z niej wyprowadzić i tyle.

– Następną zaporę mogą wykorzystać na obronę przed wojownikami idącymi nam z pomocą. Myślę o państwie Ku i Huu – tłumaczył Boryga.

– Następną zaporę rozbijemy, gdy ich ludzie wejdą do doliny. Znowu będzie dużo błota i martwych ciał. Uprzątnięcie terenu zajmie im trochę czasu, na tyle długo, by nasi przenieśli resztę zapasów do nowej osady.

Plan wodza okazał się wykonalny. Zanim intruzi weszli do osady, wszyscy jej mieszkańcy byli już daleko, organizując życie w nowych warunkach. W słonecznej dolinie nie było mamutów, ale niedźwiedzie z łatwością wspinały

się po palisadzie, będąc poważnym zagrożeniem dla ludzi. Wymyślono specjalne zagrody, nie pozwalając im dojść do szczytu palisady. Minęły trzy miesiące, a zagrożenie ze strony najeźdźców nie nadchodziło.

Jaga miała zaledwie szesnaście lat. Była samotną osobą, ojciec zmarł w zeszłym roku, a matki nie miała od dzieciństwa. W osadzie zajmowała samodzielne mieszkanie, ale tutaj musiała podjąć z budową szałas. Szkielet wyszedł za duży, nie znalazła odpowiedniej ilości gałęzi na pokrycie. W czasie deszczu przeciekał. Zauważyła porastające sitowie przy jeziorze, codziennie schodziła na dół i przynosiła jego całe naręcza. Po czternastu dniach miała szczelny dach i naroża budowli. Ściany ocieplała trawą i mchem, które zasadzała za wbijane w ziemię patyki. Konstrukcja jednak była słaba i po pewnym czasie jedna ściana runęła. Zaczęła znosić grubsze gałęzie. Mocowała przyniesione żerdzie, gdy przyszedł szaman. Rozejrzał się z zaciekawieniem po pomieszczeniu.

- Dużo tu przestrzeni – ocenił.
 - Nie umiałam zrobić szkieletu, teraz mam problem z pokryciem.
 - Wszystko zrobiłaś dobrze, ale ściany musisz czymś zamurować, bo w zimę przewieje.
 - Myślałam, że jak powtykam trawy, to ocieplę.
 - Trawa wyschnie, a przez siano przedmucha. Przyślę do ciebie Boga, on wybudował ściany z darni. Wytlumaczy ci, jak to zrobić, a jak go poprosisz, to pomoże, on też mieszka sam.
- Przez chwilę milczał, potem spytał:
- Mówili, że wspinałaś się na skały przy lodowcu. Udałoby ci się tam wdrapać tak, żeby wrogowie nie zauważyli?
 - Jest podejście od półki skalnej, ale to daleka droga, wracałabym po ciemku.
 - Olga i Bog poszliby z tobą. Oni znają drogę, od przełęczy wrócą nawet po ciemku.
 - Twoja żona urodziła dziecko, potrafi wspinać się po skałach.
 - Olga nawet to lubi, da sobie radę. Nie wiem jak Bog, ale kondycję ma dobrą.

– Wchodził na palisady, to i tam sobie poradzi.

Wyruszyli z samego rana. Do przełęczu droga była stroma, ale dość wygodna, potem musieli iść po półce skalnej. Odcinek był niebezpieczny, bo osoby nadchodzące z naprzeciwka widziałyby ich z daleka. Byli jednak przekonani, że wrogowie nie odkryli jeszcze tego przejścia. W połowie drogi do osady szlak odbijał w górę, pnąc się między wystającymi skałami. Na następnej półce skalnej zrobili odpoczynek. Dalej czekała ich wspinaczka. Przez pewien czas rozważali, czy nie powiązać się linami, ale Bog stwierdził, że lina może tylko przeszkadzać.

– Długie to podejście? – spytała Olga.

– Tam – Jaga wskazała ręką załom skalny – będzie łagodniej.

– Musimy dojść do miejsca, gdzie będzie widać całą osadę i błonie.

Nie musieli dochodzić do lodowca. Z góry widać było całe błonie. Usiedli między skałami, przyglądając się skupisku szałasów.

– Duże te ich szałas – zauważył Bog.

– Holek twierdził, że w każdym mieszka dziesięć osób. Jak policzymy, ile jest budowli, zorientujemy się, ilu zamieszkuje tu ludzi.

– Grupka poszła w głąb doliny, może tam też mieszkają – powiedziała Jaga.

– U wylotu doliny jest obóz na około pół tysiąca. Tamtych policzył Holek – odpowiedziała Olga. – My mamy policzyć tych i sprawdzić, czy nie poszli nad ciepłe jeziorko.

– O tej porze roku mgły są zbyt gęste, wątpię, by chcieli się tam osiedlać.

– Policzymy szałas i wracajmy, w nocy będzie zimno – powiedział Bog.

– Policzcie również ogniska. Oni nie robią zapasu drewna. W zimę będą mieli kłopoty. Nie wiedzą, jak tu się mieszka, myślą, że jak są w lesie, to opału im nie zabraknie. Chcę wiedzieć, ile drewna spalają dziennie. To ważna informacja – stwierdziła Olga.

Do przełęczu dotarli za dnia. Gdy schodzili ścieżką w dół, zapadał zmrok.

– Może podpalimy pochodnię, zaraz będzie ciemno, potem trudno będzie wykrzesać ogień – stwierdził Bog.

– Nie ma mowy. U wylotu doliny jest droga, tam na pewno kręcą się wrogowie. Zdradzilibyśmy się.

– Tutaj mogą chodzić tygrysy – stwierdziła Jaga.

– Dopóki idziemy grupą, żaden nie zaatakuje. Ścieżka jest równa, patrzcie pod nogi, to za dwie godziny będziemy na miejscu – uspakajała Olga. Pomimo tego ujęła w rękę jeden z przewieszonych przez ramię oszczepów. Jaga wyjęła swój łuk, a Bog toporek.

Przed osiedlem czekał na nich szaman z wodzem.

– Bałem się już o was – stwierdził Boryga.

– Wiesz, że zawsze daję radę. Jaga doprowadziła nas do wspaniałego miejsca, mogliśmy im się dobrze przyjrzeć – mówiąc to, Olga przytuliła się do męża.

– Odkryliście coś? – spytał wódz.

– W kotlinie jest ich około półtora tysiąca. Przed doliną stacjonuje pół. Czyli jeden tysiąc gdzieś poszedł.

– Co jeszcze zauważyliście?

– Do ognisk znoszą tylko tyle drewna, by utrzymać ogień. Nie robią zapasów. W zimie, gdy sypnie śniegiem, trudno będzie im ogrzać się przy mokrym drewnie.

– Szamanie, poproś żonę i chodźmy do mego szałas, wszystko trzeba omówić. Tobie, Jago, dziękuję, możliwe, że jeszcze będziesz potrzebna. Bog! Masz pomóc ocieplić jej szałas – powiedział Wasław.

Gdy wódz z towarzystwem oddalili się, Bog powiedział do dziewczyny:

– Chodź do mnie. Poprosiłem brata, by rozpałił ogień, jak się ogrzejemy, to rozpalimy u ciebie.

Zgodziła się, była zmęczona i zmarznięta. Brat Boga był znacznie starszy od niego. Gdy wchodzili, zlustrował ich spojrzeniem.

– Tu jest tylko jedno pośłanie, a wy nie ogłosiliście ślubu – powiedział.

– Cały dzień byliśmy poza domem. Ona jest zmarznięta, a mieszka sama. Jak się ogrzejemy, pójdziemy u niej rozpałić – odpowiedział Bog.

– Ja u niej rozpalę, ale muszę wiedzieć, gdzie ma swój szałas.

Po dłuższej dyskusji obydwaj wyszli, ona została przy ogniu w ogrzonym ciepłym pomieszczeniu. Nie mogła się nadziwić, że w jej osadzie nie znała tak uczynnych ludzi.

Chłopak wrócił po krótkim czasie.

– Brat rozpałi ci ogień, ale stwierdził, że masz za mało drewna. Na dziś starczy, ale z rana już nie będzie. Poza tym masz przewiewne ściany. Jutro

będziemy myśleć o drewnie i o ścianach, na razie musimy się najeść. Mam chleb, ale mięso trzeba dopiero upiec.

– U siebie mam przyprawy i spory kawałek wędzonki, wystarczyłoby podgrzać na patyku.

– Skąd masz wędzonkę?

– W domu urządziłam sobie wędzarnię. Jak zdobyłam kawałek mięsa, to wędziłam, by się nie zepsuło. Polowałam tylko na króliki i ptaki, ale potrafiłam wymienić na udziec niedźwiedzia. Nie miałam kłopotów z mięsem, nie potrafiłam upiec chleba, piekłam tylko placki.

– Ja chleb dostawałam od matki, nieraz brat przynosił. Bratowa umie dobrze piec. To zaradna kobieta, ale teraz ta przeprowadzka... i urodziło im się drugie dziecko. Pomagają jej rodzice, nieraz i moja matka, jednak w tych warunkach poradzić sobie z małym dzieckiem jest trudno. Brat mi pomaga, bo szaman o to go prosi.

– Czemu Boryga akurat jego prosi o pomoc?

– W młodości byli kolegami, a ja często stanowią drużynę szamana. Jak trzeba coś załatwić w osadzie, to pomagam. Teraz mam ocieplić twoje mieszkanie.

– Wybudowałam duży szałas i nie nadążam ze wszystkimi pracami, dopiero dach uszczelniłam.

– Chodźmy do ciebie, brat na pewno już rozpałił ogień. Wezmę kawałek chleba, a ty poczęstujesz mnie wędzonką.

W szałasie Jagi było dużo chłodniej, ale im to nie przeszkadzało. Przy pieczeniu wędzonki i miłej rozmowie zeszło do północy. Dziewczyna była zawiedziona, gdy powiedział, że musi odejść, nie wypadało jednak, aby dłużej u niej przebywał. Zasypiając, rozmyślała, jak utrzymać z nim bliższą znajomość.

Rano zdążyła trochę przegryźć, gdy przyszedł Bog.

– Jeszcze nic nie jadłem, ale chciałem spytać, czy ściany chcesz z darni, czy z gliny.

Uśmiechnęła się.

– Wiedziałam, że posmakowała ci wędzonka, mam nadzieję, że przyniosłeś chleb, bo dzisiaj nawet placków nie smażyłam – odpowiedziała.

– Przyniosłem i chleb, i naręcze drewna.

Roześmiali się. Posiłek zajął im sporo czasu. Ustalili, że zrobią plecionkę z gałęzi obustronnie oblepioną gliną. Prace zajęły im cały dzień. Na koniec

zebrali sporo szczap do ogniska i usiedli do kolacji. Tym razem na ogniu upiekli królika. W szałasie, z powodu dużej ilości gliny, odczuwało się wilgoć i chłód.

– Weź swoje skóry i chodź do mnie, urządzimy ci jakieś legowisko. Tutaj dzisiaj się nie wyśpisz – powiedział.

Zanim ułożyli drugie legowisko, położyli się razem. Rano obudziła się w jego objęciach, dopiero wtedy zaczęli trzeźwo myśleć.

– Nic się nie stało – tłumaczył Bog. – Zjedzmy śniadanie i pójdźmy do moich rodziców oznajmić, że dzisiejszej nocy chcemy zawrzeć ślub.

– Trzeba powiadomić o tym wodza – odpowiedziała. – Jesteśmy w stanie wojny.

– Powiadomimy jego i szamana, mamy na to cały dzień.

– Na razie chodźmy do mnie, popatrzeć, czy nie popękały ściany. Gлина jak schnie, to pęka.

– Gdzie będziemy mieszkać po ślubie?

– Zobaczymy moje ściany, a potem będziemy myśleć – odparła Jaga.

– Czyli zgadzasz się na nasz ślub? – spytał Bog, nie spuszczać z niej wzroku.

– Przecież już się stał. Ślub polega na tym, że dwoje ludzi śpi razem i jak im to odpowiada, to są małżeństwem. My tylko zapomnieliśmy powiadomić o tym ludzi, ale nadrobimy to. Będziemy mieli podwójny ślub, nikt o tym nie musi wiedzieć, a dzisiejszy ślub będzie w moim szałasie – zaplanowała.

Do rodziców Boga poszli przed południem. Wprowadzając ją do szałasu, od wejścia zakomunikował:

– To jest Jaga, dzisiejszej nocy chcemy wziąć ślub.

– Przychodzisz i mówisz o ślubie, a my jej zupełnie nie znamy – zaprotestował ojciec. – Nawet nie wiemy, z jakiego jest domu. Poza tym powinna przyjść tu z rodzicami.

– Jestem z domu Horesa. Ojciec umarł rok temu, matki nie znałam od urodzenia – przedstawiła się Jaga.

– Już wiem. To ty wspinałaś się na urwisko przy lodowcu.

– Przedwczoraj prowadziłam tam żonę szamana i jego – wskazała partnera.

– Od razu zamarzył się wam ślub? – atakował ojciec.

– Jesteś bardzo młoda, może zastanówcie się nad tym przez kilka dni – zaproponowała matka.

– Co zmieni kilka dni, skoro my siebie chcemy? – odpowiedziała dziewczyna.

– Jest wojna, wódz nie wyprawi wam wesela – stwierdził ojciec.

– Wesele to tylko zabawa, a my już siebie chcemy – odpowiedziała.

– Daj im spokój – zwróciła się matka Boga do męża. – Na moje oko oni już są po ślubie. Powinni jednak prosić wodza o zgodę, w czasie kryzysu może im zabronić.

– Na pewno nie zabroni, z szamanem też porozmawiamy. Komunikuję więc, dziś w nocy będzie nasz ślub – stwierdził Bog.

Od rodziców udali się do szałas szamana.

– Boryga! – zaczął ostrym tonem chłopak. – Ja chcę dziś w nocy wziąć z nią ślub, a rodzice mówią, że nie możemy, zanim wódz nie da pozwolenia. Co mam zrobić, by je uzyskać?

Szaman uśmiechnął się.

– Miałeś jej ocieplić ściany szałas, a zrobisz chyba coś więcej.

– Wczoraj pracowaliśmy cały dzień. Ściany wymurowaliśmy z gliny na poszyciu plecionki z gałęzi. Będzie trwała budowla.

– Widzę, że nikt was już nie odkręci, koniecznie chcecie tego ślubu. – Począł, aż obydwójce pokiwali głowami i zwrócił się do żony: – Olgo, zaprowadź ich do Wary. Jak oni pójdą prosto do Wasława, to ten będzie wybrzydzał. Mnie się zdaje, że ci dwoje już są po ślubie, ale niech ustalą to na dzisiejszą noc. Wara będzie wiedziała, jak wytłumaczyć to mężowi, ale ona też ma wyrazić zgodę. Pojutrze jest zgromadzenie osady, będzie okazja ogłosić nową rodzinę.

Do domu wodza weszła tylko Olga. Nie było jej dłuższą chwilę, wyszła z Warą.

– Chcecie dzisiejszej nocy zaślubić się? – spytała kobieta.

Młodzi pokiwali głowami.

– Poznaliście się choć trochę? Ślub to symbol, który łączy na całe życie. Potem musicie sobie radzić w zgodzie i niezgodzie.

– On jest bardzo miły i uczynny. Umie wymurować ściany i smakuje mu moja wędzonka – odpowiedziała Jaga.

Wara z Olgą roześmiały się.

– A ty, chłopcze, co masz do powiedzenia? – spytała żona wodza.

– Jest mądra i chciałbym opiekować się nią do końca życia.

- Ile ty chłopcze masz lat?
 - Niedługo ukończę dziewiętnaście.
 - Ona ma szesnaście. Będziecie musieli pokonać wiele przeciwności, zanim zaczniecie żyć dorosłym życiem, ja jednak wyrażam zgodę. Chodźmy do Wasława, on będzie musiał oficjalnie to oznajmić.
- Wprowadziła ich do środka. Wódz siedział za stołem.
- Ci młodzi chcą dzisiejszej nocy wziąć ślub, nie powinienes mieć nic przeciwko temu – stwierdziła Wara.
 - Teraz nie ma możliwości urządzić wesela.
 - Urządzimy, jak wrócimy do osady – odpowiedziała Wara. – Mówimy teraz o ślubie i na moje oko nie należy im przeszkadzać.
- Wódz przez pewien czas patrzył na młodych.
- Ona jest samotna, a ty, chłopcze, w jakiej rodzinie mieszkasz?
 - Sam wybudowałem sobie szałas.
 - Przecież mówiłem, że samotni nie powinni stawiać oddzielnych szałasów.
 - Jego rodzice mają dorastającą córkę. Ciężko im było pomieścić się w jednym szałasie. Poza tym to pomocnik Borygi i budowniczy tuneli, którymi uciekliśmy – wyjaśniła Olga.
 - Już sobie przypominam, jego brat miał mu pomagać. Gdzie oni zamieszkają?
 - Ona ma duży szałas.
 - Boryga mówił, że miał ocieplić jej ściany, czyli jest tam jeszcze zimno – stwierdził wódz.
 - Wczoraj wymurowali je z gliny, to powinno być bezpieczne pomieszczenie.
 - W takim razie zgoda! Tych dwoje weźmie dziś ślub. Dopilnujcie, panie, by było to oficjalne i by mieli opiekę w pierwszym okresie małżeństwa. Na wiecu powiadomimy o powstaniu nowej rodziny. Wesele urządzimy, gdy nie będzie problemów z wrogiem.

Pomimo braku możliwości urządzenia wesela, para otrzymała wiele prezentów ślubnych. Matka Boga podarowała Jadze długą sukienkę z cienkiego

materiału, a brat przyniósł udziec jelenia. Jego żona dała trzy wielkie chleby i obiecała dziewczynie, że będzie uczyć ją wypieków. Podarunki otrzymywali również od innych ludzi, dostali dużo mięsa. Zaczęli zastanawiać się, jak je przechować. W kotlinie, gdzie stoją zabudowania osady, jest lodowiec, nawet latem znoszono lód do piwnic i tam przetrzymywano mięso. W tej dolinie lodowca nie było. Mieli trochę zapasu soli, ale to za mało, by zakonserwować tyle mięsa.

– Wybudujemy wędzarnię – zaproponowała Jaga. – Trzeba też nazbierać dużo ziela na przyprawę.

Bog uznał to za wyśmienity pomysł i poszedł z tym do szamana. Okazało się, że zainteresowanych było wielu, sezon łowiecki dopiero się zaczynał. Duże złoża gliny pozwalały na postawienie poważnej budowli. Problem stanowiło miejsce, gdzie miała stanąć, aby nie zdradzić miejsca siedliska. Wódz zdecydował usadowić budowlę poniżej siedliska szałasów, w gęstym lesie, tak by ukryć ulatujący dym i zapach. Zaangażowało się wielu mężczyzn.

Jaga w tym czasie przygotowywała mięso do wędzenia, ale gdy dowiedziała się o rozmachu prac przy budowie, stwierdziła:

– Nasze mięso powinno być wędzone za kilka dni, a planowana budowla za późno powstanie. Znieś dużo darni do swego szałas, przydadzą się też duże kamienie i nikomu nic nie mów – powiedziała do Boga.

W jeden dzień powstała prowizoryczna wędzarnia, w której już na następny dzień rozpalono ogień. W kominie nie mieściło się dużo mięsa, cały proces rozłożono na trzy dni. Gdy umieszczono ostatni wsad, pojawił się brat Boga.

– Matka jest zaniepokojona, że tak szybko się pokłóciliście – powiedział.

– Skąd przypuszczenie, że się pokłóciliśmy? – spytała Jaga.

– Bo mieszkacie w twoim szałasie, a nad jego unosi się dym.

Wytłumaczono dym nad szałasem Boga, proszono brata o zachowanie tajemnicy.

– To budowla z darni – tłumaczyła dziewczyna. – Nie wytrzyma długiego użytkowania. Codziennie musimy ją poprawiać, by się nie rozwaliała. Dla tych, którzy budują wędzarnię poniżej, nie nadaje się. Oni chcą konserwować duże porcje, my małe kawałki pekujemy w przyprawach i robimy potrawy. Gdy bylibyśmy w osadzie, budowałam taką w swoim mieszkaniu.

– Skąd wiedziałas, jak to zrobić? – spytał brat.

– Ojciec mnie nauczył, ale gdy umarł, sama musiałam szykować sobie coś do jedzenia. Chleba nie umiałam wypiekać, gotowanie zup również mi nie wychodziło. Żyłam na wędzonkach i plackach z przydzielanego ziarna. Poczęstujemy cię, będziesz mógł zanieść kawałek dla żony. Jak jej posmakuje, to uwędzimy dla was.

Otrzymał duży kawałek dla żony. Okazało się, że nie tylko ona smakowała tego mięsa. Byli zaproszeni do rodziców Boga, jego ojciec nie mógł się nachwalić smakiem wędzonki.

– Wszystko zależy od przypraw, jakie uda się zebrać – tłumaczyła Jaga. – Za każdym razem, gdy idę do lasu, zbieram różne ziele i korzenie. Ojciec tłumaczył mi, co ma intensywny zapach i nie jest trujące. Chodziłam z nim nawet na polowania. Zresztą żyliśmy tylko we dwoje, gdy umarł, nie mogłam się przyzwyczaić do samotności. Teraz mam Boga i jest mi dobrze.

– Jesteś mądrą i dobrą dziewczyną – stwierdziła matka chłopaka. – Przyjdź jutro do nas. Będę piekła chleb, wytłumaczę ci, jak to się robi. Zresztą takie wędzonki możecie wymieniać na chleby, jakie zechcecie.

– Mamy mało mięsa, ja upoluję najwyżej królika. Boga również nie zaangażował się do żadnej z grup myśliwych.

– On do tej pory pracował z szamanem, a tamten również nie polował. Nie musiał, jemu mięso donosili.

– Przecież jego żona poluje. Widziałam, jak niosła truchło sarny – powiedziała Jaga.

– Olga włada oszczepem. By coś ubić, musi zbliżyć się na małą odległość, ale z tygrysem czy niedźwiedziem nie wygra. Zresztą ona do lasu chodzi dla przyjemności, a nie dla zdobycia trofeum.

Rozmowa była długa i wszystkim sprawiała przyjemność. Na koniec postanowiono, że młodzi będą wędzili mięso rodzicom i bratu, otrzymując za to duże jego porcje.

O wędzarni młodych dowiedział się wódz i szaman. Wara urządziła wieczorne przyjęcie, na które zaprosiła młodych oraz szamana z żoną. Pierwszy raz weszli do domu wodza. Co prawda był to szałas, ale mogli sobie wyobrazić, jak wyglądało jego mieszkanie w osadzie.

Usadzono ich na wprost Wasława, obok Borygi i Olgi. Wszyscy się znali, ale młodzi byli bardzo skrępowani. Wara, zauważywszy to, powiedziała:

– Zachowujcie się normalnie. Chcemy tylko porozmawiać.

– Nie wiem, jak mam się zachować, bo jak ostatnio rozmawiałam z wodzem, to nakrzyczał, że włożę na skały tam, gdzie chodzą yeti.

– Chyba zrobił to w dobrej wierze – odpowiedziała kobieta.

– Myślę, że tak. Ojciec też na mnie krzyczał, gdy tam włożyłam.

– Twoja znajomość tamtych skał przydała się – włączyła się do rozmowy Olga. – Dzięki tobie dotarliśmy niepostrzeżenie do miejsca, gdzie mogliśmy policzyć wroga.

– Czemu to takie ważne, by wiedzieć, ilu ich jest? – spytał Bog.

– Jesteście bardzo młodzi, ale powinniście znać naszą sytuację. Uciekliśmy z własnego domu i schowaliśmy się tutaj, aby przeczekać do momentu, aż wróg zostanie przepędzony z naszych terenów. Sami tego nie zrobimy, ale możemy pomóc, żeby armia Hudu i królestwa Ku tego dokonali.

– Czemu oni mieliby przyjść nam na ratunek? – drążył temat chłopak.

– Aby nas podbić, wystarczyłoby dwie setki wojów, a przyszły tysiące, ponieważ kusiły ich bogactwa Ku i Hudu – tłumaczył wódz. – Byliśmy im potrzebni tylko do zdobywania żywności. Uciekliśmy i oni muszą sami o siebie zadbać. Nie umieją żyć na tym terenie, u nich jest cały czas ciepło, natomiast tutaj niedługo przyjdą mrozy. Poza tym nie radzą sobie z polowaniem. W zimę nawiążemy kontakt z zaprzyjaźnionymi krajami. Ale nie wiemy, gdzie się podział tysiąc ich wojów.

– Nie da się ukryć takiej rzeszy ludzi. Złapmy dwóch wojów, aby wydusić z nich prawdę – powiedział Bog.

Wódz zwrócił się do Olgi:

– Holek mógłby tego dokonać? – zapytał.

– Wczoraj wrócił do osady, spytam go – odpowiedziała.

– To bardzo ważne, aby dowiedzieć się, gdzie tamci się podzieli. Problem tylko, co potem z tymi jeńcami zrobić? – zastanawiał się wódz.

– O ile Holek będzie umiał ich złapać, to zaradzi, jak ich wykorzystać – odpowiedziała Olga.

– My jeńców nie trzymamy – zaprotestował Boryga.

– Można wywieźć ich daleko i puścić wolno – powiedziała nieśmiało Jaga.

– Jechać daleko tylko po to, by ich wypuszczać?

– Niekoniecznie. Gdy dowiemy się, gdzie tamci poszli, możemy wypuścić Holeka z misją do dowolnego państwa. Po drodze by ich wypuścić.

Dalsza dyskusja dotyczyła osady. Gdy się rozchodzili, Wasław stwierdził:

– Wędzonka jest naprawdę smaczna. Za wędzenie moglibyście żądać jedną trzecią mięsa, to zapewniłoby wam byt.

Holek uchodził za dobrego myśliwego, ale zwerbował go szaman i musiał wykonywać inne zadania. Był osobą samotną. Dochodził do trzydziestki, a wciąż nie miał partnerki. Z Borygą byli rówieśnikami i pomimo że nie pochodzili z tego samego domu, to przyjaźnili się nawet wtedy, gdy on został szamanem.

To zadanie przerastało jego najśmielsze ambicje, miał porwać i uwięzić przynajmniej dwóch wrogów. To nie zwierzyzna, to ludzie.

– Czy wiesz, gdzie się podziało tysiąc wojów? – spytał Boryga.

– Pojęcia nie mam – odpowiedział.

– Na pewno z tamtej strony doliny naliczyłeś ich pięciuset? – zadał następne pytanie.

– Zakradłem się regłem pod ich obóz. Któryś z nich zostawił płaszcz na drzewie. Widocznie szedł za potrzebą, a wracając, zapomniał go zabrać. Nałożyłem go, co pozwoliło mi zajrzeć do dwóch szałasów. W każdym było po dziesięć postać. Wycofałem się, odwieszając płaszcz na miejsce. Wdrapałem się na skały przy dolinie, miałem widok na cały ich obóz. Naliczyłem pięćdziesiąt szałasów. W dalszej okolicy nie widziałem żadnego obozu. Chyba że zaszli za wzgórze na wprost doliny. Tam nie chodziłem.

Olga tłumaczyła:

– Naliczyłam na błoniach w kotlinie dziewięćdziesiąt dwa szałas. Przypuszczam, że trzysta osób zamieszkało w naszej osadzie. Czyli razem z twoimi byłoby niecałe dwa tysiące. Przyszło trzy tysiące. Trochę zginęło przy tamach, ale i tak brakuje około tysiąca. Musimy wiedzieć, gdzie się podziali. Ta wiedza pozwoli nam wysłać posłańców do kraju Hudu i królestwa Ku.

– Ja nie wiem, gdzie oni mogą być.

– Mam dla ciebie poważne zadanie – włączył się Boryga. – Wiesz, gdzie są doły, które służyły za więzienie, gdy napadli na nas ci z Hudu?

– Wiem! Chciałem je wykorzystać jako pułapkę na zwierzyinę.

– Na zwierzyinę się nie nadadzą, ale trzeba złapać przynajmniej dwóch wojów wroga i uwięzić ich tam. Oni będą wiedzieli, gdzie ten tysiąc ludzi zniknął.

– Możliwe, ale kto tego dokona?

– Chciałem cię o to prosić. Musisz tylko znaleźć sposób i partnera, sam tego nie dokonasz. Oni nie mają szaleatów, oddalają się na stronę, można to wykorzystać. Trzeba przemyśleć, jak to zrobić. Gdy któryś zacznie krzyczeć, może stać się bardzo niebezpiecznie.

Ustalono, że partnerem będzie Bog, a na wyprawę należy pójść w nocy.

Rozmowa z Bogiem nie była prosta. Poszedł do jego szałas, ale tam była świeżo poślubiona mu Jaga. Gdy dowiedziała się o co chodzi, nie dopuściła ich do głosu.

– Na pewno samego go nie puszczę. Jak on miałby iść, to ja z nim.

– Ale tam są sami wojowie. Jesteś słaba, możesz przeszkadzać – tłumaczył Holek. – Oni nie cofną się przed zabiciem człowieka.

– Jak mają go zabić, to niech zabiją nas razem. Idę z nim albo on nie pójdzie.

Nie było sposobu wyjaśnić młodej dziewczynie, na czym ma polegać misja. Była bardziej zdecydowana, niż oni się spodziewali. Zrezygnowani zaczęli układać wspólny plan akcji.

Po kolacji ruszyli w drogę. Każdy z nich miał opaski na kneble i sznurki na pęta. Mężczyźni mieli noże i włócznie. Dziewczyna zabrała swój łuk, poza tym przewiesiła przez ramię potężną pałkę.

– Po co ci ten drąg? – spytał Holek.

– Ojciec chciał z tego zrobić maczugę, ale mu nie wyszło, kamienie powypadały. To twarde drewno, potrafił tym ogłuszyć sarnę.

– Dasz radę tym machać?

– Łatwiej niż wy swoimi włóczniami.

Pałka była przywiązana na sznurku do jej paska z przodu i przewieszona przez ramię. Nie przeszkadzała w ruchach, gdy po nią sięgnęła, była od razu gotowa do zadania ciosów.

Wyruszyli po ciemku. Mężczyźni byli przyzwyczajeni do budowy podziemnych tuneli, dla nich obranie kierunku marszu nie stanowiło najmniejszego problemu. Dziewczyna gubiła się jednak w ciemnościach. Najpierw trzymała za pasek swojego partnera, potem przywiązali się sznurkiem, co ułatwiło wędrówkę. Niebo przyjęło jaśniejszą barwę, gdy dotarli do regła, a po kilku chwilach, widać było drogę. Holek ich wstrzymał.

– Uważajcie na boki, niedługo będziemy na miejscu – powiedział.

Rzeczywiście, po kilku krokach w oddali zobaczyli szałas wojów. Usiedli pod rozłożystym krzakiem.

– Tu nas nie będzie widać, dopóki słońce nie wzniesie się wysoko – tłumaczył Holek. – Widzimy wszystkich idących w kierunku lasu, oni musieliby wyteńczyć wzrok, by nas dostrzec.

Jeszcze słońce nie wyszło zza gór, gdy pojedyncze osoby wychodziły z szałasów i szły w kierunku zarośli. Jeden woj szedł prosto na nich. Dziewczyna podczołgała się pod nieduży krzaczek. Holek próbował zaprotestować, ale ona pomachała mu tylko ręką. Nie wiedzieli, co zrobić, każdy ruch mógłby ich zdradzić. Przywarli do ziemi i czekali. Gdy mężczyzna mijał krzak Jagi, dostrzegł ich.

– Co wy tu robicie?! – spytał w języku Hudu.

Podnieśli się, chcąc na niego skoczyć, ale uprzedził ich potężny cios pałki dziewczyny w jego ucho. Padł zamroczony. Złapali go pod pachy i zawlekli w zarośla.

– Zakneblujcie go i zwiążcie, nie wiadomo, kiedy się ocknie – poleciła dziewczyna.

– Coś ty zrobiła! Nie doniesiemy go do dołów – biadolił Holek.

– Trzeba coś wymyślić. Zdejmijcie jego płaszcz. Za obozem mają konie, przyprowadzę jednego.

– To zbyt ryzykowne – zaprotestował Bog.

– Wszystko jest ryzykowne, ale coś trzeba robić. Jak nie usłyszycie moich krzyków, to szybko powinnam wrócić.

Poznali ją na tyle, by wiedzieć, że nie ma sensu jej przekonywać. Odciągnęli nieprzytomnego woja w bezpieczne miejsce i czekali. Niedługo usłyszeli skrzypienie wozu.

– Gdzie jesteście?

Rozpoznali głos Jagi. Dziewczyna stała na drodze, trzymając za uzdę konia w zaprzęgu.

– Szybko wróciłaś – stwierdził Bog.

– Byłabym dużo szybciej, ale nie umiałam tych – wskazała na wóz – załadować. Ciężkie chłopcy.

Holek zajrzał do środka skrzyni, gdzie leżało dwóch nieprzytomnych wojów.

– Co oni tu robią? – spytał.

– Chcieli jechać po jakąś upolowaną zwierzynę. Nie umieli się wytłumaczyć, więc ich ogłuszyłam.

– Jak to tłumaczyć?!

– Spytałam ich, po co biorą wóz i kto im na to pozwolił.

Szybko dorzucono trzeciego nieprzytomnego i ruszono między drzewa, oddalając się od obozu.

Po trzech godzinach dotarli do więziennych dołów. Jeden z jeńców ocknął się, pozostałych spuszczone na linach. Zabrano drabinę i na zewnątrz zamocowano kratę, zostawiając im po porcji żywności.

W osadzie skierowali się do szałas szamana.

– Tak szybko złapaliście jeńca? – przywitał ich Boryga.

– Nie jednego, a trzech i nie złapaliśmy, ona ich ogłuszyła – Holek wskazał na Jagę. – Ja tylko doprowadziłem ich na miejsce. Ona również ukradła im wóz, pojęcia nie mam, jak tego dokonała. Wóz ukryliśmy w krzakach za dołami z jeńcami, a koń pasie się przy budowanej wędzarni.

– Dużo mówisz, a nic nie tłumaczysz. To ilu macie jeńców? – spytała Olga.

– W dole siedzi trzech. Jak odchodziliśmy, to dwóch się ocknęło. Trzeciemu widać za mocno przywaliła, ale był żywy.

– Czym przywaliła? – Olga była zdezorientowana.

– Maczugą ojca – odpowiedziała Jaga, zdejmując drąg z pleców.

– Ty potrafisz tym machać? – spytał Boryga.

– Wolałbym nie być w zasięgu ciosu – odpowiedział Holek. – Pierwszy raz widziałem, jak można wałnąć człowieka drągiem w głowę.

– Idziemy do wodza, tych ludzi trzeba przesłuchać – zdecydował Boryga.

– My u wodza nie jesteśmy potrzebni. Ja muszę się wyspać, całą noc szliśmy – powiedziała Jaga.

– Dobrze, Bog idź z nią. Holek, ja nie wytłumaczę wszystkiego wodzowi. Pójdiesz ze mną, potem będziesz mógł się wyspać.

Rozmowa u wodza trwała ponad godzinę, w jej trakcie podsunęto Holkowi talerz z jedzeniem. Wódz zażądał, by on też był przy przesłuchaniu więźniów. Postanowiono wyruszyć o zmierzchu. Zostały mu trzy godziny na drzemkę, pomimo to wieczorem był w dobrej formie.

Na miejsce dotarli po trzech godzinach marszu. Oprócz wodza przyszedł Boryga z Olgą i jeden z jego pomocników. Na imię miał Parc, znał się na ranach, a wódz chciał się dowiedzieć czy jeńcy są w pełni sprawni.

Dół był głęboki na więcej niż dwóch mężczyzn stojących jeden na drugim. Brzegi były obłożone belkami świerkowymi, które zabezpieczały przed osypywaniem ziemi. Jedyną niedogodnością było spuszczenie w dół długiej drabiny, ale Boryga wiedział, jak to robić, ponieważ była to jego budowla.

W dole trójka mężczyzn siedziała przy małym ognisku. Przez lata naleciało tam dużo igliwia i gałęzi, co posłużyło im za opał.

Na górę pozwolono wyjść jednemu z mężczyzn.

– Gdzie się podziałła jedna trzecia waszego wojska? – spytał wódz.

– Cemu miałbym odpowiadać na wasze pytania?

– Możemy rzucić cię do tego dołu i nie dać już nic do jedzenia. Możemy również wypuścić cię na wolność.

– Gdzie ja pójdę? W obozie na pewno uznali nas za dezertersów, gdy wrócimy, to nas zabiją.

– Nie musicie wracać do swojego obozu. Możemy zmorzyć was głodem. To wasze wojska na nas napadły, a my nie mamy armii, by się bronić. Mamy jednak sposoby, byście przymierali z zimna i braku jedzenia. Na razie chcemy dowiedzieć się, gdzie odeszło tysiąc wojów – tłumaczyła spokojnie Olga.

Mężczyzna z niepokojem patrzył na otaczających go ludzi. Zaczął mówić dopiero po pewnym czasie:

– Odeszło siedmiuset. To była obstawa sułtana. My zostaliśmy, by przypilnować terenu, abyście znowu nie pobudowali tamy. Przy waszych tamach zginęło ponad trzystu ludzi. Władca ma wrócić na wiosnę i przyprowadzić jeszcze dwa tysiące wojów.

Dwaj pozostali jeńcy potwierdzili te informacje. Ostatni przesłuchiwany był dowódcą trzech szafasów. Od niego dowiedzieli się o organizacji obozów. Ich główni dowódcy zamieszkali w osadzie. Na inspekcje chodzili co kilka dni, ale dzisiaj z pewnością ich sprowadzono. Brak trzech wojów był zauważony. Zabranie przez nich wozu było błędem. Mają swoich tropicieli. Ślady człowieka w lesie nie są zauważalne, ale wóz łatwo wytropić. Jutro od rana ruszy pościg, przynajmniej z jednym oddziałem.

– Oddział to ilu? – spytał Boryga.

– Trzydziestu ludzi, oprócz śledzących i dowodzących.

Do rozmowy włączył się Holek.

– Ilu ludzi zamieszkuje u wylotu doliny?

– Pięciuset pięćdziesięciu – padła odpowiedź.

– To znaczy, że źle policzyłem – stwierdził Holek.
– Co teraz robimy? – spytał wódz, zmieniając temat.
– Moim zdaniem powinniśmy wracać do siedliska, a ich zabrać ze sobą. Zamknijemy ich w budowanej wędzarni. Rano będą kopać sobie ziemiankę – zaproponowała Olga.

– Nie lepiej ich zostawić w dole? – spytał Boryga.
– Według ich słów, jutro jakiś oddział trafi po śladach wozu. Jak ich znajdą, to będą wiedzieli, co nas interesuje i gdzie mieszkamy. Natomiast dowódcy Hudu będą wiedzieli, jak wykorzystać ich wiedzę. Myślę, że trzeba ich przytrzymać, im i nam wyjdzie to na dobre – stwierdził Holek.

Jeńcy byli zadowoleni, że zabierają ich ze sobą. Bali się wracać. Każde nielegalne oddalenie się z obozu było karane śmiercią, ich dowódcy w takich sprawach śledztwa nie prowadzili. Poradzili, by uszkodzić wóz, wtedy ci z pościgu pomyślą, że dalej z koniem poszli na piechotę.

– Niby logiczne, ale wóz może nam się przydać. Jak tamci przyjdą na piechotę, to go nie zabiorą – stwierdził wódz.

– Mogą jednak zabrać – tłumaczył Holek.

– Wyjdzie na to samo, gdybyśmy go popsuli.

Przy wędzarni byli po północy. Parca zostawili do pilnowania więźniów. Wódz obiecał, że niedługo ktoś go podmieni.

Naradę zaplanowano w czasie opóźnionego śniadania. Do szafasu wodza pierwsze przyszło małżeństwo szamana z córką. Po dłuższej przerwie zjawił się Parc, a zaraz po nim Holek. Żona wodza, Wara przygotowała wszystkim posiłek. Zaczęto zastanawiać się, co robić dalej.

– W nocy rozmawiałem z jeńcami – zaczął Parc. – Większość w obozie źle znosi przymrozki. U nich na południu takiego zimna nie ma i nie mają pojęcia, co to jest śnieg. Słyszeli o nim, ale nigdy nie widzieli.

– Z tego wynika, że za miesiąc będą mieli kłopoty – stwierdził Wasław.

– To może obrócić się przeciw nam – włączył się szaman. – Dowódcy zmuszeni będą utrzymać wojsko w aktywności, zaczną śledzić każdą ścieżkę. W końcu dotrą do nas.

– W zimie to nie takie proste. Dzień jest coraz krótszy, musieliby zakładać przejściowe obozy.

– Im to na rękę. Utrzymają w sprawności wojsko. Poza tym niedługo zabraknie im zwierzyny, będą rozszerzać tereny łowieckie. Ich jest wielu, muszą coś jeść.

– Żeby Sija wysłała nam jeden oddział, to nie pozwoliliby im na przegrupowania – stwierdziła Olga.

– Kto to jest Sija? – spytał Parc.

– No tak, oni nic nie wiedzą – wtrąciła Wara. – Przecież nie byli w państwie Hudu. Jeżeli chcecie ich wykorzystać, musicie wszystko im wyjaśnić.

– Do czego chcecie nas wykorzystać? – spytał Holek.

– Nie denerwuj się – włączył się wódz. – Teraz nie ma możliwości, abym ja lub szaman pojechał do państwa Hudu, a tylko oni mogą nam pomóc. Szaman pomógł im założyć państwo, mają więc wobec nas zobowiązanie. Królestwem Hudu rządzi małżeństwo Sija z Trekołem. To nie jest jednolite państwo jak Ku. Tam żyją dwie nacje. Na południu zamieszkują ciemnoskórzy Kali i podlegają pod Siję. Północ jest zamieszkiwana przez brązowowłosych białych, nimi zarządza Trekol. Razem utworzyli królestwo Hudu. Postanowiliśmy z szamanem was wysłać do nich. Jakby udało się wam odzyskać wóz, to byłoby wam dużo łatwiej podróżować.

– Kto by miał jechać?

– Ty, Parc i tych dwoje młodych, którzy byli z tobą wczoraj. Mogą być przydatni w drodze. Taka podróż będzie dla nich wspaniałą przygodą, poza tym poznają drogę do stolicy Hudu. Musicie dotrzeć do pary królewskiej. Boryga napisze list do nich, będziecie musieli wyjaśnić im naszą sytuację. Pamiętajcie, co powiedział Hertok. Sułtan z Ur nie przyszedł do nas, on ma zamiar podbić całą północ.

– Hertok jest z państwa Ku, czemu oni nie mogą nam pomóc, do nich jest bliżej? – spytał Holek.

– Królestwo Ku może wystawić armię nie większą niż półtora tysiąca żołnierzy. Poprzednio przyszli, ponieważ liczyli na pomoc Palinów, ale ich już nie ma. Królestwo Ku będzie szykować się do obrony swoich granic, chyba że sprowadzisz tutaj Hudu, wtedy możliwe, że zgodzą się pomóc.

Holek okazał zdenerwowanie.

– Ja tylko raz widziałem Trekola, Siji nie widziałem na oczy i ty, wodzu, uważasz, że się z nimi dogadam?

– Będziesz miał list od Borygi, tam na niego wołali szaman, to powinno ci pomóc. Oprócz tego zaprowadzisz im trzech jeńców, będą mieli więcej informacji. Oszczędźcie tych zniewolonych, to są tylko ludzie i mogą się przydać. Polegam na tobie, Holek. Tych dwoje młodych powinno wam organizować wyżywienie, Parc zadba o wasze zdrowie, jeńców możecie wykorzystywać do cięższych prac. Po pięciu tygodniach dotrzesz do ich stolicy. Na miejscu powołuj się na szamana, to nie będziesz miał kłopotów z dostaniem się do pałacu. Pamiętaj, od ciebie zależy nasza wolność.

II.

PAŃSTWO HUDU

Przygotowania zajęły im trzy dni. Jeńców musieli zaopatrzyć w ciepłą odzież, ponieważ oni nie mieli pojęcia o podróży podczas mrozów. Wóz udało się odzyskać. Aby zatrzeć ślady za sobą, dłuższy czas jechali w nurcie rzeki.

W pierwszy dzień podróżowali tylko do południa. Schowali się w leśnej kępie, obserwując, czy nikt ich nie śledzi. Dwie godziny przed zmrokiem przesunęli się głębiej do lasu i rozbili obóz. Mieli dużo skór, które służyły im do okrycia oraz budowy osłon od wiatru i deszczu.

Drogę znali z opisu Borygi i Olgi, którzy przemierzali ten szlak w dwie strony. Przez pierwsze dziesięć dni nie mieli większych kłopotów, ponieważ wędrowali wzdłuż rzeki. Dalej teren stał się urozmaicony. Dróg nie było, jedyne co wiedzieli, to że mają iść prosto na zachód. Po kolejnych dwóch tygodniach w oddali zobaczyli jakieś osiedle, a za nim wydeptany szlak, wiedzieli już jak dotrzeć do stolicy.

Miasto było otoczone murem wysokim co najmniej na dwóch mężczyzn. Z wzniesienia widzieli olbrzymią bramę. Przy wrotach stało dwóch wojów z włóczniami. Holek spytał, którędy można dostać się do pałacu.

– Co prosty cudzoziemiec chce załatwić w pałacu? – spytał wartownik.

– Mam przesyłkę od szamana dla pary królewskiej – odpowiedział.

Wypowiedź zwróciła uwagę kilku osób. Wartownik nie zadawał więcej pytań, wskazał kierunek, w którym powinni iść.

Przy bramie pałacu była podobna rozmowa, po której wprowadzono ich na dziedziniec i kazano czekać pod wskazanym oknem. Nie pozwolono im się rozchodzić. Czekanie było długie i monotonne. W końcu w oknie pokazała się ciemnoskóra kobieta.

– Kim jesteście i z czym przychodzicie? – spytała.

– Na imię mam Holek, ci blondyni to Boga, Jaga i Parc, wszyscy jesteśmy pomocnikami szamana. Ta trójka ciemnowłosych to jeńcy pochwyceni przez nas z armii władcy Ur. Dla pary królewskiej mamy list od Borygi.

– Podaj ten list – kobieta wystawiła rękę.

– Jaga, przynieś pani list! – polecił Holek.

Dziewczyna podeszła do wozu wyjęła torbę, a z niej rulon pergaminu. Podała kobiecie, przy której zjawiał się mężczyzna.

– Co to? – spytał.

– List, na moje oko pisany przez Olgę. Tych ludzi trzeba gdzieś zakwaterować, to pomocnicy Borygi. Nie wiem tylko, co z tą trójką czarnowłosych.

– Jak ich mamy traktować? – spytał mężczyzna.

– Są jeńcami, ale nie uciekną. Mogą mieć cenne informacje. Dałbym im jedno dozorowane pomieszczenie, gdzie mogliby jeść i załatwiać swoje potrzeby.

– Poczekajcie! Zaraz ktoś do was przyjdzie i przydzieli pokoje.

Rzeczywiście, nie minęło wiele czasu, kiedy pojawiło się troje ludzi, którzy pomogli im zabrać bagaże i poprowadzili do komnat. Boga i Jaga dostali jeden pokój.

Takiego przepychu Jaga jeszcze nie widziała. Zobaczyła rzeczy, których przeznaczenia musiała się domyślić. Palenisko było obudowane przy ścianie. Szerokie legowisko uniesione nad podłogą na niskich nóżkach. Służący nazywali je łożem.

Jaga rozglądała się z otwartymi ustami. Służący pokazywał Bodze szafę, ten ze zdziwieniem podziwiał drzwi tego mebla. Wszystko dla nich było nowe i niejasne, nawet kształt krzesel i stołu był cudaczny. W swojej osadzie jedli przy ławach, siedząc na ziemi, a swoje rzeczy trzymali w skrzyniach. Palenisko mieli na środku izby, a dym unosił się do otworu w dachu. Tu było całkowicie obudowane, nie wiedzieli, jak w nim rozpaść ogień. Holek tłumaczył im, że w tych domach w ścianach są kominy, które wystają ponad dachy. Przed podróżą Wara długo im mówiła, czego mogą się spodziewać, a na koniec dodała:

– Nie dajcie się ogłupić ich bogactwu. Mają wiele ciekawych i ładnych rzeczy, ale gwarantuję wam, u nas żyje się lepiej niż w ich miastach.

Wtedy nie rozumieli, o czym mówiła, teraz dopiero zaczęli tego doświadczać. Niedługo pojawił się służący i rozpałił w kominku, przyniósł również całe naręczcie szczap, tłumacząc, aby przed zaśnięciem więcej podłożyli, ponieważ ranki mogą być zimne. Jaga podeszła do łoża, najpierw jego

powierzchnię naciskała delikatnie palcami, a potem skoczyła na niego z rozpostartymi rękoma i nogami.

– Takie coś masz mi zbudować w domu, gdy przeprowadzimy się do osady – powiedziała ze śmiechem do Boga.

Po niedługim czasie przeprowadzono ich do stołówki. Za stołem siedziała już para monarchów oraz jakieś kobiety. Byli również Holek i Parc. Wszystkim podano na płaskich miskach porcje ciepłego mięsa z jakąś kaszą. Do kubków nalano smacznego napoju, choć miał lekko kwaskowaty posmak.

– Co to? – spytała dość bezpośrednio Jaga.

– Wino – odpowiedziała Sija. – U was jest rzadko używane, my nim zazwyczaj popijamy wieczorny posiłek. Jest zdrowe, jeżeli się go za dużo nie używa. Nadmiar może spowodować nadmierną senność lub pomieszać myśli w głowie.

– Wara nam to tłumaczyła – wtrącił się Parc.

– Wara dużo mówiła, nie wszystko rozumiałam – dopowiedziała dziewczyna.

– Jesteś bardzo młoda – stwierdziła Sija.

– Szesnaście lat ukończyłam zimą, a od miesiąca jestem żoną tego chłopaka – wskazała na Boga.

– Czyli to wasza podróż poślubna – zaśmiał się Trekol.

– Można tak powiedzieć – odpowiedziała. – Wesela wódz jeszcze nam nie wyprawił, musimy czekać, aż wrócimy do osady.

– Postaram się wtedy tam być – odpowiedziała Sija.

Dalsza rozmowa ograniczyła się do wroga i zagrożeń z tym związanych. Okazało się, że Hertok – dowódca karawany z Ku – wysłał posłańca z wiadomością o zamysłach władcy Ur. Potraktowali to poważnie i już zaczęli przygotowania do gromadzenia armii, która najwcześniej będzie mogła wyruszyć wiosną.

– Pod koniec wiosny przy osadzie może stać czterotysięczna armia wroga – powiedział Holek. – Wódz się boi, że w czasie zimy odkryją nasze siedlisko i wtedy nie będzie czego bronić.

– Wasze siedlisko jest ważne – odpowiedział Trekol. – Zbyt dużo wam zawdzięczamy, aby pozostawić was bez wsparcia. Szykujemy się do wojny, którą musimy wygrać, ponieważ sułtan będzie nas nieustannie nachodził. Nie wyślę nieprzygotowanych oddziałów na rzeź...

– Poczekaj! – przerwała mu Sija. – Co innego wojna, a inną rzeczą jest ich bezpieczeństwo. Ja zorganizuję dwa oddziały Kali. Powinno wystarczyć, by powstrzymać myszkujących wojów. Do momentu, aż nadejdzie armia, będziecie musieli pomóc im w wyżywieniu – powiedziała do gości.

– Myślę, że wódz to zabezpieczy, budujemy wędzarnię, by przechowywać mięso. Niestety będzie kłopot z mąką. W tym roku nie posialiśmy zboża – odpowiedział Holek.

– Nam w tym roku nadmiernie obrodziło, mamy również dużo kaszy. W tym zakresie będziemy mogli pomóc – stwierdził Trekol. – Naturalnie musimy wszystko przeliczyć, ponieważ armia też będzie potrzebowała.

– Mnie na zorganizowanie oddziałów potrzeba około dwóch tygodni – ponownie odezwała się Syja. – Potem wróćcie razem do osady. Wyślę ludzi, którzy tam byli i znają teren. Na razie rozlokujcie się u nas. Jak będzie czegoś wam brakować, te panie pomogą – wskazała towarzyszące kobiety. – Nie krępujcie się, proście o wszystko. Po kolacji pokażą wam, gdzie będziecie mogli je znaleźć. W tej chwili w waszych pokojach są napełniane balie, byście mogli się odświeżyć.

Przez dłuższy czas musieli wyjaśniać Jadze, co to jest balia i do czego służy. Gdy wreszcie zrozumiała, nie mogła doczekać się końca posiłku.

W prezencie dostała tunikę zakładaną na noc. Uszyta z grubszego, ale miękkiego materiału, była przyjemna w dotyku i ciepła.

Spali nad wyraz dobrze. Rano obudziło ich pukanie do drzwi. Zaprosili gościa, nie wychodząc z łóżka. Pojawił się służący, komunikując, że chcą podać śniadanie.

– Postawcie na stole! – zdecydowała Jaga.

– Ale my mamy obsługiwać – tłumaczył mężczyzna.

– Sami się obsłużymy. Postawcie na stole i możecie iść – powiedziała dziewczyna rozkazującym tonem.

Obserwowali, jak mężczyźni ustawiali półmiski, talerze i dzbany. Gdy wyszli, dopiero wtedy wstali z łóżka.

– Przecież sami potrafimy jeść. Co to znaczy, że mają nas obsługiwać?

– Wczoraj na kolacji było trzech mężczyzn, którzy dokładali wszystkim jedzenia i rozlewali napoje. To się nazywa obsługa – tłumaczył Bog.

– Skąd to wiesz?

– Boryga mi kiedyś tłumaczył. U Hertoka w karawanie też są kobiety, które jemu i jego żonie usługują.

– Dziwny jest świat poza naszą osadą. Mnie obcy ludzie krępowałiby przy śniadaniu.

Na półmiskach było wiele potraw, wszystkich chcieli skosztować. Do popicia podano dwa różne aromatyczne napary. Siedzieli długo przy stole i dopiero potem zaczęli się przebierać i porządkować pokój. Właśnie układali narzutę na łożu, gdy weszła kobieta towarzysząca im wczoraj na kolacji.

– Nie musicie tego robić! – powiedziała. – Niedługo przyjdą służący i posprzątają.

– To znaczy, co będą robić? Sprawdzą, czy w nocy myśmy dobrze się bawili? – Jaga zaprotestowała.

– Jesteś bardzo młoda, ale nie musisz się krępować pożyciem z mężem, przecież to normalne. Kiedyś pani Wara mnie zaskoczyła, gdy kazała usiąść do stołu w towarzystwie zacnych gości. Wtedy poznałam różnicę naszych obyczajów. U was nie ma służących i niewolników. Wszystko robicie sami, nawet posiłki. Tu, na dworze, wszystko robi służba. Wy macie tylko zająć się sobą. – Kobieta westchnęła i usiadła przy stole. – Przyszedłam, by zagospodarować wam czas do kolacji. Mam na imię Wisa, tak możecie zwracać się do mnie. Ta druga kobieta, która była na wieczornym posiłku, ma na imię Kiori. Znamy szamana, Olgę i Warę, którzy byli tu przy założeniu królestwa. Kiori dzisiaj zajmie się waszymi przyjaciółmi. Ja proponuję, byśmy wyszli do miasta. Przyjrzyjcie się, jak my żyjemy, może zechcecie coś kupić na pamiątkę.

– W osadzie z Hertokiem towary wymieniają tylko ojcowie domów, którzy potem rozprowadzają je po rodzinach.

– U nas są stoiska, które skupują rzeczy za srebrne blaszki. Potem te blaszki możecie wymieniać na różne rzeczy, które będą wam się podobać.

– My jesteśmy biedni, nie mamy towarów na wymianę.

– Nie jesteście biedni. Tę skórę niedźwiedzia, którą położyłaś przy łożu, możesz wymienić na konia z wozem, a u Kali daliby jeszcze więcej. Tam nie ma niedźwiedzi.

Jaga zaczęła przyglądać się skórze.

– Za taką skórę u Hertoka kupiłabym sukienkę, może dorzuciłby wisiorek na szyję, a ty mówisz, że to warte zaprzęgu?

– Tak się bogacą kupcy. Wszystko zależy, co gdzie się kupuje i sprzedaje.

- Ale tej skóry mi szkoda, to pamiątka po ojcu.
- Możesz wziąć inną, drogie są również rogi jelenia. Nasi robią z nich rękojeści do noży i mieczy.

Przerzucili swoje torby. Wzięli trzy pomniejsze skóry i kły tygrysa górskiego, z których Bog planował zrobić rękojeści do noży. Zawinęli to w tobołek i wyszli. Postanowili najpierw wyjść na targ, by spieniężyć swoje rzeczy. Dostali za nie blaszki z białego metalu.

Wisa stwierdziła, że dostali uczciwą cenę.

- Co teraz robimy? Pójdziemy do miasta czy pochodzimy między straganami, byście mogli coś kupić? – spytała.

– Zdążymy na obiad? – zapytała Jaga.

– Tu nie ma obiadów. Jest posiłek ranny i wieczorny. W międzyczasie możecie podejść do kuchni i poprosić o coś do zjedzenia. Nawet wina możecie zażądać, ale oficjalny posiłek będzie dopiero wieczorem.

- Jak mamy chodzić do wieczora, to popatrzmy na miasto, a potem wróćmy tutaj coś kupić. Nie będziemy nosić ze sobą zakupów – zaproponował Bog.

Uznali, że to dobry pomysł. Ruszyli w najbliższe przejście. Była to droga, z której boku stały domy zbudowane z gliny i kamienia.

- U nas w osadzie tylko szaman ma taki dom – stwierdziła Jaga. – My dachy kryjemy długą trawą lub trzciną, a u was są jakby kamienie.

– Tak, to są kamienie, nazywamy je łupkami, bo łatwo je rozwarstwiać. Układa się je na dachu tak, by zachodziły jedno na drugie, w ten sposób deszcz nie dostaje się do środka.

- Chciałabym zobaczyć to z bliska – weszła w słowo Jaga.

– Jak pójdziemy prosto do murów, to dojdziemy do posiadłości mego ojca. On ma wiele budynków. Utrzymuje pałacowe konie. Tam będziesz mogła przyjrzeć się takiemu poszyciu.

- Pałac jest inaczej pokryty – wtrącił Bog.

– Pałac pokryto drewnianymi klepkami, są cieplejsze niż kamień, ale u nas drewno jest drogie. Nawet nie wszystkich mieszkańców stać, aby w zimie ogrzać swoje pomieszczenia.

- To jak żyją w zimnie? – dziewczyna okazała zdziwienie.

– U was są mroźne zimy. U nas jest zimno, ale mrozy bywają rzadko. Jeżeli kogoś stać, to kupi drewno i się dogrzeje, ale trzeba płacić takimi

blaszkami, jakie otrzymaliście za swoje skóry. Każdy pracuje, by móc coś sprzedać i potem coś za to kupić.

– U nas ludzie też muszą polować, by jeść, ale zimna nikt nie odczuwa – stwierdziła Jaga.

– Wy ubieracie się w skóry, u nas ludzie tkają materiały, ale one nie chronią przed zimnem jak wasze skóry.

– Wczoraj dostałam tunikę, która jest bardzo ciepła.

– Jest bardzo droga. To tkanina z wełny jaka. Ja też taką mam – uśmiechnęła się Wisa.

– U nas tkaniny są drogie. Olga opowiadała mi, że za jej sukienkę, którą włożyła na wesele, w Ku mogłaby pobudować pałac – powiedział Bog.

– Wiem o tym – przerwała mu wypowiedź Wisa. – Miała sukienkę z jedwabiu, podarowaną jej przez Palinów. W czasie podróży do nas podarowała ją naszej królowej. Sija nakłada ją tylko na ważne uroczystości.

Na końcu ulicy zauważyli ogrodzenie z kamienia.

– To posiadłość mego ojca. On jest ważną osobą na dworze, dba o ich konie.

Do środka weszli przez furtkę, kierując się do budynku na placu. W środku zastali starszą kobietę.

– Mamo, to przybysze z osady, o której ci opowiadałam. Chciałabym ich przedstawić ojcu – powiedziała Wisa.

– Ojciec poszedł do pałacu. Minęliście się – odpowiedziała gospodyni.

– Szkoda, na pewno z chęcią by ich poznał. Ta młoda kobieta to Jaga. Chciała przyjrzeć się naszym dachom. Pozwól, że zaprowadzę ich do stajni, popatrzą na niego z dołu i wejdziemy na pomost, to przyjrzy się z góry.

– Możesz ich oprowadzić. Ja szykuję posiłek. Przygotować wam coś?

– Nie, dziękuję, mamo. Oni mieszkają w pałacu, tam ich nakarmią, szkoda waszych pieniędzy.

Ostatnie słowa zastanowiły dziewczynę, ale nie odważyła się o cokolwiek pytać.

Weszli do budynku, gdzie były same konie. Tam mogli przyjrzeć się dachom. Jaga stwierdziła, że u nich takiego kamienia nie ma, ale chciałyby zobaczyć miejsce, z którego się go pozyskuje.

Wychodząc z posiadłości, dziewczyna nieśmiało spytała:

– Czemu nie chciałaś ze swoją matką zjeść posiłku? Twierdziła, że coś szykuje.

Kobieta popatrzyła na nią badawczo. Dopiero po chwili się odezwała:

– Czy jesteście głodni? Możemy wrócić do pałacu i w kuchni nakarmić was.

– Nie chodzi o nas, a o ciebie. Twoja matka sprawiała wrażenie, że chciała z tobą porozmawiać, a ty skierowałaś rozmowę na nas, odmawiając jej przedłużenia bytności z nią.

Wisa wbiła wzrok w dziewczynę.

– Jesteś niesamowicie bystra. Nic ci nie umknie. Masz rację, moja odpowiedź stanowiła odmowę dłuższego przebywania w domu. Były ku temu dwa powody. Pierwszy z nich to moja rola wobec was. Dzisiaj jestem przydzielona, aby zagospodarować wam czas. Byłoby źle odebrane, gdybym teraz poświęcała czas sobie. Drugi powód to pieniądze, czyli te srebrne blaszki, które macie w kieszeni. U nas jedzenie nie jest tanie, ludzie w różny sposób na nim oszczędzają. Skoro możemy wyżywić się za darmo, moi rodzice niepotrzebnie traciliby na to środki.

– Przed wyjazdem Wara poprosiła nas do siebie i tłumaczyła, jak mamy u was się zachować i co tu zobaczymy – Jaga zatrzymała się, by kobiecie wszystko wytłumaczyć. – Na koniec powiedziała, że wasze bogactwo jest złudne, u nas żyje się dużo lepiej. Nasze skóry może są mniej ozdobne niż wasze tkaniny, ale są ciepłe i mamy ich dostatek. Mieszkania są ciepłe, nikt nie musi oszczędzać na drewnie. W przypadku jedzenia nie chodzi o jego ilość, tylko jak kto umie je przygotować. Teraz chciałabym iść na wasz targ, by dowiedzieć się, ile co kosztuje.

Wisa doprowadziła ich do stoiska, gdzie kupiec sprzedawał sukienki. Jaga wybrała w odcieniu błękitu, z bogatym, żółtym haftem przy szyi i wzdłuż rękawów.

– Ta suknia pochodzi z plemion Kali, jest bardzo droga – powiedziała Wisa.

– Nie mam tyle monet? – spytała Jaga.

– Na pewno masz, ale inne są dużo tańsze.

– Ja chcę tę! – zdecydowała dziewczyna. – Bog, daj tyle, ile trzeba.

Okazało się, że za suknię zapłacili wartość skóry borsuka. Mieli jeszcze monety za dwie skóry bobrów, które były dużo droższe. Odchodząc od stoiska, Jaga stwierdziła:

– Hertok, wymieniając towary między nami a wami, dużo zyskuje. Za skórę borsuka u niego nie kupiłabym nawet spódnicy, a tu mam piękną sukienkę.

– Kupcy zarabiają na podróżach, ale ponoszą spore koszty. Utrzymują wielu ludzi, którzy dzięki niemu mogą wyżywić swoje rodziny.

– Już zaczynam rozumieć różnicę życia między wami a nami – powiedziała Jaga. – U was ludzie muszą pracować dla innych, by przeżyć. W naszej osadzie wszyscy pracują dla siebie. U nas są wymiany mięsa czy pracy, ale nie stanowi to takich różnic jak tutaj. Ja w zeszłym roku straciłam ojca, byłam sama, a jednak mogłam przetrwać. Polowałam na króliki, wymieniałam je na mięso jelenia czy niedźwiedzia. Opalałam swoje mieszkanie drewnem i miałam wędzarnię. Dobrze mi było. Tutaj chyba bym się nie utrzymała.

– U nas też wędzą mięso. Tam jest takie stoisko, chodźcie popatrzeć, jakie mamy wędzonki.

To było duże stoisko. Mięso leżało na ladzie i nad nią wisało. Jagę zainteresowała duża szynka. Nie umiała określić, z jakiego zwierzęcia pochodzi, ale mięso wyglądało apetycznie. Spytała, ile kosztuje. Padła odpowiedź sprzedawcy, ale ona ponowiła pytanie, dotykając szynki palcem. Odpowiedź była taka sama.

– Ten kawałek mięsa kosztuje tyle samo co moja sukienka? – spytała Wisy.

– To szynka jaka, bardzo duża porcja, starczy na dłuższy okres.

– Ale człowiek, który uszył tę sukienkę, nie będzie mógł kupić takiej szynki. Przecież sprzedawca też dolicza do ceny.

– Kupi, jeżeli uszyje dwie.

Jaga postanowiła nie prowadzić już rozmów na temat życia ludzi w państwie Hudu. Zrozumiała słowa Wary. Życie w organizacjach państwowych było bardzo trudne. U nich, w systemie plemiennym, w normalnej rodzinie żyło się dostatnio, a gdy ktoś odczuwał niedostatki, to wódz plemienia dbał, aby inni mu pomagali. Ona, pomimo że była sama, miała ocieplony szałas, ponieważ Bog miał jej w tym pomóc. Teraz Bog, dbając o nią, dba również o siebie – ta myśl sprawiła jej radość.

Do pałacu wrócili późnym popołudniem, mieli czas, by się umyć i przebrać. Jaga postanowiła pójść na kolację w nowej sukni, na co od razu zwróciła uwagę Sija.

– Widzę, że podobają się wyroby moich plemion.

– Tutaj mogłam sobie taką nabyć. Od Hertoka takiej bym nie kupiła, byłaby za droga.

– Oni kupowali za swoje pieniądze? – zwrócił się do służącej Trekol.

Jaga od razu zareagowała.

– Panie, to nasza zachcianka. Chcieliśmy dowiedzieć się, na jakim poziomie żyją tutejsi ludzie. Nie sposób wypytywać o to. Najłatwiej coś sprzedać i kupić.

– Bardzo bym chciała, abyś jutro poszła ze mną – zwróciła się do Jagi Sija, zmieniając temat rozmowy. – Będę kompletować oddziały, które pójdą z wami. Gdy pokażesz się w tej sukience, będzie mi łatwiej ich przekonać.

Dalsza rozmowa zeszła na tematy wojsk stacjonujących pod osadą. Holek musiał dokładnie opisać, ilu wojów przyszło i ilu jest obecnie oraz w jaki sposób przeprowadzili wszystkich ludzi na miejsce, gdzie mogą pozostać w ukryciu.

– Z waszych nikt nie zginął? – spytał Trekol.

– Czemu miałyby ktoś zginąć? Zbudowaliśmy wygodne tunele. Wszyscy wyszli z osady, zanim oni dotarli do kotliny – odpowiedział Bog.

– Wasza organizacja nie równa się żadnej armii. Jak najeżdżaliśmy wasze ziemie, mieliśmy spore straty, zanim tam dotarliśmy, a wy nikogo nie straciliście.

– Słyszałem, że Boryga wiele razy ryzykował – powiedział Holek.

– Ryzykował nieraz, ale moi pobratymcy i ci z armii Ku nie dopuścili, aby coś mu się stało – odpowiedziała Sija.

Następnego dnia Bog poszedł w towarzystwie Wisy, razem z Holekiem i Parcem. Jaga musiała poczekać na Siję, która przyszła do jej pokoju w towarzystwie dwóch wojów i poprowadziła ją przez podziemia. Gdy wyszli na zewnątrz, Jaga stwierdziła, że są za murami miasta. Czekał tam na nich powóz i kolejnych dwóch wojów na koniach. Powóz jechał wzdłuż rzeki przynajmniej przez pół godziny. Dojechali do sporej osady i na piechotę ruszyli w kierunku środka zabudowań. Jaga zwróciła uwagę na zabudowania. Wszystkie dachy pokryte były drewnianą klepką, a ściany wzniesione z solidnych drewnianych

bali. Stanęli przy dużym domu. Monarchini uniosła dwie ręce do góry i krzyknęła:

– Ja, Sija!

Kawałek ściany odsunął się lekko do środka i przesunął na bok. W wejściu stanął ciemnoskóry mężczyzna w sile wieku.

– Witam cię, pani! – powiedział, pochylając głowę. – Wejdź i uświetnij wnętrze tego domu.

Wnętrze pomieszczenia posiadało meble przypominające te z pałacu. Usadzono je przy stole i podano po dużym kubku wina. Napój był słodki, choć wyczuwało się moc tego trunku.

– Jakie życzenie mamy spełnić, królowo? – spytał mężczyzna.

– To jest Jaga, z plemienia szamana. Najechały ich wojska z Ur. Im wszystkim udało się ukryć w sąsiedniej dolinie, ale obawiają się, że do wiosny tamci mogą ich znaleźć.

– Tam byli potężni Palini – odpowiedział mężczyzna.

– Palinów już nie ma, byli przerażeni siłą armii Ur i całe osiedle przeprowadziło się w głąb wielkich gór. Już do naszej kotliny nie wrócą – odpowiedziała Jaga.

– Wiedzą, w jakim kierunku was szukać? – spytał mężczyzna.

– Przypuszczam, że tak, panie...

– Zwracaj się do niego Lak – przerwała jej Sija.

– Lak, dobrze wymawiam? – gospodarze kiwnęli głowami, wtedy ona kontynuowała – Tuż przed wyjazdem porwaliśmy im wóz i trzech wojów. Wóz ukryliśmy, ale oni po śladach znaleźli go. Musieli przyjść na piechotę, bo nie udało im się go zabrać. Wóz stał daleko od naszego siedliska, ale oni już wiedzą, w jakim kierunku mają chodzić.

– Co się stało z wozem?

– Przyjechaliśmy nim tutaj.

– Ukradliście wóz, by mieć czym przyjechać do nas?

– Nie, zakradliśmy się do nich, aby porwać dwóch wojów. Nie wiedzieliśmy, gdzie ukryli dużą część armii. Nie wiedziałam, jak ich schwytać i ich ogłuszyłam. Potem, aby ich nieprzytomnych dowieźć do więzienia, zabrałam im również wóz.

– Ty ogłuszyłaś trzech wojów? Jak tego dokonałaś? – Lak okazał niedowierzanie.

– Chłopcy chcieli pierwszego krępować, ale przecież on zacząłby krzyczeć. Uważałam, że dobrze robię i walnęłam go pałką w ucho. Holek zaczął biadolić, że go nie doniosą do następnej doliny. Poszłam więc ukraść konia, a tam dwóch zaprzęgało wóz, więc potraktowałam ich jak tego pierwszego. Ta moja pała to świetna broń.

– Będziesz musiała mi ją pokazać – zaśmiała się Sija. – Lak, zorganizujesz stu ochotników. Wyjazd za dwa tygodnie. Weźcie dużo prowiantu, potem ich wódz będzie was dożywiać. Nie mają kaszy i mąki, będzie trzeba im dowieźć. Oni ukryli się w górnej strefie niedźwiedziej doliny, wy prawdopodobnie tam obozowaliście. Też powinniście się ukryć i doczekać do przyjazdu naszego wojska. Trekol dopiero organizuje zaopatrzenie, wyruszymy, gdy przeschną trakty.

W drodze powrotnej, gdy tylko wsiedli do powozu, Syja zapytała:– Porwaliście tych wojów? Posiadają sporo informacji, ale to było duże ryzyko.

– Wódz i Boryga nie wiedzieli, gdzie się ukryło około tysiąca wojów. Okazało się, że źle to oszacowali, ale i tak brakowało bardzo dużo. Ich brak krępował nasze ruchy, nikt dowolnie nie mógł polować. Chcieli nawiązać kontakt z wami. Hertok ze swoją karawaną pojechał do państwa Ku, a nie wiadomo było, czy wy wiecie o zagrożeniu. Uważaliśmy, że każdy woj będzie wiedział, gdzie się podziela jedna trzecia ich ludzi. Tak się zrodził plan porwania.

– Dziwi mnie twój udział w tym przedsięwzięciu.

– Ja i Bog dopiero wzięliśmy ślub, nie chciałam go puścić na tę akcję, powiedziałam: jedziemy razem albo on nie ruszy się z miejsca i poszłam z nimi. Dobrze się stało, bo gdyby nie moja pała, oni nigdy by tego nie dokonali.

– Masz tę pałkę ze sobą?

– Tak, to moja jedyna broń. Do królików i ptaków strzelam z łuku, a ten kij pozwala mi oganiać się od wilków.

– Co na to twoi rodzice?

– Matki nie pamiętam, a od piętnastego roku żyję sama.

Sija zamyśliła się. Przez dłuższy czas jechali w milczeniu.

– Jak wczoraj Wisa zaproponowała wam zakupy?

– Powiedziała, że możemy coś sprzedać i kupić. Ale nie chciałabym, by ona miała przykrości, nawet ze swoją matką bała się dłużej rozmawiać, by nie być podejrzaną o zaniedbywanie swoich obowiązków.

– Ona była brutalnie potraktowana przez poprzednią władzę. My z Trekołem dopiero wprowadzamy prawa królestwa, ale w ludziach ciągle pokutują stare nawyki. Ona miała prawo wziąć pieniądze z kasy i wam coś kupić.

– Dobrze się stało, że tak nie zrobiła. Dowiedzieliśmy się jak drogie są u was nasze skóry, drewno i mięso. Żebyśmy nie mieli swoich srebrnych blaszek, nie dowiedzieliśmy się o tym.

– Wiem, do czego zmierzasz, długo na te tematy dyskutowałam z Olgą. U was panuje przekonanie, że wam żyje się lepiej, bo macie pod dostatkiem mięsa i skór. W stolicy wysokie ceny tych artykułów spowodowane są brakiem lasów. Żeby pozyskać drewno, trzeba jechać dzień drogi w jedną stronę, a upolować zwierzynę jeszcze dalej.

– Byliśmy u Laka, tam są lasy.

– Ale to teren plemienia Laka, oni dbają o swój las i nie dopuszczają do nadmiernej wycinki lub polowań w nim. W tej chwili staramy się rozpropagować hodowlę jaków, to pomoże w zaopatrzeniu w mięso. Mamy już rozszerzoną produkcję zbóż i kasz, to znacznie ograniczyło głód wśród mieszkańców. Jeszcze jest dużo do zrobienia, nim doprowadzimy do poziomu życia jak w państwie Ku.

– Wara uważa, że w państwie Ku również źle się żyje.

– Biorąc pod uwagę waszą osadę, to ma rację. U was nie występują zależności między ludźmi. W dużych organizacjach państwowych zawsze jest ktoś zależny od drugiego. Różnica jest taka: wy nie zbudujecie pałaców, miast czy nawet murów obronnych, a nas stać na wysłanie wam pomocy militarnej. – Monarchini uśmiechnęła się, patrząc na swoją rozmówczynię. – Jedno u was jest na pewno lepsze. Nie jestem pewna, czy u nas piętnastolatka przeżyłaby samodzielnie. Nad tym będę musiała się zastanowić.

Przez następne dziesięć dni często rozmawiali z królem lub królową. Dużo czasu mogli poświęcić rozrywce, zwiedzali miasto, robili zakupy, a nawet wycieczki poza stolicę. O terminie wyjazdu powiadomiono ich dwa dni wcześniej. W prezencie dostali dwa wozy podróżne, na których mieli miejsca do spania.

III.

PRZYJAZD

Dowódcą wyprawy był Lak. Po pierwszym dniu podróży zorganizował kolację, na którą zaprosił cały skład delegacji osady i trzech swoich dowódców.

– Trzeba omówić organizację naszej grupy – zaczął. – Ja jestem dowódcą i podejmuję wszystkie decyzje, a wy macie ich przestrzegać. Na miejscu my ukryjemy się tak, byśmy mieli ze sobą kontakt. Ze mną podróżują trzy oddziały, każdy z nich wraz z dowódcą liczy trzydzieści trzy osoby. Jest to ważne, bo od momentu, gdy się ukryjemy, wasz wódz ma im zapewnić wyżywienie. W czasie podróży będziemy podawać wam posiłki. Rano i wieczorem do waszych wozów podamy po dwie porcje jedzenia. Czy będzie smakować, to inna sprawa. Możecie meldować, czego nie chcecie jeść, a co byście woleli.

– Czy wy znacie drogę? – spytał Holek.

– Cztery lata temu byliśmy w dolinie niedźwiedziej. Myślę, że od tamtej pory nie nastąpiły duże zmiany. Wtedy dowodził nami szaman, wy nazywacie go Boryga. Nasze zachowanie może wydawać się wam dziwne, ale musicie zrozumieć, że nasze obyczaje znacznie się różnią.

W czasie tej narady uważnie przyglądał się młodym ludziom z osady. Wszyscy zachowywali się spokojnie. Intrygowała go dziewczyna, była bardzo młoda, ale już poślubiona chłopakowi, który jej wszędzie towarzyszył. Miała cechę, która wyróżniała ją w grupie, w sposób bezpośredni pytała o wszystkie niejasne sobie sprawy. Możliwe, że ktoś inny miałby do niej pretensje, jednak Lak widział w tym pozytywną stronę. Przy różnym sposobie zachowań obyczajowych to pozwalało wszystko wyjaśnić.

W każdym oddziale służyły również kobiety, przekazał im, by nawiązały bliższy kontakt z dziewczyną.

Pierwsza noc minęła spokojnie. Młodym podobało się spanie w wozach pod plandekami. Byli osłonięci od wilgoci i wiatru. W nocy występowały przymrozki. Wszyscy byli przygotowani, że gdy dotrą do okolic osady, to ziemię

pokryje śnieg. Lak w podróż wybrał ludzi, którzy znali to zjawisko, lecz obawiał się silnych mrozów, o których słyszał podczas poprzedniej podróży od ludzi państwa Ku.

Drugiego dnia na pierwszym postoju do Jagi podeszła bojowniczką.

– Po co nosisz zawsze ten drąg na plecach? – spytała.

– To moja broń – odpowiedziała dziewczyna.

– Walczysz kijem? – w pytaniu wyczuwalna była drwina.

– Ta twoja tarcza jest mocna?

– Włóczyń ją nie przebijesz.

Nim skończyła mówić, otrzymała potężne uderzenie w bok, które ją wywróciło. Tarcza osłoniła jej ciało, ale spowodowała uraz ręki. Zaraz przy nich zjawiał się Lak.

– Czemu to zrobiłaś? – spytał dziewczyny.

– Ona nie wierzyła, że mogę tym walczyć. Teraz wie – odpowiedziała i chciała odejść.

– Poczekaj! – zatrzymał ją, a bojowniczkę spytał, czy sobie poradzi.

– Tak! Nie byłam przygotowana, stłukła mi łokieć. Ze trzy dni będzie bolał.

– Obydwie chodźcie do mego wozu!

Usadził je na stołkach, sam usiadł przy stole.

– Ty, dziewczyno, uważaj, moi ludzie idą, by was bronić. Ranni nie przydadzą się w boju.

– Ona twierdziła, że jej tarcza jest mocna.

– Ale nie była przygotowana na cios. Tarczę trzeba mocno trzymać, by broniła, gdy w nią uderzyłaś, zwiślała jej na rękę.

– Przepraszam, nie chciałam – powiedziała, spuszczaając głowę.

– Masz potężną siłę, poza tym nie zauważyłam, kiedy sięgnęłaś po tę pałkę.

– Nikt nie zauważa, bo swobodnie wisi na plecach. Jest jednak przywiązana do sznurka uwiązanego mego paska z przodu. Lewą ręką łapię za sznurek, a rękojeść sama wchodzi mi w prawą rękę. Mam pokazać?

– Nie! Już raz pokazałaś. Ostrzegę kolegów, by cię nie zaczepiali – roześmiała się. – Lak, daj jej zapasową włóczyń i tarczę, ona ma dosyć siły, aby władać tą bronią.

– Będiesz ją uczyła?

– Czemu nie! Warta jest tego. Mam na imię Flora, chciałabyś, abym uczyła cię walczyć? – spytała.

– Jakbym nauczyła się tym posługiwać, sama mogłabym polować na niedźwiedzia.

To rozbawiło towarzystwo. Gdy opanowali śmiech, Lak spytał:

– Jaga, mam jeszcze jedno pytanie. Ponoć u was występują duże mrozy, jak z tym dajecie sobie radę?

– Trzeba wybudować dobry szałas i pilnować, by ogień w środku nie zgaś.

– Jak zajedziemy, to co mamy robić? W jeden dzień domów nie zbudujemy.

– Wykopcie sobie ziemianki, głębokie na dwóch mężczyzn. Jak będzie dobry dach, mróz nie sięgnie. Jest tam dół, gdzie przetrzymywali więźniów. Myśmy w nim zamknęli jeńców, których do was doprowadziliśmy.

– Wiem, o czym mówisz. Szaman w tych dołach trzymał dowódców Hudu, z którymi nie umiał się dogadać. Spać w nich może najwyżej dwudziestu ludzi.

– Wybudowali ostatnio wędzarnię, by konserwować mięso. W zimę nie będą wędzić, wszyscy przechowują mięso na mrozie. – Zastanowiła się chwilę, po czym powiedziała: – Poprosicie wodza, by podarował wam skóry. Wiele nie dostaniecie, resztę sami sobie skombinujcie. Dobry szałas ze skór przetrzyma tęgie mrozy. Nie wiem, co wam poradzić, jak zajedziemy, ziemia będzie już pod śniegiem, nie pozyskacie darni ani gliny. Może Holek coś poradzi, on w zimę podróżował z Borygą.

Już tego wieczoru Jaga uczyła się bronić tarczą i wywijać włócznią. Lak natomiast zaprosił chłopców z osady do swego wozu na kolację.

– Moi ludzie marzną nocami – zaczął rozmowę. – Zastanawiam się, co zrobić, by przetrwali wasze mrozy.

– Przede wszystkim już teraz powinni jeść dużo warzyw i owoców. Inaczej zaczną chorować – powiedział Parc.

– Nie wziąłem dużego zapasu, ale nasze wino nie jest mocne i ma dużo składników odżywczych.

– Wino może być dobre, ale w nadmiarze zaszkodzi. Po drodze będziemy mijali dwie osady, może uda się wam dokupić żywności.

– Pomyślę o tym, ale co robić, by moi ludzie nie marzli? – zwrócił się do Holeka.

– Przez wasze płachty mróz na pewno przejdzie, a pod nimi ognia nie rozpalicie – zaczął. – My z Borygą rozpalaliśmy ognisko przed wejściem do namiotu, ogradzając go od zewnątrz gałęziami, aby ciepło nie było rozwiewane. To podnosiło temperaturę w środku.

– Na miejscu oni muszą ocieplić ściany – zaczął mówić Bog. – Jak obłożą gałęziami świerku, powinno pomóc. Poza tym powinni grzać kamienie w ognisku i wносить do środka pod ściany namiotu, to też pomoże.

Ta rozmowa uspokoiła Laka. Od następnego dnia, każdego wieczoru chłopcy uczyli wojów, jak zadbać o ciepło w namiotach. To wymagało sporo zaangażowania, a współpraca powodowała zawiązywanie przyjaźni. Gdy zaczynały się chłodniejsze dni, wojowie znosili rozgrzane kamienie nawet do ich wozów. Po kilkunastu dniach marszu zaczął sypać śnieg. Nie był jeszcze trwały, w ciągu dnia topniał, tworząc na ziemi nieprzyjemne błocko. Buty ludzi Kali nie były na to przygotowane, przemakały. Jaga podarowała Florze dwie skóry borsuka i po posmarowaniu ich tłuszczem owinęła jej buty. Ta pobiegła od razu do Laka, pokazując mu to. Lak zawołał chłopców i pytał, co jego ludzie powinni robić z butami. To zapoczątkowało naukę szycia butów z niewyprawionych skór. Zrobiono nawet dzień przerwy, by polować na drobną zwierzynę. Wszyscy uznali, że się opłacało. Pod koniec podróży Jaga z Florą były zaproszone do wozu Laka.

– Jak przebiega nauka? – spytał.

– Szybko się uczy, ale musi dużo ćwiczyć – odpowiedziała Flora.

– Podaruję ci tę broń, ale dobrze by było, by twoja nauczycielka zamieszkała w waszym siedlisku. Czy jest to możliwe?

– Szałas Boga jest wolny, po ślubie on zamieszkał u mnie – odpowiedziała.

– Chcę, by jedna osoba mieszkała wśród was. Oszczędziłoby to częstych kontaktów z waszym wodzem. Ona by się ze mną kontaktowała.

– Porozmawiam z Bogą i Borygą. Oni przekonają wodza, że jest to właściwe.

– Jeszcze jedno mnie interesuje – ostrożnie wtrącił Lak. – Zanim tu przyjechaliśmy, moi ludzie wiedzieli, co to jest śnieg i mróz, pomimo to musieli przystosować się do warunków w waszym klimacie. Ty byłaś między wojami Ur. Jak myślisz, czy oni będą umieli przetrwać wasze mrozy? Przecież w ich kraju jest ciepło.

– Jak liczyliśmy ich na błoniach, Olga stwierdziła, że nie potrafią gromadzić drewna. Będą mieli spore kłopoty, by dogrzać się w swoich szałasach. Jednak ci, których zawieźliśmy do was, mieli solidne buty, szyte z nieprzemakalnej skóry.

– Zostali tu, by was przypilnować. Na wiosnę będą nieużyteczni, jednak cesarz Ur przyprowadzi nową armię – rozważał Lak.

– Boryga twierdził, że gdy dokuczą im chłody, będą szukać naszego siedliska.

– Jak dojedziemy do waszej doliny, na śniegu będziemy zostawiali ślady, od razu się zdradzimy.

– Rzeka jest przejezdna aż do regła przy naszych graniach. Potem trzeba ukryć wozy, wspiąć się po skałach i dojść do przełęczy. Tam już będzie bezpieczniej.

– Moi ludzie przejdą?

– Nie mogę odpowiedzieć. Dla mnie to nie jest trudny szlak, ale Parc będzie miał kłopoty.

Flora z obawą przyglądała się środowisku, w którym przyjdzie im żyć. Wspinaczka nie była intensywna, ale na górze czekała ich droga skalistymi graniem, co przy dużym obłożeniu bagażem nie było łatwe. Potem trafili na udeptaną ścieżkę, dalej mogli spokojnie przejść w głąb doliny. Z góry zauważyli grupkę ludzi brodzącą po kopnym śniegu, a więc bojownicy szukają siedliska tubylców.

Podprowadzili ich pod niewielką budowlę zwaną wędzarnią. Do środka weszli tylko dowódcy i Flora. Zjawił się wódz, szaman i Bog z Jagą. Pozostali budowali sobie szałas.

Postanowiono, że w wędzarni, na trzy miesiące zamieszkają dowódcy oddziałów i Lak. Potem będą musieli przeprowadzić się do własnych szałasów. Flora do końca bytności miała zamieszkać w siedlisku, a jeść w domu wodza. Do pomocy przydzielono jej Jagę. Dziwiło ją, że przekaz ważnych wiadomości powierzono młodej dziewczynie. Było to uzasadnione o tyle, że ciągle uczyła ją walki włócznią.

Szałas, w którym zamieszkała, miał ściany wybudowane z darni, a dach grubo pokryty świerkowymi gałęziami. Nad paleniskiem ustawiono solidną płytę z gliny, z otworem odprowadzającym dym. Nadmuch do ognia doprowadzono pod klepiskiem. Gdy Bog rozpałił ogień, wewnątrz szybko

zrobiło się ciepło. Nie było tu mebli, takich jak w jej kraju, ale mieszkanie było wygodne.

Jeszcze tego wieczoru poszła przejść się po osiedlu. Nie było tu systematycznej zabudowy, szałasów stawiano według własnego uznania. Każda budowla była inna. Szałas, w którym mieszkała, był solidnie wykonany, ale wyraźnie różnił się od budowli Jagi, gdzie ściany były wzniesione z gliny. Były tu konstrukcje z trzciny i skór, każda zapewniała przetrwanie mieszkańców w okresie zimy. Ciekawa była, jak poradzą sobie z tym problemem jej pobratymcy, którzy na trzy dni dostali do pomocy dwudziestu tubylców. Ruch w tym siedlisku przypominał życie ich osad, jedno jednak wyróżniało to społeczeństwo, nikt tu głośno nie krzyczał, nawet dzieci biegały między budowlami, zachowując ciszę. Przy ukryciu osady było to konieczne, podziwiała tę samodyscyplinę.

Wracając do swego szałasów, napotkała Jagę, paradowała w swojej nowej sukience.

– Już się przebrałaś? – spytała.

– Musiałam pokazać dziewczynom z bogatych rodzin, że też mam się w co ubrać.

Uśmiechnęła się i odeszła.

Rano żona wodza poprosiła ją do swojej budowli. Szałas wodza na zewnątrz nie wyróżniał się od innych i żeby nie to, że ściany były zbudowane z darni, przypominał mieszkanie w drewnianej zabudowie. Okno, w którym rama była obita błamem wygolonej skóry, wpuszczało mało światła, ale pozwalało orientować się we wnętrzu pomieszczenia. Było jednak widać, że jest to budowla tymczasowa.

Usadzono ją na ziemi na kawałku skóry jelenia przy dość solidnej ławie, na której leżały plastry pachnącej wędzonki i pajdy świeżego chleba. Wara nalała jej do kubka aromatycznego ziołowego wywaru. Wszystko jej smakowało. Rozmawiali na temat podróży i możliwości zagospodarowania się Kali na tym terenie.

– Z boku waszej osady poleciłem zbudować ambonę na rozłożystym dębie – powiedział wódz. – Powinna zapewnić widok na większość doliny. Nie wiem, jak zorganizujecie swoją służbę u nas, ale chciałbym wiedzieć o każdym zagrożeniu.

– Będę widziała się dzisiaj z Lakiem, przekażę mu to – odpowiedziała.

– Mam jeszcze prośbę dotyczącą Jagi – kontynuował wódz. – To niby mężatka, ale nie miała nigdy matki. Jakby udało się pani zapanować nad jej impulsywnym zachowaniem, byłbym wdzięczny.

Opuszczając szalas, myślała o tych słowach. Spotkała monarchę, który martwił się o los najdrobniejszej osoby jego społeczności.

Po drodze spotkała Jagę.

– Boryga powiedział, że mam ci pokazać, gdzie budują ambonę – powiedziała dziewczyna.

– Dobrze, ale najpierw muszę zejść do Laka.

– Lak też powinien ją widzieć, przecież to jego ludzie będą z niej korzystać.

Może i ona jest impulsywna – pomyślała Flora – ale umie przekazać wszystko, o czym myśli.

– Skąd wiadomo, że stamtąd będzie widać wszystko? – spytała.

Jaga popatrzyła na nią, jakby nie rozumiała pytania. Za moment odpowiedziała:

– Bo wczoraj wdrapałam się na to drzewo. Pokazałam to Oldze, a ona przekazała Borydze. Potem musiałam pokazać wodzowi i on uznał, że dobrze wybrałam. Trzeba będzie ściąć jeden rozrost, ale reszta gałęzi rozchodzi się szeroko, z zewnątrz nie będzie widać obserwatorów.

– Chodźmy do Laka, on powinien to obejrzeć.

Pokazali dowódcy drzewo, na którym były już poprzywiązywane drabiny, a na wysokości czterech mężczyzn dwóch ludzi budowało platformę. Lak wspiął się na górę i przez dłuższy czas obserwował przestrzeń. Potem wrócili do wędzarni. Jagę odesłał do siedliska, a z dowódcami i Florą zaczęli zastanawiać się nad planem pracy. Na zakończenie powiedział:

– Od tubylców dostajemy żywność i brakujące nam materiały. Za to mamy nie dopuszczać zbrojnych grup do terenów ich zamieszkania. To nie w porządku, aby oni budowali dla nas miejsce obserwacyjne. Flora, powiedz wodzowi, że jak ma jakiś pomysł, taki jak ta ambona, to niech nam powie, a my sami będziemy budować.

– Jaga wypatrzyła to miejsce. Myślę, że oni wznoszą to również dla swoich potrzeb.

– Powiedz wodzowi, że mamy dużo czasu. Ze względu na pokrywę śnieżną nie będziemy wybierać się na zwiady. Mając dobre punkty

obserwacyjne, zapewnimy im bezpieczeństwo. Jak mają inne prace do wykonania, również pomożemy.

Popołudnie Flora poświęciła na ćwiczenie Jagi w posługiwaniu się włócznią i tarczą. Na kolację została zaproszona do wodza. Przekazała słowa Laka. Zaczęli zastanawiać się nad możliwościami zaangażowania wojów w życie osady.

– Chciałbym, byście Jagę zabierali na wszystkie swoje narady. Jej męża angażujemy do innych prac, a ona, nie mając co robić, włóczy się po osadzie w swojej sukience, która drażni inne rodziny.

– Przecież to dorastająca kobieta – włączyła się Wara.

– Masz rację, żono, ale niektórzy ojcowie przychodzą na skargę, pytając, czemu ich córki nie mogą mieć takich strojów.

– Niech pan odpowie tym ojcom, że w przyszłym roku przypilnuję Hertoka, by do osady przywoził takie sukienki. Orientując się jednak w jego kosztach, podejrzewam, że cena za takie stroje będzie bardzo wysoka. Takie sukienki i u nas są drogie, chodzi o haft, który jest bardzo czasochłonny – odpowiedziała Flora. – Po chwili kontynuowała wypowiedź. – Jeżeli chodzi o Jagę, z chęcią wykorzystałabym ją do zapoznania mnie z okolicą. Moja wiedza pomoże Lakowi lepiej organizować obronę.

– Zgadzam się. Ona wie, poza jaką strefą nie powinno się wychodzić i proszę jej słuchać. Ślady na śniegu widać nieraz z dość dużych odległości.

Jeszcze tego dnia Flora poszła do szałasów Jagi, poprosić ją, by jutro po śniadaniu oprowadziła ją po okolicy.

– Możemy iść z Olgą i zapolować na kozice, zobaczysz, gdzie możemy chodzić – odpowiedziała dziewczyna.

– Sama byś nie pokazała?

– Mogłabym, ale nie byłoby polowania. Bez Olgi oszczepów kozice nam umkną.

Następnego dnia rano wyruszyły we trójkę. Olga niosła trzy oszczepy. Flora widziała taką broń, gdy wojska z Ku były w jej stolicy. Nie rozmawiając, szły wzdłuż strumienia ku górnemu jeziorku. W połowie drogi skręciły w górę urwiska. Dwa razy były zmuszone do wspinaczki. Flora obserwowała, z jaką zwinnością Jaga czepiała się skał. Dla Olgi również ten rodzaj pokonywania zbocza nie stanowił większej przeszkody. Doszły do niewielkiej platformy i usiadły między skałami.

– Długo będziemy odpoczywać? – spytała Flora.

Zamiast odpowiedzi Olga przystawiła palec do ust. Za moment wyszeptała:

– Nie odpoczywamy. Czekamy na stado. W milczeniu przesiedziały dłuższą chwilę. Najpierw usłyszały spadające ze zbocza kamyki. Po chwili ukazało się pięć górskich kóz, co chwila skubiących suchą trawę między gołymi kamieniami. Stado nie było dalej niż piętnaście kroków od nich, gdy Olga podniosła się, ciskając oszczepem. Broń wbiła się tuż za łopatką młodej kozicy. Zwierzę zdążyło wzniesć się jeszcze na tylnych kopytach i runęło poniżej na skałę. Reszta zwierzyny umknęła. Jaga przewiesiła swoją włócznię przez plecy i skacząc po skałach podbiegła do martwego zwierzęcia.

– Nie żyje! – krzyknęła z dołu. – Zrzucę ją do strumienia, będzie łatwiej znieść.

Złapała kozicę za nogi, zsuwając ją dwie skały niżej. Zaraz znalazła się przy niej. Powtarzając czynności, aż ciało zwierzyny znalazło się przy potoku.

– Stąd ją przeniesiemy – wskazała ścieżkę przy strumieniu.

– Za tobą Jaga! – krzyknęła Olga.

Flora nie miała dobrego widoku. Przesunęła się na brzeg urwiska. Za potokiem zobaczyła potężnego muflona, obserwującego dziewczynę. Ona wolno zdjęła zawieszoną przez plecy włócznię i cofając się, przycisnęła plecy do sterczącego głazu. Zwierzę w tej pozycji nie powinno atakować, ale widać uznało ją za groźnego przeciwnika. Stojąc na wprost niej, opuściło łeb, nastawiając swoje wielkie rogi.

– Ona powinna uciekać – powiedziała do Olgi Flora.

– Już nie zdąży – usłyszała. – Spróbuję dorzucić oszczepem.

Stała w rozkroku, następnie cisnęła drzewce trzymane w ręku. Broń, lecąc wielkim łukiem, trafiło zwierzę w zad, dotkliwie go raniąc. Muflon skoczył w kierunku Jagi. W trzy susy był przy niej. Nie miała gdzie uciekać. Wywróciła się przy skale, ale w wyciągniętej ręce wystawiła zapartą o kamień włócznię. Rogi zwierzęcia uderzyły w miejsce, gdzie uprzednio stała, nadziewając się na długie ostrze jej broni. Szarpało się, łamiąc drzewce włóczni i próbując stratować przeciwniczkę wciśniętą między skałę a ziemię. Po chwili jednak osłabł. Najpierw siadł na zadzie, a za moment wywrócił się na bok. Olga, trzymając swój ostatni oszczep, skakała między skałami, aby jak najszybciej dotrzeć do towarzyszki. Zejście Flory trwało znacznie dłużej.

Jaga niepewnie stanęła na nogi.

– Myślałam, że już po mnie – powiedziała.

– Będzie o czym opowiadać, zabiłaś muflona – odpowiedziała Olga, śmiejąc się. – Jesteś cała? – spytała.

– Stłukł mi rękę, którą trzymałam włócznię. Teraz nie będę miała czym ćwiczyć, drzewce połamane.

– Nie przejmuj się, Lak da ci drugą włócznię. Ja to załatwię – podchodząc, mówiła zadyszana Flora. – Będzie się dziwił, jak powiem, czego dokonałaś.

Martwą zwierzynę na dół znieśli wojowie Kali. W porozumieniu z Jagą wódz osady podarował im muflona jako część należnej racji żywnościowej. Przy kolacji Flora spytała go, co Lak ma zrobić ze skórą i porożem.

– Jak potrafi oskórować wraz z górną częścią czaszki i odpowiednio wyprawić, to powstanie ładny kawałek futra na podłogę – powiedział.

– Takie rogate futro jest warte majątek – odpowiedziała Flora.

– My skór i poroża mamy dostatek. Jakby jednak podarował ten błam swojej królowej, zyskałby jej łaski.

– Lak nie musi ubiegać się o względy Siji. Ona go bardzo ceni.

– Słyszałem, ale taką skórą by nie pogardziła.

Następnego dnia Flora z Jagą poszły do Laka. Musiała mu opowiedzieć cały przebieg polowania, na koniec stwierdziła:

– Tubylcy nie mają wojów, ponieważ ich obyczaj nie dopuszcza zabijania ludzi, ale ich umiejętności posługiwania się bronią, przewyższają znanych mi wojowników. U nich już małe dzieci ćwiczą strzelanie z łuku lub rzut oszczepem. Ta natomiast – wskazała na Jagę – czy ma włócznię, czy pałkę, zawsze wie, jak ich użyć. Gdyby ci ludzie stworzyli oddział bojowy, nie mieliby sobie równych.

– Może warto porozmawiać z ich wodzem i namówić ich do stworzenia takiego oddziału.

– Porozmawiam z Wasławem, by was umówić. Ja sama nie odważę się tego proponować – odpowiedziała Flora.

Wódz przyjął ich na kolacji. Lak na samym początku dziękował za tak wspaniały dar.

– To nie mnie masz dziękować. Według obyczaju i prawa myśliwego muflon należał do Jagi. Ona go upolowała, ale wpadła na pomysł, aby wasza królowa otrzymała dar za wystanie nam na ratunek waszych wojów. Sami byśmy oskórowali to zwierzę, ale nasi ludzie są bardzo zajęci, a wy musicie

czuwać, lecz na razie macie wiele wolnego czasu. Jak będziecie mieli kłopoty z wyprawieniem skór, powiedźcie, to podeślę wam specjalistów.

– Nie trzeba, moi ludzie zaradzą. Osady Kali też mają tereny łowieckie, choć brakuje nam takiej zwierzyny jak u was.

– Gdy te obce wojska posiedzą u nas dłużej, też zabraknie tu zwierzyny łownej.

– Macie wspaniałych wojowników, czemu nie stworzycie własnych oddziałów bojowych.

– My o wojnie dowiedzieliśmy się dopiero cztery lata temu, gdy ówczesny wasz władca wysłał na nas wojska. Zaradził temu nasz szaman, kierując ich wszystkich przeciw jemu samemu. Wtedy dowiedzieliśmy się, co to jest wojna. Naszym ludziom zdarza się zabić kogoś, ale tylko we własnej obronie. Według naszego obyczaju nawet hodowane zwierzę nie powinno być zabite. Ci ludzie z Ur, mieszkający obecnie w naszej osadzie, nie są niczemu winni. To wina ich władcy, który ma prawo im kazać. Ja swoim ludziom zwykle nie każę, ale mówię, co powinni robić. Często trzeba wykonywać pracę na rzecz całego społeczeństwa. Nie będziemy jednak tworzyć oddziałów bojowych, wolimy uciekać. Góry są wielkie, mamy gdzie się ukryć, ale dla nas najlepiej byłoby, gdybyśmy wrócili do swojej osady. Wtedy pożytek mielibyście wy i my.

– Takie umiejętności, jakie ma księżna Olga i Jaga, to czyste marnotrawienie zdolności bojowych.

– Oldze zdarzyło się kiedyś zabić człowieka, ale wątpię, aby zgodziła się brać udział w krwawym boju między ludźmi. Uciekliśmy z własnej osady, jak zajdzie potrzeba, uciekniemy również z tego miejsca, ale nie staniemy do otwartej walki. Rozwahałem z szamanem, co zrobić, byście i wy nie musieli walczyć. Przypuszczam, że znajdziemy takie rozwiązanie. Na razie jesteśmy dobrze ukryci i dopóki tamci nas nie znajdą, jesteśmy bezpieczni.

IV.

OLAF Z UR

Olaf był głównym dowódcą wojsk. Przywędrowali tu wczesnym latem, by zagarnąć teren i mieć dogodną pozycję do podboju państwa Ku i Hudu. Teren zajęli dosyć szybko, choć tubylcy spowodowali spore straty wśród jego ludzi, rozbijając zbudowane przez siebie tamy. Opanowanie terenu nie przysporzyło im korzyści. Tutejsza ludność zniknęła. Wyprowadziła się w nieznanym kierunku. Nie wiadomo było, jak tego dokonali w tak krótkim czasie, zabierając cały swój dobytek. Na miejscu pozostały tylko puste budowle. Dla nich był to teren obcy, na którym nie umieli sobie radzić. Zwierzyny łownej było dostatek, wystarczyło wyznaczać drużyny myśliwych. O opał nie musieli się martwić, dookoła były lasy. Lato jednak mijało szybko, a po tubylcach nie było śladu. Władca Ur miał tu wszystkiego pod dostatkiem, jednak kiedy skończyły się owoce, postanowił wracać do siebie. Obiecał, że wróci wiosną z nowymi posiłkami, ale nakazał pilnowania terenu. Planował pobudować tu swoje nowe miasto. Na miejscu pozostało półtora tysiąca ludzi, których trzeba było nakarmić i dbać o ich kwaterunek. Słyszał, że zimą nastają dokuczliwe mrozy, poświęcił więc wiele uwagi budowanym przez wojów szałasom. Chłody zaczęły dokuczać już jesienią. Przy każdym szałasie tworzone miejsca na ogniska. Drewno zostawione przez byłych mieszkańców szybko się wyczerpało, a znoszone z lasu świeże szczapy nie chciały się dobrze palić. Dopiero wtedy kazał rąbać drewna na zapas, susząc je przy ogniskach. Gdy dzień stał się krótki, powstał problem z wyżywieniem. Zapasy kaszy i zboża się skończyły i powstały problemy z pozyskiwaniem mięsa. Coraz częściej dochodziło do dezercji, surowe kary za ucieczki nie pomagały.

Jesienią zaginął wóz z obozu przy ujściu doliny. Był pewny, że to sprawka tubylców. Zabrał pododdział wojów, dwóch tropicieli i ruszył po śladach. Wóz był ukryty w sąsiedniej dolinie. Chcieli go zabrać, ale poszli bez koni, nie dali rady go przeciągnąć. Postanowili wrócić następnego dnia. W obozie okazało się,

że uciekło trzech ludzi, a na następny dzień wozu już nie było. Uznano dezertorów za złodziei wozu.

Cały czas prowadzono poszukiwania tubylców. Latem, za ciepłym jeziorkiem znaleziono opuszczoną osadę Palinów. Musieli odejść przed ich przybyciem. W jaskiniach nic nie znaleźli, ale ludność osady tu nie uciekła. Prawdopodobnie przeszli do dolin na zachodzie, jednak teren był olbrzymi, poszukiwania nie dawały efektów.

Nie spodziewali się opadów śniegu. Najpierw było go niewiele, ale potem przykrył krainę grubą płachtą. On też miał kłopoty, aby skontrolować obóz poza doliną. Śniegu było powyżej kolan i zapowiadało się, że będzie go więcej. W obozach powstawały ogniska buntów. Groziło, że niedługo własne oddziały będą walczyć przeciw sobie.

Każdego wieczoru rozmyślał, co zrobić, aby dożyć wiosny. Nadzieję dawałoby zniewolenie tubylców i zaprzęgnięcie ich do pracy na rzecz utrzymania armii. Trzeba było jednak najpierw ich znaleźć.

Pomógł im śnieg. Za rzeką zbocze posiadało gołe skały. Wspinając się po nich, jeden ze zwiadowców znalazł dojście do sąsiedniej doliny. To był przestronny teren obfitujący w wiele wzniesień i strumieni. Wysłał tam grupę zwiadowczą z zaopatrzeniem na kilka dni. Obserwacje terenu dały pewne efekty. Zauważono ruchy na północy, ale mała grupa obawiała się sama zapuszczać tak daleko. Pozostawiając swoje obozowisko, wrócili do obozu, meldując o spostrzeżeniach.

Olaf ponownie wysłał tę samą grupę, wzbogaconą o trójkę tropicieli. Po trzech dniach otrzymał zatrważające informacje:

– Na północy doliny zauważono ciemnoskórych wojowników Kali, znoszących wzdłuż strumienia byka z zakręconymi rogami. Ludzi o jasnych włosach nie szukano – meldował mu zwiad.

Uznał, że zwiadowcy nie wykonali rzetelnie swojego zadania. Niemożliwe, aby ludność z dziećmi i starcami wywędrowała gdzieś daleko. Tubylcy muszą tu być. Jednak obecność Kali nie zapowiadała nic dobrego. Postanowił przygotować dwie duże grupy i sprowokować działania zaczepne. W potyczce tamci się ujawnią. Będzie wiadomo, ilu jest Kali i ilu tubylców zdolnych podjąć walkę.

Trzy dni trwały przygotowania. Wyruszyły dwie trzydziestoosobowe grupy bojowe, każda miała trzech wywiadowców. On też chciał dotrzeć do

przełęcz między dolinami. Zabrał ze sobą ochroniarzy i ciepłe namioty. Zaopatrzył się również w zwoje pergaminu, mając zamiar wykonać szkic doliny.

Droga do przełęcz była bardzo trudna. Przechodzili przez kopne śniegi lub byli zmuszani do niebezpiecznej wspinaczki. Cały dzień zajęł im przemarsz do obozu byłego zwiadu. Zapadał zmrok, nie było mowy o dalszych działaniach. Rozstawiono skórzane namioty, znaleziono tyle drewna, by móc rozpałić ogniska. Dopiero teraz Olaf zorientował się, ile potrzeba trudu, aby zająć ogniem zmrożone szczapy. Rano postanowił zebrać zapas drewna, które będzie można wysuszyć przy palących się ogniskach.

Wyszedł z namiotu, gdy tylko się rozwidniło. Dolina była ogromna, tu można pobudować miasto. Trzy strumienie zapewniały zapas wody, a wokół lasy ze zwierzyną łowną. Były również przestrzenne błonia, dogodne do uprawy ziemi. Dolina ta mogła zapewnić życie wielu ludziom.

Pokazano mu obszar, gdzie napotkali Kali. Wyteżył wzrok i zauważył smugę unoszącego się dymu. Zebrał obydwie drużyny, a następnie im tłumaczył:

– Macie tam dotrzeć i sprowokować walkę. Jak was zaatakują, wycofajcie się. Chcę wiedzieć, ilu ludzi jest tam zdolnych do walki.

– Panie, a jak będą ich tysiące? – spytał jeden z wojów.

– Jak byłoby tysiąc, to już dawno by nas rozbili. Oni wiedzą, że my ledwo możemy przeżyć. Zapewniam was, nie jest ich wielu, ale jak dojdzie do walki, to uciekajcie.

Obydwie grupy poszły utartą już ścieżką poprzedników. Szybko zniknęli z pola widzenia.

Przed śniadaniem do Laka przyszedł obserwator z dębu.

– Na szczycie garbu od strony wschodniej widać dymy wielu ognisk – zakomunikował.

– Wyślij kogoś do osady. Niech Flora przyprowadzi Jagę, ona powie nam, jakie przejście tam istnieje.

Flora pokazała się za pół godziny.

– Nie śpieszyłaś się – powiedział z wyrzutem Lak. – Jaga nie przyszła?

– Przyszła, a razem z nią Holek, poszli na ambonę. Nie mogli zrozumieć posłańca, chcieli zobaczyć, o czym mówią. Na swoje usprawiedliwienie powiem, że przerwano mi śniadanie u wodza. Jak poszłam po Jagę, to ona dopiero ściągnęła się z posłania. Będziesz musiał ją nakarmić.

– To małe zmartwienie. Martwi mnie fakt, że nasi zauważyli dymy. Jak my widzimy ich dymy, to oni widzą nasze.

– Jaga tłumaczyła mi, że jeżeli ogień nie jest zbyt duży, a drewno suche, to dym nie powinien wyjść powyżej koron drzew. Obfity dym powstaje przy wilgotnym i dużym ognisku.

– Mnie tłumaczyli, że mam używać porąbanego drewna ze stogu przy wędzarni...

– Ale przy ambonie palą gałęzie świerku – powiedziała wchodząca Jaga. – Kazałam im zgasić ognisko, ale nie chcą mnie słuchać. Ci na garbie jak wiedzą, gdzie patrzeć, to widzą dym.

Lak, nic nie mówiąc, wyszedł na zewnątrz.

– Zawołajcie kogoś z obserwatorów – słysząc było jego głos. Wrócił i siadając przy stole, spytał dziewczyny: – Co ustaliłaś z tamtymi dymami?

– Są na garbie przy nagich skałach. Musieli wspinać się po zboczu. To jedyna droga, wszystkie szlaki zawalił śnieg. Mogą dotrzeć do nas, prawdopodobnie już idą. Ci na ambonie twierdzili, że rano widzieli wiele dymów, a teraz jest tylko jeden. Z tamtego miejsca jest zejście na tę stronę, przez las. Nie widać ich, ale poleciłam, aby obserwowali bezleśny odcinek, jeżeli idą w naszą stronę, to tam się pokażą.

– Myślisz, że idą do nas? – spytał Lak.

– Ludzie z ambony twierdzili, że palące się igliwie daje więcej ciepła. Prawdopodobnie palili je wiele dni. Tamci na garbie już dawno mogli widzieć dym i tu trafić. Jeżeli rano było tam wiele ognisk, a teraz tylko jedno, to znaczyłoby, że w naszym kierunku zmierza większa grupa. Holek wrócił do wodza. Jak on się zgodzi, to wyjdzie z grupą zwiadowczą. Jeżeli tamci idą prosto tu, to znaczyłoby, że ktoś od nich był tu wcześniej i coś zauważył – wyjaśniała Jaga.

– Czego ten wasz zwiad dokona?

– Nic nie będą robić. Poszukają śladów. Śnieg nie padał od dziesięciu dni, zawiei też nie było. Ślady w śniegu wszystko wyjaśnią.

– To moi ludzie powinni tam iść.

– Wasi nie wiedzą, gdzie i czego szukać. Holek jak coś znajdzie, to za godzinę powinien wrócić. Tamci dotrą do nas za dwie godziny.

Wszedł jeden z obserwatorów.

– Wołałeś nas? – spytał.

– Mówiłem, by używać tylko drewna ze składu, a wy dodawaliście do ognia gałęzi z igliwiem.

– Na ambonie jest bardzo zimno. Musimy się przy czymś ogrzać.

– Przez waszą niefrasobliwość będziemy mieli niedługo wizytę wroga. Tam trochę wyżej jest cała osada ludzi, którzy słuchają swego wodza, a wy nie słuchacie swego dowódcy. W tej chwili wygaście ognisko, możecie rozpaścić nowe, ale tylko z wysuszonego drewna i ma być nieduże. Przy ogniu rozstawcie namiot. Chcesz coś jeszcze dodać?

– Tak! Na przestrzeni, którą ona pokazała – wskazał Jagę – pojawiły się dwie grupy ludzi. Za daleko, by dokładnie policzyć, ale każda liczy co najmniej dwadzieścia osób.

– Prawdopodobnie idą prosto do nas.

Po wyjściu woja Lak długo chodził po pomieszczeniu.

– Nie wiem, co mamy robić. Jak zechcę powstrzymać ich siłą, to za kilka dni zjawi się tu pół ich armii.

– Wszystko zależy, dokąd oni znają drogę. Holek miał się w tym zorientować. Musimy poczekać na niego, wtedy będziemy radzić – powiedziała Jaga.

Do pomieszczenia wszedł jeden z obserwatorów. Wskazując dziewczynę palcem, powiedział:

– Te grupy kierują się w górę wzdłuż strumienia. Tu woda jest za głęboka, by go przesłzi. Strumień przekroczyć można tylko wyżej, w miejscu, skąd ściągaliśmy muflona.

– Tak właśnie myślał Holek – weszła w słowo Jaga. – Oni nie mają wodoszczelnych butów. Tak daleko od swojego obozu z mokrymi nogami pomarzliby. Dlatego szli wzdłuż strumienia do miejsca, gdzie mogliby go przekroczyć suchą nogą. Tu nasi ludzie z osady nie chodzą, jesteście tylko wy. Zobaczyli kilka osób waszej grupy i nie ryzykowali, wrócili. Najprawdopodobniej powiadomili swego dowódcę, a ten przysłał większą grupę, aby się zorientować, ilu was jest i czy nie ma nas w pobliżu.

– Jak na szesnastolatkę mądrze mówisz – zaśmiała się Flora.

– Wczoraj Boryga zaprosił nas na kolację. Mówił, że taka jest kolejność rzeczy. Najważniejszy jest wywiad, a potem potyczka zaczepna, aby sprawdzić, ilu jest wrogów – odpowiedziała dziewczyna.

– Skąd on o tym wiedział? – spytał Lak.

– Tak prawdopodobnie działał generał z armii Ku.

Do pomieszczenia wszedł wódz osady razem z Holekiem. Nie pytając nikogo o pozwolenie, zajęli wolne krzesła przy stole, rozkładając kawałek skóry z rysunkami.

– To jest plan działania – powiedział Wasław. – Tu jesteście wy, a tu doszedł ich zwiad w momencie, gdy wasi ściągali muflona z góry. Wtedy nikogo z naszych nie było i dobrze. Oni nie mają pojęcia, że my tu obozujemy. Zaraz przyjdzie Olga i przeprowadzi kilku waszych na tamtą stronę strumienia. Wy zaatakujecie ich z tej strony, a tamci pochwyć kilku, by dowiedzieć się, co oni planują.

– Nie za bardzo sobie to wyobrażam – powiedział Lak.

– Mój szaman twierdzi, że oni nie przyszli tu, by przejąć teren. Oni chcą tylko zorientować się, jakie siły tu stacjonują. To będzie tylko walka zaczepna i zaraz się wycofają. Jak dowiedzą się, ilu was jest, to ruszą cały obóz. Przejdą przez regiel i będą brodzić po zaspach, aż dojdą tutaj. Trzeba działać tak, aby nie wiedzieli, ilu nas jest. Mamy przewagę, wiemy, ilu ich idzie, oni nie mają pojęcia, co na nich tu czeka. Jeżeli z tej strony strumienia stawimy im opór, a z tamtej zaczniemy ich łąpać, pomyślą, że was jest dużo. Z takim właśnie przeświadczeniem zaczną się wycofywać. Wrócą z wiedzą, że mają większą armię, ale będą musieli się lepiej przygotować.

Lak wstał od stołu i zaczął się przechadzać. Wódz ze zdziwieniem śledził go wzrokiem, po pewnym czasie spytał:

– Uważasz mój plan za niewłaściwy?

– Tak! Sija przysłała nas tutaj, by zapewnić wam bezpieczeństwo do przyjscia armii Hudu. Jak ich przegonimy, to bezpieczni będziecie tylko przez pewien czas, a nasze wojska pojawią się najwcześniej za cztery miesiące. Wiem, że kopiecie tunele, aby móc uciekać dalej. Może się wam taki manewr uda, ale tym razem, w środku zimy, z dobytkiem, starcami i dziećmi długo nie wytrzymacie.

– Co więc byś proponował?

– Nie dopuścić, by ktokolwiek z tych wojów wrócił do swego wodza. Przyjmę pomoc waszych, aby przeprowadzili nas na tamtą stronę, ale mają przeprowadzić prawie wszystkich. Tu zostanie tylko kilku, by sprawiać wrażenie, że jesteśmy na swoim miejscu. Reszta ich oskrzydli i nie pozwoli wrócić nawet jednemu.

Wypowiedź przerwało wejście Olgi.

– Co ustaliliście? – spytała.

– Nic – zachnął się Lak. – Mogę się orientować, że tamci są niecałą godzinę drogi od nas. Czy jest możliwość, żeby na tamtą stronę przepравиło się siedemdziesięciu ludzi i miało możliwość oskrzydlenia tamtych? – spytał. – Planowałbym z dwudziestką zaatakować wroga z tego brzegu. Jak oni zwrócą się na nas, to ci z tyłu pokonają wszystkich. Nikt nie powinien uciec.

– Plan jest dobry, ale dowiedziałam się, że idą tu dwie grupy po dwadzieścia kilka osób. Jak poprzednio pochwyciliśmy trzech wrogów, których dostarczyliśmy wam do stolicy, to od nich dowiedzieliśmy się, że ich oddziały razem z dowódcą liczą po trzydzieści osób. A więc dziesięć osób odłączyło się od głównej grupy. Może w lesie przerzucili kłody nad strumieniem i chcą do nas dojść inną drogą? Ta główna grupa idzie po śladach swojego zwiadu, są pewni, że tu trafią. Pozostali brodzą na wyczucie. Zauważyli nasz dym z ogniska, to wiedzą, w którym kierunku mają iść.

– Co możemy zrobić w takim przypadku? – Lak okazał zaniepokojenie.

– Dobry obserwator wypatrzy ich z ambony. Wcześniej czy później muszą pokazać się na otwartej przestrzeni.

– Nie wiem, czy moi sprostają takiemu zadaniu. Nie znają terenu, nie wiedzą, gdzie patrzeć.

– Jaga, masz ciepłe okrycie? – spytał Wasław.

– Mam kożuch.

– To wejdiesz na ambonę z jednym obserwatorem – zdecydował wódz.

– Na dole niech stoi Flora, ktoś musi przekazywać informacje. Olga i Holek przeprowadzicie ludzi Laka na tamtą stronę i za lasem doprowadzicie ich tu – wskazał palcem na planie. – Tamci już powinni znaleźć się tutaj – pokazał miejsce wyrysowane na skórze – potem po śladach łatwo będzie za nimi nadążyć.

Wszyscy przyjęli te założenia. Zwołano wszystkich wojów i po kilku komendach wszyscy rozeszli się do swoich zadań.

Jaga wspięła się na podest ambony z mężczyzną w średnim wieku. Przyjrzała się mu krytycznie.

– Dobrze widzisz? – spytała.

– Na odległość bardzo dobrze, z bliska trochę gorzej. Dlatego Lak mnie tu wystawił. Zawsze jestem obserwatorem, jak trzeba coś zobaczyć z daleka.

– Spójrz w tamtym kierunku! Jeżeli oni wiedzą, gdzie mają iść, to muszą przejść przez te trzy wolne przestrzenie. Jak pójdą gdziekolwiek indziej, to zabłądzą.

– Widzę jakiś ślad na śniegu.

Jaga wyteńczyła wzrok. Po chwili powiedziała:

– To mogą być ślady ludzi, ale najwyżej trzech. Z tej odległości nie stwierdzimy tego. Taki ślad mógł zostawić jelen.

– Czy coś widać? – zapytała z dołu Flora.

– Na razie nic konkretnego – odpowiedziała dziewczyna, wychylając się przez barierkę.

Dalej, z boku usłyszeli odgłosy walki. Najpierw słabe, ale po chwili krzyki wielu walczących ludzi. Jaga nie przerwała obserwować terenu, zdawało jej się, że pod nią poruszył się krzak.

– Flora uważaj! – krzyknęła.

Pod dęb wyskoczyło dwóch wojów Ur. Z marszu zaatakowali kobietę. Ta ostrzeżona zabiła pierwszy cios tarczą, przed drugim się uchyliła. Uderzyła swoją włócznią, ale przeciwnicy byli zwinni. Jaga zeskoczyła prosto za plecy napastników. Jeszcze w locie swoją pałką uderzyła jednego w ucho, a padając, drugiego trafiła w kolano. Nieszczęśnik stracił orientację, włócznia Flory dokończyła dzieła.

Jaga podniosła się. Popatrzyła na dwóch leżących mężczyzn.

– Ty go zabiłaś? – spytała.

– Nie miałam wyboru, chciał mnie uderzyć toporkiem.

– Mój jest ogłuszony, za dwie godziny będzie można z nim pogadać. Jak byłam na górze, zdawało mi się, że było ich trzech, czyli jeden uciekł.

Flora ruszyła biegiem między krzaki, z których wyszli przeciwnicy. Jaga była tuż za nią. Uciekinier wybrał złą drogę, wpadł w głęboki śnieg. Długo się szarpał, zanim wyszedł na powierzchnię. Bojowniczką już była przy nim. On, obracając się, walnął drzewcem oszczepu w jej szyję. Kobieta wywróciła się, wykorzystał sytuację i ruszył do ucieczki. Jaga chciała gonić, jednak zatrzymała

się przy przyjaciółce, która miała kłopoty z podniesieniem się. Pomogła jej wstać. Flora przytrzymała się dziewczyny, by ruszyć z miejsca. Pod dębem dziewczyna krzyknęła do obserwatora:

- Uciekł zbieg! Uważaj na tamte przestrzenie, ja muszę ją gdzieś położyć.
- W pierwszym szałasie mieszkają same kobiety. Możesz ją tam zostawić i wracaj. Coś widziałem, ale to było daleko.

Zostawiła kobietę na wolnym postaniu i wróciła na ambonę.

- Popatrz tam! – mężczyzna pokazywał ręką. – Moim zdaniem to czterech ludzi, idą do wylotu doliny.

– Tu nam jeden uciekł.

– Widziałem go, poszedł w bok, do tego lasu przy strumieniu.

– Tam dalej strumień jest węższy, jednak ma wyższe brzegi. Jak udało im się przewalić drzewo, to mogli przejść na tę stronę. Olga twierdziła, że miało ich przyjsć dziesięciu, a zjawilo się trzech.

– Reszta to na pewno tamci, którzy uciekają na zewnątrz.

– Trzeba zwięzać tego, którego ogłuszyłam i przenieść w cieplejsze miejsce. Na śniegu może zamarznąć. Potrzebne są informacje, on będzie wiedział, co z tamtymi.

Olaf widział swoich ludzi przemieszczających się w głąb doliny. Czekał długo, nim usłyszał odgłosy walki. Miał nadzieję, że jego wojowie zaraz uciekną. Jeżeli będą szli z powrotem, znów powinien ich widzieć, jednak walka trwa za długo. Gdy ucichło, usiadł na brzegu skał, aby mieć lepszy widok, ludzie nie wracali.

– Panie, przyszedł jeden tropiciel – głos zza pleców wyrwał go z zadumy.

– Jak to jeden! Gdzie reszta?!

– Nie wiem, on chce rozmawiać z panem.

Mężczyzna był w opłakanym stanie. Ubranie postrzępione, ze zmęczenia ciężko dyszał.

– Gdzie reszta ludzi? – spytał tropiciela.

– Nie wiem, panie, ja z drużyną szedłem drugą stroną.

– Jak to drugą stroną? Mieliście iść razem.

– Tamci dowódcy postanowili drużynę przeprowadzić na drugi brzeg. Mieliśmy się przyjrzeć ich obozowi.

– Jak to przeprowadzić? Woda jest za zimna.

– Pod koniec lasu strumień jest wąski, ale ma wysokie brzegi. Wystarczy powalić drzewo i jest po czym przejść. Mówiłem, że powinni przechodzić pojedynczo, ale oni wszyscy wleźli na tę przeprowę. Gdy leżące drzewo się obsunęło, siedmiu spadło do wody. Czterech wydostało się na brzeg potoku. Poleciałem im, aby szybkim marszem poszli do zewnętrznego obozu i mają cały czas iść, inaczej zamarzną. Została nas trójka. Doszliśmy do miejsca, gdzie było widać dym. Tam stała tylko jedna bojowniczką. Dwójka uderzyła na nią, ale z drzewa skoczył na nich jeden z pałką i powalił ich. Ledwo udało mi się uciec. Słyszałem odgłosy walki, ale nic nie widziałem, bitwa była za lasem.

Czekali do wieczora, jednak nikt nie wrócił.

V.

NOWE DECYZJE

Zniewolono dwudziestu dwóch wojów z Ur, reszta poległa w walce. Postanowiono wykopać dwie ziemianki na więzienie. Do kopania zaprzęgnięto jeńców. Za strumieniem kopano dół przeznaczony na mogiłę dla martwych. Kali nie stracili ludzi, ale pięciu było poważnie rannych. Flora miała dużą, siną opuchlinę na lewej stronie szyi. Boryga twierdził, że powinna kilka dni przeleżeć, nie wykonywać żadnych wysiłków, a organizm wróci do normy. Na jej opiekunkę wyznaczono Jagę.

Przez dwa dni Lak ze swoimi dowódcami przesłuchiwał wszystkich jeńców, pozyskując dużo cennych informacji o obozach wroga.

Przez kolejny miesiąc wróg nie odważył się organizować wypraw przeciw nim. Obydwie strony uważały, że należy spokojnie czekać wiosny.

Nasilono polowania na kozice, to był najprostszy sposób zdobycia mięsa, jednak gdy zaczęły się pierwsze ocieplenia, wódz osady zabronił polowań.

Przy roztopach Lak stał się niespokojny, koniecznie chciał wysłać informacje do stolicy. Tłumaczyli mu, że śniegi miejscami zalegają grubą warstwą, a rozmiękła ziemia nie pozwala podróżować wozami. Ponadto wylewają rzeki, co również utrudnia podróże. Długo naradzał się ze swoimi dowódcami, podejmując jednak decyzję o wysłaniu delegacji do kraju.

W podróż wysłał jeden cały oddział ze wszystkimi jeńcami. Postanowiono, aby jechał przedstawiciel osady. Wódz nie wiedział kogo wysłać, na ochotnika zgłosiła się Jaga. Postawiła jednak warunek: Bog ma jechać z nią, a w podróży będą mieli osobny wóz do dyspozycji. Lak na to przystał. Flora pozostała na miejscu.

Najtrudniej było wyjechać z doliny, zalegały tu jeszcze śniegi, a dróg nie było. Bog polecił, by na dole jechać dłuższy czas strumieniem, co zacierało ich ślady.

Wodzem wyprawy był Mador. Nie był przystępny, choć nie wywyższał się ponad nikogo, jeńców traktował pobłażliwie, co podobało się Jadze. Ona często rozmawiała z ludźmi Ur, a z człowiekiem, którego ogłuszyła, weszła niemal w komitywę. Dowiedziała się wiele o ludziach stacjonujących wokół ich osady.

Wojowie byli wcielani do armii na siłę, nikt nie wyrażał na to zgody. Nie dotyczyło to dowódców, którzy przechodzili specjalne szkolenie. Pozostałym wręczano włócznię oraz toporek i kazano wyćwiczyć się samemu. Tak powstawała armia Ur.

Mieli sześć wozów. Po przekroczeniu rzeki część wojów szła na piechotę. Nie był to długi czas ich odosobnienia, za następną doliną rzeka wylała i wszyscy musieli podróżować po błoniach. Przez pierwsze sześć dni podróż była spokojna. Bog wykorzystywał czas na sprawianie skór kozic. Dwie postanowił wyrobić tak, by górna część, czaszka wraz z rogami, pozostawała w całości. Na miejsce oczodołów wciskał kamienie, a powieki sznurował. Taka leżąca skóra wyglądała na śpiącą kozicę. Do zabrania większej ilości skór namówiła go Jaga, która orientowała się, co za nie może kupić w państwie Hudu.

Siódmego dnia pod wieczór zauważono w oddali obozujące sześć wozów. Mador kazał zjechać do lasu i wszystkim ukryć się między drzewami. Jaga była pewna, że wozy są z państwa Ur. Spytała zaprzyjaźnionego jeńca, potwierdził to. Poszła do dowódcy.

– Ja taki wóz im ukradłam.

– To mogą być przypadkowi podróżni – mówił Mador.

– Trzeba się tam podkraść i jednego schwytać, to by wyjaśniło sprawę – tłumaczyła.

– To nie takie proste, tam jest około trzydziestu ludzi, czyli prawie tylu, ilu nas. My musimy pilnować jeńców.

– Pójdę z mężem. Da pan dwóch ludzi do pomocy i za godzinę będzie miał pan jeńca.

– Co ty zrobisz, dziewczyno? Nie masz pojęcia, co potrafi wyćwiczony woj.

– Poprzednio ogłuszyłam trzech i ukradłam im wóz. Pańscy ludzie nie są potrzebni, by walczyć, oni będą musieli przynieść nieprzytomnego mężczyznę.

Dowódca nie był przekonany, ale przystał na ten plan, pod warunkiem, że za Jagą i Bogiem ruszy czterech mężczyzn.

Szli lasem, zatrzymali się, dopiero gdy byli na wprost obozu. Od najbliższych ognisk oddzielała ich odległość mniejsza niż sto kroków. Zapadła noc, ale półksiężyc dawał sporo światła. Musieli zachować szczególną ostrożność, by nie zdradzić swojej obecności.

– To na pewno wojowie z Ur – szepnęła Jaga.

– Trzeba się dowiedzieć, po co idą w tym kierunku – odpowiedział jeden z mężczyzn.

– Musimy czekać aż któryś ruszy w naszym kierunku – wyszeptał Bog.

– Po co mieliby tu iść? – spytał Kali.

– Zaraz zaczną układać się do snu. Nie jeden podejdzie do lasu załatwić swoje potrzeby. Przecież nie będą załatwiać się przy obozie.

Czekali dłuższy czas.

– Chyba nic tu po nas – stwierdził jeden z wojów.

– Tam idą! – Jaga wskazała ręką i pobiegła między drzewami. Reszta ruszyła za nią.

Gdy pierwszy człowiek z Ur znalazł się za krzakiem, skoczyła na niego, waląc swoją pałką w ucho. Następny mężczyzna znalazł się za jej plecami. Chciała z obrotu uderzyć go w twarz, ale on uchylił się i złapał ją za rękę z bronią. Druga jego dłoń wylądowała na jej szyi. Jeden z towarzyszy uderzył drzewcem włóczni w bok jego głowy, ale nie pozbawił go przytomności. Dziewczyna wyzwoliła się i jej pałka dokończyła dzieła, waląc przeciwnika w drugie ucho.

– Co teraz robimy? – spytał jeden z wojów, pokazując nieprzytomnych na ziemi.

– Najpierw zaciągnijmy ich w głąb lasu – powiedział Bog. – Między drzewami nikt nas nie napadnie, tam będziemy myśleć.

Każdego z nich przywiązali do dwóch drągów z poprzeczkami. Częściowo ich nieśli, ale większość drogi wlekli za sobą. Do obozu dotarli po dwóch godzinach. Mador był zaniepokojony. Gdy ich zobaczył, spytał, jak ich złapali.

– Ona załatwiła obydwu – wskazali na Jagę.

– To dziecko załatwiło dwóch osiłków?

– Z tym większym trochę jej pomogłem, bo chciał ją udusić, ale przytomności odebrała im za pomocą pałki, którą nosi na plecach. Usiedli przy ognisku. Musieli opowiedzieć wszystko, zastanawiając się, co robić dalej.

– Rano zauważą ich brak. Po śladach trafią do nas – biadolił Mador.

– Przecież zostało ich dwudziestu ośmiu, a ty masz trzydziestu dwóch. Jak czterech zostanie tutaj, by pilnować jeńców, to reszta zniewoli tamtych z zaskoczenia – odpowiedziała Jaga.

O świcie rozstawili się wzdłuż lasu. Ponad dziesięciu obezwładnili, gdy tamci chcieli się załatwiać, reszta się poddała.

Do pilnowania mieli ponad pięćdziesięciu jeńców, wyprawa stała się trudna. Mador rozważał, czy część zniewolonych nie pozabijać, ale Jaga nie pozwoliła na to.

– To zwykli ludzie, nie zwierzyzna – tłumaczyła.

Od zaprzyjaźnionego jeńca dowiedziała się, że oddział, który pochwycili, stacjonował za palisadą osady. Należeli do ochrony dowództwa. Ta wiadomość pozwoliła Jadze dowiedzieć się, przez kogo były zajęte domy w osadzie. W jej mieszkaniu mieli kwaterę pisarze naczelnego dowódcy. Dom wodza stał pusty, czekając na sułtana Ur.

Przechwycony oddział podróżował pod stolicę Hudu. Ich naczelnny dowódca doszedł do wniosku, że skoro w okolicach osady znajdują się wojowie Kali, to w Hudu wiedzą o ich wojskach i szykują się z odsieczą. Zadaniem grupy było dowiedzenie się, jak liczna armia jest szykowana przeciwko siłom Ur.

Dalsza podróż przebiegała spokojnie. Przechwycony oddział miał spore zapasy żywności. Nie musieli martwić się o zdobywanie jedzenia. Do stolicy dotarli w zaplanowanym czasie. Dowiedzieli się, że armia Hudu była gotowa do wymarszu.

Jaga i Bog otrzymali pokój w pałacu. Jako stałą opiekunkę przydzielono im Wisę, która była odpowiedzialna za zaspokajanie ich wszystkich potrzeb, nawet w czasie podróży do osady, ponieważ jechała z nimi w składzie dworu. Jako główny dowódca miała wyruszyć Syja. Przy pierwszym śniadaniu królowa zwróciła się do Jagi:

– Otrzymałam skórę muflona, którego upolowałam.

– Nie polowałam, ale ubiłam, ponieważ głupie zwierze chciało mnie zaatakować.

Wszyscy się roześmieli, żądając opowieści o tej przygodzie. Zrelacjonowała całe zdarzenie, nie ukrywając, że bardzo się bała. Żal jej było włócznie, którą zwierzak zniszczył. Lak podarował jej drugą, dlatego jemu przekazała byka.

– Nie żal ci było oddać tak dużego kozła?

– Handlując z Hertokiem, za taką broń musiałabym oddać skórę jelenia lub jego poroże. Ja jedną włócznie zniszczyłam, a drugą dostałam, to niezbyt wygórowana cena.

– Lak dałby ci włócznie za darmo.

– Ja też za darmo dałam muflona.

– Po co chciałaś mieć włócznie? – spytał Trekol.

– To był pomysł Flory. Uczyła mnie codziennie posługiwać się bronią i tarczą. Pomyślałam, że dobrze władając tą bronią, mogłabym sama iść na niedźwiedzia.

– Broń służy do walki z ludźmi.

– Na ludzi mam pałkę. Włócznia służy do zabijania, przeciw człowiekowi nie użyłabym jej.

Przy stole zapanowało milczenie. Po chwili odezwała się Sija:

– Jesteś prawą przedstawicielką swojej osady. Olga powiedziała by to samo, chociaż oszczepem działała bezwzględnie.

– Co innego bronić się, a co innego stawać do walki przeciw. – Zawiesiła głos, za moment kontynuowała: – Poprzednio przyprowadziliśmy wam trzech jeńców, teraz pięćdziesięciu dwóch, słyszałam, że chcecie ich trzymać w lochach. To tylko zwykli ludzie. Większość do armii Ur była wcielana na siłę. Może udałoby się wykorzystać ich do jakichś celów, a po wojnie oddać do ich kraju.

– Przyjrzę się im. Możliwe, że będzie, jak mówisz – odpowiedział Trekol.

Po śniadaniu do ich pokoju przyszła Wisa.

– Co dziś chcielibyście robić? – spytała.

– Handlować – odpowiedziała Jaga. – Chcę do osady zawieźć kilka sukien podobnych do tej, którą kupiłam ostatnim razem. Dziewczyny zazdrościły mi, a wódz miał z tego powodu problem. Przywieźliśmy wiele skór – odpowiedziała.

– Nie widzę ich, gdzie je macie?

– W naszym wozie – odpowiedział Bog. – Mówiono nam, że wóz będzie w zajezdni – dodał.

– To niczego nie dowodzi. Wśród służących są również nieuczciwi ludzie. Ktoś w tej chwili może myszkować po waszych bagażach – tłumaczyła Wisa.

– To powinniśmy tam szybko iść! – Bog okazał zaniepokojenie.

W zajezdni rzeczywiście przytąpali wozaka przerzucającego w wozie ich skóry, ale na widok Wisy uciekł.

– Wiem, kto to jest. Chcecie, by był ukarany? – spytała ich.

– Udawajmy, że nic nie widzieliśmy. Tak będzie lepiej dla niego i możliwe, że dla nas. Możesz mu tylko napomknąć, by pilnował naszych rzeczy, to może go wynagrodzimy – odpowiedziała Jaga.

Wisa uśmiechnęła się.

– Macie tu rzeczywiście dużo skór – powiedziała.

Polecono zaprzęgnąć wóz i razem pojechali na targowisko.

Handlarz skórami kupił tylko trzy skóry bobrów. Powiedział, że na więcej nie ma monet. Wisa wypytała go, gdzie się zaopatruje w skóry. Odpowiedzi były wymijające, padło nazwisko hurtownika, ale nie chciał podać jego adresu.

– Ja i tak się dowiem – powiedziała kobieta. – Do ciebie jednak już nie przyjdziemy.

Zaprowadziła młodych do posiadłości ojca. Ten znał dobrze hurtownika, który mieszkał dwie parcele dalej.

– Wprowadźcie wóz na podwórze i poczekajcie. On na pewno jest w domu, przyprowadzę go – powiedział ojciec Wisy.

Nie czekali długo, przyszedł starszy, dobrze zbudowany mężczyzna.

– Słyszałem, że chcecie sprzedać skóry ze wschodu, kupię każdą ilość.

Bog wszedł na wóz, wywalając wszystkie tobołki. Na dole Jaga rozłożyła skórę kozicy z rogami.

– Ile pan za to da? – spytała.

Mężczyzna ścisnął w garści brzeg skóry.

– Świeżo wyprawiona – powiedział. – Potem zajrzał pod czaszkę. – Dobra robota – stwierdził. – Drogie, trudno będzie sprzedać.

– Pytałam, ile pan za to da? – naciskała dziewczyna.

– Myślę o wartości dwóch skór jelenia.

– Mamy dwie takie skóry – mówiła, wyciągając z tobołka drugą.

– Ja dwóch nie kupię. Mówiłem, że będę miał kłopoty ze sprzedażą jednej.

Resztę skór kupił. Płacił trochę mniej niż kramikarz na targu, ale nie wnosili pretensji, uważali to za duży zysk. W rozmowie z ojcem Wisy ustalono, że swój wóz z dobytkiem będą mogli przechowywać u niego w zamkniętym pomieszczeniu. Byli tak wdzięczni, że podarowali mu drugą skórę z porożem. Resztę zawieziono do posiadłości hurtownika i wrócono na targowisko, gdzie Jaga wpadła w wir zakupów. Bog tylko przytakiwał.

– Po co ona tyle kupuje? – spytała chłopaka Wisa.

– Hertok w tym roku do nas nie przyjedzie, ona więc może zarobić. Wszystko, co kupiła, planuje sprzedać w osadzie.

– Chce prowadzić handel z nami?

– Mówi, że to tylko jeden raz, ale ja ją znam. Jak jej ten handel się uda, to będziemy u was co roku – odpowiedział.

Wisa tylko się uśmiechnęła.

Na targowisku zakupiono dużo towarów, ale zostało jeszcze sporo srebrnych krążków, jakie uzyskali ze sprzedaży skór. Bog kupił trzy szpadle do kopania ziemi. To przypomniało Jadze o włóczniach z długimi ostrzami.

– Ta broń przydałaby się naszym myśliwym – stwierdziła.

Kupili jeszcze osiem takich włóczni, po czym pojechali do posiadłości ojca Wisy. Tam zostali zaproszeni na poczęstunek.

– Dostaliśmy od was takie bogactwo, że musimy porozmawiać przy wspólnym posiłku – zaczęła rozmowę gospodyni.

– Rozumiem, że podoba się pani skóra. Czy przyjemna jest w dotyku stóp? – spytała Jaga.

– My jej na podłogę nie położyliśmy – odpowiedział gospodarz. – Planujemy powiesić ją na ścianie, na podłodze szybko by się zniszczyła.

– Nam chodziło o to, byście mogli ją podziwiać rozłożoną przed kominkiem i grzać na niej stopy.

Mężczyzna z początku się zachnął, ale po chwili złagodniał.

– Muszę przyznać pani rację, co mi z pięknej skóry na ścianie, gdy nie będę miał z niej korzyści.

– Wisa stała się naszą przyjaciółką. Jej nie możemy dawać takich prezentów, ponieważ mieszka w pałacu. Myślę, że sprawimy jej przyjemność, gdy jej rodzice poczną odrobinę komfortu – powiedział Bog.

Następnego dnia wyszli do miasta, ale już bez wozu. Wisa oprowadziła ich uliczkami, pokazując strukturę miasta. Tam, gdzie znajdowała się zabudowa mieszkalna, można było natrafić na sklepy i rzemieślników nieuciążliwych dla innych mieszkańców. Warsztaty, takie jak kowalski, oraz magazyny i hurtownie były przy murach, po przeciwnej stronie miasta w stosunku do pałacu. Miasto było duże, posiadało dwie bramy wjazdowe. Wisa tłumaczyła, że jest wiele przejść podziemnych prowadzących na zewnątrz.

– Wiem o tym – wtrąciła się Jaga. – Poprzednio Sija wyprowadziła mnie za miasto przez podziemny korytarz.

– Zazwyczaj nie ujawnia się takich przejść. Wszyscy zachowują je w tajemnicy.

– Ja gubiłam się w waszym pałacu. Na pewno sama nie trafię do tego przejścia, królowej chyba zależało, bym mogła do was trafić, nie przechodząc przez bramę.

– Od początku cię polubiła. Masz u niej względy, jednak nie opowiadaj innym, że znasz takie przejście.

Następny dzień upłynął na przygotowaniach armii do wymarszu. Wszyscy byli bardzo zajęci oprócz Boga i Jagi, którzy nie wiedzieli, co ze sobą zrobić. Zostało im jeszcze kilka srebrnych krążków, postanowili więc ten czas spędzić w mieście. Na bazarze nic ich nie zainteresowało, a włóczenie się po uliczkach nie miało sensu. Wrócili do pałacu. Bog znał drogę do kuchni i wrócił z dzbanem wina. Popijając, rozważali, czy spełnili wszystkie polecenia swego wodza. Byli przecież w delegacji i reprezentowali całą osadę. Uświadomili sobie, jak ważną rolę mieli do odegrania.

– Nie zawiedliśmy Wasława – skwitowała dziewczyna. – Wszystko to, co chciał, przekazaliśmy na dworze.

– Nie będzie miał pretensji do twoich zakupów? – spytał chłopak.

– To też robiłam, myśląc o nim. Rozpowiedziałam dziewczynom, że jak któraś chce mieć taką sukienkę jak moja, to powinna dać mi na drogę przynajmniej równowartość dwóch skór bobra. Teraz wiesz, skąd ich tyle zebrałam – roześmiała się.

– Co ma z tym wspólnego wódz? – Bog okazał zdziwienie.

– Ojcowie rodzin skarżyli się jemu, że ja mam, a on nie załatwił takich sukienek ich córkom.

– Przecież ty sobie kupiłaś.

– Oni sądzili, że to był prezent dla mnie od Siji.

– Jak rozdasz im suknie, to nie będziesz miała czym się chwalić.

– Kupiłam sobie drugą na zmianę. One będą miały tylko po jednej. Za dwie skóry bobra kupiliśmy trzy takie sukienki i tylko dlatego, że sprzedaliśmy je hurtownikowi. Jak sprzedalabym na bazarze, byłoby więcej. Sukienkami będę mogła jeszcze pohandlować, a przecież kupiliśmy jeszcze inne rzeczy. Ja mam tunikę do snu na zimowe wieczory. Kupiliśmy szpadle, noże, garnki, lampy i wiele innych rzeczy. Wybierzemy to, co nam się przyda, a resztę wymienimy na inne towary. Jak do stolicy pojedziemy następnym razem, to jeden wóz dla nas będzie za mało.

– Już zachłystnęłaś się ich bogactwem? – zapytał z wyrzutem.

– Ja nie chcę żyć jak oni, ale przecież mogę zarabiać. Boryga wytapiał swój metal w dymarkach, jakie zobaczył w państwie Ku. Zrozumiałam, jak zarabia Hertok i myślę, że mi też się to uda.

– Hertok będzie miał do ciebie pretensje.

– Jak unormują się stosunki z państwem Ur, to przypuszczam, że on pozostanie przy trasie na południe.

Do pokoju wszedł Trekol.

– Nie ma waszego wozu w zajezdni, nie możemy go znaleźć – powiedział.

– Zabezpieczyliśmy go w zajeździe ojca Wisy. Czy to jakiś problem? – odpowiedziała Jaga.

– Mador powiedział, że to jego – odparł zdziwiony król.

– Rzeczywiście, przydzielił nam go, po drodze zdobyliśmy sześć wozów należących do wojów Ur. Uważaliśmy, że ten możemy traktować jak swój.

– Macie rację, możecie go tak traktować. To nieporozumienie wynikło z zadania, jakie mamy zamiar wam powierzyć w drodze powrotnej, ale o tym porozmawiamy przy kolacji.

VI.

WYPRAWA

Podczas wieczornego posiłku oprócz pary królewskiej siedziało dwóch mężczyzn w sile wieku. Sija ich przedstawiła:

– Pan Zenan – wskazała mężczyznę – jest odpowiedzialny za moją osobistą ochronę. W drodze obejmie ochroną również was. A to pan Nome – wskazała na drugiego mężczyznę – jest głównym dowódcą wszystkich wojsk, jakie wyruszą przeciw armii Ur. Wojsko będzie podzielone na cztery grupy, które od jutra wyruszą z jednodniowymi przerwami. Ja podróżuję z pierwszą grupą, wy również.

– Będziemy mogli zatrzymać swój wóz? – spytał Bog.

– Tak! – odpowiedział król. – To, co powiedziałam w waszym pokoju, było nieporozumieniem. Mador powiedział, że przydzielił wam wóz, ale jemu chodziło o to, by określić rodzaj zaprzęgu. Wóz należy do was. W waszym towarzystwie będą podróżować jeszcze dwa wozy. W jednym będzie spała Wisa, a w drugim trzech mężczyzn ochrony. Będziecie jechali z dużym wyprzedzeniem przed pierwszą kolumną. Macie sprawiać wrażenie małej wyprawy kupieckiej. W razie niebezpieczeństwa umówione są sygnały i zawsze ktoś przyjedzie wam na ratunek.

– Co nam może grozić? – spytała Jaga.

– Dowódca wojsk stacjonujących w waszej osadzie wysłał oddział wojów, aby sprawdzić, z jaką armią nadchodzimy – tłumaczyła królowa. – Myślimy, że wódz jest przewidujący i wie, że jeden oddział może zaginąć. Prawdopodobnie w naszym kierunku idzie co najmniej jeszcze jedna grupa. Wy będziecie jechać przodem, gdy zechcecie ich minąć, na pewno będą chcieli sprawdzić coście za jedni. Ja będę podróżowała ze swoimi pięcioma wozami milę za wami i dwie mile przed głównymi siłami. Na każdą kolację zapraszam was i Wisę do siebie. Wojowie ochrony będą zmuszeni w tym czasie pilnować waszego dobytku.

Wyruszyli po wczesnym śniadaniu. Siedzieli we trójkę na koźle pierwszego wozu. Ochroniarze prowadzili wozy za nimi. Nie wiedzieli, czy mają się bać, jednak nie mieli odwagi dyskutować przy kolacji z parą królewską na ten temat. Ze swoich obaw zwierzyli się Wisie.

– Ja poznałam ich na tyle, aby wiedzieć, że skoro wyznaczyli wam takie zadanie, to jesteście zabezpieczeni na wszelkie sposoby – odpowiedziała.

– Wisa! – odezwała się Jaga. – Poprzednim razem przedstawiono nam Kori, teraz nie widzieliśmy jej.

– Razem z Kori byliśmy kobietami Samsela, brata poprzedniego władcy. Gdy Lak go zabił, Sija przyjęła nas na dwór. Kori urodziła dziecko, oprócz tego opiekuje się synem poprzedniego władcy i chłopakiem, którego rodzice zginęli w czasie przejęcia władzy. Wszystkie te dzieci zostały zaliczone do kasty rządzącej. Wychowanie ich to bardzo ważne zadanie, za które odpowiedzialna jest Kori.

– Mieszkacie na dworze, macie wysokie pozycje, a żyjecie samotnie – drążyła temat dziewczyna.

– Kori żyje z jednym strażnikiem, mówili już o ślubie. Ja byłam nałożnicą władającego, dzieci nie mam, trudno mi znaleźć partnera.

– Pamiętasz Holeka? Tego, który przyjechał z nami poprzednim razem? Bardzo mu się podobalaś. On też jest samotny. Jak byś chciała, to was ze sobą umówię.

– Nie wiem, czy mi pozwolą z kimś takim się połączyć. Jestem przydzielona do dworu, a tam nie będzie mógł zamieszkać.

Jaga zamilkła. Kiedyś Olga jej tłumaczyła, że ważne jest, jaki obyczaj panuje w konkretnym społeczeństwie. Postanowiła spytać o to bezpośrednio Siję.

Na otwartej przestrzeni było widać za nimi kolumnę królowej. Pod wieczór, jak tylko rozłożyli obóz, udali się pieszo na umówioną kolację. Sija już ich oczekiwała, choć dopiero nakrywano do stołu. Siedziała przy swoim wozie w towarzystwie szefa ochrony. Gdy zbliżyli się do niej, wstała.

– Chodźmy do stołu, zaraz skończą nakrywać – powiedziała.

Rzeczywiście, na stole ustawiano już dzbany z naparami i winem, a przy krzesłach stały miski z parującą pieczenią. Królowa usiadła na szczycie stołu, z jednej jej strony usiadła Wisa z dowódcą, z drugiej para młodych. Na stole leżał pokrojony chleb, Jaga od razu sięgnęła po niego.

– Świeży – oceniła.

– Moje kucharki opracowały metodę wypieku w czasie podróży. Bardzo przydatna umiejętność – odpowiedziała Sija.

– Owszem – stwierdziła dziewczyna, kładąc duży kawałek pieczeni na pajdę chleba.

Boga poszedł za jej przykładem, pozostałe towarzystwo odkrajało po kawałku pieczeni i nożem podawało ją sobie do ust, zagryzając chlebem, ale nikomu nie przeszkadzał sposób jedzenia młodych ludzi. Królowa przez moment obserwowała ich.

– Wy ciągle jesteście młodym małżeństwem. Jak zdecydowaliście się na zaślubiny?

– On przyszedł ocieplić mój szałas i przypadliśmy sobie do gustu.

Wypowiedź dziewczyny wszystkich rozbawiła. Ona jednak zachowała spokój. Po chwili spytała Siji:

– Jak Wisa chciałaby wyjść za mąż, to byłaby wyproszona z dworu?

– Jeżeli jej mąż byłby przydatny na dworze, to dostaliby nawet większe pokoje. Cemu o to pytasz?

– Bo ona powiedziała, że nie może wziąć ślubu właśnie z powodu zamieszkania w pałacu.

– Już cztery lata istnieje nasze królestwo, a ty ciągle myślisz, jakby rządził władca – królowa zwróciła się do kobiety. – Nie ma już tamtych układów, w których Samsel cię zniewolił. Jesteście wolnymi ludźmi. Jeżeli chcesz kogoś pojąć za męża, nie musisz pytać mnie ani Trekola, to tylko twoja decyzja. Czy on zamieszka w pałacu, czy w mieszkaniu w mieście, to już inna sprawa. Ty możesz powiedzieć, że chcesz zamieszkać u rodziców i z tego powodu nie będziemy ci robili wymówek.

– Ja nie chciałam się skarżyć – powiedziała trwożliwie Wisa.

– Nikt tu tego tak nie odbiera, ale dobrze, że ta dziewczyna powiedziała to w tak bezpośredni sposób. Dzięki niej mogłam ci to wytłumaczyć. Ja nawet nie muszę wiedzieć o tym wszystkim, co zamierzasz.

Sija przy okazji musiała wytłumaczyć gościom, jakie stosunki panowały przy poprzednim ustroju w państwie Hudu.

– Minęło wiele czasu od momentu przejęcia władzy przez parę królewską, ale mieszkańcy Hudu nadal nie umieją dostosować się do obecnych warunków. Tak jak Wisa, skrzywdzona przez poprzednie władze, obawia się, że coś takiego może się powtórzyć.

Rozmowę przerwał odległy głos trąby. Ochroniarz poderwał się i podbiegł do obozu. Za moment wrócił.

– Pochodnia i ognisko pali się przy ostatnim wozie – zakomunikował. – Może to tylko przypadkowi podróżni.

– Przypadkowe towarzystwo nie chodziłoby po ciemku. Działaj tak, jakby była to grupa zwiadowcza – powiedziała do woja Sija, zaś młodą wyjaśniła: – To sygnał od waszych ludzi, ktoś się pojawił w waszym obozie. Na razie jest spokojnie, inaczej zgasiliby pochodnię. Możliwe, że zaraz pojawią się tutaj.

Wrócił ochroniarz.

– Pięciu Kali wysłałem pod ich obóz, by obserwowali zajścia. Pięciu poszło na oddalone posterunki. Dwóch pojechało do głównych sił – meldował.

– Na razie usiądź z nami, gdy sytuacja się zmieni, to ludzie powiadomią. Mam nadzieję, że to zwykli rabusie. Z nimi nasi sobie poradzą.

– Nie ścierpiabym, jakby ktoś łąził po moich rzeczach – skwitowała Jaga.

Przy stole siedzieli jeszcze dłuższy czas. W końcu młodzi postanowili wracać do swego obozu. Miało ich odprowadzić dwóch wojów. Szli pewnie, widząc przed sobą ognisko i pochodnię zasadzoną za skrzynię wozu. Podchodząc bliżej, zauważyli, że przy ognisku siedzi pięć osób.

– Jest dwóch obcych – zakomunikował jeden z wojów.

– Skąd wiesz, że to nie ci wysłani tutaj? – odezwał się Bog.

– Wtedy zapaliliby drugą pochodnię.

Jaga sięgnęła sznurka przy pasie, sprawdzając, czy pałka na jej plecach luźno zwisa. Gdy podeszli pod sam obóz, powiedziała:

– Widzę, że zaprosiliście gości.

– Ci panowie przyszli już pewien czas temu, chcieli się dowiedzieć, co my za jedni. Nie uwierzyli, że jesteśmy drużyną kupiecką. Koniecznie chcieli zobaczyć towary, którymi handlujemy, możliwe, że chcą coś kupić. Wytłumaczyliśmy im, że jesteśmy tylko ochroniarzami i nie możemy wchodzić do waszych wozów. Czekali więc do tej pory – tłumaczył jeden ze swoich.

– Kim jesteście, panowie? – Wisa zwróciła się do obcych.

– Jesteśmy zwykłymi podróżnymi – powiedział jeden, wstając. W rękę trzymał tarczę razem z włócznią.

– Jak na zwykłego podróżnego jest pan za dobrze uzbrojony. Poza tym, który podróżny w nocy oddala się od swego obozu.

– Pani też gdzieś chodziła.

– Byliśmy w gościach. Gospodarze dla bezpieczeństwa przydzielili nam tych dwóch panów. Wy natomiast przyszliście, nie wiadomo skąd.

– My nie chcemy zwady, pokażcie towary, którymi handlujecie i zostawimy was w spokoju.

– Na pewno nie pokażę. Za mało was, byście mi coś zrabowali! – wykrzyknęła Jaga.

– Nie wtrącaj się, dziewczyno, gdy rozmawiają starsi. Nas jest tu na tyle dużo, że dawno byśmy już zabrali te trzy wozy. Powtarzam, zobaczymy towary i pójdziemy do tamtego obozu – wskazał palcem kierunek, z którego przyszli.

– Rób, co chcesz, ja jestem tu gospodarzem i nie pokażę, co przewozimy. Nie takich oprychów pokonaliśmy – tłumaczyła butnie Jaga.

Mężczyzna gwizdnął na palcach. Jeden z ochrony wozów wyskoczył i zgasił pochodnię, dusząc ją w ziemi. Zanim drugi obcy chwycił za broń, gwizdzący oberwał pałką w ucho i stracił przytomność. Drugiego ochroniarze już wzięli. Za obozem rozbrzmiały odgłosy walki.

– Chować się w cień! – krzyknął jeden z ochroniarzy.

Wisa z młodymi wcisnęła się pod wóz, ochroniarze zginęli w ciemnościach. Odgłosy walki nie ustawały. Przy ognisku szarpał się związany jeniec.

– Bog, wciągnij go do nas pod wóz! Trzeba się dowiedzieć, gdzie oni mają obóz i ilu ich jest.

Chłopak podczołgał się do nieszczęśnika i przywłókł go pod kozioł wozu. Jaga oparła swoją pałkę o jego czoło.

– Za dużo się szarpiesz, człowieku. Mogę zaraz wałnąć i stracisz przytomność tak jak twój kolega, ale mogę oszczędzić ci bólu, jak wytłumaczysz, gdzie jest reszta waszej grupy.

– Nic nam nie zrobisz i tak nas odbiją! – krzyknął jeniec.

Uderzyła pałką na tyle mocno, by go zabiła.

– Pytam jeszcze raz. Gdzie stoją wasze wozy i gdzie reszta waszego oddziału?

Jeniec zrobił się czujny. Popatrzył na dziewczynę. Blask ogniska na tyle rozświetlał jej twarz, by mógł zauważyć jej drwiący uśmiech. Postanowił mówić.

– Przyszło nas dziesięciu. Druga dziesiątka poszła pod obóz, z którego przyszliście.

– Gdzie się podziła trzecia dziesiątka? – naciskała Jaga.

– Zostali przy wozach. Wozy są w lesie, trochę za wami. Tam dwóch jest chorych. Ósemka miała rozbić obóz i przygotować posiłek.

Walka na zewnątrz ustała.

– Mam nadzieję, że wszystkich waszych nie pozabijali. Zaraz się dowiemy.

Gdy Jaga kończyła wypowiedź, usłyszeli głos jednego strażnika z obozu Siji:

– Pani Wiso, gdzie jesteście?

Przy ognisku stało trzech strażników. Zanim oni wyszli spod wozu, przyszło jeszcze dwóch. Potem pojedynczo przychodzili wojowie Kali, każdy z nich prowadził jednego jeńca.

– Gdzie reszta? – spytała Jaga.

– Dwóch leży martwych przy pierwszym wozie – odpowiedział jeden z ciemnoskórych.

– Czyli jednego brakuje. Uciekł, powiadomi swoich – mówiła dziewczyna.

– Skąd możesz to wiedzieć?

– On twierdził – wskazała jeńca, którego Bog wywlekał spod wozu – że było ich dziesięciu. Wyście przyprowadzili pięciu, dwóch tu leży, tam dwóch martwych, to razem dziewięciu. Jednego brakuje!

Kali wyrócił swego jeńca na ziemię, przystawiając włócznię do jego szyi.

– Ilu was tu było? – spytał.

– Dziesięciu – padła odpowiedź.

– Gdzie wasz obóz? – dopytywał ciemnoskóry.

– Pół mili w tył, ukryty w lesie.

– W obozie zostało dziesięciu, dwóch jest chorych. Druga dziesiątka poszła na obóz Siji – wyjaśniała dziewczyna.

– Królowa sobie poradzi, ale ten obóz w lesie trzeba zdjąć. Nie ma kto pilnować jeńców.

– Dam sobie radę – powiedziała dziewczyna. – Zwiążcie tylko tego nieprzytomnego, on zaraz może się ocknąć.

Dziesięciu ochroniarzy ruszyło przez las do obozu wroga. Jaga zgromadziła siedmiu powiązanych jeńców przy ognisku. Usiadła na wprost nich, wymachując swoją pałką. Za moment doleciały odgłosy walki od obozu królowej, a po kilku chwilach krzyki było również słyszeć słychać z tyłu, za ich obozowiskiem. Niedługo nastała cisza. Po godzinie zwróciło ich uwagę skrzypienie jadących wozów. To były resztki oddziału przeciwnika, prowadzonych przez ochroniarzy królowej. Zabrali wszystkich jeńców

i pojechali w kierunku obozu Siji. Przez dłuższy czas nasłuchiwali oddalającego się konwoju, a gdy odgłosy przycichły, zdecydowali się na odpoczynek.

Rano obudził ich goniec od królowej.

– Zniewolono szesnastu jeńców, wystarczy, by dowiedzieć się prawdy. Wieczorem wasza kolumna połączy się z kolumną Siji – zakomunikował.

Przy kolacji królowa zwróciła się do Jagi:

– Słyszałam, że byłeś bardzo butna, nie dopuściłaś intruzów do głosu.

– Chcieli grzebać w moim wozie. Gdyby coś im się spodobało, mogliby mi zabrać.

– Co miałaś, że tak się bałaś?

– Szesnaście sukienek.

– To majątek! Jak je zdobyłaś?

– Dziewczyny chciały mieć sukienki, dały mi skóry na ich zakup. Jak dowiozę, to zarobię, a to będzie łatwy zarobek.

– Łatwy jest wtedy, gdy nie musisz opłacać ochroniarzy i ludzi, którzy tym się zajmują. Hertok was nie wykorzystuje. Zarabia uczciwie. Prowadzenie tak dużej karawany, jak jego, to trudne zajęcie. Handel na mniejszą skalę może prowadzić do zatargów, takich, jakie mieliście zeszłej nocy. Rabusiów na szlakach jest mnóstwo.

Jaga nie odpowiedziała, zrozumiała, że Sija celowo chciała zwrócić jej uwagę na niebezpieczeństwa handlu. Sama również zauważyła, że przejazd z cennym ładunkiem może okazać się klęską. Tym razem do stolicy podróżowała w towarzystwie oddziału Kali. Wracała pilnowana przez ochroniarzy królowej. Sama z Bogą nie upilnowałaby ładunku. Jej pałka to za mało, by przeciwstawić się kilkuosobowej bandzie.

Następny dzień upływał szybciej, podróżowali w większym towarzystwie. Całe popołudnie Wisa uczyła Jagę jazdy na wierzchu konia. Bog nie odważył się wsiąść na siodło.

Jeńcy twierdzili, że byli ostatnią grupą zwiadowczą, a więc większość drogi powinni już jechać w spokoju. To jednak niezupełnie było prawdą. Młodzi na każdej kolacji dowiadawali się, gdzie były wysyłane czujki zwiadowcze i oddziały przygotowujące miejsca na obozy.

Pod koniec podróży dowiedzieli się, że jedna czwarta armii została wysłana na tyły uzupełnień wojsk przeciwnika, które już dawno wyruszyły z Ur. Wojowie królowej u wylotu Doliny Niedźwiedziej nie ukrywali się, ale ich obozy

były starannie fortyfikowane. Sija swój obóz rozłożyła w centralnej części doliny, oprócz świty broniło jej pięć oddziałów wojów, a zaraz wzmocnił ich Lak ze swoimi ludźmi.

Namiot królowej był olbrzymi. Dzielił się na część odpoczynkową i wizytową, gdzie stał stół, przy którym mogło pomieścić się dziesięć osób. Kolejnego dnia przy tym stole spotkała się z wodzem osady i szamanem. Zaproszeni byli ze swoimi żonami. Sija z Olgą witały się w przyjacielskich uściskach. Obydwie panie cztery lata temu brały udział w zajściach przy przekazaniu władzy parze królewskiej. Towarzystwo przy stole uzupełniał dowódca osobistej ochrony królowej oraz naczelny wódz jej wojsk. Koniec stołu okupywał Bog z Jagą i Wisa. Według Siji musieli brać udział w tej biesiadzie, ponieważ byli współtowarzyszami wyprawy.

Po kilku słowach powitania wódz osady pogratulował królowej szczęśliwej podróży.

– Moja podróż zakończy się, gdy uzgodnimy warunki naszej bytności. Mogłabym tłumaczyć, że chcę was obronić, ale to nie byłaby prawda. Moja armia tu jest, aby powstrzymać armię Ur przed napaścią na moje państwo. Przynajmniej symboliczny oddział z królestwa Ku powinien wspomóc moje działania. Oni jednak tak się boją, że postanowili bronić się na swoim terenie. Trzeba ich przekonać, że ten sposób prowadzenia wojny narazi ich na straty. Ja już tu stacjonuję. Gdy te uzupełnienia Ur dotrą tutaj, to mnie zobaczą, nie ukrywamy się. Może zechcą uderzyć na nasze obozy. Jest jednak druga możliwość, że pójdą prosto na Ku. Trzeba powiadomić króla Ku, że my tu już jesteśmy. Jeżeli wyszedłby na spotkanie z tysiącem wojów, to my mu pomożemy, ponieważ za plecami armii Ur idzie moich pięciuset wojów.

– Czego od nas oczekujecie? – spytał wódz.

– Nie umiecie prowadzić wojen, ale macie wspaniałych organizatorów, dowiódł tego cztery lata temu szaman. W tej chwili ja mogę trzymać wrogie wojska w szachu. Oni mnie nie zaatakują, ale i ja nie mam siły, by ich rozbić. Jakby był drugi kierunek natarcia, to sytuacja by się zmieniła.

– Moi ludzie nie uderzą, nie są na to przygotowani. Co innego rozbić tamę na głowy przeciwnika, ale bronią uderzyć w drugiego człowieka, to nie nasza kultura.

– Nawet przez myśl mi nie przeszły takie rozwiązania. Jesteście w zastępczym siedlisku, to jest wasza niedogodność. Przypuszczam jednak, że

jeszcze prze dwa czy trzy miesiące tam pomieszkacie. Ja obejmę ochronę drogi przy reglu i przełęcz między dolinami. Możecie funkcjonować spokojnie. Karawana Hertoka w tym roku was nie odwiedzi, ale zdaje mi się, że ona – roześmiała się, wskazując na Jagę – załatwiła już najpotrzebniejsze potrzeby handlowe. Hertok jest ważny, ponieważ umie zorganizować zaopatrzenie armii. Przy poprzednim konflikcie sprawił się znakomicie. Od zeszłego roku stacjonuje tu kilkutyśięczna armia. Tereny łowieckie są nadwyrężone. Jakby Hertok mógł zabezpieczyć zaopatrzenie mojej armii na drogę powrotną, byłabym mu wdzięczna. Naturalnie wynagrodziłabym go. Chyba za dużo mówię, a za mało wyjaśniam. Chodzi o te dwie osoby, które niedawno wzięły ślub – jej palec ponownie wskazał koniec stołu. – Do towarzystwa dam im Wisę, a do ochrony oddział od Laka. Ja ich przeprowadzę na kierunek wschodni i oni pojadą do Ku. Od królowej wydębiam tyśięczną armię, a Hertokowi proponuję pracę zaopatrzeniowca. Miesiąc w tamtą stronę i miesiąc z powrotem. Wówczas wystarczy nam dwa tygodnie, aby cesarza Ur zmusić do kapitulacji.

– Jak ja ich wyślę do Hertoka z gołymi rękami? – Wasław okazał zdziwienie.

– Dasz im jeden wóz z czarną skałą szamana, chodzi o tę żelazną rudę, a drugi z porożem jeleni dla królowej. Za te dwa wozy ci zapłacę.

– Wodzu! Jakby z nami mógł pojechać Holek. On lepiej orientuje się w terenie i lepiej czulibyśmy się w jego towarzystwie – powiedział Bog.

– Porozmawiam z nim. To dobry organizator, na pewno byłby przydatny w podróży.

VII.

MISJA

Nie od razu zgodzili się brać udział w tej wyprawie, ale Sija ich przekonała. Jaga zażyczyła sobie Flory do towarzystwa, więc człon tej misji stanowiło pięć osób: dwójka młodych, Wisa, Flora i Holek. Lak dla ochrony wydelegował trzydziestoosobowy oddział.

Kłopot stanowiło przejście wyprawy na kierunek wschodni. Mieszkali po zachodniej stronie swojej doliny, a u wejścia do niej stacjonował półtysięczny oddział wroga, od południa zaś nadchodziły jego kolejne zastępy. Wywiad Siji działał jednak sprawnie. Potrafiła pokierować nimi tak, aby ominąć czujki wroga. Pomimo to natknęli się na trzyosobową grupę myśliwych. Na wozie mieli upolowane dwa dziki i sarnę. Zabrali ich jako niewolników razem z wozem. Uznali, że będą stanowili dodatkowe źródło informacji o zgrupowaniu przeciwnika. Podróż stała się atrakcyjna, gdy Wisa usadziła Boga na koniu. Z początku nieśmiały, ale po kilku próbach zaangażował się w jeździe na siodle. Pierwszy tydzień podróży upływał radośnie. W południe ósmego dnia napotkali rozbity wóz, w którego uprzęży leżał nieżywy samiec jaka. Zaczęli rozglądać się, szukając wyjaśnień. W krzakach między drzewami znaleźli mężczyznę ze zgruchotaną nogą. Mówił w języku państwa Ku. Flora i Wisa nie rozumiały, co mówił. Bog częściowo rozumiał, ale za słabo znał język, aby nawiązać z obcym rozmowę. Jedyną osobą, która potrafiła z sensem wymieniać zdania z mężczyzną, była Jaga.

– Co tu się stało? – spytała.

– Zaatakowały mamuty – odpowiedział ranny.

– Czemu akurat ciebie?

– Nie mnie! Ja prowadziłem wóz. Wielki samiec uderzył trąbą w jaka i mnie się oberwało.

– Mamuty nie atakują bez powodu. Czym je zdenerwowałeś? – naciskała dziewczyna.

Mężczyzna okazywał zdenerwowanie. Chciał zmienić pozycję, ale goleń jego prawej nogi był zgięty w bok. Uraz musiał go bardzo boleć, bo przy ruchu z sykiem wciągnął powietrze.

– Gdzie poszły mamuty? – zadała mu drugie pytanie, nie zważając, że poci się z bólu.

– W dolinę na wprost nas.

– Ja wiem, gdzie ta dolina prowadzi, tam nie ma soczystej trawy, a liście dopiero rosną, po co miałyby tam iść.

– Pobiegły za moim dowódcą i kolegą.

– No to sytuacja pomału się wyjaśnia. Opowiedz od początku, jak to było. My postaramy się tobie pomóc.

Opowieść była długa i urywana. Okazało się, że mężczyźni byli grupą dezertów armii Ur. Uciekli w środku zimy, gdy w obozie zabrakło wyżywienia. Znali język Ku, ponieważ ich oddział był szykowany do wywiadu wschodnich terenów. W razie niebezpieczeństwa mieli udawać ludzi z Ku. Tutaj, z dala od głównego zgrupowania wojska, łatwiej było coś upolować i zebrać ziarna zbóż. Ponadto napadali na mniejsze grupy podróżników i tak weszli w posiadanie wozu. Gdy zobaczyli cztery mamuty, ich dowódca doszedł do wniosku, że wystarczy upolować jednego i mięsa mieliby tak dużo, że mogliby nim handlować w stolicy Ku i tam zamieszkać. Chciał trafić jednego oszczepem w oko, a potem go dobić. Nie trafił. Cudem uniknął uderzenia, a gdy zwierzę trafiło trąbą w Iko – ich kolegę – to tamten poleciał dwadzieścia kroków dalej. Leży gdzieś w strumieniu. Zwierzęta dostały szału. Wóz rozbiły jednym kopnięciem, a jaka trąbą. On został uderzony dyszlem wozu i przestał się ruszać, to go prawdopodobnie uratowało. Dowódca z kolegą pobiegli w stronę doliny, a mamuty za nimi.

Bog polecił wojom zaopatrzyć się w wielkie tyczki o wysokości dwóch mężczyzn, na końcu których mieli przywiązać jakieś płachty.

– Wystarczy stanąć trochę dalej od mamutów i wymachując tymi płachtami jednocześnie pohukiwać. Zwierzęta nie powinny podchodzić, ale zachowają spokój – tłumaczył.

Szybko odnaleźli zwłoki Iko, postanowili go zakopać. Ranny mężczyzna miał na imię Daro. Fana wyprostowała mu goleń i usztywniła. Na rozbitym wozie znaleźli wiele ubrań i żywności. Jedyne co niepokoiło Holeka, to że stado mamutów, które wygonili poza swoją dolinę, liczyło siedem sztuk, a mężczyzna mówił o czterech. Jeden z myśliwych, uprzednio złapanych, mówił o bardzo dużej ilości mamuciego mięsa przywiezionego do ich obozu pod koniec jesieni. To mogło tłumaczyć braki w stadzie. Postanowili rozbić obóz. Martwego jaka

oskórowali, zamieniając go na mięso i trofeum. Nikt nie odważył się wejść do doliny, do której poszły mamuty. Zwierzęta wyszły dopiero rano, przy blasku wschodzącego słońca, ale rząd mężczyzn z tyczkami zmusił ich do odejścia w kierunku zachodnim. Po uciekających mężczyznach nie było śladu, nikt nie chciał iść między skały, by sprawdzić, co się z nimi stało. Po śniadaniu kolumna ruszyła na wschód. Bog i Jaga postanowili jechać w siodłach. Po trzech dniach dziewczyna dostała odparzeń i wróciła na wóz.

Nie mieli żadnych kłopotów, gdy mijali leśne osady podlegające królowi Ku. Po dwudziestu ośmiu dniach wyjechali na otwartą przestrzeń, gdzie na wzniesieniu widać było mury obronne stolicy. Tutaj przemieszczało się wiele grup osób zmierzających w różnych kierunkach. Niedaleko bramy na spotkanie wyszedł im oddział w sile dziesięcioosobowej drużyny. Dowódcą był młody chłopak.

– Nie wejdziecie tak dużą zbrojną grupą – powiedział.

– Przychodzimy z osady Wasława – odpowiedział Holek.

– Trzech z was jest blondynami, reszta może być wysłannikami Ur. Nie wpuszczę nikogo z waszej grupy, dopóki nie wyjaśnimy celu waszej bytności tutaj.

– Hertok mnie zna, mamy dla niego wóz skał od szamana Borygi. Mamy również poroża jako dar dla młodego króla czy królowej matki.

– Hertok zna również mnie. Mieszkam w pałacu stolicy Hudu – włączyła się Wisa.

Strażnik jednak nie znał języka Hudu. Jaga przetłumaczyła słowa kobiety. On przyjrzał się jej uważnie, jakby chciał zapamiętać każdy szczegół. Po chwili odpowiedział:

– Muszę zasięgnąć opinii na dworze, postaram przyprowadzić tu Hertoka. Proponuję, byście rozbili obóz. Zbrojna grupa na teren stolicy nie wejdzie.

– Uznali, że są w stanie wojny – wyjaśniła Flora, gdy tamci się oddalili. – Rozbijmy tu obóz, w którym będziemy mieszkali przez kilka dni. Trzeba postawić dowódczy namiot, aby mieć miejsce na przyjmowanie gości.

Czasu starczyło na rozbięcie obozu i zjedzenie południowego posiłku. Siedzieli w dowódczym namiocie, gdy jeden z wojów zakomunikował, że zbliża się kilkusobowa delegacja.

Na zewnątrz wyszła Jaga. Rozpoznała Hertoka i dowódcę drużyny, który z nimi rozmawiał. Delegacja liczyła siedem osób. Wsadziła głowę do namiotu.

– Trzeba ich przywitać – powiedziała.

– Wisa, Holek i Bog, idźcie. My tu posprzątam. Postarajcie wprowadzić ich, gdy tu już będzie czysto – powiedziała Flora.

Hertok rozpoznał ich, zanim się do nich zbliżył.

– Cieszę się, że widzę was zdrowych, czy armia Ur poszła już sobie – mówił z uśmiechem.

– Nie poszła, a nawet zwiększyła się – wyjaśniała Jaga. – Wasław wyprowadził nas do sąsiedniej doliny. Tamci zdobyli opuszczoną osadę, ale mieli trudności z wyżywieniem i mrozami. Od wiosny, w Dolinie Niedźwiedziej stacjonują Hudu pod dowództwem Siji, którą reprezentuje tu Wisa. W namiocie jest dwóch reprezentantów ich armii. W środku ich przedstawię. Bog, sprawdź, czy już możemy wejść.

Chłopak cofnął się, zaglądając do środka.

– Stół czysty – zakomunikował.

W środku dziewczyna przedstawiła Florę jako przedstawiciela armii Hudu i Kola – dowódcę ich oddziału ochrony.

Hertok przedstawił generała armii oraz Razona – dowódcę samodzielnego oddziału oszczepników. Pozostali to dowodzący oddziałem straży i przedstawiciele dworu.

– Co was do nas sprowadza? – spytał generał, gdy wszyscy zasiedli przy stole.

– Zaczniemy od tego, że tylko ja znam wasz język – powiedziała Jaga. – Bog w większości zrozumie, co mówicie, ale reszta nie zna waszej mowy. Wszystko trzeba tłumaczyć.

– Mam propozycję – włączył się Hertok. – Generał i Razon znają język Hudu. Możemy swobodnie rozmawiać. Razon będzie tłumaczył ludziom dworu.

Dalsza rozmowa nabrała płynności. Wisa wytłumaczyła, czego Sija oczekuje po armii Ku i karawanie Hertoka. Bog wytłumaczył, jak obecnie funkcjonują ludzie osady. Po przekazaniu jeńców Jaga dopowiedziała:

– Wojowie armii Ur to przypadkowi ludzie zabrani z własnych domów. Nie przechodzili szkolenia w posługiwaniu się bronią ani walki w szeregu. Niektórzy z nich – wskazała grupę jeńców – marzyli, by zamieszkać w waszym mieście. Traktujcie ich łaskawie, a będziecie mieli z nich pożytek.

– Mówisz tak, jakbym słuchał Wasława – odpowiedział Hertok z uśmiechem. – Jak będą grzeczni, to zatrudnię ich w swojej karawanie.

Grupa przedstawicieli państwa Ku odeszła w dobrych nastrojach. Jeszcze przed zmrokiem wysłannik dworu zaprosił pięcioosobową delegację do zamieszkania w pałacu króla. Jaga nie mogła zasnąć, dopóki nie zapoznała się z przeznaczeniem poszczególnych mebli. Pomimo krótkiego snu wstała wypoczęta.

Rano przyniesiono do pokoju śniadanie, zapowiadając jednocześnie, że południowy posiłek zjedzą z w towarzystwie króla. Potrawy były inne niż znali, ale smakowały im. Nikt jednak nimi się nie interesował, nie wiedzieli, co mogą robić i czy mają prawo opuścić pałac. Służący, którzy odbierali puste naczynia, nie umieli odpowiedzieć na ich pytania. Flora i Misa mieszkały w sąsiedniej izbie. Gdy wspólnie zastanawiali się, co począć, przyszedł Hertok. Powitali go z ulgą.

– Nie mamy pojęcia, co możemy robić – powiedziała Jaga.

– Właśnie przyszedłem w tej sprawie. Tu, na dworze, nikt wami się nie zaopiekuje. Proponuję wam zamieszkanie w moim domu.

Wszyscy byli zachwyceni. Szybko się spakowali i przeszli do posiadłości kupca.

W domu powitała ich Rakija, żona Hertoka.

– Cieszę się, że mogę z wami porozmawiać. Stęskniłam się za Olgą i Warą. Siji też nie widziałam co najmniej dwa lata.

Zaprowadziła ich do pokoi, które nie ustępowały pokojom pałacowym. Do opieki przydzieliła służącego.

Hertok musiał gdzieś pilnie wyjść. Rakija oprowadziła ich po domu, jednocześnie tłumacząc:

– Dzisiaj obiad zjemy na dworze króla. Przypuszczam, że ucza potrwa do wieczora. Jeżeli jutro na dworze nic nie zaplanują, to opiekun pokaże wam morze, prawdopodobnie żadne z was go nie widziało. U nas w domu jemy tylko dwa posiłki. Śniadanie jest podane na stole. Każdy je, kiedy chce. Obojętnie o której się obudzicie, możecie przejść do stołówki i nawet jak tam nikogo nie będzie, zjeść to, na co macie ochotę. Do kolacji siadamy wszyscy razem.

Dużo czasu poświęciła, tłumacząc im, jak powinni zachowywać się na dworze.

– Pomimo rozmowy z królową matką, zawsze zwracajcie się do króla. Uważajcie na słowa, urażenie króla to przestępstwo. Na swojego Wasława możecie nawet krzyczeć, tutaj jest to nie do pomyślenia.

Do pałacu poszli wszyscy razem. Przy wejściu Hertok przedstawił delegację. Zostali doprowadzeni do sali przy stołówce. Tam czekało już wielu gości. Po chwili przyszedł król z matką. Wtedy wszyscy zostali wprowadzeni i usadzeni na konkretnych miejscach przy stole.

Król był bardzo młody, najwyżej trzy lata starszy od Jagi. Pomimo powagi na twarzy wyglądał na łagodnego człowieka. Gdy wszyscy zajęli swoje miejsca, on pierwszy zabrał głos.

– Spotykamy się tutaj, by przywitać delegację osady Wasława i państwa Hudu. Osoby te przyjechały ze strefy zajętej przez wojska Ur. Słyszałem, że chcą nas prosić o pomoc w pokonaniu tamtych wojów. Moje pytanie kieruję do przedstawicielki armii Hudu. Jakimi siłami dysponujecie i jak liczne wojska są po stronie Ur?

Flora była zaskoczona pytaniem kierowanym bezpośrednio do niej. Nie była na nie przygotowana. Popatrzyła na Wisę, która miała reprezentować Siję, potem na Boga, ale żadnego z nich nie znalazła ratunku. W zasadzie pytanie było proste, znała odpowiedź, ale rozmowa z królem onieśmiała ją. Po dłuższej chwili przemogła się i wstała z krzesła.

– Wybacz, królu, że będę mówiła swoim językiem. Nie znam waszej mowy, ale mam nadzieję, że Hertok przetłumaczy moje słowa.

Król skinął głową, co świadczyło, że zrozumiał, co mówiła. Hertok przetłumaczył treść wypowiedzi dla członków dworu.

– Królowa Sija w rejon zatargu przyprowadziła dwutysięczną armię. Zanim dotarliśmy w rejon konfliktu, zdobyliśmy informacje o posiłkach dla armii Ur w wielkości półtora tysiąca ludzi. Część naszych sił zostało skierowane na tyły tych wojsk. Na terenie osady stacjonuje niecały tysiąc wojów Ur. U wejścia do ich doliny około pół tysiąca. Nasza królowa, z większością swojej armii, rozlokowała się w sąsiedniej dolinie.

– Nie rozumiem – włączyła się królowa matka. – To osada Wasława przestała istnieć?

– Nie, królu – zaczął mówić Bog. – Nikt z naszej osady nie zginął wskutek działań bojowych. My nie walczymy z ludźmi, ale zanim wpuściliśmy wroga do swojej kotliny, przenieśliśmy się do sąsiedniej doliny. Tam założyliśmy swoje tymczasowe siedlisko.

– Znam tamte tereny i nie wyobrażam sobie, jak zdołaliście uciec, mając półtora tysięczną armię na karku? – spytał generał.

– My nie uciekaliśmy, po prostu przenieśliśmy się do Doliny Niedźwiedziej. Jak pan Hertok powiadomił nas o zbliżającej się armii wroga, zaczęliśmy kopać podziemne tunele. Wybudowaliśmy również dwie zapory na rzece. Najpierw dwukrotnie zalewaliśmy ich wodą, aby dać czas ludziom na przeprowadzkę, potem organizatorzy uciekli tunelami, zawałając je za sobą.

– Wróg wszedł do kotliny i co robił? – spytała królowa.

– Zajął osadę i rozbił tam obóz. Drugi obóz zbudował u wejścia do doliny. Szybko zabrakło im żywności, musieli rozpocząć polowania. Pod koniec lata cesarz Ur z dużym oddziałem wycofał się do swojej stolicy. Gdy nastawały chłody, wojowie, którzy obozowali na naszym terenie, mieli kłopoty nie tylko z wyżywieniem, ale również z zimnem. Mimo że mieszkali w lesie, nie umieli zaopatrzyć się w suche drewno ani ogrzać swoich szałasów.

– Jednak ciągle tam stacjonują i, jak zrozumiałem, jest ich teraz dużo więcej – stwierdził król.

– Królowa Sija trzyma ich w szachu – stwierdziła Wisa. – Ma za mało siły, by uderzyć, ale nie pozwoli ranić nikogo z osady ani swoich żołnierzy.

– Czemu czuje się taka silna, przecież ma dużo mniej wojów. Na pewno już poniosła spore straty – stwierdził z uśmiechem generał.

– Nie walczy, nie ma strat. Ze swoich obozów zrobiła warownię. Nie ukrywa się przed wrogiem, ale oni boją się zdobywać te twierdze. Powstał impas.

Przez dłuższą chwilę przy stole zapanowało milczenie. Przerwały je słowa króla:

– Musimy dłużej się zastanowić, zanim wyślemy swoje wojska w rejon konfliktu. Dużo łatwiejsza jest obrona na własnym terenie.

– Królowo, czy mogę wyjawic swoje myśli? – odezwała się Jaga. Mówiła w języku Ku. Wiele osób przy stole okazało zaniepokojenie. Rakija z wrażenia głośno wciągnęła powietrze.

– Jesteś bardzo młoda, czy wolno tobie zabierać głos w tym towarzystwie? Pani Wiso, proszę wyjaśnić tę sprawę – powiedziała królowa.

– Królu! W tej delegacji ja i Flora jesteśmy tylko dlatego, że ta dziewczyna poprosiła o to królową Siję – stwierdziła Wisa.

– To prawda, pani Floro? – naciskała królowa.

Flora uniosła się z krzesła. Zaczęła mówić, gdy przy stole ucichł gwar.

– Jaga jest ogólnie szanowaną osobą w osadzie. Jest żoną tego młodzieńca – wskazała Boga. – Dwukrotnie była w naszej stolicy, pomagając Siji przygotować wyprawę. Był moment, gdy uratowała mi życie. Przyjechałam tutaj na wyraźną jej prośbę.

– Usłyszeliśmy dużo dobrych słów o tobie. Proszę więc, powiedz, co chcesz zakomunikować królowi – odparła królowa.

– Nie chcę nic komunikować. Chcę przekazać swoje myśli – powiedziała.

– Proszę, mów! – Król potwierdził swoje słowa ruchem dłoni.

– Żeby zdobyć naszą osadę, wystarczyłoby stu wojów. Przyszli jednak z ponad dwutysięczną armią. Pytanie brzmi: po co aż tylu? Rozmawiałam z wieloma jeńcami, których schwytaliśmy. Wszyscy twierdzili, że nasza osada była im potrzebna, tylko by zapewnić wyżywienie i warunki przetrwania. My uciekliśmy im i ukryliśmy się. Zostali na obcym terenie bez środków do życia. Ktoś z boku mógłby powiedzieć: w porządku, nic wam nie zagraża. Jednak to nieprawda. Już od wiosny polujemy tylko na kozice. Wielotysięczna armia musi coś jeść. Ginie niesamowicie dużo jeleni, niedźwiedzi, tygrysów i innej zwierzyny. Już mamy kłopoty z wyżywieniem. Przywieźliśmy królowi w darze wóz poroża jeleni. Drugiego takiego daru nie będzie, ponieważ zwierzyna wyginęła. Sija zapewnia nam bezpieczne życie, to nie znaczy, że dostatnie. Czemu jest gorzej, niż było? Ponieważ bronimy się na swoim terenie. Pomyślcie, co stanie się z waszymi osadami i ludźmi mieszkającymi poza waszą stolicą, gdy tu przyjdzie wróg. Obronicie stolicę, ale czy będziecie mieli co jeść? – Zwiesiła głowę i usiadła na swoim miejscu.

Królowa szepnęła coś na ucho Hertoka. On zaczął opowiadać o swojej podróży do Ur. Po chwili zmieniono temat dyskusji. Padały nawet anegdoty, atmosfera przy stole stała się bardziej radosna.

W drodze powrotnej do domu Rakija odciągnęła Jagę na bok.

– Byłaś bardzo odważna, wyrażając swoje zdanie po słowach króla – mówiła. – On stwierdził, że muszą się zastanowić. Zaskoczyłaś ich, szybko więc zmienili temat.

– Chyba nie będziecie mieć przykrości z mego powodu? – spytała dziewczyna.

– Nas zostawią w spokoju, ale ciebie będą obserwować. To król jutro zaoferował się pokazać wam morze. To całodzienna wycieczka. Uważaj, jak będziesz odpowiadała na pytania.

Siadając do śniadania i widząc używane nakrycia, doszli do wniosku, że Hertok i Rakija byli już na posiłku. W tym domu nikt więcej nie zamieszkiwał, a więc byli sami, mogli swobodnie rozmawiać.

– Wczoraj dałaś im do myślenia, teraz mają nad czym się zastanawiać – powiedziała Wisa.

– Widziałaś tych wojów Ur? Obojętnie, czy to dezterterzy, myśliwi czy z oddziałów wywiadowczych. Wszyscy to zgłodniałe stado. Pomyślałam o tym, co będą robić, gdy wejdą do osad, które mijaliśmy po drodze – odpowiedziała Jaga.

– Wiem, ale i tak okazałaś odwagę, by tak mówić do rządzących.

– Rządzący to też ludzie. Dzisiaj się o tym przekonamy, ponieważ król pojedzie z nami nad morze.

– Skąd wiesz?

– Wczoraj powiedziała mi Rakija.

Jakby na potwierdzenie jej słów wszedł służący, komunikując:

– Pani prosi was do salonu na spotkanie z królem.

– Hertok tam będzie? – spytał Bog.

– Pan wyszedł z samego rana. Dzisiaj mają rozpalać dymarki.

– Szkoda, myślałem, że zobaczę, jak to robi. – Chłopak był zawiedziony.

– Pan powiedział, że gościom jutro pokaże piece i wytłumaczy, jak one działają.

Ta odpowiedź wszystkich zadowoliła.

W salonie Rakija rozmawiała z królem. Gdy weszli, ręką wskazała miejsca, gdzie powinni usiąść.

– Król chciał pokazać wam morze – zaczęła. – Przed domem oczekują trzy powozy. W dwóch wy będziecie podróżować, trzeci przeznaczony jest dla służby, która odpowiada za obsługę i południową potrawę. Ja ze swej strony zapewnię wam Razona w siodle z dwoma luzakami.

– Nas jest pięciu – wyrwało się Jadze.

– Konie od zaprzęgu są przystosowane do jazdy wierzchem – odpowiedział król.

– Przepraszam, królu. Zawsze za dużo gadam – okazała zmieszanie dziewczyna.

– Nie uraziłaś mnie, a ja jestem zadowolony, że mogłem ci wyjaśnić – uśmiechnął się. – Gdy była tu Olga, długo musiała mnie i mamie tłumaczyć, jakie istnieją różnice między naszymi obyczajami. Ty trochę ją przypominasz.

– Nie wiedziałam, że król znał Olę.

– Przecież mieszkałem w waszej osadzie.

– Ja wtedy miałam jedenaście lat i ojciec zabraniał mi pokazywać się w pobliżu was. Olga mi nic na ten temat nie wspomniała.

– Dobrze ją znasz?

– Jak w zeszłym roku umarł mój ojciec, ona próbowała zastąpić mi matkę. To ona wydelegowała mnie do państwa Hudu.

– Flora wczoraj powiedziała, że pokłóciłaś się ze swoim wodzem. Nie bałaś się?

– Ona nie zna naszej mowy, nie wiedziała, na jaki temat była rozmowa. Wasław chciał zabronić mi chodzenia po siedlisku w nowej sukience. Przecież kupiłam ją po to, by móc się w niej pokazać.

– Co to za sukienka? Masz ją przy sobie? – zapytał zaciekawiony król.

– Mam, to wizytowy strój kobiet plemion Kali. Kupiłam ją, gdy pierwszy raz byłam w stolicy Hudu. Jak dziewczyny ją zobaczyły, to podpuściły swoich ojców, a ci poszli na skargę do wodza. Zarzut był taki, że ja, sierota, mam taką sukienkę, a oni nie mogą takiej kupić.

– Co na to wódz? – król śmiał się.

– Krzyczał na mnie. Powiedziałam mu, że kupię im takie same.

– Kupiłaś?

– Żaden problem. Jak jechałam drugi raz w tamtym kierunku, kazałam dziewczynom dać po dwie skóry bobra. Za dwie skóry kupiłam trzy sukienki. Starczyło mi środków, by kupić jeszcze wiele przydatnych rzeczy. Dziewczyny były zadowolone, ja również.

– Widzę, że zabierzesz zyski dla mego męża – odezwała się Rakija.

– Przyznaję, że takie myśli chodziły mi po głowie, jednak Sija uświadomiła mi o niemożliwości takiego przedsięwzięcia.

– Nie rozumiem – zdziwił się król i prosił o wyjaśnienie.

– Prowadzenie karawany wymaga obsługi i ochrony. U nas w osadzie nie do pomyślenia jest utrzymywanie służących.

– Olga coś takiego nam tłumaczyła...

Po tej rozmowie Jaga uznała króla za bardzo miłą osobę. Nie mogła zrozumieć, dlaczego wszyscy tak się go boją.

Wycieczka nad morze była bardzo udana. Król jechał w pierwszym wozie, razem z Jagą i Bogiem. Flora, Wisa i Holek w towarzystwie dworzanina podróżowali drugim. Trzeci wóz był przeznaczony tylko dla służby. Przed wydmami wszyscy przesiedli się na siodła. To był krótki odcinek do pokonania, niedługo znaleźli się na plaży. Widok był zaskakujący. Nikt z nich nie umiał sobie wyobrazić wodnej przestrzeni, której nie mógł ogarnąć wzrokiem. Dłuższy czas siedzieli na koniach i bali się poruszyć.

Król oprowadził ich po wybrzeżu. Pokazał ruiny dawnej stolicy państwa Ku, którą zniszczyło ogromne tsunami. Zobaczyli łódź wielkości domu. Wytłumaczono, że to statek. Zanim ruszono w powrotną drogę, na plaży zorganizowano ucztę. Do miasta wrócili przed zmrokiem.

Po pełnym wrażeń dniu Jaga zasnęła szybko, ale rano nie mogła podnieść się z łóżka, dokuczały jej mdłości. Boga nie wiedział, co począć, poszedł do pokoju kobiet. Wisa słuchając go, przerwała pytając:

– Ile czasu jesteście po ślubie?

– Minęło trzy czwarte roku – odpowiedział.

– Idę do niej, wy postarajcie się zawołać Rakiję.

Gospodyni poleciła im, by usiedli do posiłku, a do Boga powiedziała:

– Prawdopodobnie to nie choroba, choć będzie musiała trochę odpocząć.

– Nie rozumiem – powiedział Bog.

– Bog, ty wiesz, co to okres u kobiety? – spytała Flora.

– Tak, nieraz brudziła się.

– Kiedy ostatni raz krwawiła?

– Nie pamiętam, z miesiąc przed podróżą, a może dłużej.

– To i ja już się nie martwię – zaśmiała się bojowniczką.

– A to czemu?

– Temu, że twoja żona jest w ciąży. Będziecie mieli dziecko. Zabierz jej tę pałkę, niech już tak dzielnie ją nie wymachuje, za to powinna jeść to, na co ma ochotę.

– Skąd wiesz?

– Matka mi wytłumaczyła. Ona nie miała matki?

– Jej matka umarła po porodzie, wychowywał ją ojciec.

– Wisa albo Rakija ją przeszkolą, ja jej też dopowiem. Nie martw się, to zdrowa dziewczyna.

Tego dnia mieli zaproszenie do pałacu, ale Rakija wytłumaczyła ich nieobecność. Wizytę odłożono na następny dzień. Po południu Razon oprowadził ich po mieście. Miało zwartą zabudowę, było mało placów i z tego powodu brak bazaru, za to istniało wiele sklepów. Jaga miała jeszcze kilka srebrnych krążków, które zostały jej po handlu w państwie Hudu. Okazało się, że tu też miały swoją wartość, dostała za nie ciepły płaszcz z kapturem.

Następnego dnia przy śniadaniu spytała Rakiję, czy wypada iść do pałacu w sukience, którą kupiła w stolicy Hudu.

– Czemu o to pytasz? – Gospodyni była zdziwiona.

– Nie wiem, jakie panują tu obyczaje, może nie wolno ładnie się ubierać. Gospodyni roześmiała się.

– Wiesz, w jakim stroju pokazała się Olga, będąc pierwszy raz na dworze? Wystąpiła w sukni z jedwabiu, cały dwór zaniemówił. Tu jedwab jest niesamowicie cenny. Od początku nazywali ją księżną Olgą. Jak pokażesz im ciekawą suknię z państwa Hudu, to prawdopodobnie mój mąż na tym zarobi.

Tę wypowiedź Jaga odebrała jako życzliwą, ale dała jej temat do przemyśleń. Zrozumiała, dlaczego król był zaniepokojony, gdy opowiedziała, jak kupiła suknie dziewczynom w osadzie. Widocznie karawana Hertoka przynosiła dla tego państwa znaczące zyski.

Przed wyjściem do pałacu ubrała swoją niebieską sukienkę ludu Kali. Zauważyła, że wiele osób jej się przygląda. Postanowiła nie zabierać głosu, ale królowa już przy pierwszej potrawie, spytała:

– Gdzie zdobyłaś taką suknię? Przecież w waszej osadzie nie produkują tkanin. Muszę przyznać, że kolor sukni pasuje do twoich oczu, a haft do koloru włosów. Ten haft musiał być bardzo czasochłonny.

– Nie wiem, królowo, jak wykonują takie stroje. Tę suknię kupiłam w państwie Hudu. Wykonywane są przez kobiety z plemion Kali. Flora reprezentuje te narody, może więcej powiedzieć na ten temat – odpowiedziała Jaga.

Flora przy stole najchętniej rozmawiała ze swoją sąsiadką, a zabieranie głosu w ogólnej dyskusji przerażało ją. Wisa, widząc jej minę, szepnęła:

– Mów, co myślisz, oni nie znają naszego języka. Ktoś, kto będzie tłumaczył, powie w poprawnej mowie.

Musiła dwa razy głęboko odetchnąć, zanim wypowiedziała pierwsze słowo.

– Jestem bojowniczką, nie zajmuję się takim rzemiosłem, jak wytwarzanie odzieży. Wiem jednak, że te sukienki nie są szyte, one są tkane w całości. Haft nie jest dziergany nitką, a wplatany między przędzę. Taką suknię można prać w strumieniu, nie straci swego wyglądu. Wiele kobiet mego narodu lubi zajmować się robieniem takiej odzieży. Dla wielu dyshonorem jest pokazywanie się w innym stroju.

– Drogie są? – dopytywała królowa.

– Ja, sprzedając, żądałam dwóch skór bobra – odpowiedziała Jaga.

– Drogo, ale efekt wart jest tego – powiedziała królowa.

Król, patrząc na Jagę, tylko się uśmiechnął, ale nic nie powiedział. Za to inicjatywę w dyskusji podjął generał.

– Czy można określić, ilu wojów państwa Ur jest w okolicy osady? – spytał.

– Zeszłego roku, na początku lata, przybyło ponad dwa tysiące – odpowiedzi podjął się Holek. – Trochę wytracili ludzi, chcąc forsować nasze zapory wodne, ale nadal było ich dużo. Pod koniec lata kończyły im się zapasy żywności. Zaczęli intensywnie polować, wybijali nawet młode sztuki zwierzyny. Gdy dzień stał się krótszy, zauważyliśmy, że jest ich mniej. Wódz postanowił ich przeliczyć. Przy ujściu doliny ja liczyłem, obóz przy osadzie przeliczyliśmy z Olgą.

– Jak to, chodziliście między namiotami i liczyliście? – Generał okazał niedowierzanie.

– Oni nie mają namiotów, mieszkają w szałasach. Każdy budowany jest dla dziesięcioosobowej drużyny. Jaga zna góry. Zaprowadziła Boga i Olgę na skały przy lodowcu. Tam mieli widok na całą osadę i obóz, co pozwoliło zdobyć wiele informacji.

– To ilu wojów było? – spytała zniecierpliwiona królowa.

– Około tysiąca stacjonowało w naszej kotlinie. U ujścia doliny doliczyłem się pięciuset.

– To rzetelne szacunki? – dopytywał generał.

– Na pewno nie przekraczają błędu stu osób. Nas nie przerażała liczba wrogów, a informacja, gdzie podziało się ponad pięciuset bojowników. Wódz wysnuł przypuszczenia, że poszli do Hudu albo na waszą stolicę. Żeby to sprawdzić, polecił nam schwytywanie przynajmniej dwóch jeńców.

– Przecież z ludźmi nie walczyście, jak mogliście schwytać jeńców? – uśmiechnął się generał.

– Ona ogłuszyła trzech i ukradła im wóz – Bog wskazał Jagę. – Wozem przewieźliśmy ich do naszej doliny, a potem do państwa Hudu, przekazując ich parze królewskiej. Stanowili źródło informacji. Tych, których schwytaliśmy po drodze, jadąc do was, również możecie przepytać.

Oczy biesiadników zwróciły się na dziewczynę. Król spytał:

– Jak ona ich ogłuszyła?

– Ma pałkę, którą sprawnie włada – niespodziewanie odezwała się Flora. – Za pomocą tego kija uratowała mi życie.

– Przecież jesteś w ciąży – jęknęła królowa.

– Wtedy nie byłam. Teraz też moja ciąża nie przeszkodziłaby mi w przywaleniu komuś w ucho. Pałka jest bronią, która nie zabija – odpowiedziała Jaga.

– Chcielibyśmy dowiedzieć się, jakie siły stacjonują na terenach wokół osady.

– Wywiad Siji naliczył półtora tysiąca ludzi zmierzających w kierunku osady. Nie jesteśmy pewni, ilu stacjonujących od zeszłego roku przeżyło zimą. Oni źle znosili mrozy i śnieżyce. Obecnie z pewnością jest ich mniej niż trzy tysiące.

– Mówiliście, że królowa Sija przyprowadziła dwa tysiące. Gdybym podprowadził tysiąc, mielibyśmy przewagę – powiedział generał.

– Pan myśli o walce – do rozmowy włączyła się Wisa. – Królowa Sija nie chce walczyć. Wystarczy, byście podprowadzili swoje oddziały, a wojska Ur byłyby otoczone. Wystarczyłoby nawiązać kontakt o kapitulacji tamtego władcy.

– Jego wojska stacjonują ponad rok, tak łatwo się nie podda – stwierdziła królowa.

– Można ich nękać podjazdami – odezwała się Flora, ale zaraz przerwała, ponieważ Jaga uniosła rękę i zaczęła spokojnie tłumaczyć:

– Nasi ludzie zadomowili się już w zastępczym siedlisku. Wytrzymamy kolejny rok, ale wojska Ur przy takiej przewadze przeciwnika nie przeżyją kolejnej zimy.

– To wymaga przemyśleń – do dyskusji włączył się król. – Trzeba przeliczyć, ile w takim oddaleniu i w tak długim okresie będzie kosztowało utrzymanie armii.

Po wypowiedzi króla nikt już nie zabierał głosu w sprawach militarnych, choć uczta trwała jeszcze długo.

Następnego dnia po śniadaniu poproszono Florę do pałacu. Wszyscy byli zdziwieni, ale Rakija ich uspokoiła.

– Na pewno chcą informacji o armii Siji, lub o taktyce walki. Nie ma się czego obawiać. Znając tamte zwyczaje, to zatrzymają Florę na obiedzie. Pozostałych Razon poprowadzi na polowanie. Dostał oficjalne pozwolenie na złapanie czegoś na ucztę.

– Jaką ucztę? – wyrwało się Jadze.

– Twoją ucztę. Jesteś w ciąży. U nas poczęcie jest świętem – odpowiedziała gospodyni.

Razon pojawił się wozem i z pięcioma ludźmi na koniach.

– Jak dacie rady jechać wierzchem, to mogę podprowadzić konie. Las jest daleko. Konno byłoby szybciej – powiedział na powitanie.

– A ci ludzie po co? – Jaga wskazała mężczyzn.

– To będzie nasza nagonka. Obejdą las dookoła i nagonią nam zwierzynę.

– Moglibyśmy wziąć ludzi z naszej ochrony, obozują pod miastem.

– Oni nie dostali zezwolenia, by polować – wyjaśniał Razon. – U nas wszystko, co jest na terenie państwa należy do króla. By cokolwiek łapać, rąbać czy zwozić, trzeba mieć pozwolenie, które wydaje się konkretnym osobom.

– To w naszej osadzie ludzie poumieraliby z głodu, a Wasław siedziałby tylko i wydawał zezwolenia.

– U was są inne obyczaje, a u nas inne. Jesteście u nas, musicie podporządkować się naszym.

– Olga i Wara coś takiego mi tłumaczyły, gdy jechaliśmy do Hudu, ale dopiero teraz zrozumiałam, o co chodzi – powiedziała w zamyśleniu Jaga. – Jednak i tak musimy zająć do obozu naszych ludzi, ponieważ zostawiłam tam swoją włóczęgę i łuk.

Gdy podjechali pod obóz, na spotkanie wyszedł im dowódca oddziału. Przywitał się serdecznie, chwając swoje położenie.

– Codziennie rano z dworu przynoszą nam prawie gotowe posiłki. Teraz to możemy poleniuchować – tłumaczył.

Zabrali swoją broń, Razona zdziwił fakt, że Jaga zabrała również tarczę.

– Po co ci to? Nie idziemy w bój.

– Mam swoje doświadczenia. Z tarczą nie bałabym się nawet muflona. Wtedy gdy go zabiłam, poszłam bez tarczy, nie miałam jak się bronić.

– Tarczą nie obronisz się przed jeleniem.

– Myślę, że obronię się przed jeleniem i przed niedźwiedziem również.

Razon uśmiechnął się, ale nic nie odpowiedział.

Przed lasem towarzyszący im mężczyźni odjechali w bok, oni wjechali w oznaczony trakt. Przejechali kilkaset kroków i zatrzymali się.

– Tutaj poczekamy – oznajmił Razon. – Ludzie na pewno coś nam nagonią.

Bog i Jaga zeskoczyli z koni.

– Na koniu jest bezpieczniej – twierdził ich przewodnik. – Jak wyskoczyć jeleni, może was stratować.

– Konno jeździć nauczyłam się u was, ale żeby na coś zapolować, siedząc w siodle, to sobie nie wyobrażam – odpowiedziała dziewczyna.

Wisa ciągle jednak siedziała na wierzchu rumaka. Swoją włócznię trzymała w dwóch rękach, widać było, że nie umie posługiwać się tą bronią. Jaga tarczę powiesiła na ramieniu, w drugiej ręce trzymała włócznię. Bog z włócznią stanął przy niej. Przed nimi, razem z kołczanami leżały ich łuki. Czekali dłuższą chwilę, zanim z lasu usłyszeli odgłosy. Bog odłożył włócznię i sięgnął po łuk. Zrobił to w odpowiedniej chwili, zdążył ustrzelić dwa króliki. Z lasu wyskoczyły dwa dziki. Razon oszczepem bezbłędnie trafił jednego między łopatki, drugiego ubił Holek. Zwierzak jednak był rozpędzony i wbiła włócznia go wywróciła. Szybko się podniósł, wyrwijąc broń z ciała zwierzęcia. Za chwilę Jaga krzyknęła:

– Bog, uważaj!

Z lasu wyskoczył szablozębny tygrys. Nie mając drogi ucieczki, zaatakował Boga. Dziewczyna wyskoczyła przed niego, osłaniając się tarczą. Rozwarta paszcza zwierzęcia uderzyła w tarczę, jej włócznia weszła głęboko między mostek tygrysa. Nie utrzymała się na nogach, wywróciła sobą Boga, ale tygrys

już nie drgnął. Usiedli na ziemi, uśmiechając się do siebie. Szum krzaków zwiastował następnego zwierza. Rozpędzony jeleń szarżował w kierunku konia Wisy, ona nastawiła swoją włócznię, ale nie miała szans obronić swego wierzchowca. Jaga wyskoczyła w powietrze, celując tarczą w łeb zwierzęcia. Udało jej się go wywrócić. Jego rogi o pół łokcia minęły chrapy konia. Długie ostrze włóczni zanurzyło się pod łopatką. Jeleń znieruchomiał, ona uklękła przy nim, dysząc. Odpoczywała. Spomiędzy drzew wyszli ludzie nagonki. To znak, że polowanie się zakończyło.

Wypatroszono zwierzynę, załadowano na wóz i pośpiesznie ruszono w drogę powrotną. Razon poprowadził ich na dziedziniec pałacowy, czekali tam chwilę. Niedługo wyszedł król z matką i kilkoma dworzanami. Przyjrzeni się ułożonej na ziemi zwierzynie.

– Ubiłeś ładne sztuki, Razonie – odezwała się królowa matka.

– Wybacz, królowo, mnie udało się pozbać życia tę świnie. Króliki ustrzelił ten młodzieniec, odyńca ubił Holek. Natomiast tygrysa i jelenia ubił Jaga – odpowiedział zmieszany.

– Przecież ona jest w ciąży – zaproponowała królowa.

– Jakoś jej to nie przeszkadzało. Ponadto po raz pierwszy widziałem, aby ktoś w czasie polowania używał tarczy.

– Słyszę, że na polowanie idziesz jak do boju. – Do dziewczyny podszedł młody król.

– Wybacz, królu, co powiem. Ludzie z mojej osady idą po tropie lub czekają na zwierzęcej ścieżce. Tutaj pierwszy raz zobaczyłam zabijanie spłoszonej zwierzyny.

– U nas Olga w ten sposób upolowała olbrzymiego jelenia. Co prawda odniosła rany, ale trofeum było olbrzymie.

– Dzisiaj, żeby nie moja reakcja, to stracilibyśmy konia i nie jestem pewna, czy Wisa byłaby bez ran.

– Razon, będziesz musiał opowiedzieć o tym polowaniu – powiedziała królowa. – Tę świnie i króliki oddajcie Rakij, reszta zwierzyny pozostanie w pałacu. – Po chwili zwróciła się do Jagi. – Dziewczyno, to ja wyprawię twoją ucztę poczęcia.

Wrócili do posiadłości Hertoka. Odyńca i króliki ułożyli na zapleczu budynku.

– Trudno będzie z tego zrobić ucztę dla trzydziestu osób, a może przyjść więcej – powiedziała Rakija.

– Uczta będzie w pałacu – odpowiedział Razon. – Królowa podjęła się ją wyprawić. Zostawiła sobie jelenia, dzika i tygrysa.

– To aż tyle upolowaliście? – zdziwił się Hertok.

– Ona ubiła większość. Mnie trafiła się ta świnia, a Bodze króliki – wyjaśnił Holek.

– Musicie mi to opowiedzieć.

– Uczta będzie pojutrze i królowa na pewno każe mi to opowiadać – powiedział Razon. – Muszę przemyśleć, jak Jaga skakała. Nigdy nie widziałem tego, co dzisiaj zobaczyłem.

Mieli mało czasu, by się odświeżyć. Zaraz usiedli do kolacji, przy stole siedziała już Flora.

– Dobrze nauczyłaś mnie władać włócznią z nachwytem. Nie miałam żadnych kłopotów z ubiciem tygrysa i jelenia – powiedziała do niej Jaga.

– Sama ubiłaś tygrysa? – zdziwiła się kobieta.

– Musiałam, bo zaatakował Boga. Wskoczyłam do przodu, zasłaniając się tarczą, a włócznię wsadziłam mu w podgardle. Wsunęła się na głębokość łokcia. Od razu przestał oddychać. Tylko tyle, że był bardzo ciężki, impetem wywrócił mnie i jego – odpowiedziała. – Po co cię wołali do pałacu? – spytała po chwili.

– Na naradzie powiedziałam, że obce wojska możemy nękać. Oni nie wiedzieli, co miałam na myśli. Kazali mi wytłumaczyć wszystko na temat wojny zaczepnej.

– Mnie nie tłumacz i tak nie zrozumie, zresztą muszę odpocząć. Dzisiaj nie polowałam, a zabijałam zwierzynę. Oni mają dziwne zwyczaje.

Rano Jaga poprosiła Boga, by śniadanie przyniósł jej do łóżka. Zaraz zbiegły się wszystkie kobiety z pytaniem, jak się czuje.

– Wszystko w porządku, ale chciałam trochę poleniuchować. Po wczorajszej przygodzie jestem jeszcze zmęczona.

Ubrała się w swoją drugą sukienkę plemion Kali. Była biała, z bogatym niebieskim haftem. Poszła do Rakiji.

– Nie będzie przesadą, jak tak ubrana pójde na ucztę? – spytała.

– Biel to kolor czystości. Wyglądasz pięknie. Powinnaś wyglądać ładnie, aby zwracać na siebie uwagę, przecież to twoja uczta.

– Właśnie tego nie rozumiem. U nas kogoś zaprasza się do stołu, by porozmawiać lub kogoś wyróżnić, ale nie nazywamy tego świętem. Tutaj uczta jest świętem i to z powodu, że zaszłam w ciążę, jakby to było nienormalne.

– To normalne, ale zapowiada przyjście na świat kolejnego człowieka, to powód do radości. Nakładasz swoją nową sukienkę, myślę więc, że się cieszysz swoim stanem.

– Kiedyś myślałam o dziecku. Teraz mieszkamy w szałasach, to nie są warunki, by rodzić i wychowywać niemowlaki.

– Bądź dobrej myśli, może uda się przepędzić tych złoczyńców z Ur.

– Złym człowiekiem jest ich władca, reszta to zwykli ludzie, oderwani od pracy w warsztatach i w polu.

Razem z nimi przy stole siedziało czterdzieści osób. Jagę z Bogą usadzono na wprost króla i jego matki. Długo przy stole panował gwar, każdy rozmawiał z każdym. Dopiero po pierwszej potrawie królowa matka zabrała głos:

– Tych dwoje młodych ludzi poczęło nowe życie i zebraliśmy się tu po to, by świętować ten fakt. Mięsne potrawy, jakie są na stole, zawdzięczamy tej dziewczynie. Jak ona tego dokonała, musi nam opowiedzieć człowiek, który organizował to polowanie. Razonie, czekamy na opowieść.

Mężczyzna miał niesamowite zdolności słownego przekazu zaistniałych zdarzeń. W malowniczy sposób opowiedział walkę Jagi, jej ruchy, a także wyskoki na kilka metrów. W czasie opowieści przy stole panowała zupełna cisza, która utrzymywała się jeszcze, gdy przestał mówić. Dopiero po chwili głos zabrał król:

– Jago! Mam nadzieję, że twoja ciąża będzie rozwijała się prawidłowo, gdy urodzisz córkę, będzie ona tak wspaniałą bojowniczką, jak jej matka.

– Nie jestem bojowniczką, królu, jestem myśliwym. Matki nie pamiętam, od dzieciństwa wychowywał mnie ojciec. To on pokazał mi, jak władać łukiem i włócznią. Mając siedem lat, uczestniczyłam z nim w każdym polowaniu. Sami przygotowywaliśmy sobie posiłki i wędziliśmy mięso, by mieć zapas lub nadać mu odpowiedni aromat. Nie miałam jeszcze szesnastu lat, gdy ojciec zachorował i umarł. Ja jednak byłam już samodzielna, potrafiłam sama się utrzymać. Wtedy przychodziła do mnie Olga, ale nie po to, by mi pomagać, tylko tłumaczyła mi, jak powinnam zachowywać się jako samotna kobieta. Jeszcze często kłóć się z innymi dziewczynami lub ojcami domów, ale wiem, na co mam zwracać uwagę.

– Teraz masz męża, nie będziesz musiała polować – powiedziała królowa.
– Bog ma inne zadania w osadzie. Wykonuje polecenia wodza lub szamana. On nie musi polować, by mieć co jeść. Poznaliśmy się, gdy wódz kazał mu ocieplić mój szałas. Wtedy przypadliśmy sobie do gustu i od tej pory jesteśmy razem.

– Musisz mieć względy u wodza, skoro kazał innym ci pomóc – zauważył król.

– Względy u wodza ma każdy mieszkaniec osady. Możliwe, że na mnie zwrócił szczególną uwagę, ponieważ niespodziewanie stałam się samotna. Nie byłam jednak przez niego faworyzowana ani nie podlegałam jego opiece.

– Umiesz jednak o siebie zadbać i mieć piękne suknie – stwierdziła królowa.

– Jestem dziewczyną i lubię się ładnie ubrać.

– Patrząc na twoje suknie, to nie tylko lubisz, ale i potrafisz. Obyś w zdrowiu dożyła późnych lat, to dobrobyt ciebie nie opuści. – Królowa chwilę się zastanowiła, zanim zmieniła temat. – Przypuszczam, że informacje generała będą dla ciebie prezentem.

Jaga skierowała wzrok na naczelnego dowódcę armii państwa Ku. On, widząc jej spojrzenie, jakby się stremował, zaczął mówić dopiero po dłuższej chwili.

– Jesteś drugą młodą kobietą waszej osady, która odwiedza nasze państwo. Z początku myślałem, co taka dzierlatka robi w tej delegacji. Gdy się spotkaliśmy pierwszy raz na tej sali, rzadko zabierałaś głos, mówiły twoje towarzyszki i twój mąż. Przypominam sobie, że kilka lat temu tak samo myślałem o Oldze. Jednak tak jak ona wtedy, tak ty teraz umiecie pokazać kunszt swego myślenia. Ty nie jesteś dzierlatką przyklejoną do delegacji, ty jesteś głową tej misji. Pozwól więc, że ci zakomunikuję. Wystuchując uwag twojej przyjaciółki – ręką wskazał Florę – podjęliśmy decyzję, że wraz z wami pod osadę wyruszy tysiąc dwieście naszych wojów. Do podróży będą gotowi za pięć dni.

Wciągnęła głęboko powietrze, oczy jej się zaszkliły. Powiedziała tylko:

– Dziękuję!

Rano przy śniadaniu Hertok z żoną czekali na Jagę. Ona do stołu przyszła jako ostatnia. Gdy tylko usiadła, Hertok powiedział:

– W ciągu pięciu dni nie zgromadzę tyle żywności, by zaopatrzyć armię.

– Nie rozumiem – odpowiedziała dziewczyna.

– Generał wczoraj powiedział, że armia wyruszy za pięć dni. Ostatnio to moja karawana stanowiła ich zaopatrzenie. To ponad tysiąc żołnierzy, którzy muszą coś jeść przynajmniej przez dwa miesiące. Skąd ja zdobędę tyle żywności? Na domiar złego nie wygasilem wszystkich dymarek.

– Kto się zajmie tymi piecami do wytopu metali, gdy my pojedziemy?

– Znajdę ludzi, którzy się na tym znają.

– Czyli sprawa dymarek jest załatwiona. Co do podróży wojska, to generał oznajmił, że armia będzie gotowa do wymarszu, chyba więc i zaplecze dla niej zapewni. Ty musisz sformułować karawanę do państwa Hudu. Na naszą osadę zbytnio nie licz. Najeźdźcy zrabowali nasz teren. Sija jednak liczy, że odprowadzisz jej wojska do domu i jej powinienes zapewnić żywność.

– Należałoby się upewnić, czy nasze wojska mają swoje tabory – powiedziała Rakija.

– Zorganizuj mi spotkanie z królową matką – powiedziała do niej Jaga.

– Czemy nie z królem? – spytał Hertok.

– Król musiałby dać od razu odpowiedź, a królowa skontaktuje się z generałem.

Po godzinie mieli zgodę na wstęp do pałacu. Królowa zaznajomiona w temacie czekała z generałem. Dziewczyna weszła z Rakiją i Florą. Usadzono je w fotelach i oznajmiono, że tabor z żywnością dla armii jest już gromadzony. W podróż ma zamiar wyruszyć osobiście król i gdyby Hertok mógł zapewnić mu kuchnię, to byliby wdzięczni.

To spore obciążenie dla Hertoka, ale nie było możliwości odmówić tej prośbie. Wiedział, że życzenie królowej Siji również musi być spełnione, o ile chciał utrzymać trasę handlową do Hudu.

– Nie jestem pewien, czy w pięć dni sprostam zadaniu – stwierdził.

– Chyba mam dobry pomysł – odpowiedziała Jaga – ale powinnam jeszcze dzisiaj spotkać się z królem.

Hertok wydał kilka poleceń swoim ludziom i razem z dziewczyną poszli do pałacu. Król przyjął ich natychmiast.

– Czyżbyś nie chciał mnie gościć w czasie podróży? – spytał Hertoka na powitanie.

– Gościć cię, królu, to mój obowiązek i zaszczyt, ale dowiedziałem się o tym dopiero dzisiaj. Nie podołam zorganizować karawany w ciągu czterech dni. Swoje wymagania również stawia królowa Sija. Mam ją odprowadzić do państwa Hudu. Ona – wskazał Jagę – wysnuła pomysł, że moglibyśmy wyruszyć trzy dni za armią. Oni podróżują wolniej. W trzy tygodnie byśmy ich dogonili. Zapewniłoby to nam spokojniejszą podróż.

– Osobiście zgadzam się, ale muszę porozmawiać z matką, ona powinna to zaakceptować. Chciałbym jeszcze poinformować, że ze mną będzie podróżować jeden z doradców dworu oraz trzy osoby służby. Ponadto do twojej karawany chcemy dołączyć wóz z porożem jeleni, jaki otrzymaliśmy w darze od wodza osady, licząc na przywiezienie do nas sukien, w jakich pojawiała się ona na naszych ucztach – wskazał ręką dziewczynę.

Wszyscy byli zadowoleni. Delegacja z osady dostała w darze dwa wozy, którymi mogli wygodnie podróżować. Byli włączeni w kolumnę króla, co wyraźnie ich wyróżniało. Oddział ochrony na czas przemarszu do osady wzmocnił obsługę karawany, co z kolei uszczęśliwiło Hertoka.

Wędrówka przebiegała spokojnie, już po siedemnastu dniach dogonili kolumnę wojska. Hertok uczcił to wydarzenie wystawną kolacją z udziałem generała. Przy stole wyczuwało się atmosferę końca podróży, wszyscy wiedzieli, że za kilka dni dotrą do celu.

– Prowadzę armię, ale sytuacja dla mnie nie jest jasna – zwrócił się generał do króla. – Mam dojść do wylotu doliny, która prowadzi do osady, nie podejmując boju. Co więc mam robić: rozbić obóz i czekać?

– Nie wiem. Myślę, że sytuacja nam to wyjaśni. Spytajmy pani Jagi, co nas czeka w najbliższych dniach – odpowiedział król.

– Za dwa dni dojdziemy do doliny, którą można było dojść do osady Palinów, ale ich tam nie ma, uciekli w głąb gór. Tam ostatni raz widziałam mamuty. Trzeba ich pogonić do przodu, dojdą do obozu wroga i narobią im zamieszania.

– Jak ich możemy przegonić? – spytał król.

– Nasz oddział ochrony, który idzie przy karawanie, już raz to robił. Będzie trzeba wystawić ich na czoło kolumny. Jak mamuty pogonimy do doliny, to wejdą w głąb, ponieważ wiedzą, że w kotlinie jest soczysta trawa. Nikt ich nie zatrzyma, będą sobie do niej torować drogę.

– Prawdopodobnie będzie to ich ostatni dzień życia – powiedział generał.

– To możliwe – odpowiedziała dziewczyna. – Jakby na to nie patrzeć, w kotlinie osady powstanie dużo zamieszania. Można by było to wykorzystać i spalić im obóz.

– Mówisz zagadkami – włączył się król. – Przecież przy wylocie doliny będzie stacjonować co najmniej dwa tysiące ludzi, a wewnątrz kolejny tysiąc.

Jaga uśmiechnęła się. Mówiła bardzo wolno:

– Przez dolinę Palinów można dojść do gorącego jeziora i dalej do naszej kotliny. Szałasy wojów Ur stoją od ponad roku, pokryte są gałęziami z igliwiem, zapalona strzała z łatwością je podpali. Wystarczy mały oddział łuczników ukryty przed polaną i gdy wyniknie zamieszanie, wypuszczą po dwie strzały i uciekną.

– Pomysł wart jest zastanowienia – powiedział generał. – Takie zamieszanie pozwoli nam w miarę bezpiecznie rozbić obóz.

– Sija sugerowała, żebyście rozbili obóz na pół dnia drogi od ich stanowisk. To powinno zapewnić wam obronę – powiedziała Wisa. – Na dwa dni drogi od doliny będzie na nas czekał jej oddział zwiadowczy.

Przy dolinie Palinów mamutów nie było. Prawdopodobnie odeszli dalej. Pomimo to generał wysłał oddział łuczników. Przewodnikiem był Bog, znał tamten teren. Jaga czuła niepokój, codziennie ćwiczyła z Florą posługiwanie się tarczą i włócznią. Następnego dnia po południu napotkali czekających na nich zwiadowców Kali. Celem było uzgodnienie wspólnej taktyki armii Hudu i Ku. Król zarządził przerwę w podróży, od razu zwołując naradę. Dowiedzieli się, że wojska, które przybyły, powiększyły obóz u wylotu doliny. Głównodowodzący i władca Ur ze swoją świtą zamieszkali w zabudowaniach osady. Ponieważ z tamtej strony doliny stacjonowała już armia państwa Hudu, półtora tysięczny oddział był przygotowywany do podróży na stolicę Ku. Siji udało się w obozie wroga umieścić swoich szpiegów, tak zdobywała wszystkie informacje. Ona proponuje, by następnego dnia po ich dotarciu, obydwie armie podeszły pod obóz wroga i wymusiły rozmowy z władcą Ur. Obojętnie na skutek tych rozmów, pertraktacje byłyby rozpoczęte.

- Jak mamy uzgodnić termin tych poczynąń? – spytał król.
- Gdy będziemy wiedzieli, kiedy rozbijecie obóz, moi ludzie przedostaną się na tamtą stronę doliny i powiadomią królową – odpowiedział dowódca grupy.
- Mam zamiar podpalić obóz wroga w kotlinie – oznajmił generał. – Królowa Sija zauważy to zamieszanie. Następnego ranka będzie o czym rozmawiać z władcą Ur.
- Ile dni tu stoicie? – spytała Jaga.
- Obóz rozbiliśmy sześć dni temu.
- Nie widzieliście mamutów?
- Pasą się dzień drogi dalej.
- Mamuty też pogonimy w ich kierunku, królowa zauważy to na pewno. Możecie już powiadomić Siję.

VIII.

NOWA SYTUACJA

Pod obóz wroga podchodzili o świcie. Jaga nałożyła nowy płaszcz, chowając swoją blond głowę głęboko w kapturze. W rękę trzymała włócznie z długim ostrzem, nie zabrała ze sobą tarczy ani swojej pałki. Holek i Wisa zostali w obozie.

Armia państwa Ku stanęła dwuszeregiem w odległości stu kroków od szataśów wroga. Na wprost nich wybiegła ciżba wojów Ur. Nie ustawiali się szykiem, stanowili grupę nastawioną na obronę. Wrogowie pojawili się również u ujścia doliny. Na ich czele wyróżniało się kilkanaście osób, to był władca i naczelnicy dowódcy. Dopiero potem zauważyli ruch z drugiej strony obozu, to podeszła armia Hudu, a przed ich szyk wyforowała się Sija z Lakiem.

– Władco Ur! – krzyknęła monarchini. – Najechałeś te ziemie, wyganiając mieszkańców i od roku ubożysz je, mordując zwierzynę i wycinając lasy.

Doszła na środek między oddziałami. Przy sobie nie miała długiej broni, ale zwracała na siebie uwagę ubrana w kolorową suknię Kalich. Pół kroku za nią poruszał się Lak, który miał tarczę i włócznie, a przy pasie dwa duże noże. Na wprost nich wyszedł władca w towarzystwie dwóch uzbrojonych osób. Spotkali się na środku między ludźmi trzech armii. Władca zaczął mówić. Głos miał spokojny, ale stanowczy i donośny.

– Kto najechał te ziemie? Ja widzę dwie obce armie, a nie ma tu tubylców. Ja przyjechałem tu w gości. Między mną a zamieszkującymi tu walki nie było, więc to nie ja jestem najeźdźcą.

Jaga nie wytrzymała, wyskoczyła do przodu, zrzucając z siebie płaszcz.

– Jak śmiesz tak kłamać! – krzyczała, idąc pewnym krokiem. – Chciałeś siłą nas zniewolić!

– Wasz wódz gdzieś uciekł, nie było z kim rozmawiać.

– Kłamiesz w żywe oczy! – krzyczała do wojów Ur, wskazując sułtana. – Nasz wódz stał wysoko na tamie i wołał go do rozmów, nie chciał go słuchać, kazał swoim ludziom forsować zapórę.

– Co ty, gówniario, wygadujesz! Ciebie tu nie było! Dopiero przyjechałaś razem z tymi z Ku. To jakaś prowokatorka. Zabić ją!

Ona już była przy nim, czerwona na twarzy z wściekłości, krzyknęła mu prosto w twarz:

– To ty kłamiesz!

– Zabić ją! Zabić! – krzyknął i złapał ją za włosy.

Jeden z towarzyszących odczepił od pasa dwa toporki i ruszył na dziewczynę.

Ona już nie panowała nad sobą. Ostrze jej włóczni wbiło się pod piątę żebro władcy z taką siłą, że wyszło pod prawą łopatką. Nie miała siły wyrwać go z powrotem. Monarcha ze zdziwioną miną puścił jej włosy i osunął się na kolana, a potem runął na plecy. Sija skoczyła do atakującego mężczyzny, powstrzymując uderzenie toporów w dziewczynę. Lak włócznią zabił napastnika. Następny z obstawy władcy również miał toporki w rękach, ale zatrzymał się, opuszczając je na ziemię. Popatrzył na dwa martwe ciała i opadł na kolana.

– Zginął władca i jego brat! Nie ma następcy tronu. Kto tu reprezentuje władzę? – spytał spokojnym głosem.

– Ona! – Sija wskazała Jagę. – Jest przedstawicielką plemiona, które tu zamieszkuje. Ja i ci z Ku przyjechali na jej zlecenie.

– Pani, jestem głównodowodzącym wojsk. Nazywam się Olaf. Zabiłeś władcę. Tron Ur należy do ciebie.

Jaga oszołomiona patrzyła na Olafa. Ten, klęcząc, pochylił przed nią głowę. Jakby na ten znak inni wojowie zaczęli również klękać. Za moment powietrze wokół opanowała zupełna cisza. Jaga nie wiedząc, co robić, wyrwała włócznię z nieżyjącego władcy. Sija podeszła do niej, kładąc rękę na jej barku.

– Musisz teraz zachować spokój – mówiła półszepem. – Zawołaj króla z generałem, a temu nieszczęśnikowi każ wstać. Musimy się naradzić.

Król niepewnie szedł na błonie między oddziały wojska, ale generał go uspokajał i ponaglał do szybszego marszu. Gdy razem stanęli przy Jadze, ona kazała naczelnemu dowódcy Ur wstać. Olaf podniósł się, ale głowę miał cały czas pochyloną. Podeszła do niego na krok i spytała szeptem:

– Czemuś to, człowieku, uczynił?

– Otacza cię, pani, sześć tysięcy ludzi. Połowa z nich straciła właśnie władcę. Nie ma kto nimi rządzić. Każdy pomniejszy dowódca miałby własne zdanie na zaistniałą sytuację. Zaczęłyby się bunty, dezercje i walki wewnętrzne. Musisz przyjąć miano władcy Ur, inaczej poleje się krew na niebywałą skalę.

- Więc co mam teraz zrobić? – zapytała Jaga.
 - Musisz im powiedzieć coś, co ich uspokoi – odpowiedział.
 - Nasi spalili dużo waszych szałasów w kotlinie – powiedziała.
 - Zapaliło się dużo, ale doszczętnie spłonęło dwadzieścia – wyliczył Olaf.
 - Czyli wszyscy będą mieli gdzie przenocować – analizowała na głos.
 - Tak, pani, będzie ciasniej, ale najbliższy czas przetrwają.
 - Mamuty zabiliście? – pytała dalej.
 - Nie, pani, jak trafiły na obóz, to poszły w kierunku ciepłego jeziora.
- Nikt ich nie gonił, tym bardziej że zaczęto strzelać palącymi strzałami.
- Dziewczyna popatrzyła na monarchów.
- Czy zgadzacie się na moje mianowanie?
 - Nawet ci pomożemy – odparł pewnie król.
 - Wszystkiego się spodziewałam, ale nie tego. Naturalnie, że pomogę ci przejąć władzę. Jednak państwo Ur musi wypłacić mi odszkodowanie za wyprawę wojenną – powiedziała Sija.
 - Wszystko trzeba dokładnie omówić. Królu, tu, gdzie stoimy, trzeba ustawić namiot dowódcy. Przy kolacji wszystko omówimy. Ja zaraz przyjmę tę władzę, ale jak ona będzie wyglądać i co będziecie żądać, ustalimy wieczorem w obecności Wasława i Borygi z żonami. Mój mąż też ma słuchać.
- Odeszła od grupy rządzących. Popatrzyła na ujście doliny i obóz Ur. Wszyscy wojowie cały czas klęczeli, zachowując spokój. Uniosła obydwie ręce do góry, zwracając na siebie uwagę.
- Słuchaj, ludu Ur! – krzyknęła. – Ja, Jaga, z domu Horesa, ogłaszam się waszą władczynią. Nie bójcie się, od teraz nic wam nie grozi. Od jutra przygotowujemy się do drogi i wracacie do domu. Już czas, byście wśród rodzin zaznali spokoju. Wstańcie i rozejdźcie się do szałasów, musicie odpocząć, ponieważ czeka nas długa podróż. Po południu, w miejscu, gdzie stoję, spalimy ciała byłego władcy i jego brata. Każdy, kto chciałby ich pożegnać, może tu przyjść.
- Uniosła dwie ręce na znak, że skończyła. Jakaś drużyna krzyknęła:
- Wiwat Jaga! – Za moment okrzyk powtórzyła większa grupa, za trzecim razem krzyknął cały obóz.

Bog przeprowadził łuczników przez góry, dzięki temu wyszli prawie na wprost obozu Ku, ale w obozie prócz strażników nikogo nie było.

– O świecie wszyscy poszli pod obóz wroga – tłumaczył dowódca warty.

– Moja żona również?

– Tak! W towarzystwie króla i generała.

Bez zastanowienia ruszył do przodu. Po godzinie marszu usłyszał jakieś głośne okrzyki, nie mógł zrozumieć słów. Na pewno doszło do boju – pomyślał – a tam jest Jaga. Przyśpieszył kroku, prawie biegł. Szybko dało o sobie znać zmęczenie spowodowane nocnym marszem, ale nie poddawał się, parł do przodu. Po następnej godzinie zobaczył wozy zaplecza. Spytał pierwszych napotkanych ludzi:

– Co się dzieje?

– Nie wiemy. Idź dalej, tamci żołnierze wszystko widzieli.

– Myślałem, że była bitwa. Słyszałem krzyki.

– Ci z Ur krzyczeli na cześć twojej żony „Wiwat Jaga!”.

Za głowami dwuszerogu wojska zobaczył dwudziestu wojów Ur, jak ustawiają stos ciałopalny. Trochę dalej, na środku polany, stała Jaga, rozmawiała z człowiekiem w mundurze. Przecisnął się przez szereg żołnierzy i krzyknął:

– Co robisz, Jago! Przecież oni mogą cię skrzywdzić.

Nie odpowiedziała. Machnęła tylko na niego ręką, by się zbliżył.

– Poznaj generała armii Ur – powiedziała, gdy był już przy niej. – Panie Olaf, to jest Bog, z domu Kola, jest moim mężem. Trzeba to uwzględnić w naszych stosunkach.

Chłopak długo przełykał ślinę, w końcu wydusił:

– W co ty się wplątałaś?

– Okazuje się, że jestem w stanie wojny z państwem Hudu, Ku i naszym wodzem. Sija, król i ich generałowie poszli opracować dokumenty, które tę wojnę zakończą. Na wspólnej kolacji ten dokument ma być podpisany. Posłałam już po Olgę, ona musi nauczyć mnie podpisywać pisma. Przecież ja nie umiem pisać, a muszę zatwierdzić ten dokument.

– O czym ty mówisz! Przecież jesteś Jaga – moja żona. Jesteśmy z tutejszej osady, my nikogo nie zabijamy, jak możesz być w stanie wojny?

– Dzisiaj jednak jednego zgładziłam, to był władca Ur. Mało, że kłamał, to jeszcze kazał mnie zabić. Przeszłam go swoją włóczęgą, po czym ten pan – wskazała dowódcę – ogłosił mnie nową władczynią Ur. Nie ma odwrotu, musimy jechać na południe, by objąć rządy. Chyba że tego nie chcesz, to możesz tu zostać. Ja jak zrezygnuję, to wybuchnie tu rzeź. Nie znam się na rządzeniu, ale muszę przyjąć władzę, by zapobiec fali przemocy.

Podeszło do niej dwóch wojów.

– Pani – mówił jeden z nich. – Ciała ułożone są na stosie.

– Przynieście zapaloną pochodnię. Stos podpali wasz naczelny dowódca – odpowiedziała.

W południe stos zapłonął. Wszystkie wojska rozeszły się do swoich obozów. Na polanie, przed wjazdem do doliny, ustawiono olbrzymi namiot, do którego wstawiono olbrzymie stoły. Obok rozpalono ogniska, na których pieczono mięso i gotowano wywary. Królowa Sija i król Ku zabezpieczyli zastawę i wino. Jeszcze słońce było nad drzewami, gdy przychodzili biesiadnicy. Jaga z Bogiem przybyli jako jedni z pierwszych, zaraz po nich zjawił się Wasław z Warą. Podeszli do niej.

– Narozrabiłaś, dziewczyno – mówił wódz. – Zakończyłaś wojnę, ale nadal nie będę mógł wyprawić wam wesela. Tam, w kotlinie – wskazał kierunek – opuszczają już naszą osadę. Możesz zamieszkać w swoim mieszkaniu.

– Współczuję ci. Ponoć pojutrze musisz wyjechać i to na długo – odezwała się Wara. – Odkąd wzięłaś ślub, bez przerwy podróżujesz – roześmiała się.

– Boję się. Zrobili ze mnie władcę, ale ta funkcja nie sprowadza się do siedzenia na tronie, ale wydawaniu poleceń. Jakie polecenia mogę wydawać ludziom, nie znając ich obyczajów?

– Ten ich dowódca, Olaf, ma o tobie dobre zdanie – włączył się Wasław. – Zrób z niego swojego doradcę, będzie ci podpowiadać, co wypada. – Uśmiechnął się, ale Jaga przyjęła te słowa z kamienną twarzą.

Niedługo przybyli inni uczestnicy biesiady. Wśród nich była Wisa i Flora, co ucieszyło dziewczynę. Na zaproszenie króla Ku wszyscy weszli do środka. W powietrzu unosił się aromat potraw. Na stołach stały cztery olbrzymie olejne lampy, których blask był odbijany od metalowej zastawy. Na ścianach podwieszono wiele pochodni. Wszystko wskazywało na to, że narada będzie trwała długo, choć nikt nie siadał z poważną miną.

Pierwszy głos zabrał król Ku.

– Zebraliśmy się tutaj, by zakończyć wojnę. Całe szczęście uniknęliśmy bitwy i wszyscy mamy nadzieję, że do takiej nie dojdzie. Mamy przygotowane dokumenty, po podpisaniu których zażegnamy wszelkie spory. Źle się jednak myśli, gdy człowiek jest głodny. Zachęcam do skosztowania.

Wszyscy zaczęli nakładać jedzenie na swoje talerze. Kilku służących pomagało w tych czynnościach. Jaga nie wiedziała, jak ma się zachować. Jakiś służący nachylił się nad nią i zapytał:

– Co pani nałożyć na talerz.

– Nie znam tego jedzenia, nałóż coś według swego uznania.

Gdy służący nakładał potrawy, ona bacznie obserwowała monarchów. Do jedzenia używali metalowych wyprofilowanych łyżek i nożyków, które im służyły do krojenia i nakładania kęsów. Popatrzyła na swój talerz. Leżała na nim porcja pieczonego mięsa i kasza polana sosem. Ujęła łyżkę i nożykiem nasunęła na nią trochę kaszy. Taką kaszę miała w ustach po raz pierwszy w życiu, była miękka i wilgotna od sosu. Szybko nałożyła drugą porcję. Przytrzymując łyżką, odkroiła dużą porcję pieczeni, która również jej bardzo smakowała. Popiła naparem z ziół. Smak wszystkiego był wspaniały, ale uroku dodawał również sposób jedzenia. Potrawy ubywało, a ona miała czyste palce.

– Szybko się uczysz – powiedziała Sija. – Jesz już jak monarchini.

– Żeby to na tym polegało, to byłabym spokojna – odpowiedziała z uśmiechem.

– Będiesz musiała wiele się nauczyć – dopowiedziała Olga. – Mam jedną radę. Szanuj podległych sobie ludzi, to i oni będą cię szanować.

– Od kogo mam się niby uczyć władzy?

– Tylko ten król miał tyle szczęścia, że matka wpaja mu niektóre zasady – mówiła Sija, wskazując sąsiada przy stole. – Władzy nikt cię nie nauczy. Musisz umiejętnie korzystać z doradców. Podaruję ci te dwie panie – wskazała Wisę i Florę – stały się twoimi przyjaciółkami i na pewno wyłapią, kto jest przyjacielem, a w kim masz wroga. Obydwie wyraziły chęć podróży z tobą. Flora będzie dowodziła piętnastoma bojowniczkami. Taki oddział na dworze w Ur wprowadzi niektórych w zakłopotanie.

Tego wieczoru Jaga usłyszała jeszcze wiele rad i pouczeń, nie ze wszystkimi się zgadzała, ale wysłuchiwała ich uważnie.

Po uczcie wraz z wodzem i szamanem wracała do osady w kotlinie. Wszyscy cudzoziemcy już się wyprowadzili. Na błoniach pod osadą istniał wielki obóz wojska, który w tej chwili już im nie zagrażał. Po raz pierwszy wprowadziła Boga do swego mieszkania.

– To moje mieszkanie. Ty swego nie masz, od teraz to nasze mieszkanie – oznajmiła.

– Przecież mamy jechać na południe do państwa Ur. Tam zamieszkamy w pałacu.

– Tak będzie, ale przynajmniej raz w roku będziemy przyjeżdżać tu, bo to nasz dom. Trzeba będzie zmusić Wasława, by wyprawił nam wesele. Nasze dziecko po nas będzie miało tu mieszkanie. Może oni w pałacach jedzą pyszne potrawy, jednak nasi ludzie w osadzie mają szczęśliwe życie.

– Boję się podróży do Ur, jak oni nas przyjmą – powiedział Bog.

– Ja też się boję. Będziemy musieli temu zaradzić. Królowi i Siji dobrze, dzięki mnie zakończyli konflikt i mogą rozjechać się do domów, pozostawiając problem na naszych barkach.

Następnego dnia przywołała do siebie naczelnego wodza Ur.

– Panie Olafie – rozpoczęła rozmowę – moją osobistą ochroną będzie szesnaście kobiet Kali, ale czuwanie nad moim życiem chcę powierzyć panu. Przejmie pan zwierzchnictwo nad wszystkimi strażnikami w zamku i pałacu. Miano naczelnego dowódcy przyjmie ktoś inny. Naszym wojom obiecałam szybki powrót do domu. W zamku Ur będą chcieli mnie zabić, gdy tylko przekroczę bramę. Będzie pan musiał nad tym zapanować. Na pewno będzie się pan orientował, kto jest gotów organizować zamach stanu. Jest jeszcze drugi problem. Ja nie znam dworskich obyczajów. Ilu przyjechało tu do służby dworskiej?

– Dwunastu, ale się gdzieś się pochowali. Obawiają się śmierci z pani ręki.

– Musisz ich przekonać, że nic im nie grozi. Najwyższą karą, jaka może ich spotkać, to zwolnienie ze służby. Chciałabym wszystkich zachować na stanowiskach, to prawdopodobnie cenni ludzie, naturalnie o ile będą tego chcieli.

– Postaram się wszystkich zebrać. Gdzie mają się zgłosić?

– Za godzinę niech czekają pod kamiennym domem. Sprowadzę tam szamana i Olgę. Ty też będziesz potrzebny.

Okazało się, że Boryga poszedł do siedliska. Miał przekazać ludziom polecenia Wasława. Poprosiła Olgę, by uczestniczyła w naradzie.

– Nie mam tu opiekunek, jeżeli przyjdę, to z córką.

– Myślę, że nie będzie przeszkadzać w rozmowach, ale posłałam po Wisę i Florę. Mogą zaopiekować się Sabą na czas narady. Chciałabym, aby obydwie panie przenocowały w osadzie. Które mieszkanie mogą im wskazać?

– Mogą spać w każdym. Pierwsi nasi ludzie do osady wrócą dopiero za cztery dni.

W kamiennym domu stał długi stół z osiemnastoma krzesłami i dwoma fotelami. Fotele ustawiono na szczycie i zajęła je Jaga i Bog. Obok niej zasiadła Olga z córką, natomiast krzesło z drugiej strony było puste. Dalsze miejsca zajęli dworzanie byłego władcy Ur. Na drugim szczycie stołu siedział Olaf. Dziewczyna ubrana w swój skórzany strój, z przewieszoną pałką na plecach, rozparła się w fotelu i przez dłuższą chwilę analizowała twarze. Zaczęła mówić, gdy zauważyła zniecierpliwienie wśród gości.

– Niespodziewanie stałam się waszą władczynią...

– U nas jest sułtan – przerwał jej jeden z dworzan .

– Czyli mam mianować się sułtanem? – spytała.

– Kobieta nie może być sułtanem – odpowiedział.

– Przyjmijcie więc do wiadomości, że jestem waszą władczynią. Nasze obyczaje znacznie się różnią. Myślę, że zanim dotrzemy do Ur, zaznajomicie mnie z nimi, abym wiedziała, jak mam się zachowywać w waszym kraju. Kto z was mógłby jechać przy mnie, aby wytłumaczyć, czego mogę spodziewać się w waszym pałacu?

– Na pewno ciebie w takim stroju nie wpuszczą – odezwał się ponownie ten sam człowiek.

– Czyżbyś chciał się ze mną spoufalać? Do mnie obowiązuje zwrot „władco”. Natomiast jeżeli chodzi o strój, to jestem w swojej osadzie, my wszyscy tak chodzimy ubrani. Wam jakoś trudno przyzwyczaić się do naszego obyczaju.

Mężczyzna chciał jeszcze coś powiedzieć, ale opuścił głowę i już milczał. Po chwili odezwał się jeden z obecnych:

– W zasadzie, władco, byłem przydzielony sułtanowi do towarzystwa, w chwili obecnej nie miałbym zajęcia, mógłbym jechać przy tobie.

– Jak masz na imię, człowieku?

– Zwą mnie Karit.

– Dobrze, Karicie, od jutra będziesz jechał na czele w moim towarzystwie. Znajdź drugą osobę, która będzie jechała przy Bodze, moim mężu. Teraz się przedstawcie i powiedźcie, kto, za jakie sprawy odpowiadał...

Rozmowę przerwało wejście dwóch kobiet.

– Holek powiedział, że mamy zaopiekować się Sabą – powiedziała Wisa.

– Trafisz do mego mieszkania? – spytała Olga.

– Tak, to w tym domu obok.

– Wisa weźmiesz Sabę, a ty, siadaj. Muszę cię przedstawić – powiedziała Jaga, wskazując miejsce obok siebie.

Wisa wyszła z dziewczynką, Karit spytał:

– Czy to dziecko, o którym śpiewają pieśni?

– Tak, to moja córka – odpowiedziała Olga. – Została poczęta w Ku i urodziła się w stolicy Hudu.

– Potem porozmawiamy na te tematy – przerwała rozmowę Jaga. – Teraz chciałam wam przedstawić Florę. Pochodzi z plemion Kali i jest odpowiedzialna za moją osobistą ochronę.

– To nie w porządku – powiedział mężczyzna siedzący przy Oldze.

– Co jest nie w porządku? – spytała.

– Wy macie szamana i wierzycie w przeznaczenie. My wyznajemy boga. Ja jestem przedstawicielem kościoła. Nasza religia mówi o roli kobiety i mężczyzny. Mężczyzna, który zostanie zabity przez kobietę, jest potępiony, nie zasługuje na życie pośmiertne.

– Będziecie musieli zweryfikować swoje postanowienia. Jestem kobietą, a będę waszym władcą, natomiast ta pani będzie dowodziła oddziałem piętnastu kobiet. Więc jak któryś z mężczyzn nie chce być potępiony, niech nie zbliża się do tych kobiet. Pan jednak też będzie musiał jechać na czele, bo chcę być zaznajomiona z waszą religią.

Przez dłuższy czas inni ze świty przedstawiali się Jadze. Były osoby odpowiedzialne za wywiad, za uzbrojenie, za pieniądze, a nawet za stroje. Tego ostatniego przydzieliła dla Boga, by nauczył go przebierać się. Zebranie zakończyło się w dobrych humorach. Jaga pierwsza wyszła z budynku.

Wyskoczyło na nią dwóch z toporkami w rękach. Ona padła i przetoczyła się, uderzając swoją pałką jednego w kolano. Gdy się poderwała, drugi oberwał w ucho, padł nieprzytomny. Pierwszemu przywaliła w rękę z toporkiem, aż krew zabryzgała jego rękojeść. Zza budynku wyskoczyło następnych ośmiu napastników, ale przed Jagą stało już dziesięć kobiet, pięć było za ich plecami. Nie poddawali się, chcieli uderzyć, czterech padło przebitych włóczniami, pozostała czwórka, czując przystawione do pleców ostrza, wypuściła broń.

– Panie Olaf, kto ich nasał? – spytała Jaga.

– Dowódca gwardii sułtana – wskazał mężczyznę, który atakował ją przy stole. Ten jakby wyczuł, że nie ma dla niego ratunku.

– Ty, smarkulo! – wrzasnął i rzucił się na nią z nożem.

Nie miał szans. Padł ogłuszony po uderzeniu w ucho.

– Panie Olaf! Wyznaczy pan jeden wóz. Trzeba go grubo wyścielić sianem lub słomą. Ich wszystkich powiązać tam nago. Dwa posiłki dziennie. Załatwiają się pod siebie. Ściótkę zmieniać co pięć dni. Będę ich sądzić w Ur na następny dzień, gdy tam dotrzemy.

XII.

PODRÓŻ

Wyruszyli następnego dnia przed południem. Żegnały ich oddziały Siji, króla i wodza osady. Była to dla niej najtrudniejsza podróż. Niedawno ukończyła siedemnaście lat, a życie stawiało przed nią bardzo trudne zadanie.

Miała do dyspozycji bardzo wygodny powóz. Siedziała w nim z Wisą i Karitem. Za nimi, w godzinnych odstępach, wyruszały trzy jednotysięczne oddziały. Pierwszy dzień upływał na luźnych rozmowach. Karit był mężczyzną w średnim wieku, ale do Jagi odnosił się życzliwie. Dużo wiedział, zwłaszcza na temat stosunków dworskich.

– Jaka była pana funkcja na dworze? – spytała Jaga

– Całe dnie spędzałem w towarzystwie władcy...

– Tamci mówili, że był sułtanem – przerwała mu.

– Taka była jego funkcja, ale wszyscy zwracali się do niego „władco”.

W zasadzie to było bardziej poprawne określenie. W Ur nie ma prawa spisanego. Prawem było słowo władcy.

– U nas też nikt nie spisywał prawa, ale pewne zasady obowiązują i nie można ich podważać.

– Słyszałem o tej waszej osadzie. Opowiadali ludzie z karawany. Prawdopodobnie na wiecu macie prawo odwołać swego wodza. U nas pomysł, żeby zwołać wiec, karany byłby śmiercią. Wy jesteście szczęśliwym narodem, chciałbym kiedyś spisać ten wasz system zarządzania.

– Kiedyś ci podyktuję. Przypuszczam, że miałeś dużo czasu, teraz też będziesz mógł pisać.

– Mylisz się, pani. Byłem zobowiązany wszystko wiedzieć. Zanim władca wstał z łóżka, musiałem wiedzieć, co gdzie się wydarzyło, kto czeka na audiencję, jakie prace zaplanowano na dworze i kto w nich będzie brał udział. Musiałem wiedzieć wszystko, wyjaśniając na skinienie palca.

– Podoba mi się to. Czyli nie będę musiała biegać w różne miejsca, by wiedzieć, co się dzieje. Postaram się jednak, byś miał trochę czasu na spisywanie różnych historii. Będą również dodatkowe obowiązki. Będziesz

musiał nauczyć mnie pisać, ponieważ ja nie umiem. Olga prawie godzinę uczyła mnie, jak mam się podpisać na dokumencie porozumienia.

– Czekają nas ciekawe czasy. Oto na tronie sułtanatu zasiądzie monarchini analfabetka – Karit roześmiał się. – Wybacz władco, nie chciałem cię urazić. Znam cię od wczoraj, ale już w kamiennym domu zorientowałem się, że twój umysł przewyższa niejednego urzędnika. Jesteś bardzo młoda i chłonna na wiedzę. Zadając pytania, wysnuwasz wnioski niejednego mędrca.

– Ciekawie mówisz, będę musiała nauczyć się tego, jednak wielu rzeczy nie wiem. Wsiadłam do tego wozu i pozwoliłam się wieźć, ale nie wiem, gdzie i kiedy będziemy jedli i jak jest ustawiona nasza kolumna. Normalnie przejechałabym się wzdłuż całego taboru, ale nawet nie wiem, czy mi wypada.

– Tobie wszystko wypada, nawet się nad tym nie zastanawiaj. Mogę ci jednak wytłumaczyć. Nasz wóz jedzie pierwszy w kolumnie. Z przodu i z tyłu na koniach jadą dziewczęta z twojej obstawy. Za nami podróżują powozy dworzan, potem tabor ze sprzętem, wyżywieniem oraz ze służbą, która po ogłoszeniu postoju, rozstawi nam namioty i przygotowuje posiłek przy jednym stole dla ciebie i dworu.

– Oprócz oddziału Flory nikt nas nie ubezpiecza?

– Gdy jechaliśmy w tę stronę, wysyłali dwa oddziały trzydziestoosobowe na szpicę. Powozu bronił oddział, który kazałaś aresztować.

– Zostało z niego siedem osób, a było jedenaście. Ciągłe zastanawiam się, jak mam osądzić tych zwykłych gwardzistów, przecież oni wykonywali tylko rozkazy.

– O ile znam stosunki w armii, to nie będziesz musiała ich sądzić. Zanim dojadą do Ur, przestaną żyć. Pilnować, karmić i sprzątać ich wóz, to za duży obowiązek dla każdego oddziału.

Jaga wciągnęła głośno powietrze.

– Jak pan zwykle podróżuje? – spytała.

– Konia mam uwiązanego do tego powozu.

– To poszuka pan Olafa. Chcę z nim rozmawiać.

Naczelný dowódca pojawił się dopiero po godzinie.

– Musieli długo pana szukać – stwierdziła, gdy wszedł do jej powozu.

– Jadę przy pierwszej grupie wojów, a między kolumnami są godzinne przerwy.

– Lubię pana, nie dlatego, że ogłosił mnie pan władczynią, ale zdawało mi się, że jest pan mi życzliwy. Zawołałam pana, aby się dowiedzieć, gdzie jadą zniewoleni gwardziści władcy.

– W środku pierwszej kolumny wojska.

– To nienajlepszy pomysł. Jutro przestawi ich pan na sam koniec trzeciej kolumny. Przydzielili do ich obsługi dwie drużyny rekrutów. Oni mają żywi dojechać do Ur i od razu umieszczeni w osobnej celi lochów. Ich proces będzie pierwszym moim popisowym wystąpieniem.

– Będę się starał, by tak było – mówiąc to, pochylił głowę.

– Nie będzie się pan starał, a dopilnuje tego osobiście. Jeżeli ktokolwiek straci życie, rozliczę pana z całą stanowczością. Może pan wyjść. Jutro po śniadaniu zechcę z panem porozmawiać, mam jeszcze kilka uwag.

Gdy mężczyzna wyskoczył z powozu, odezwała się Wisa.

– Długo rozmawiałam z Siją na temat naczelnego wodza. Ona była zdania, że on nie jest ci życzliwy. Ogłosił cię władczynią, ponieważ w ten sposób ratował swoje życie. Gdy zabiłaś władcę, powstał impas. Ktokolwiek wtedy zacząłby walkę, to nasze wojska by ich rozgromiły. Ogłoszenie ciebie władczynią utrzymało spokój między armiami. W Ur były władcy ma na pewno wielu kuzynów, którzy ostrzą zęby na przejęcie tronu. On nie dba o twoje bezpieczeństwo, pod bramami miasta wszyscy będą patrzyli na niego wilkiem. Twoja śmierć rozładowałaby ten konflikt.

– Tak dogłębnie tego nie analizowałam. Gdzie jest Bog?

– Jedzie na koniu obok Flory.

Pierwsza kolacja była miłą biesiadą. Brał w niej udział również naczelnny wódz. Obserwowała go. Wyglądał na opanowanego, nie sposób było odgadnąć jego nastroju, ale zachowywał się poprawnie.

Na noc wystawili jej przestronny namiot, nie czuła się w nim dobrze. Zasnijając, przytuliła się do Boga, lecz po chwili stwierdziła:

– Co ja zrobiłam! Powinna odmówić przyjęcia władzy, w tej chwili byśmy spali w osadzie, nie mając żadnych problemów.

Rano przebrała się w swój podróżny strój, na jej plecach zwiisała pałka. Gdy wsiadała do powozu, stał przy nim już Olaf.

– Czekam na dalsze polecenia, pani władco – powiedział.

– Śmiesznie brzmi wyraz „władco” w stosunku do mnie. Wystarczy, jak będziesz się zwracał do mnie „pani”. Jak z poprzednim poleceniem, przestawiłeś wóz z więźniami?

– Pani, to trzy godziny drogi, nie zdążyłem.

– To ty sam chcesz przeciągać wóz na koniec kolumny wojska? Myślałam, że już wczoraj tego dokonano. Jak na naczelnego dowódcę wykazujesz się bardzo słabą organizacją. – Przytrzymała na nim butny wzrok. Po chwili mówiła dalej: – Przed nami mają jechać dwa oddziały wojska. To mają być wyćwiczeni wojowie, a nie ci zabierani od pasterzy. Dowódców oddziałów chcę znać osobiście. Organizacyjnie będą podlegali Florze.

– Ależ ja jestem ich dowódcą...

– Czy nie zrozumiałeś moich słów? – przerwała mu. – Nie będziesz ich dowódcą, zwierzchnictwo nad nimi obejmie Flora. Jeszcze jedno, chcę mieć swego wierzchowca, ma być uwiązany do tego powozu i gotowy do jazdy, kiedy tylko zechcę.

Po tym, jak mężczyzna odjechał, przywołała do siebie Florę.

– Uczul swoje kobiety, by zwracały uwagę na naczelnego dowódcę. Chcę wiedzieć wszystko: z kim rozmawia, jak porusza się po naszym obozie, a przede wszystkim, czy nie wysła ludzi do przodu, przed nasz szyk.

– Wczoraj przed kolacją pojechało dwóch, ale nie wiem, kto ich wysłał. Teraz on wsiadł do drugiego powozu.

– Dobrze wiedzieć. Proszę cię jeszcze o jedno. Zaopiekuj się w podróży Bogiem. Chciałabym, aby on poznał wszystkie zagrożenia, jakie mogą nas spotkać.

– Zrobię to z chęcią, bardzo lubię z nim rozmawiać. Wiele się od niego nauczyłam, już wiem, jak trzeba budować tunele.

– Jak nauczysz go władania włócznią i tarczą, to też będzie dobrze.

Podszedł Karit.

– Pani, czy dziś będę jechał tutaj? – spytał, wskazując powóz.

– Na razie tak! Nie widziałeś Wisy?

– Chyba już siedzi w środku.

Olafa zirytowała rozmowa z Jagą, ale starał zachować spokój. Gdy odszedł, obejrzał się, rozmawiała z bojowniczką ochrony. Była odwrócona tyłem, wykorzystał moment, by wsiąść do drugiego powozu.

– Kapłanie, jest źle – powiedział na powitanie. – Prawdopodobnie będziemy mieli kłopoty. Nie przewidziałem, że ta prostaczka z osady będzie taka bystra. Uniknęliśmy rozlewu krwi na północy, ale gdy dojedziemy do Ur, to nas wymordują.

– Uspokój się, człowieku. Czego się obawiasz? Przecież wysłałeś już dwa oddziały wyszkolonych żołnierzy do przodu. Jeszcze z dwa, trzy dni, gdy oddalimy się od osady na bezpieczną odległość, oni jako banda napadną nasze czoło i wszystkich cudzych powyrzynają. Dalej będziemy jechali spokojnie, w kraju jest dużo pretendentów do tronu. Może trochę pokłóć się między sobą, ale wszystko szybko się uspokoi.

– Będą mieli do mnie pretensję, ponieważ to przy mnie zabito sułtana.

– Widziałeś to, ale nie było to przy tobie. Swoim podstępem mianowania władcy uratowałeś nas i nasze wojska od rzezi, wyprowadzając wszystkich na bezpieczną odległość, a potem organizując bezpieczny powrót do domu. Zasługujesz na nagrodę, a nie na potępienie.

– Ona kazała mi dziś w południe przysłać dwa oddziały, które chce wystawić na szpicę. Zaznaczyła, że mają to być przeszkoleni wojowie.

– To dobrze, z przodu będzie jeszcze więcej naszych.

– Nie jestem tego pewien. Tych ludzi chce podporządkować bezpośrednio pod siebie. Nie będę mógł z nimi nawet porozmawiać. Polecenia będzie im wydawać ta kobieta z żeńskiego oddziału.

– Rzeczywiście chytra dziewczyna. Jak przyprowadzisz tych ludzi, to powiadom mnie, może uda mi się przemówić jej do rozsądku.

Gdy kolumna ruszyła, Wisa powiedziała:

– Prawdopodobnie spiskują przeciw tobie.

– Mie też się tak wydaje – odpowiedziała Jaga. – Panie Karit, co pan o tym myśli?

– Mnie nie poinformują o tym. Wiedzą, że mam ci wszystko przekazywać. Moja funkcja obecnie jest bardzo niebezpieczna. Jestem zagrożony, gdy ty,

pani, zginiesz, to ja też przestanę być im potrzebny. Na miejscu w Ur mogę im namieszać w informacjach.

Dziewczyna wyrzała przez okienko.

– Zaraz dowiemy się, co spiskuje naczelny dowódca. Kano, wejdź do nas! – krzyknęła.

Bojowniczka wskoczyła do jadącego pojazdu, ale widząc Karita, zatrzymała się, nie wiedząc, jak się zachować.

– Siadaj, nie bój się go, on też się boi – zaśmiała się. – Udało ci się podsłuchać rozmowę?

– Tak, to powóz kapłana. Usiadłam na osi i podkuliłam nogi. Na pewno nikt mnie nie zauważył. Nie znam początku rozmowy. Zrozumiałam, że przed nami podróżuje jakaś banda. Jak wystawisz szpicę, to oni wzmocnią uderzenie tej bandy. Atak ma być za dwa lub trzy dni, gdy się oddalimy od osady na bezpieczną dla nich odległość.

– Dziękuję! Spisałeś się znakomicie. Idź i poproś do mnie Florę.

– Naprawdę spiskują – powiedział Karit po wyjściu bojowniczki. – Nie wiem, jak możemy się zabezpieczyć.

– Coś zaradzimy, nie jest tak źle, jak pan sądzi – uspokoiła go. – Mam do pana prośbę. Pojedzie pan na koniec trzeciej kolumny wojska. Tam dowódca miał przestawić wóz z więźniami. Chcę wiedzieć, czy ten wóz tam jest i jacy wojowie go pilnują. Może pan im napomknąć, że moim życzeniem jest, by ci ludzie dojechali żywi do Ur. Dobrze byłoby, gdyby wracał pan z oddziałami, które dowódca ma tu przyprowadzić. Myślę, że wróci pan po czterech godzinach, potem będzie pan mógł odpocząć w moim wozie.

Mężczyzna, wychodząc z wozu, minął się z Florą. Ta, siadając na ławie, spytała:

– Zawierzasz mu tajemnice?

– Ważne, żeby on mi ufał, ale nie we wszystko go wtajemniczam. Dlatego teraz musi wyjechać, bo chcę z tobą porozmawiać. Utrzymujesz kontakt z oddziałami, które nas wspierają?

– Tak, umówiliśmy się, że po kolacji zawsze zgłaszać się do nich moja dziewczyna. Po stronie zachodniej idzie wzmocniony oddział Madora. Sija go wysłała, bo on zna ciebie. Od strony wschodniej idą oszczepnicy Razona, to ten, który tak ciekawie opowiada. Oni są piesi i mają dwa wozy z dobytkiem, ale za naszą kolumną nadążają.

– W południe naczelny dowódca przyprowadzi dwa oddziały wojska, które mają podróżować w szpicy. Zarządę przerwę w podróży, aby z nimi porozmawiać. Ty umówisz się z naszymi towarzyszami daleko z przodu i omówisz, jak należy zlikwidować tę ustawioną bandę. Możecie dzisiaj załatwić tę sprawę, ale masz tu wrócić na kolację. Jedno jest najważniejsze: z tej bandy nie ma prawa nikt uciec. Postarajcie się kilku zniewolić, aby mogli występować jako świadkowie.

W południe przesiadła się na konia i objechała kolumnę marszową. Zajrzała do wozu ze służbą, prosząc, by wstawili do jej powozu kosz z jedzeniem i bukłak z winem.

– Głodniej w drodze – tłumaczyła.

Na czołe kolumny Flora ją zbyształa.

– Zawsze, gdy wychodzisz z powozu, powinnaś mieć dziewczyny do obstawy. Przydzielę Kanie dwie dziewczyny, w trójkę będą cię pilnowały. Jak ja odjadę, to one tu zostaną.

Przyznała jej rację.

– Nie mogę doczekać się tego oddziału wojów – odpowiedziała.

– Jesteś młoda i porywcza. Ćwicz cierpliwość i opanowanie, będzie ci bardzo potrzebne tam, na miejscu. Nadjeżdża chyba twój oddział, słyszę tętent koni.

Rzeczywiście, do czoła dojechała grupa sześćdziesięciu wojów w dwóch oddzielnych grupach. Wstrzymano ruch kolumny. Jaga podjechała do Olafa.

– Spóźnił się pan.

– Miałem kłopot ze znalezieniem doświadczonych oddziałów – odpowiedział.

– Tam jest równiejszy teren. Ustawi pan ich półokręgiem, chcę z nimi porozmawiać.

Przemieszczenie oddziału i ich ustawienie zajęło sporo czasu. Za plecami władczyni ustawiły się trzy kobiety z włóczyniami. Ona dłuższy czas przyglądała się żołnierzom. Wyraźnie widziała dwie różne grupy. Podjechała bliżej, ustawiając wierzchowca między nimi.

– Ty! – wskazała na żołnierza w grupie schludniej ubranych. – Kiedy ciebie zwerbowano?

– Trzy lata temu, wstąpiłem na ochotnika – odpowiedział.

– A ty! – wskazała następnego z tej grupy.

– Tak jak kolega, od początku jesteśmy z tego oddziału.
 Odwróciła się do drugiej grupy.

– A ty, kiedy wstąpiłeś do wojska? – wskazała palcem woja.

– Werbowali nas zeszłej wiosny – odpowiedział.

– Gdzie przechodziłeś szkolenie?

– Nie szkolono nas, od razu przyprowadzono tutaj. Na miejscu uczono nas jeździć konno.

– To nie są wyszkoleni wojowie – stwierdziła, odwracając się do Olafa.

– Ale mają już dłuższy czas służby w wojsku.

– Takich wysłał pan pod koniec zimy pod obóz Kalich. Od razu połowę z nich zabili, nie zdążyli uciec. Sama unieszkodliwiłam dwóch za pomocą swojej pałki. Ten oddział musi pan wymienić do wieczora. Ten drugi zostaje, porozmawiam z nimi.

– Jednak ja...

– Dostał pan polecenie, proszę wykonać.

– Ależ władczynie, proszę posłuchać – z boku odezwał się kapłan.

– Nie mogę teraz z panem rozmawiać. Jutro po śniadaniu zapraszam do swego powozu. Obiecał pan zaznajomić mnie ze swoimi wierzeniami.

– Ja chciałem zasygnalizować...

– Skończyłam rozmowę z panem. Pozwólmy naczelnemu dowódcy wykonać zadanie.

Chciał podejść bliżej, ale kobieta z obstawy załoniła mu drogę koniem. Zniesmaczony odwrócił się i odszedł.

Jaga wróciła do wozu. Wisa zajała się owocami z kosza, a Karit popijał wino.

– Ten napój niezatruty? – spytała.

Mężczyzna z trwogą popatrzył na swój kubek, powąchał zawartość.

– Nie wyczuwam, by czegoś dodali – odpowiedział.

– To nalej i mnie.

Poczekala aż poda jej naczynie, wypila duży łyk.

– Dobrze orzeźwia – stwierdziła. – Teraz, proszę, opowiedzieć, co pan zobaczył między szeregami wojska.

– Wóz z więźniami rzeczywiście jedzie na samym końcu. Pilnują go dwie dziesiątki rekrutów. Na pewno ich nie skrzywdzą, oby nie pozwolili im uciec.

– Na razie nie mają gdzie uciekać. Wjeżdżamy na tereny niezaludnione. Nago nic nie upolują. Po dniu głodówki wrócą z powrotem. Zauważył pan coś w innych oddziałach?

– Zdaje się, że naczelną dowódca bardziej doświadczonych wojów przeprowadza do drugiej grupy maszerującej. Ci, którzy zostali po zimie, maszerują w pierwszej. Na końcu idą ci z tegorocznego poboru.

– Co z ich wyżywieniem?

– Każda grupa posiada swój tabor ze sprzętem i zapasami. Dla wojów wydają porcjeienne.

– Kiedy ludzie otrzymują wynagrodzenie?

– Wynagrodzenie otrzymuje tylko armia zawodowa. To ci, którzy zgłosili się na ochotnika i przeszli szkolenie w ośrodkach. Większość armii to ludzie z poboru. Wódz uważał, że nie jest potrzebna wyszkolona armia, wystarczy siła liczebna, ogłosił więc nabór i przyprowadził tych ludzi tutaj. Oni dostają tylko ubranie, broń i jedzenie, nic poza tym.

Jaga powiedziała w zamyśleniu:

– Jest ich ponad dwa tysiące.

– Tych wyszkolonych przyprowadzono siedmiuset. Ponad setka gdzieś zniknęła.

– Ja nawet wiem, gdzie zginęli, ale nie mówmy już o tym. Dostarczył pan ciekawych informacji. Dziękuję!

Do końca dnia była przygnębiona. Wypytywała Wisy, jak u nich przebiega wynagradzanie żołnierzy. Wiele zagadnień nie rozumiała, w końcu stwierdziła:

– Dzisiaj mam mętlik w głowie, wytłumaczycie to innym razem. Ilość informacji mnie przytłacza. Muszę mieć dzień odpoczynku, by to wszystko poukładać.

Gdy siadali do kolacji, Flory jeszcze nie było.

– Gdzieś zaginął pani oddział ochrony – stwierdził kapłan.

– Nie musi się pan tym martwić. Znajdzie się na pewno – odpowiedziała Jaga.

– Przyjechali już – powiedziała Wisa. – Flora poszła się umyć.

– Gdzie, władczynio, ich wysłałaś? – spytał Olaf.

– Jak przyjdzie dowódczyni, to wytłumaczy. Możemy spokojnie zjeść posiłek.

Nie skończono nakładać na talerze, gdy weszła Flora. Przy wejściu skinęła głową.

– Przepraszam za spóźnienie, ale zaszły niespodziewane okoliczności.

– Gdzie pani się oddaliła? Byłem zaniepokojony. Władczyni została bez ochrony – zapytał kapłan.

– To władczyni wysłała mnie do przodu, bym zorientowała się, jak przebiega szlak przez las. Nadziałam się jednak na sporą bandę i to mnie zatrzymało.

– Jak udało się pani wrócić? – spytał naczelny dowódca. – Pani oddział to tylko piętnaście kobiet.

– Ze mną pojechało dwanaście, trzy zostały do dyspozycji monarchini. Bandytów było tylko sześćdziesięciu, w większości ich pozabijaliśmy. Cztery wojowniczkę powiozły dwunastu na koniec szyku wojska, by ich zamknąć nagich w wozach, jako więźniów. Jednego zostawiłam tutaj. Jutro przed śniadaniem spłonie na stosie razem z dziewczyną, którą zabił.

– Chce pani żywcem spalić człowieka? U nas za karę w najgorszym przypadku ścina się głowę – zaprotestował kapłan.

– U nas za karę winnego nadziewa się krocem na pal. W męczarniach żyje jeszcze trzy dni, ma czas by dojść do wniosku, że jego czyn się nie opłacał. Tego, którego przywiozłam tutaj, wina jest znikoma, ale jak spłonie ze swoją ofiarą, to ona wybaczy mu jego uczynek. Mój naród w to wierzy.

– Jakież bzdurne założenia – buntował się kapłan.

– Każdy naród ma swoje obyczaje i religie – zaczęła mówić Jaga. – Wasza religia ponoć mówi, że bóg stworzył wszystkich ludzi i ich kocha. Pomimo to najechaliście naszą osadę, chcąc zniewolić ludzi, czyli występujecie przeciw własnemu bogu... – zawiesiła głos.

Przy stole zrobiło się cicho.

Rano Jaga przytuliła się do Boga.

– Niepotrzebnie wczoraj pojechałeś z Florą – powiedziała. – Bałam się o ciebie, nie mogłam normalnie myśleć.

– Nic mi nie groziło. Takich jak ja było tam prawie dziesięciu. Oni poszli do przodu, a nam kazali układać stos ciałopalny przynajmniej dla pięćdziesięciu. Z naszych zginęła tylko Mont. Opowiadali, że wysunęła się do przodu, a jakiś

wyskoczył zza krzaka i od tyłu rzucił toporkiem w jej głowę. Zaraz zginął od oszczepu, jego ciało przywieźli tutaj razem z jego ofiarą.

– Myślałam, że przywieźli go żywego.

– Nie żył już po oszczepie, a jedna z dziewczyn po boju przeszła go jeszcze włócznią. Potem załadowali go razem z Mont na jednego konia i przywieźli tutaj. Flora kazała przygotować dla nich stos daleko za obozem. Już na pewno ich spalili.

– Zaraz przyjdą związać ten namiot, musimy wstawać. Dzisiaj po śniadaniu przyjdzie kapłan, ma mi wytłumaczyć zasady ich wiary. Wisę wyślemy na zewnątrz. Uważaj na słowa, kapłan nie ma prawa wiedzieć o naszych oddziałach wspomagających.

W czasie śniadania Flory nie było.

– Znowu nie widzę dowódczyni ochrony – zauważył kapłan.

– Jest na uroczystościach żałobnych – odpowiedziała Jaga.

– Pani chyba też powinna tam być, to pani żołnierz.

– Panie Olaf, czy pan chodzi na pogrzeby pojedynczych żołnierzy? – spytała naczelnego dowódcę. Ten w zaprzeczeniu pokręcił głową. – Widzisz, kapłanie, nie jest to konieczne. Jest jeszcze jeden powód, dlaczego mnie tam nie ma. Może panu będzie to trudno zrozumieć, ale postaram się wytłumaczyć. Jako kapłan narzuca pan jeden obyczaj wszystkim mieszkańcom. U nas, w osadzie, rolę taką odgrywa szaman, który nic nie narzuca, a jedynie tłumaczy, co jest właściwe. To właśnie Boryga uwrażliwił mnie na różnice obyczajów. On jako pierwszy z nas odwiedził różne krainy, rozwiązał konflikt wewnętrzny w państwie Hudu, wiedział, jakie różnice istnieją w poszczególnych państwach. Drużyna wyznaczona mi do ochrony pochodzi z plemion Kali. Oni mają bardzo odmienne obyczaje w stosunku do naszych. Słyszał pan wczoraj, jaką karę wyznaczają winnym i zabójcom...

– To był żołnierz, a nie zabójca – przerwał jej kapłan.

– Jak rozgorzała walka, to ukrył się w krzakach i wykorzystując, że ofiara była odwrócona do niego tyłem, rzucił w nią toporkiem. To nie była walka, to było morderstwo. Ja nie mam zamiaru przeszkadzać im w ich obyczajach. Jeszcze jedno, te panie z oddziału, to nie żołnierze, to bojowniczkę, naprawdę trudno im sprostać. Zresztą, co tu dużo mówić, poszło dwanaście kobiet, a rozbiło waszych sześćdziesięciu bandytów.

– Czemu używa pani określenia naszych? – zachnął się kapłan.

– Ponieważ byli wasi i pan o tym wiedział – pogroziła mu palcem.

Po śniadaniu podeszła do Karita.

– Do południa oprowadzi pan Wisę po powozach innych członków dworu. Ja w tym czasie będę rozmawiała z kapłanem...

– On powiedział, że już sobie wszystko wyjaśniliście i nie musi być w pani powozie – przerwał jej.

– To wyprowadzi pan go z błędu. Będę czekać na niego. Chcę również wiedzieć, jak pozostali dworzanie chcą zasygnalizować swoją obecność w czasie podróży. Przy każdej rozmowie ma być Wisa.

Kapłan zjawił się, dopiero gdy kolumna ruszyła.

– Myślałem, że przy śniadaniu wyjaśniliśmy sobie zbyt wiele, by teraz rozmawiać – powiedział, wchodząc do powozu.

– Ja przy śniadaniu powiedziałam tylko to, co wiem.

– Nie powiedziała pani, że idą z nami dwa różne wojska.

– O żadnych wojskach nie wiem. Może mnie pan uświadomić?

– Na ludzi z przodu napadły trzy różne oddziały. Tego pani nie wiedziała?

– Przypuszczam, że tak się tłumaczą ci zniewoleni jeńcy. Flora mówiła, że uderzyły z zaskoczenia. Wasze oddziały nie miały szans.

– Nie mówi pani prawdy.

– Nie muszę. To wyście szykowali zamach stanu, za to mogę skazać was choćby zaraz. Nie zrobię tego, ponieważ musicie mnie wprowadzić do pałacu w Ur. Przed nami jeszcze długa droga, zdążę was zabić, gdy zajdzie taka konieczność. Teraz wytłumaczy pan mnie i memu mężowi założenia waszej religii. Muszę je znać, ponieważ od nich zależą zachowania waszych ludzi.

Dalsza podróż przebiegała spokojnie. Jaga do swego powozu zapraszała różnych przedstawicieli dworu, dyskutując z nimi na bardzo różne tematy. Kapłan również lubił prowadzić z nią dysputy, niekoniecznie te dotyczące religii. Jedyne naczelny dowódca unikał jej towarzystwa, a ona nie narzucała się jemu.

Na pięć dni przed końcem podróży do pałacu w Ur wysłała delegację trzech dworzan, na której czele stanął kapłan.

– Mam nadzieję, że nie przygotowuje pan spisku na moje życie? Zresztą nie tak prosto mnie zabić – mówiła z uśmiechem.

– Jesteś bardzo młoda, nie zawsze opanowana, ale uwierz mi, nie wszyscy rządzący potrafią tak analizować sytuację, jak ty.

– Przez pierwsze trzy dni naszego marszu miał pan o mnie nieco odmienne zdanie.

– Wybacz, pani, wtedy nasze głowy zaprzętały inne myśli – uśmiechnął się.

Do ochrony oddelegowano trzydziestoosobowy oddział zawodowych żołnierzy. Wysłannicy oprócz słów mieli przekazać list, który podpisała. Zaczynał się od słów: „Jestem zmuszona tymczasowo przyjąć władzę w waszym państwie. Razem ustalimy, kto będzie moim następcą. Jednak w tym temacie zastrzegam sobie prawo sprzeciwu...”.

Następnego dnia po wyjeździe delegacji, poprosiła do siebie ministra od spraw finansów.

– Wiem, że żołnierze otrzymują wynagrodzenie za służbę. Jak płaciecie należność i w jakiej formie?

– Żołd, bo tak się nazywa, płacimy tylko żołnierzom zawodowym. Wojom z naboru zapewniamy tylko potrzeby życiowe i w razie potrzeby leczenie.

– Kto się tym zajmuje? – spytała.

– Wśród pięciuset żołnierzy jest jeden znachor.

– Czy to uczciwe nie wypłacać ludziom wynagrodzenia i to wtedy, gdy ich na siłę wcielamy do wojska.

– Zarządzenie pani poprzednika zmuszało wszystkie wpływy państwa gromadzić w skarbcu.

– Dochód państwa, to przede wszystkim podatki. Tego dowiedziałam się w państwie Hudu i Ku, ale gdyby te wszystkie monety wycofać z rynku, to rzemiosło by upadło. Warsztaty muszą mieć pieniądze na materiały i pracowników.

– Może w waszej osadzie tak jest.

– W naszej osadzie nie ma pieniędzy, rzemiosła, pracowników ani podatków. Często zdarza się, że jedni muszą pomagać drugim. My nic nie kupujemy, wszystko opiera się na wymianie towarowej. Mówiłam, czego dowiedziałam się w zaprzyjaźnionych państwach. Skoro teraz jestem waszą władczynią, to wojom z poboru również wypłacimy żołd.

– Nie mam na to środków, trzeba by sięgnąć po dobra ze skarbcu. Skarbcem zarządza wezyr, wątpię, by się zgodził.

– Będę musiała z nim porozmawiać na ten temat.

Na dzień przed końcem podróży dotarła do nich delegacja wezyra. Nawet nie starali się spotkać z Jagą, od razu wydawali polecenia członkom dworu. Według ich słów oddziały wojskowe miały obejść miasto i rozbić się obozem przy bramie południowej. Wszyscy dworzanie mają wejść pieszo do miasta bramą północną. Przy wszystkich poleceniach nie padło słowo o władczyni. Nie było również dyspozycji, co ona powinna robić. Nikt nie spodziewał się przyjazdu tej delegacji. Dziewczyna była ubrana w swój skórzany strój, w którym przywykła podróżować. Jej zdaniem przybyli ludzie zachowywali się niewłaściwie, do niej nikt nawet nie podszedł. Popatrzyła na Boga, on tylko wzruszył ramionami. Obok z Karitem rozmawiał jeden z przedstawicieli. Zwróciła się do niego:

- Kto z was jest najważniejszy? – spytała.
- Kto ty jesteś? – okazał zdziwienie.
- Radzę jej odpowiedzieć – powiedział Karit.
- Tam stoi sekretarz wezyra. Rozmawia z głównodowodzącym armii – wskazał palcem.

Zbliżyła się do nich.

- Czy wasza delegacja nie zachowuje się zbyt samowolnie? – mówiąc to, zrobiła butną minę.

– Dziewczyno, najlepiej teraz nie przeszkadzaj, za dzień będzie koniec twoich rządów – włączył się do rozmowy Olaf.

- Możesz to powtórzyć?!

Naczelną dowódca roześmiał się, następnie wycodził przez zęby:

- Oni po prostu nie wpuszczą cię do miasta.
- Pozwalasz im na to? – zapytała, sięgając po swoją pałkę.

Mężczyzna wywrócił się na ziemię, nie stracił przytomności, ale był na tyle zamroczony, by nie mieć siły zmienić leżącej pozycji.

– Floro! – wrzasnęła dziewczyna. – Bojowniczką natychmiast zjawia się przy niej. – Rozebrać go do naga i przywiązać na wozie bez zadaszenia. Wyznaczysz jeden oddział wojów ze szpicy do pilnowania go. Karit! – odwróciła się do swego przybocznego. – Wsiadaj na konia, pojedziesz do drugiej kolumny wojska. Przyprowadzisz tu dowódcę żołnierzy zawodowych. Ktoś musi objąć dowództwo nad całym wojskiem.

– Moi ludzie nie skończyli wydawać poleceń – odezwał się sekretarz wezyra.

– Wszystko zrozumieliśmy, postaramy się dopasować do jego poleceń –
odpowiedziała Jaga. – Panowie mogą już wracać, niczego od was nie oczekuję.

XVII.

OBJĘCIE RZĄDÓW

Zanim dotarł dowódca drugiej kolumny, Flora ściągnęła dwa oddziały idące w szpicy. Jaga kazała odprowadzić ich na bok i usadzić w półokręgu. Sama również usiadła na trawie.

– Jest źle – zaczęła. – Powołali mnie na władcę, ale od początku bez przerwy spiskują. Każą was w obozach zgromadzić przy południowej bramie, a potem będą grupami wołać do środka i rozsądzać, kto był moim zwolennikiem. Jakbym w tej chwili zrezygnowała z władzy i wyjechała do siebie, to i tak wypytywaliby was. W czasie gdy nie ma władającego, to każdy z urzędników chce się wywyższyć. Postanowiłam więc wjechać do miasta, objąć władzę i ustanowić takiego monarchę, który nie zagrażałby mnie i był wyrozumiały dla was.

Długo im tłumaczyła, jak mają opanować południową bramę i wprowadzić armię rekrutów do miasta aż do wejścia pałacowego. Uznała, że zyskała przychylność żołnierzy, co ją uspokoiło.

W obozie czekał już na nią dowódca drugiej armii. Poprosiła go do swojego powozu, co pozwoliło taborowi ruszyć do przodu.

– Wie pan, że aresztowałam naczelnego dowódcę – rozpoczęła rozmowę.

– Karit mnie poinformował – odpowiedział spokojnie.

– To dobrze. Od tej pory pan jest naczelnym dowódcą. Jak pan ma na imię?

– Safir, władco.

– Wystarczy „pani”, drażni mnie zwrot władco. Panie Safir, wezyr zażyczył sobie, by wojsko stanęło obozem przy południowej bramie, a cała świta będzie wjeżdżać północną. Nie wiem, jakie to ma znaczenie, ale przewiduję kłopoty dla żołnierzy. Przecież potem nikt nie powie: rozejdźcie się do domów. Ci ludzie dosyć wycierpieli i chciałabym nagrodzić ich za tę tułaczkę, a nie wymyślać im domniemane winy...

Tłumaczyła długo, jak rozumie sytuację i co chce zrobić, by wszyscy weszli do miasta, nie narażając się na szwank. On podzielał jej zamysł, na koniec stwierdził:

– Tłumaczyłem Olafowi i kapłan mu tłumaczył, ale on bardziej bał się wezyra niż pani. Dlatego wyszło, tak jak wyszło. Mam jednak do pani prośbę, nie puszczaj go pani nagiego między ludzi, zlinczują go. On nie jest złym człowiekiem, ale za bardzo był podporządkowany władcy. Utrzymuje dużą rodzinę. Jakby dostał stanowisko na murach czy w straży pałacowej, byłby przydatny.

– Mamy jeszcze wielu nagich żołnierzy, czy znalazłby pan im funkcje w oddziałach?

– Karit mówił, że jest pani osobą nad wyraz pozytywnie nastawioną. Naturalnie, że stworzę z nich jakiś pododdział i wpoję, aby byli pani wdzięczni.

Wezyra zawołano na mury, gdy z daleka zbliżała się olbrzymia kolumna wojska. Zaraz stanął przy nim kapłan.

– Jak każesz ich rozliczać, wezyrze, to ona wypowie ci wojnę – powiedział w zadumie. – Ona nie jest skora do wojaczki w polu, wymyśli więc coś innego.

– Czy ty, kapłanie, nie rozumiesz, że trzeba ją zabić. W tym państwie kobieta nie ma prawa sprawować władzy.

– Twój upór pachnie fanatyzmem. Uwierz mi, ona na poddanych patrzy w sposób bardziej realny niż nasz poprzedni władca, który potrafił tylko krzyczeć. Dlatego zginął. Nie krzycz, że chcesz ją zabić, bo też zginiesz lub nagi wylądujesz w lochach.

– Co ona mi robi? Jak ją oddzielę od armii, moja straż upora się z nią.

– Masz wysokie mniemanie o sobie. Ona nie jest bezmyślną istotą. Znam ją i słyszałem, co mówili twoi wysłannicy. W tym wojsku Olafa już nie ma. Dowodzi ktoś inny, nie tak bardzo podporządkowany tobie. Popatrz, zbliża się trzytysięczna armia.

– Ona nawet rekrutom chciała wypłacać żołd.

– Ty, jak stary władca, chciałeś wszystkie pieniądze trzymać w skarbcu. Nie zauważyłeś, jak naród zubożał. Jesteś wezyrem, uważaj, byś nie wywołał buntów.

Kolumna wojska zbliżyła się do miasta i skręciła w drogę wzdłuż murów.

– Widzisz, kapłanie? Jednak mnie posłuchali. Przejdą na stronę południową.

– Na czele taboru poruszały się zwykle powozy ministrów prowadzone przez oddziały szpicy. Tu na czele poszła nie tylko szpica, ale i żeński oddział władczyni. Chcesz, wezyrze, to tu stój, ja pójdę do bramy południowej, tam prawdopodobnie będzie ciekawe widowisko.

Wezyr jeszcze przez godzinę stał nad północną bramą, obserwując, jak oddziały wojska skręcają w drogę przy murach. Coś go tknęło. Nachylił się na wewnętrzną stronę murów i krzyknął do strażnika:

– Niech ktoś podejdzie do tego wojska i spyta, gdzie jest naczelny dowódca.

Za moment jeździec wyjechał z bramy. Widać było, jak podjeżdża do poszczególnych dowódców pododdziałów i z każdym rozmawia dłuższą chwilę. Objechał kilku i wrócił galopem do bramy, potem pojawił się na murach.

– Wezyrze! – skłonił się. – Dowódcy twierdzą, że Olaf jedzie razem z przedstawicielami dworu na końcu kolumny, ale on nie jest już głównodowodzącym. Naczelnym dowódcą wyznaczono Safira, który pojechał na czele wojska.

– Mówili coś o tej władczyni? – w pytaniu wyczuwało się niepokój.

– Tak! Pomaszerowała razem z dowódcą wojsk na czele kolumny.

Wezyr nie mógł złapać oddechu. Kapłan miał rację, ona szykuje się do zdobycia miasta.

– Wyznaczyć czterech strażników mnie do ochrony. Muszę przejść do południowej bramy.

Szedł przez sam środek miasta. Jak na swój wiek utrzymywał bardzo duże tempo przemarszu. Strażnicy musieli się starać, aby utrzymać równy krok, nadążając za nim. Gdy doszedł do głównej ulicy, widok go przeraził. Przez bramę przechodziły dwa rzędy wojów, kierując się w stronę pałacu. Środkiem, między rzędami, co pięćdziesiąt kroków, szli żołnierze, co chwilę wykrzykując:

– Kto chce zobaczyć nową władczynię Ur, niech podejdzie do ulicy! Niedługo będzie tędy przechodzić!

Nawet nie musieli często powtarzać. Ludzie tłumnie gromadzili się po bokach trotuaru, po którym przechodziło wojsko. Wezyr biegiem pokonał odcinek do bramy. Z boku zauważył grupę strażników.

– Kto wam pozwolił ich wpuścić?! – krzyczał.

– Nie rozumiem, wezyrze – odpowiedział dowódca posterunku. – Jest nas dziesięciu. Podszedł do nas trzydziestoosobowy oddział wojów i kazał nam się

usunąć. Obstawili bramę, kołkami zablokowali kołowroty. Zaraz pojawili się ci rekruci i dwójkami zaczęli wchodzić do miasta. Z tamtej strony bramy zgromadziło się przynajmniej tysiąc, oni wszyscy chcą tu wejść.

– Wezyrze! – krzyczał kapłan z góry murów. – Wejdz na górę, stąd wszystko lepiej widać.

Wejście na górę po wysokich stopniach sprawiało mu trudności. Zaskoczył go widok stojących żołnierzy. Stali rzędem przy balustradzie, oddaleni od siebie co trzy kroki. Na środku stał uśmiechnięty kapłan w towarzystwie dwóch dworzan.

– Podejdz tu, wezyrze, będziesz wiedział, co oni planują – mówił, wskazując stronę zewnętrzną murów.

Daleko od bramy formułowały się dwa rzędy wojów, którzy zmierzali w kierunku miasta. Między nimi poruszały się dwie grupy wojowniczek Kali. Między tymi grupami szły trzy osoby. Kobieta ubrana w błękitną suknię, a za nią kroczyło dwóch mężczyzn. Gdy grupa zbliżyła się do bramy, jeden z mężczyzn coś mówił kobiecie, wskazując mury nad bramą. Rozpoznał go, to Karit, doradca sułtana.

– Panie wezyrze! – krzyknęła kobieta. – Proszę zejść do mnie. Powinniśmy się poznać, przecież razem stanowimy tu władzę. Powinien pan świętować powrót wojska, które wraca bez własnych strat.

Z wrażenia stracił oddech. Stał blady, opierając się o mór, tracąc rozeznanie, co powinien w tej chwili robić. Frustrację zaogniał śmiech kapłana, którego ta sytuacja rozbawiła. Otrzeźwił go głos żołnierza, który podszedł.

– Wezyrze, władczyni poleciła panu zejść na dół.

– Nie wiem, czy mam chęć schodzić – odpowiedział.

– Czterech do mnie! – krzyknął mundurowy. – Znieść wezyra na dół i postawić przy władczyni.

Dopiero teraz dotarło do niego, kto tu ma władzę. Ruszył w kierunku zejścia. Czterech wojów ciągle mu towarzyszyło. Na dole pomogli mu przejść przez kordon żołnierzy. Cała grupa władczyni przeszła już na drugą stronę muru.

Przyjrzał się im. Ciemnoskóre bojowniczeki miały na sobie czarne suknie przetykane czerwoną nitką. Przy ich pasach wisiały po dwa toporki. Na plecach miały przewieszone łuki wraz z kołczanami oraz tarcze. Każda trzymała w ręku włócznię z niebywale długim ostrzem. Odwrócił się do dziewczyny. Był mało wrażliwy na uroki kobiet, ale jej widok go zaskoczył. Suknia w kolorze jej oczu

przetykana żółtą nitką, sprawiającą wrażenie jakby jej blond włosy spływały dużo niżej. Zatrzymał na niej spojrzenie.

– Jest pan zaskoczony, wezyrze? – spytała. – Może wydają się panu zbyt młoda. Przywyknie pan. Inni też to wytykali, ale przyzwyczaili się. Musi pan poznać tego pana, ma na imię Bog. To mój mąż. Tego drugiego na pewno pan zna. Był zausznikiem sułtana, teraz zobowiązałam go do siebie. Flora, prowadź dalej! – krzyknęła do przodu. – Wezyr pójdzie z nami, mamy sporo do omówienia.

Dopiero teraz zauważył, że dziewczyna w prawym ręku trzymała pałkę przypominającą maczugę, ale nieposiadającą kamiennych zębów.

– Ty, władczyni, zawsze z tym kijem chodzisz? – spytał.

– To moje berło, w ostatnim okresie często służyło do przywracania mi władzy. Lepiej się czuję, jak mam je przy sobie.

Po chwili ciszy zaskoczyła go pytaniem:

– Sułtan miał dużo żon?

– Co chcesz uczynić? – odpowiedział pytaniem.

– Nic, co by im zaszkodziło. Wiem, że jedna z nich to twoja córka, w podróży wszystko wypytałam. Dla mnie jest niewiadome, jak powinnam zachować się, by zagwarantować im spokój i bezpieczeństwo. Zaprowadzisz mnie do nich, wezyrze. Teraz trzeba będzie przydzielić mnie i moim gwardzistkom pomieszczenia mieszkalne. One je sprawdzą, nie chcę słyszeć o tajnych przejściach za ścianami czy pod podłogą. Dzisiaj, poza wizytą w haremie, nic nie przewiduję. Jutro, dwie godziny po śniadaniu, chciałabym spotkać się z całym dworem. Obiad zjemy ze wszystkimi ministrami, trzeba ustalić działania na najbliższy okres.

Bog, Karit i cztery kobiety Flory poszły sprawdzić komnaty, jakie im przydzielono. Wezyr z Jagą i pozostałą obstawą ruszyli w kierunku Haremu. Żony zamieszkiwały w bocznym skrzydle pałacu. Było ich siedem, każda miała oddzielne pokoje, ale mogły korzystać z sali głównej, która znajdowała się między komnatami. Tu zebrano wszystkie. Przyszły same.

– Gdzie wasze dzieci? – spytała Jaga.

– W pokojach, są bezpieczne – odpowiedziała kobieta wyglądająca na najstarszą.

– Przyprowadźcie je tutaj, chciałabym im się przyjrzeć.

– Co chcesz im zrobić?!

– Nic im nie zrobię, to bardzo ważni ludzie. Musimy ustalić, jakie funkcje im przydzielić, wam również.

Były niezdecydowane, ale gdy kilka kobiet z obstawy zrobiło krok naprzód, wszystkie pobiegły do swoich pokoi.

W sumie było dziewięcioro dzieci, w tym pięć dziewczynek. Jedna była już prawie dorosłą kobietą.

– Czy znany jest los tej kobiety? – spytała wezyra Jaga.

– Pani, ona ma dopiero trzynaście lat, jeszcze nie krwawi – odpowiedziała matka.

– Ja nie pytam o jej wiek ani o dojrzałość. Pytam, czy coś postanowiono w stosunku do niej.

– Jeszcze nie.

– Jest ładną dziewczyną, byłaby wspaniałą partią dla króla Ku. Pomyśl o tym, wezyrze – mówiła do mężczyzny siedzącego obok, a kobiet spytała: – Nie widzę starszych chłopców, gdzie są?

– Potomkowie sułtana po ukończeniu dziesiątego roku życia są wychowywani przez nauczycieli.

– Wyznaczono już kogoś na następcę tronu?

– Najstarszy ma czternaście lat.

– Chciałabym się zapoznać z tymi chłopcami. Proszę zorganizować spotkanie przed obiadem z ministrami. Czy oni kontaktują się z matkami?

– Nie uznawaliśmy to za konieczne.

– To źle. Każdy człowiek powinien mieć prawo znać swoją matkę, inaczej może zapominać, że jest człowiekiem. Mają tu przychodzić przynajmniej co drugi dzień i jeść z matkami posiłek.

– To będzie trudne do zorganizowania – powiedział wezyr.

– Nie interesuje mnie, jak to zorganizujecie, mówię, że tak ma być.

Wstała i przeszła między kobietami, zatrzymując się przy jednej.

– Zaprowadź mnie do swego pokoju – poleciła.

Poszła za kobietą do bocznej komnaty. W środku ciężko usiadła na krześle.

– To był dla mnie trudny dzień, jestem zmęczona – powiedziała. – Masz zbliżone kształty do mnie, czy znalazłabyś dla mnie luźną suknię? Zwykle chodzę w skórzanych ubraniach, w tym pałacu ich nie nałożę. Suknia, którą mam jest ładna, ale zaczyna być opięta, bo jestem w ciąży.

Kobieta przez pewien czas była zaskoczona prośbą, ale szybko zrozumiała rozmówczynię. Zanim zaczęła mówić, pokiwała głową.

– Jesteś niesamowita, pani. Pomimo że jesteś kobietą, wezyr ciebie sucha. Przy wystąpieniach publicznych nie występuj jednak w sukniach. Przebieraj się w stroje męskie, mogą nawet być ubiory wojskowe. Suknia, którą masz na sobie, ma typ stroju bojowniczkii, to pomogło ci przełamać niektóre negatywne nastawienia. Dam ci dwie suknie, w których chodziłam, będąc brzemienną. Będziesz się swobodnie czuła, ale nie wychodź w nich poza swoją komnatę.

– Widzę, że znasz się na stosunkach dworskich.

– Jestem córką wezyra. Nauczono mnie, gdzie jest miejsce kobiety.

Z samego rana poleciła odnaleźć człowieka odpowiedzialnego za stroje poprzedniego władcy. Zapewniła go, że nadal będzie miał zatrudnienie, gdy pomoże jej w ubiorach. Jeszcze przed śniadaniem odwiedził ją człowiek, który skrócił jej włosy do ramion, a nad czołem utworzył grzywkę. Po śniadaniu ubrała się w ciemny męski strój. Kazała przywołać do siebie Karita.

– Za godzinę wprowadzisz mnie do sali tronowej – zdecydowała.

– Pani! Spotkanie z dworzanami odbędzie się dopiero za dwie godziny. Wszyscy powinni czekać na ciebie. Ty wchodzisz ostatnia i siadasz na tronie.

– Przebywałeś wśród tych ludzi od młodości. Wiesz, jak się tu poruszać, jak zagać rozmową. Ja wychowałam się w lesie i nie mam pojęcia, jak mam przejść przez tłum dworzan. Czy mam iść sztywna i milcząca, czy obracać się na strony i do wszystkich się uśmiechać. Jedno i drugie może być głupie. Zrobimy tak, pójdziemy tam godzinę wcześniej. Zarówno ja, jak i Flora zechcemy obejrzeć tę salę. Ona musi ustawić ochronę, ja chcę sobie wyobrazić, jak będę przemawiać. Ludzie będą czekać przed salą i wpuszczymy ich, gdy będę już siedziała na tronie.

– Wezyr będzie się buntował.

– On ma inne doświadczenie życiowe. Ja dla niego jestem nowością, długo będzie musiał się przyzwyczajać. Nam nie będzie przeszkadzało, jak pod drzwiami trochę pomarudzi. A gdy ludzie zauważą, że jego narzekania nie mają pokrycia z rzeczywistością, to będą się tylko podśmiewali. Jest mądry, nie dopuści do tego. Jeszcze jedno. Mnie broni oddział Flory, straż pałacowa nie powinna wchodzić na salę. Poinformuj ich o tym.

Przed salą tronową zebrał się tłum. Wezyr kipiał ze złości.

– Co ta smarkuła sobie myśli, jak można poważnych ludzi trzymać przed zamkniętymi drzwiami.

Z tyłu nachylił się do niego kapłan i powiedział do ucha:.

– Spokojnie, wezyrze, zaraz wejdziemy. Ludzie przypomną twoje słowa, jak tam w jej obecności będziesz przymilnie się kłaniał.

Jakby na te słowa drzwi się otworzyły, a ukazująca się w nich bojowniczką Kali powiedziała:

– Proszę wejść, władczyni czeka!

Ponad stuosobowy tłum spokojnie przeciskał się przez drzwi sali tronowej. Na tronie siedziała uśmiechnięta młoda dziewczyna w męskim stroju. Po jej prawej stronie lekko cofnięty fotel zajmował Bog. Z drugiej strony siedział Karit. Wchodzący ludzie ustawiali się jakby w przydzielonych im miejscach. W pierwszym rzędzie stanął wezyr ze swoimi ministrami i dwóch głównodowodzących armią wraz z naczelnym kapłanem. Gdy wszyscy weszli, od tronu do drzwi wejściowych powstała wolna przestrzeń, jakby trotuar dla gości.

Dziewczyna długo przyglądała się zgromadzonym ludziom, podziwiając organizację panującą na tym dworze. Zaczęła mówić, gdy zauważyła zniecierpliwienie na niektórych twarzach.

– Jestem Jaga, byłam mieszkanką osady położonej wśród gór, na północy. Przyszedł wasz sułtan i musieliśmy uciekać ze swojego siedliska, aby nie dać się zniewolić. Wasz monarcha bardzo chciał nas znaleźć, ale mu się nie udało. Gdy przyszła jesień, on uciekł tutaj, zostawiając swoich wojów, narażając ich na głód, mróz i śnieżyce. Wielu z nich nie dożyło wiosny. Wasz władca nie dał za wygraną, przez zimę zgromadził następne oddziały i wyruszył pod osadę. My już jednak działaliśmy, myśląc o obronie. Osobiście jeździłam do Hudu, by sprowadzić ich armię pod dowództwem królowej Siji. Potem podążyłam na zachód, by przyprowadzić żołnierzy Ku wraz z ich królem. Gdy wasz sułtan to zobaczył, zaczął wykrzykiwać do swoich żołnierzy, że przyjechali okupanci, a on chciał dla nas dobrze. Mój młody umysł nie wytrzymał. Wysłałam przed szyk i nazwałam go kłamcą, a on kazał mnie zabić. Przeszyłam go więc włócznią na wskroś. Ten czyn spowodował również śmierć jego brata... – zawiesiła głos, powodując dłuższą ciszę. Po chwili zaczęła mówić dalej: – Wasz naczelną wódz, Olaf, podjął wówczas niebywale słuszną decyzję, ogłosił mnie władczynią Ur.

Gdyby w tym momencie tego nie zrobił, z waszej armii nie zostałaby żywa dusza. Do tej pory nie mogę się nadziwić jego opanowaniu.

– To czemu, władco, odsunęłaś go od dowodzenia? – przerwał jej głos z tłumu.

Przez chwilę zachowała milczenie, wpatrując się w miejsce, skąd dobiegł okrzyk. Potem wciągnęła głęboko powietrze i spokojnie kontynuowała:

– Odsunęłam go, ponieważ pod prestiżem innych ludzi zaczął szkodzić własnej armii, co nie umniejsza jego zasług – jej wzrok spoczął na wezyrze. – W chwili, gdy zabiłam sułtana, zostałam władczynią. Wyszłam przed tłum żołnierzy i krzyknęłam, że jako władca zaprowadzę ich do domu. Wojowie zaczęli wiwatować na moją cześć. Te wiwaty stały się dla mnie świętością. W pośpiesznym trybie organizowałam powrót waszych wojów. Musiałam podpisać pakt pokojowy między Hudu, osadą, Ku i Ur. Od samego początku próbowano zabić mnie różnymi sposobami, ale moja ochrona temu zaradziła. – Wskazała bojowniczkę stojącą za tronem i przed podium. – Wojsko szczęśliwie doprowadziłam do stolicy. Teraz przede mną stoi najtrudniejsze zadanie. Muszę ustanowić nowego sułtana Ur.

– Przecież ty jesteś władczynią! – z sali odezwał się okrzyk.

– Będę władczynią, dopóki wy i ja nie usadowimy na tronie nowego sułtana. Zabiłam sułtana i nie chcę, by wasz kraj oblał się strugą krwi walczących o sukcesję... – zawiesiła ponownie głos, ale już nikt nie krzyczał.

Ze swego fotela poniósł się Karit.

– Czy ktoś ma pytania do władczyni? – spytał. Nikt z zebranych nie chciał już zabrać głosu. Obrócił się do dziewczyny, mówiąc ściszym głosem: – Powinniśmy wyjść pierwsi, inaczej oni się nie ruszą.

Podniosła się z fotela, zaraz wstał Bog i razem ruszyli do wyjścia. Gdy tylko minęli drzwi, dobiegł ich gwar zgromadzonych.

– Dałaś im do myślenia – powiedział podekscytowanym głosem Karit.

– Powiedziałam, jak było – odpowiedziała.

– Przedstawiłaś to jednak wyjątkowo. Uwierz mi, sułtan ani wezyr nie umieliby przedstawić tego w taki sposób. Ty powiedziałaś wprost, ale do tych ludzi to trafiło. Jestem pewny, że od tej chwili będziesz szanowaną osobą.

Gdy dotarła do swojej komnaty, pokojówka poinformowała o przysłaniu z haremu siedmiu sukien. Wiadomość tę przyjęła z ulgą, ponieważ nie czuła się

dobrze w męskim ubraniu. Suknie bardzo jej się podobały, natychmiast przebrała się w jedną. Materiał był cienki, delikatnie pieścił jej ciało.

– Nie jedna dziewczyna wydrapałaby mi oczy za taką suknię – powiedziała do Boga.

– To mało ważne, też mam piękne ubranie, ale w tej chwili z Borygą zastawiałbym pułapki na ryby. To okres, gdy one tłumnie wpływają do naszej rzeki.

Tęskniła za polowaniem na króliki i wspinaniem się na skały, ale czuła już rozdęte biodra i brzuch. Cięża dokuczała, a miała tyle do załatwienia.

Po godzinie jeden z dworzan przyprowadził do niej trzech synów sułtana.

– Tylko tyłu was? – spytała, gdy weszli do pokoju.

– Trzech zostało przy nauczycielach, mieli lekcje – odpowiedzieli.

– Dworzaninie – zwróciła się do człowieka, który ich przyprowadził – wróć do nauczycieli i powiedz, że przy mnie mają być wszyscy synowie sułtana.

– Ale oni powiedzieli, że nie mogą przerywać lekcji.

– Jak za pół godziny pozostałych chłopców nie będzie przy mnie, to oni zamiast miana nauczycieli, będą więźniami lochów.

Usiadła na fotelu, a chłopcom poleciła usiąść przy stole. Chwilę im się przyglądała, wszyscy mieli powyżej dziesięciu lat, ale żadnego nie mogła nazwać młodzieńcem.

– Chcecie czegoś się napić? – spytała.

– Wypiłbym duży kubek wina – powiedział najniższy.

– Na wino jesteś za młody, ale każę podać wam słodzony napar. Piłam go dzisiaj, bardzo mi smakował.

Rozmawiali spokojnie. Na pytanie, czy tęsknią za matkami, odpowiedzieli że nie bardzo, ale z chęcią by się z nimi spotkali. Niedługo przyprowadzono trzech starszych chłopców. Jeden z nich miał piętnaście lat. Pytała, czego się uczą. Okazało się, że ich nauka była bardzo zróżnicowana. Wszystkich uczono czytać i liczyć oraz jazdy konnej i szermierki, jednak zagadnień historycznych i społecznych uczono tylko dwoje z nich. Poleciła spisać ich imiona i z jakiej matki pochodzą.

Do obiadu znów przebrała się w męski strój. Dziewczynom Flory kazała wcześniej się najeść.

Nie chciałabym patrzeć na was, gdy ja będę jadła, a wy będziecie głodne. Przyjęły to jako żart, ale wszystkie poszły do kuchni.

Poszła w towarzystwie pięciu kobiet z obstawy. W sali jadalnej przy stole, oprócz wezyra, siedziało dwadzieścia osób. Usiadła na wyznaczonym jej miejscu, mówiąc:

– Wezyrze, mieliśmy rozmawiać z ministrami, a tu widzę więcej gości?

– Jest siedmiu ministrów i wszyscy ich doradcy, którzy chcieli cię dokładniej poznać.

– Myślałam, że temu służyło nasze przedpołudniowe spotkanie. W tej chwili miałam zamiar poruszać sprawy niedostatków waszej władzy. Jeżeli uważasz, że mam omawiać to przy tych ludziach, to dobrze.

– Pani, u nas jest zupełnie inny system zarządzania niż w waszej osadzie. Mamy wyższy poziom organizacji państwowej. – Wezyr udawał przymilnego.

– Po prostu was jest dużo więcej i musicie to ogarnąć w inny sposób, ale to nie znaczy, że wasza władza jest lepsza. Wasz system zarządzania nie dorównuje temu, jaki panuje u nas. Długo dyskutowałam na te tematy z waszym kapłanem i to on stwierdził, że nasz system jest lepszy od waszego. Ja po prostu chciałam wam przekazać swoje uwagi o życiu waszego społeczeństwa. Takie błędy istniały w państwie Hudu przed przejęciem władzy przez parę królewską. Te błędy zarządzania spowodowały upadek władzy, zamknięcie w lochach władcy i jego żon, a nawet stracenie niektórych członków rodziny. Ja niedługo od was wyjadę, ale to tylko podniesie zagrożenie buntem w waszym społeczeństwie.

– My wiemy, jak mamy przeciwdziałać buntom. – Wezyr się uśmiechnął.

– Nawet nie widzisz, wezyrze, jak daleko sięga twoje błędne myślenie. Tobie zdaje się, że siedzisz w pałacu i nic ci nie grozi. Ja twoje zagrożenie widziałam już pod swoją osadą, gdy powiedziałam wojom, że zaprowadzę ich do domów. Ludzie, których w ogóle nie znałam, zaczęli na moją cześć wiwatować. Teraz pod murami miasta masz trzytysięczne zbuntowane wojsko, wystarczy moje nierozważne słowo i wszyscy, którzy tu siedzicie, jesteście w lochach lub straceni. Naprawdę tego nie dostrzegasz? Łatwo temu zaradzić. Jutro wszystkim żołnierzom wypłacisz żołd i tych wcielonych z naboru odprawisz do domów.

– To niemożliwe! Skarbiec bardzo na tym ucierpi.

– Po co ci skarbiec? Byś miał jeszcze kilka skrzyń monet? Te skarby powinny zapewnić zrównoważony rozwój państwa. Pieniądze, które wydasz na żołd, szybko wrócą do ciebie w postaci podatków, a rynek wzbogaci się

o nowych handlarzy czy warsztaty rzemieślnicze. Mam również uwagi do sposobu wychowania dzieci byłego sułtana. Myślę, że jutro synowie powinni zjeść obiad ze swoimi matkami i siostrami. Na razie to tyle. Jutro będę was wzywała pojedynczo, ponieważ widzę, że nie mogę omawiać problemów zbiorowo.

Podniosła się i wyszła, zostawiając wszystkich przy stole, na który nie została podana nawet jedna potrawa.

Wchodząc do pokoju, spytała Boga:

- Gdzie jest Holek? Dawno go nie widziałam.
- Na pewno siedzi w pokoju Wisy, lubią być razem.
- To dobrze, ale Karita też nie widziałam od śniadania.
- Nie wiem. Po twoim wystąpieniu powiedział, że musi spytać o coś wezyra. Od tamtej pory zniknął.

- Dziwne! Chciałam, aby dowiedział się, ile osób będzie na obiedzie. Przy rozmowie z synami sułtana również go nie było. Myślałam, że będzie na spotkaniu z ministrami, ale tam nie było dla niego zastawy. Wezyr na jego temat nic nie powiedział, a na pewno rozmawiał z nim. Ta wielka liczba gości przy stole również mnie dziwiła.

Usiadła w fotelu zamyślona. Bog okazał zaniepokojenie.

- Dobrze się czujesz? – spytał.
- Ze mną wszystko w porządku, ale zdaje się, że wezyr chce pozbawić mnie władzy. Dopóki był przy mnie Karit, wiedziałam, co się wokół dzieje. Na obiad starzec sprosił wielu pracowników biura, bym nie mogła pytać o życie prywatne sułtana... – zawiesiła na chwilę głos. – Przypomniało mi się, że jestem głodna. Poproś kogoś, by przyniósł obiad i zawołaj Florę, muszę z nią porozmawiać.

Rozparła się w fotelu i przymknęła oczy. Analizowała zajścia ostatnich chwil. Doszła do wniosku, że wezyr, tak jak Olaf z kapłanem na początku podróży, uważa ją za prostaczkę, którą można manipulować. Jest w tym część prawdy, bez Karita stała się bezradna, brakowało jej informacji, jakich jej dostarczał. Gdzie on się podział? Ponad pół dnia go nie widziała, a przecież miał obowiązek wszędzie jej towarzyszyć.

Otrzeźwił ją głos Flory:

– Potrzebujesz mnie?

– Nie tyle ciebie, co twojej rady. Zaginął Karit. Jak mogę go odnaleźć w tym wielkim pałacu?

– Rozmawiał ze mną, gdy przyjmowałaś synów sułtana. Przybył goniec z kancelarii, twierdząc, że potrzebują go. Czyli wezyr powinien wiedzieć.

– Zawołaj wezyra do mnie! Powinien jeszcze siedzieć na stołówce.

– Jaga, dziewczęta boją się same chodzić po pałacu. Dzisiaj straży jest dwa razy tyle co wczoraj.

– Wyślij kogoś po oddziały naszej szpicy. Postaraj się zrobić to szybko. Będzie trzeba ich gdzieś w pobliżu zakwaterować. Mają tu być na stałe. Po wezyra idź przynajmniej w dziesięcioosobowej grupie.

Akurat pojawił się Bog.

– Przyniesiono obiad. Tu będziesz jadła?

– Tak, niech postawią na stole i wracają. Sami się obsłużymy.

Poszła do bocznego pomieszczenia i przebrała się w suknię. Gdy wróciła, obiad stał już na stole.

– Będziesz jadł ze mną? – spytała Boga.

– Nie, najadłem się z kobietami Flory.

– To usiądź przynajmniej przy mnie. Ostatnio rzadko się widzimy.

– Ty ciągle występujesz sama.

– To mój błąd, a wy nawet nie zwróciliście na to uwagi. Wisa miała sondować nastroje. Holek też powinien analizować otoczenie, a w podróży był niezauważalny. Przejdź się do nich i zawołaj tutaj, porozmawiamy o problemach.

Zajęła się jedzeniem, rozmyślając, co powinna powiedzieć wezyrowi. Po pewnym czasie Bog przyprowadził przyjaciół. Kazała im usiąść przy stole. Wisa od razu sięgnęła po owoce, a Holek nalał sobie wina. Poparzyła na nich badawczo.

– Od tej chwili w każdym spotkaniu będziecie mi towarzyszyć – powiedziała.

– Ja nie wiem, jak mam zachowywać się w tym pałacu – odezwał się Holek.

– Nie musisz nic mówić, abyś był przy mnie i słuchał, co mówią inni. Potem będziemy rozważać ich słowa. Prawdopodobnie źle analizują sytuację.

– Mnie się zdaje, że ja i Wisa nie jesteśmy tu potrzebni. Mogłabyś odesłać nas do domu – kontynuował Holek.

– Jestem z was najmłodsza i wszystko wykonuję na wycucie. Do tej pory pomagał mi Karit, a ten dzisiaj gdzieś się zapodział.

– Jak wracaliśmy z obiadu, szedł w towarzystwie dwóch strażników. Byliśmy oddaleni, ale jego spojrzenie mówiło, jakby nie szedł dobrowolnie – mówiła Wisa...

Jej wypowiedź przerwało wejście Flory z wezyrem.

– On kazał mnie zaatakować. – Bojowniczką wskazała na przyprowadzonego mężczyznę.

– Jak to?! – Jaga wyprostowała się w krześle.

– Po wejściu przekazałam mu, że ma przyjść do ciebie. Powiedział, że nie ma zamiaru chodzić tam, gdzie ty mu każesz. Podeszłam do niego, mówiąc: „Pójdzie pan dobrowolnie albo na siłę pana zaprowadzę”. W sali było siedmiu strażników, on krzyknął do nich: „Wyprowadźcie te kobiety z sali”. Któryś złapał mnie za włosy.

– Chyba go nie zabiłaś?!

– Nie! Tępą stroną włóczni walnęłam go w brzuch, a jak uwolnił mi głowę, drzewcem przywaliłam mu w ucho. Mam nadzieję, że go ocucą. Miałam ze sobą dziesięć dziewczyn, pozostałych powstrzymały. Ten już nie sprawiał kłopotów – wskazała wezyra.

– Posadź go przy ścianie na wprost mnie. Co z oddziałami wojska?

– Wysłałam dziewczynę do Safira, za pół godziny powinni tu być.

– Możesz odpocząć. Jak tamci przyjdą, nie będziesz mi potrzebna.

Odsunęła od siebie talerz z jedzeniem.

– Co mam z panem zrobić? – spytała, patrząc na starszego mężczyznę.

– Nic mi nie zrobisz! Jeszcze mam tu władzę.

– Sułtana nie ma od trzech miesięcy, a ty już przejęłaś władzę. Władzę w tej chwili mam ja, a ty byłeś zarządcą. Byłeś, ponieważ teraz odbieram ci tę funkcję. Na razie powiesz mi, gdzie jest Olaf.

– Nic ci nie powiem! – wrzasnął.

– Bog, podaj mi moją pałkę. – Wstała i podeszła do mężczyzny.

– Co chcesz zrobić, kobieto?!

– Gdzie jest Olaf? – spytała spokojnie.

– Powiedziałem mu, że nie jest przydatny na dworze. Poszedł do rodziny. Ma dom w mieście.

– Gdzie jest Karit? – pytała dalej, ujmując pałkę w obie ręce.

– Kazałem zamknąć go w lochu do czasu rozprawy. Uznałem, że działa na szkodę władzy.

– Teraz ja uznałam twoje działanie jako blokowanie władzy...

Całe zajście przerwało głośnie pukanie do drzwi. Weszła Kana, zastępczyni Flory.

– Przybyli żołnierze – zameldowała.

– Wprowadź dowódców.

Weszło dwóch mężczyzn. Jeden z nich uśmiechnął się.

– Pierwszy raz widzę cię, pani, w sukni – powiedział.

– Tę suknię podarowała mi córka wezyra, ale on nawet o tym nie wie. Nie utrzymywał z nią kontaktów. – Po chwili spytała: – Który z was wie, gdzie mieszka Olaf?

– Ja wiem – odezwał się ten, który mówił.

– To idź do miasta i zawołaj go w trybie pilnym. – Gestem ręki ponagliła, by wyszedł, a gdy drzwi się zamknęły, powiedziała do drugiego: – Weźmiesz swoich ludzi i zaprowadzisz tego – wskazała wezyra – do lochów. Niech dadzą mu przyzwoitą celę i trzy posiłki dziennie. W lochach zamknęli Karita, przyprowadzisz go.

Wróciła na swoje miejsce za stołem i zaczęła ponownie jeść. Za moment powiedziała:

– Bog, zobacz, ilu wojów zostało pod drzwiami. Niech rozstawią się po korytarzu, potem znajdę im kwaterek. Jak są tam jeszcze kobiety Flory, niech idą do pokoju i odpoczną. Jutro będzie ciężki dzień.

– Co my mamy robić? – spytała Wisa.

– Musicie trochę poczekać. Jeszcze dzisiaj przywrócę układ w tym pałacu. Macie przy tym być. Potem porozmawiamy, jak powinnam zachować się jutro.

Siedzieli w milczeniu. Dopiero po godzinie przyszedł Olaf. Jaga usadziła go przy stole na wprost siebie.

– Ilu ludzi liczy straż pałacowa? – spytała.

– Nie wiem. Oni wszyscy podlegają wezyrowi.

– Gdzie są zakwaterowani?

– Większość z nich mieszka w mieście. Niedaleko biur wezyra są dla nich sale, ale tam może przenocować najwyżej trzydziestu.

– Komu podlega straż na murach obronnych?

– Zwykle głównodowodzącemu wojsk. Jak mnie nie było, nadzór nad nimi sprawował wezyr.

– Czyli teraz powinni podlegać Safirowi?

– Tak, ale wezyr powinien to oficjalnie przekazać...

W tej chwili do komnaty wszedł Karit z bojownikami.

– Długo wam zeszło – powiedziała do dowódcy.

– To nie było proste, pani. Jak tylko przeszliśmy drzwi lochów, wezyr zaczął tamtym strażnikom wydawać polecenia. Kazał nas zabić. Całe szczęście, że zabrałem ze sobą piętnastu żołnierzy. Byliśmy zmuszeni ośmiu z obsługi lochów powiązać i umieścić w osobnej celi. Wolnych, którzy nam się podporządkowali, zostało dziesięciu. Nie mogliśmy znaleźć pana Karita. Był w wieloosobowej celi. Pobity i bardzo ubrudzony. Nie chciał się tak pokazać, chodziliśmy więc do jego pokoju, by się odświeżyć. W lochach, dla zabezpieczenia porządku, zostawiłem ośmiu wojów, ale obiecałem, że do końca dnia zabiorę ich stamtąd.

– Wspaniała relacja! Powiedzieliś kilka zdań, a wszystko wyjaśniłeś. Chciałabym, byś wzmocnił moją ochronę, ale musiałbyś współdziałać z Florą.

– Ona do tej pory wydaje mi polecenia. Czyli jak będę współdziałać, to będę bardziej samodzielny – roześmiał się.

Jaga również skwitowała to uśmiechem.

– Panie Karit, jadł pan obiad? – spytała.

– Nie. W lochach obiadów nie podają.

– Każę panu tu przynieść. W tej komnacie nic panu nie zagraża. Proszę tu zostać do wieczora. – Zwróciła głowę na byłego dowódcę wojsk i powiedziała:

– Panie Olafie, tu pod drzwi przyprowadzono sześćdziesięciu wojów. Oni mają stanowić straż pałacową. Trzydziestu musi być zakwaterowanych w pobliżu mojej komnaty, druga trzydziestka w pomieszczeniach straży. Dotychczasowych strażników z pałacu przeniesie pan na mury...

– O tym wszystkim powinien decydować wezyr – mężczyzna przerwał jej wypowiedź.

– Wiem o tym! Dlatego od tej chwili mianuję pana wezyrem Ur. Teraz wyjdziemy z dowódcą nowej straży wprowadzić te postanowienia w życie.

Przebrała się w męski strój. Wychodząc, powiedziała do Boga:

– Mężu, załatw na stołówce uroczystą kolację. Będziemy świętować ustanowienie nowego wezyra.

Pierwsze kroki skierowała do lochów. Tam stanęła przed celą byłego wezyra.

– Aresztowałeś mego doradcę i kazałeś napaść na członka mojej ochrony. To powód, by umieścić cię tutaj. Ale ty dalej spiskowałeś, karząc zabić żołnierzy, którzy ciebie przyprowadzili. Dlatego ludzie rozbiorą cię do naga i będziesz dostawał tylko dwa posiłki dziennie, tak jak reszta skazańców.

– Bez wezyra nie opanujesz rządów! – krzyknął starzec.

– To ty nie pozwalałeś mi opanować władzy. Mam już to poza sobą. Teraz on jest wezyrem – wskazała Olafa. – Myślę, że za kilka dni ogarnie bałagan, jaki po sobie zostawiłeś.

Dalsze kroki skierowała do biura wezyra. Kazała wezwać do siebie szefa kancelarii. Przedstawiła mu nowego wezyra.

– Nie wiem, co mam powiedzieć żonom byłego wezyra – powiedział sekretarz.

– Czemu masz im coś mówić, ile jest tych żon? – spytała.

– Jego mieszkanie jest obok. Tam mieszkają cztery jego żony z dziećmi.

Przeszli do komnat obok, żony zebrali w jednym miejscu.

– Jestem Jaga, obecna władczyni Ur – zaczęła. – Waszego męża umieściłam w lochach. Nie jest już wezyrem, ponieważ nie umiał mnie uszanować. Nie mam pojęcia, czy on do was wróci, ale wy musicie opuścić to mieszkanie.

– Gdzie my się podziejemy z dziećmi? – wyrwało się młodej kobiecie.

– Przeniesiecie się do miasta.

– Tam nie ma wolnych mieszkań.

– Tam on mieszka – wskazała Olafa. – Teraz jest wezyrem. On zajmie to mieszkanie, a wy przeniesiecie się do niego.

– Może to i lepiej – bąknęła jedna ze starszych kobiet.

Wrócili do biura. Jaga oznajmiła szefowi:

– Dzisiaj uroczysta kolacja, na której ma być pan i ministrowie, nikt poza tym. Ja przybędę ze swoją świtą. Myślę, że już rządę w tym pałacu, proszę więc nie podejmować innych działań. W kolacji będzie uczestniczyć również głównodowodzący armii. Dzisiaj wszystko ustalimy.

XI.

NOWA WŁADZA

Kolacja zaczynała się w ponurej atmosferze. Przy pierwszej potrawie nachylił się do niej Karit.

– Powinnaś coś powiedzieć, inaczej nikt się nie odezwie.

Ona widziała to wielkie skrępowanie przy stole, jednak trudno jej było podjąć decyzję, od czego powinna rozpocząć dyskusję. Nachyliła się do Boga.

– Spytaj Wisy, jaki temat powinienam podjąć na początku?

Za moment Bog odpowiedział:

– Ona twierdzi, że trzeba się dowiedzieć, co zrobić, byśmy mogli wracać do domu.

Te słowa oświeciły ją. Przecież po to tu przyjechała. Uniosła się z miejsca i zaczęła mówić:

– Zebraliśmy się po to, by ustanowić władzę w państwie Ur.

– Wybacz, pani, ale ty nie masz żadnych praw do tronu – powiedział nieśmiało sekretarz.

– Słusznie. Na pierwszym spotkaniu z dworem powiedziałam, że jestem tutaj, by ustanowić wadzę sułtana. Osobiście nie chcę być waszym sułtanem. My mamy dopiero sułtana ustanowić. Pół dnia temu wasz były wezyr powiedział na tej sali, że trudno zrozumieć mi wasze prawa, bo jesteście bardziej zaawansowanym społecznym narodem. Powiem wam teraz, że w naszej osadzie jest mało ludzi, którzy umieją pisać, ale wszyscy wiedzą, jakie mają prawa. Wiedzą, co można, a czego nie wypada robić. U was nikt nic nie wie. Nie macie ustanowionego prawa. Jedynym prawem było słowo władcy. Od jego widzimisie ludzie tracili majątki, a nawet życie. To pierwsze pana zadanie sekretarzu: spisać prawa obywateli i sułtana Ur. Nie zapomni pan również o prawach wezyra. Ze mną przebywa w pałacu Wisa i Flora, obydwie pochodzą z państwa Hudu, które zrzesza dwa odmienne narody. Jak będzie trzeba, to mogę tu sprowadzić kogoś z państwa Ku, kto będzie świetnie zorientowany, jakie prawa istnieją u nich. Pan, sekretarzu, sam nie podoła temu zadaniu, istnieje potrzeba powołania ministra do spraw praworządności. To pana

najważniejsze zadanie na najbliższy okres. Zobowiążę wezyra, aby tego przypilnował.

– Pani wybaczy! My musimy rządzić państwem – sekretarz udawał urażonego.

– Czyby pana ministrowie nie wywiązywali się ze swoich zadań? Może trzeba któregoś wymienić? Proszę powiedzieć, pomogę panu. Ustanowienie prawa jest podstawą zarządzania państwem. Jeżeli pan temu nie podoła, będę musiała na pana miejsce powołać kogoś innego.

Przy stole zapanowała cisza. Po pewnym czasie jej przyboczny szepnął jej na ucho:

– Ostro zaczęłaś, pani. Teraz musisz coś powiedzieć, inaczej ta biesiada skończy się w milczeniu.

Zaczęła mówić, nie podnosząc się z miejsca.

– Teraz powinniśmy się zastanowić, kto powinien usiąść na tronie sułtana.

– Jedynymi sukcesorami do tronu są synowie sułtana – odezwał się sekretarz.

– Wiem o tym, ale żaden z nich nie nadaje się na władcę. Rozmawiałam z nimi dziś rano. Ich nauczyciele uczą ciekawych rzeczy, ale nie umieją przekazać im wiedzy, na czym polega rządy. Należy wyznaczyć zastępcę, aby do pełnoletniości synów sprawował władzę i wprowadził jednego z nich na tron. Czy jest osoba, która mogłaby tego dokonać?

– Jest ktoś taki – powiedział Safir, dowódca wojsk. – Stryjeczny brat byłego sułtana. Został wydany z dworu za zwracanie uwagi władcy. Mieszka w mieście, on mógłby podjąć się zadania wprowadzenia któregoś syna sułtana na tron.

– Trzeba ustalić, który z synów sułtana będzie dziedzicem – powiedziała.

– Pani, nie mam ci nic do zarzucenia w twoim postępowaniu – zaczął Karit – ale ani ja, ani ty w ciągu jednego popołudnia nie określimy, który z synów sułtana ma objąć tron. W naszym państwie nie jest powiedziane, który z nich ma być następcą: czy najstarszy, czy najmłodszy. Jedno jest pewne, powinien być bardzo bystry i nie tak zarozumiały, jak jego ojciec. To można określić w czasie ich wychowania. Nauczyciele ich uczą, ale nie wychowują. Jediną osobą, która może ich wychować jest Walow, brat stryjeczny byłego sułtana.

– Zgadzam się. Drugi raz daje mi pan dobre rady. Mam jednak warunek, chciałabym jutro poznać tego Walowa.

– Przybędę z nim przed południem, jak tylko zorganizuję wypłatę żołdu bojownikom z naboru.

– Panie Olafie, pan też powinien w tym spotkaniu uczestniczyć – powiedziała Jaga.

Następnego dnia zaraz po śniadaniu do komnaty Jagi wszedł Olaf.

– Co pana sprowadza tak z samego rana? – spytała. – Przypuszczam, że pan Walow przyjdzie najwcześniej za dwie godziny.

– Przyszedłem porozmawiać. Pani jest bardzo młoda i chyba dlatego wydaje bardzo przypadkowe decyzje. Najpierw poniżono mnie wobec moich podwładnych, przywiązując nagiego do wozu. Teraz przydzielasz mi najwyższy urząd w państwie. Nie wiem, czy za kilka dni nie wyląduję, jak poprzedni wezyr, w lochu. Wstrzymałem przeprowadzkę swojej rodziny, ponieważ nie chciałem krzywdzić dzieci.

Rozparła się w fotelu, przyglądając mu się. To trwało dłuższą chwilę. On chciał znowu coś mówić, ale wystawiła rękę, by się wstrzymał.

– Naprawdę nie zauważyłeś powagi sytuacji, jaka była wtedy i teraz? Przypominasz sobie moment, gdy mianowałeś mnie władczynią? Wtedy uratowałeś sobie życie, nie dopuszczając do bitwy. Na dzień przed przyjazdem tutaj powiedziałaś, że to mój koniec. Powiedziałaś to jako dowódca wszystkich wojsk. Żebyś wtedy nie kazała cię rozebrać i uwięzić, to prawdopodobnie bym nie żyła. Twoi ludzie zauważyli twoje upokorzenie i stwierdzili, że nie masz władzy. Ten moment zdecydował, że mogłam działać po swojemu. Wojowie mnie lubili, bo prowadziłam ich do domu. Chciałam cię sądzić, prawdopodobnie nie byłby to krzywdzący wyrok, ale Safir powiedział, że to mogłoby mieć różny koniec. Zwolniłam więc ciebie, a przy okazji również gwardzystów i wojów z waszej bandy, którzy mieli mnie zabić. W tej chwili stanowią oddział do zadań specjalnych. Zrobienie z ciebie wezyra było dogłębnie przemyślane. Ktoś, kto organizował przemarsz armii, jej zaopatrzenie, wyżywienie i przetrwanie zimy, mając skład dobrych ministrów, na pewno poradzi sobie w zarządzaniu państwem.

- Nie spodziewałem się po tobie, pani, takiej rozwagi.
- Nie dziwię ci się po rozmowie z synami byłego sułtana. Jego najstarszy syn ma piętnaście lat, jest tylko dwa lata młodszy ode mnie. Ja w jego wieku wiedziałam, jak poluje się na jelenia i niedźwiedzia. Spytałam go, od czego zacząłby rządy, będąc sułtanem. Odpowiedział, co chciałby sprowadzić do swojej komnaty. Spytałam więc, czego zażądałby dla swoich podwładnych. Odpowiedział, że to go nic nie obchodzi.
- Widzisz, pani, pojechaliśmy na północ, patrząc na wasze proste życie. Teraz dopiero zrozumiałem, że to wasze życie przewyższa rozumem wszystkie państwa. Wszystkie narody powinny zazdrościć waszego spokojnego istnienia. Ty, pani, najbardziej nadawałabyś się na sułtana.
- Jak tu już rozmawiamy, to wytłumacz mi jedno: odniosłam wrażenie, że Safir bardzo dobrze zna Walowa.
- Olaf roześmiał się.
- Wolow jest stryjecznym bratem byłego sułtana, ale Safir jest ciotecznym bratem Wolowa.
- Zadbaj o Safira. Dzięki niemu masz swój urząd.

Walow był mężczyzną w sile wieku. Rozmawiał z Safirem jak z kolegą, ale gdy dołączył Olaf, ich rozmowa nabrała tonu służbowego. Bog, Wisa i Holek siedzieli w rogu komnaty, nie zwracając na siebie uwagi. Karit usiadł obok Jagi.

– Czy poinformowali, po co pana tutaj poprosiłam? – zapytała dziewczyna.

– Mówili mi, że pani jest młoda, ale nie spodziewałem się, że aż tak. Pani chyba nie rozumie, czego ode mnie wymaga. Przecież jak przekażę komukolwiek władzę, to każą mnie zabić, bym nie miał wpływów.

– To, co pan powiedział, jest mi niezrozumiałe. Wychowano mnie w zupełnie innej kulturze. Ja u siebie mogłam podniesionym tonem wyrażać sprzeciw dla wodza osady, co u was byłoby karane śmiercią. Zbudowaliście potężne państwo, w którym nie obowiązują żadne zasady. Nie macie ustalonych ani spisanych praw. Sekretarzowi wezyra poleciłam, by to uzupełnił. W waszym państwie musi działać prawo. Posłużę się przykładem państwa Ku. Król umarł, gdy następcą miał zaledwie piętnaście lat. Rządy przejęła jego

matka, która starannie wychowywała syna. Teraz rządzi młody król, ale królowa matka w tych rządach ma znaczącą rolę. U was niemożliwe jest, aby kobietę z haremu postawić jako rządzącą. Pomyślałam, że pan będzie odgrywał rolę, jaką ma królowa matka w państwie Ku.

– Rozumiem panią, choć w naszym społeczeństwie ten wywód byłby chyba nie do przyjęcia. Obawiam się, że gdy ustanowimy kogoś z synów na następcę tronu, to on będzie starał się pozbawić życia swoich braci, aby jego sukcesja nie była zagrożona.

– W naszej kulturze zabicie współplemieńca jest nie do pomyślenia, dlatego nawet nie rozważałam takiej możliwości. Musimy zastanowić się nad drugą możliwością przekazania władzy. Chodzi o męską linię dziedziczenia. Poprzednim sułtanem był ojciec człowieka, którego zabiłam, ale równie dobrze mógłby zostać pana ojciec.

– Była taka możliwość.

– Ma pan syna?

– Tak!

– Ja jestem młodą niedojrzałą dziewczyną, ale ustalono mnie władczynią Ur i przyprowadziłam tu armię. Jako władczyni postanawiam, że to pan przejmie rolę sułtana, a pana syn będzie następcą. Porozumie się pan z wezyrem, aby przydzielił pana rodzinie mieszkanie w pałacu. Synów byłego sułtana trzeba odesłać na stałe do matek. W przyszłości trzeba będzie załatwić im jakieś stanowiska. Mamy problem, co zrobić z haremem byłego sułtana. Czy zostanie na swoim miejscu?

– Znam te siedem kobiet, żadna z nich nie jest przygotowana do samodzielnego życia – wyjaśniał Walow. – Podejrzewam, że nawet nie wiedzą, jak wygląda miasto od wewnątrz. Pomieszczenia haremu są w bocznym skrzydle. W murach wykuję im wyjście. Służba pomału zapozna ich z miejskimi warunkami życia. Jak któraś będzie chciała przenieść się do miasta, to wykupię jej mieszkanie. Przede wszystkim one i ich synowie muszą wiedzieć, że z dworem sułtana nic ich nie łączy. Przyłożę starań, by nie odczuły krzywdy.

– Czuje pan władzę, jaką mam zamiar panu przydzielić. – Jaga się uśmiechnęła. – To dobrze, ponieważ widzę, a może przypuszczam, że zaprowadzi pan słuszne rządy. Bardzo bym chciała by Ur miało władcę dbającego o naród. Jutro po południu w sali tronowej, w obecności wszystkich dworzan, przekażę panu tron władcy. Myślę, że przygotowuje pan mowę, która

w tych skostniałych urzędnikach wyzwoli entuzjazm. Przed południem muszę osądzić byłego wezyra, by zdecydowanie pozbawić go władzy, jaką sobie uzurpuje. Wyślę go do żon w mieście.

Wieczorem Karit przyprowadził jedną z żon byłego sułtana. Była to córka byłego wezyra. Jaga siedziała w jej sukni, ale pomyślała, że nie powinno to ją zrazić. Ona, siadając na wprost niej, powiedziała:

– Chciałaś chyba, pani, zrobić mi przyjemność, przebierając się w tę suknię.

– Obawiałam się, czy nie będziesz miała mi tego za złe – odpowiedziała.

– Nie wiem, jak zacząć rozmowę. Chciałam prosić cię o coś, ale nie wiem, czy będziesz mogła to uczynić.

– Musisz zadać pytanie, wtedy razem zastanowimy się, czy to możliwe.

– Słyszałam, że za kilka dni wyjedziesz z naszego państwa, czy istnieje możliwość byś wywiozła mnie z Ur?

– Przecież masz tu dostatek, czemu chcesz uciekać?

– Nie chodzi o dostatek, kobiety z haremu mówią, że trafiły w niełaski, ponieważ jestem córką byłego wezyra.

– Czy jest to możliwe? – spytała Karita.

– Ta kobieta nie ma męża, jest wolna. Może robić, co chce.

– Ile masz dzieci?

– Mam tylko pięcioletnią córkę.

– Karit, czy jest w pobliżu wolne lokum?

– Obok jest nieużywane całe mieszkanie – odpowiedział.

– To, czemu ja siedzę w jednym pokoju?

– Ponieważ były wezyr nam o tym nie powiedział.

– Jeszcze dzisiaj przeprowadź panią do tego mieszkania. W kuchni powiadom, by posiłki przynosili jej do tego pomieszczenia. Jutro po śniadaniu chcę wejść do skarbcza. Uzgodnij to z ministrem skarbu.

Minister skarbu nie chciał pokazać, gdzie znajduje się skarbiec. Jaga musiała iść do nowego wezyra, by ten wymusił na tamtym decyzję. We czwórkę zeszli do piwnicznych pomieszczeń znajdujących się pod biurem wezyra. Wewnątrz panował idealny porządek. Na regałach były poukładane zwoje i pergaminy. Były berła i korony oraz inne cenne przedmioty, których ona nie знаła. Prawie pół pomieszczenia było zajęte przez skrzynki, ustawione jedna na drugiej.

– Co w nich jest? – spytała.

– To zapas monet, na jakieś wielkie przedsięwzięcia – odpowiedział skarbnik.

– Niech pan otworzy jedną skrzynię.

Mężczyzna popatrzył na wezyra, gdy ten skinął głową, podniósł wieko jednej skrzyni. Wewnątrz było pełno srebrnych krążków, jakie widziała w państwie Hudu.

– Co z taką ilością pieniędzy można robić? – spytała.

– Wyprawa po waszą osadę kosztowała ponad trzy skrzynie.

– Ale tutaj jest ponad trzydzieści, a nie wszyscy w waszym mieście mogą najeść się do syta.

– Ja mam polecenie gromadzić skarb państwa, a na co zostanie użyty, to sprawa rządzących.

– Panie wezyrze! Nie będziemy kompletować karawany dla Siji i króla Ku. Wystarczy, że zabiorę cztery takie skrzynie i powinny pokryć koszty ich wypraw wojennych.

– Nie wiem, czy tak można?

– Przecież między innymi pan podpisywał porozumienie. Ma pan zorganizować karawany: jedną do Hudu, drugą do Ku. Każda karawana ma być o wartości dwóch takich skrzynek. Ja bym z sobą zabrała cztery takie skrzynki i sprawa byłaby załatwiona.

– Będę musiał ustalić to z nowym władcą.

Panie Olaf, dzisiaj mam osądzić byłego wezyra. Po południu na tronie ustanowię Walowa. Jutro mam zamiar się pakować, pojutrze wyjeżdżam. Zbyt stęskniłam się za swoim mieszkaniem w osadzie, by tę podróż opóźnić.

Na rozprawie byłego wezyra zgromadziła się cała sala dworzan. Jaga nie spodziewała się takiej frekwencji, ale uważała, że każdy urzędnik powinien wiedzieć, za co zarządca państwa został zwolniony z urzędu. Przyprawiono go. Był w dobrym stanie, umyty i w nowym ubraniu, za co była wdzięczna nowemu zarządcy. Obok niej na podium usiadł Walow z Olafem. Z drugiej strony Karit. Jej mąż z towarzysztwem siedział przed podium.

Pierwsze słowa skierowała do starszego mężczyzny, którego usadzono na wprost niej.

– Czy pan wie, za jakie grzechy będzie sądzony?

– Jak każda kobieta masz swoje widzimisie, nie uzasadnione niczym.

– Czyli twoja decyzja przekazana głównodowodzącemu, że powinien mnie zabić, to widzimisie?

– On nie powinien ci tego przekazywać.

– Nie przekazał, ale wiem, że tak było. Kazał pan również zamknąć w lochach mego osobistego doradcę, napaść na członków mojej osobistej ochrony, zabić żołnierzy konwojujących pana. Bardzo dużo tych moich widzimisie.

– Jesteś kobietą, która chciała objąć władzę.

– Czy ty siebie słyszysz, mężczyzno? Twoje słowa są nielogiczne. W pierwszym dniu, gdy zorganizowałam tutaj spotkanie, mówiłam, że chcę ustanowić władzę, a nie objąć...

– Każdy tak mówi, a potem pcha się na tron – przerwał jej.

– To ty przedwczoraj mówiłaś, że masz władzę i zamknęłaś Karita, ponieważ uniemożliwił ci sprawować tę władzę. Obejrzyj się, ilu ludzi się zebrało i wszystko zechcą usłyszeć.

– Nic mi nie udowodniłaś.

– Aresztowanie Karita to nic. Wydanie rozkazu, by zabić żołnierzy, to też nic. Może wytłumaczysz, skąd wzięła się skrzynka z monetami w twoim mieszkaniu. Minister skarbu twierdził, że zaginęła, gdy wojska w zeszłym roku wyruszały pod moją osadę.

– Głupi drań! Czemu tego nie ustalił ze mną? Poza tym, kto wam pozwolił przeszukiwać moje mieszkanie.

– Nie ma twego mieszkania w pałacu, to mieszkanie wezyra. Twoje żony mieszkają w mieście. W porozumieniu z obecnym wezyrem i przyszłym sułtanem przekazaliśmy tę skrzynię twoim żonom, by miały z czego się utrzymać. Jak je poprosisz, to może utrzymają również ciebie.

Przez salę przetoczył się pomruk śmiechu.

– Będiesz musiał prosić swoje żony, by cię utrzymały. Ja nie zasądzę ci jakiegś znaczącej kary, ale wydałam cię z urzędu i pałacu.

Mianowanie nowego sułtana miało bardziej radosną aurę. Walow obiecał, że niedługo przekaże wszystkim prawa, dzięki którym będą mogli spokojnie żyć.

Wróciwszy do pokoju, poczuła spokój. Zaczęła rozważać, jak powinna się pakować, gdy wszedł Karit.

– Pani, ty nie dasz rady beze mnie. Kto ci będzie podpowiadał, co trzeba mówić.

– W osadzie mało ważne jest, jak kto mówi. Ważne jest zapolować na zwierzyne, zemleć ziarno na mąkę i upiec chleb.

– Chciałbym zamieszkać w waszej osadzie. Dana, córka byłego wezyra, będzie wymagała pomocy, z chęcią bym się jej poświęcił. To miła kobieta, warto otoczyć ją opieką.

– Przypadliście sobie do gustu? Na jej temat nie mogę nic złego mówić, chodzę w jej sukniach. Cenię cię, byłeś dla mnie zawsze życzliwy. Możesz z nami jechać. Po drodze zastanowisz się, gdzie chcesz osiąść. W naszej osadzie życie jest proste, ale od każdego wymaga aktywności. Zachorujesz, to ci pomogą, jednak normalnie będziesz musiał sam zdobywać pożywienie i drewno na opał. Jesteś mądrym człowiekiem, umiesz analizować wypowiedzi i gesty innych, ale sarny nie upolujesz. Porozmawiaj po drodze z ludźmi z państwa Hudu i Ku, może zechcesz do któregoś z nich dołączyć.

– Z nami jedzie tylko Wisa i Flora z państwa Hudu. Rozmawiałem z nimi, tam zamieszkać na dworze, to dość skomplikowane. Dane uznałoby jako nieprzydatną.

– To może w państwie Ku znalazłbyś miejsce?

– Ale tu nie ma przedstawicieli państwa Ku.

– Jak wyjedziemy dzień drogi za waszą stolicę, to zobaczysz ich przynajmniej siedemdziesięciu, będziesz miał z kim rozmawiać.

– Skąd oni tutaj?

– Czybyś naprawdę uważał, że ja i Wisa przyjechalibyśmy tu z ochroną samej Flory.

Popatrzył na nią, zauważył drwiący uśmiech. Przypomniawszy sobie, ile razy on tak się uśmiechał, gdy ona prowadziła wywody swoich młodzieńczych fantazji. Dopiero teraz zrozumiał, ile razy był w błędzie.

XII.

POWRÓT DO DOMU

Na podróż dostali siedem wozów. Cztery dostosowane do przewożenia osób, jeden miał służyć do przewozu sprzętu potrzebnego w podróży, dwa były załadowane podarkami dla Jagi, osady i dwóch pozostałych państw. Ponadto Flora otrzymała dwadzieścia koni, dostosowanych do jazdy wierzchem. Po zjedzeniu śniadania w towarzystwie nowego wezyra i sułtana udali się w podróż. Za bramą żegnali ich obydwaj władcy.

– Wiozą bardzo duży majątek, cztery skrzynie srebra i dwa wozy darów, a ich cała obstawa to piętnaście kobiet. Powinienem im przydzielić przynajmniej stuosobową eskortę – powiedział sułtan.

– Ta dziewczyna, władco, jest nastolatką i mówi jak nastolatka. Na początku myślałem, że to krucha istota, którą da radę manewrować. Z kapłanem doszliśmy do wniosku, by ją zabić. Wymyśliliśmy bandę, która miała na nas napaść i pozbawić życia niewygodne osoby. Ona jednak wszędzie miała wywiad. Już następnego dnia zlikwidowała naszą bandę. To byli przeszkoleni żołnierze, mieli chrzest bojowy. Ten mizerny oddział Flory by ich nie załatwił, chociaż muszę im przyznać niesamowite umiejętności bojowe. Zacząłem się rozglądać. Wśród swoich wojów zauważyłem obcych ludzi. Wtedy zrozumiałem, że cały czas jesteśmy narażeni na atak z boków. Ja wojskiem dowodziłem, ale ją wojsko kochało, bo prowadziła ich do domu. Na dzień przed końcem podróży pomyślałem, że jest to moment, gdy dokonam czynu, który nie narazi mnie na niełaski wezyra, ale ona przewidziała wszystko, nawet to, że ja mogę być wezyrem. O jej bezpieczeństwo nie musisz się martwić, panie. Po dniu drogi czekają na nią oddziały, które bezpiecznie doprowadzą ją do ich siedziska.

– Nie udało mi się jej bliżej poznać, ale zauważyłem mądrość w jej bezpośrednich zwrotach do ludzi.

Pierwszy dzień podróży był nieprzyjemny. Często padał deszcz i wzdłuż drogi wiały wiatry. Całe szczęście kobiety Flory zgodziły się prowadzić wozy.

Wieczorem nie chciało się rozstawiać namiotów. Wszyscy pomieścili się pod plandekami wozów. Karit z Daną nocowali w wozie Jagi. Rano obudził go gwar. Wyszedł na zewnątrz i nie mógł uwierzyć własnym oczom. Otaczało ich przynajmniej dwie setki wojów różnej narodowości.

– Pan to kto? – spytał go mężczyzna w sile wieku.

– Jaga pozwoliła mi odbyć tę podróż.

– Czyli jesteś Karit, a gdzie jest Dana, ją również muszę poznać.

– Jest w wozie Jagi. Ty kim jesteś?

– Nazywają mnie Razon. Stanowię obstawę państwa Ku.

Śniadanie można było zorganizować pod gołym niebem. Słońce od rana przypiekało, a wiatr całkowicie ucichł. Pogoda zapowiadała się znakomicie. Przy biesiadnych obrusach znalazło się czterech dowódców przybyłych oddziałów. Karit przyglądał się ciekawie nowym gościom. Zwrócił uwagę na dowódców Hudu. Jeden był ciemnoskórym, drugi posiadał jasną twarz, ale miał brązowe włosy. Ci z Ku bardzo się różnili od pozostałych, mieli żółtą karnację i czarne włosy. Odmienna była trójka osób z osady, posiadająca żółte włosy. Wiedział, że wszyscy inni byli tu po to, by ich chronić.

W początkowej fazie podróży Karit przesiadł się na konia i, jadąc przy Razonie, wypytywał o dwór króla Ku.

– Dwór to dwór, każdy ma swoje zadania i musi zająć się sobą. Jak była u nas Jaga, to wołała zamieszkać u Hertoka w mieście.

To jedno zdanie przekonało byłego doradcę sułtana, gdzie chciałby zamieszkać. Poszedł do wozu Jagi, którym dzisiaj powoził Bog. Dziewczyna leżała na pościeli, ciężko oddychając.

– Czybyś, pani, źle się czuła? – spytał.

– Nie! Ale to coś w moim brzuchu zaczyna się ruszać. Nie wiem, czy to normalne.

– Zaraz przyślę do ciebie Danę, ona będzie wiedziała. Przy okazji porozmawiaj z nią, czy da radę mieszkać w waszej osadzie.

Przyszła po pół godzinie i była bardzo wystraszona.

– Pani, ja bym nie zawracała ci głowy, ale Karit nalegał.

– Lubisz go, dobrze wam ze sobą?

– On jest bardzo miły i czuły, z mężem tego nie doznałam.

– Czyli legliście razem?

Przytaknęła głową.

– Według obyczaju mojej osady jesteście po ślubie. Trzeba będzie wyprawić wam wesele.

– Nasz ślub nie był ogłoszony.

– Nie martw się, ja też najpierw ległam ze swoim, a potem ogłaszaliśmy ślub. Jak dobrze ci z nim, to nie ma czym się martwić. Jestem ciekawa, co z Holekiem i Wisą.

– Według twoich słów, to oni już dawno po ślubie.

Razem się roześmiały.

– Potrafisz przynajmniej przygotować sobie jedzenie? – spytała Jaga. – My nie korzystamy ze służby.

– W swoim życiu nie przygotowałam żadnego posiłku. Flora tłumaczyła mi, że to nie takie trudne. Dzisiaj z Wisą nakrywałam do śniadania.

– Do osady będziemy jechali miesiąc. Takie biesiady, jak dzisiejsze śniadanie, będą rzadko. Od tej pory służby już nie ma. Musisz przygotowywać posiłki dla siebie i swojego mężczyzny. Jego też zmuszaj, aby ci pomagał. Jak coś nie będzie wam wychodziło, to nie krępuj się pytać mnie czy Wisy.

– Ależ pani...

– Przestań z tą panią, mam na imię Jaga. U nas wszyscy zwracają się po imieniu. Często na Wasława mówię wodzu, ale to jedyny przypadek.

– Dziękuję, to dla mnie zaszczyt. – Kobieta się uśmiechnęła.

– Żaden zaszczyt. W naszej osadzie nie istnieją zwroty pan czy pani, używamy ich tylko do osób z zewnątrz.

– Karit jednak używa tego słowa w stosunku do ciebie.

– Karit chciał cię wywieźć do jakiegoś państwa, myślałam, że będzie obcym, ale dzisiaj mu to wytłumaczę, będziemy na ty. Teraz wyjaśnij mi, co się rusza w moim brzuchu.

– Twoje dziecko. Matka ci nie tłumaczyła?

– Nie miałam matki, umarła zaraz potem jak wydała mnie na świat. Ojciec chyba zapomniał o wytłumaczeniu mi, czym kończy się pożycie kobiety z mężczyzną. Że jestem w ciąży, wytłumaczyli mi w Ku. Nawet wyprawili biesiadę, poczęcie to dla nich święto. Wiedziałam, że będę miała duży brzuch, ale nie wiedziałam, że to w środku będzie się ruszać.

– Pod koniec będzie kopać, ale przywykniesz, to przyjemne. Poród jest bolesny i niebezpieczny, ale jak przystawisz dziecko do piersi, zobaczysz, jakie to szczęście.

– Ojciec wychował mnie jak chłopaka, ale w tym posiadaniu dziecka coś jest, często o tym myślę.

– Jesteś silna, dla obcej osoby twoja ciąża jest niezauważalna. Myślę, że przy porodzie nie będziesz miała żadnych kłopotów.

Dwa kolejne dni upływały w spokoju. Oddziały wojów wędrowały przed i za nimi w dość dużej odległości, by nie zwracać na siebie uwagi. Nawet Flora dołączyła do swego męskiego oddziału, pozostawiając cztery dziewczyny do obsługi wolnych zaprzęgów. Jaga ukradkiem obserwowała zachowania Dany i Karita. W pobliżu nie było żadnych służących. Wisa była całkowicie zajęta przez Holeka. Ona snuła plany z Bogiem na temat urządzenia mieszkania w osadzie. Goście z Ur musieli sami się oporządzić. Podpatrywała, co jedzą, jak przyrządzają mięso. Radzili sobie pomimo braku służby, nie chodzili głodni. Na trzeci dzień zauważyła, że Dana sama powozi wozem. Wyjęła swój długi łuk, wzięła również włócznię. Tak uzbrojona podeszła do Karita.

– Zachciało mi się świeżego mięsa, idę coś upolować, pójdziesz ze mną?

– Naturalnie, jeszcze nigdy nie polowałem.

– To weź ze sobą dwa noże i jakiś toporek lub włócznię.

Toporek przyczepił do pasa tak, jak robili to wojownicy. Oprócz tego zabrał długą włócznię wojów Ur. Nie uszli daleko, gdy go zatrzymała. Przykucnęła, kładąc włócznię na ziemi i sięgnęła po łuk. Patrzył na nią zdziwiony. Pokazała mu krzak dwadzieścia kroków dalej. Musiał długo się wpatrywać, zanim zobaczył koziołka sarny. Nie zdążył odetchnąć, jak poleciała strzała. Koziołek opadł przodem, ale zad utrzymywały nogi. Ona pobiegła z nożem i podcięła mu gardło. Zwierzę opadło na ziemię bez ruchu.

– Przez tę ciążę wyszłam z wprawy. Nie potrafiłam zabić sarny jedną strzałą. Trzeba go wypatroszyć. Zrób to! – poleciła.

– Nie wiem, co znaczy wypatroszyć – powiedział.

– Rozetnij mu brzuch i wyrzuć wnętrzności.

– Po co?

– Bo inaczej mięso będzie szybko się psuło.

Za pomocą linki wywlekli truchło z lasu. Akurat nadchodził oddział Razona. On widząc dziewczynę, krzyknął:

– Tylko nie mów, że zabiłaś sarnę włócznią – roześmiał się.

– Tym razem dokonałam tego łukiem. Mam prośbę, oskórujcie to za pół mięsa, ale skóra moja.

– Dobrze, wieczorem chłopcy to załatwią. Mogę pożyczyć wam konia, bo wasze wozy odjechały już daleko. Zostawicie go na drodze, poczeka na nas.

Gdy dojechali, pierwszym wozem powoziła Wisa. Bog siedział obok Dany, coś jej tłumacząc. Zobaczywszy ich, zawołała:

– Ona nie wiedziała, jak zatrzymać wóz!

Karit zaraz znalazł się na koźle przy Danie. Bog przekazał im lejce i zeskoczył na ziemię.

– To zły pomysł zostawiać ją samą na koźle – powiedział, podchodząc do Jagi. – Nawet nie wiedziałem, co się dzieje. Przyszła do mnie Wisa i powiedziała, bym poszedł do Dany, bo ma kłopot z koniem czy szlejami. Wszedłem na kozła, a ona była zapłakana. Tłumaczyła mi, że mówiła do konia, by się zatrzymał, a on nie słuchał. Pociągnąłem za szleje, koń stanął, a ona zeskoczyła i pobiegła do lasu. Chciałem biec za nią, ale zaczęła krzyczeć, że zaraz wraca. Zmoczyła sukienkę, w której była, musiała się przebrać. Jak ją spytałem, czemu nie zatrzymała wozu, gdy wy jeszcze byliście, to powiedziała, że nie może mówić władczyni, co ona chce.

– Czyli ciągle uważa mnie za władczynię?

– Z tego tak wynika.

– Poprzednia władza odcisnęła na niej piętno. Teraz będzie się bała każdego władcy. Ucieka, bo jej ojciec trafił do lochów, uważała więc, że nowa władza będzie rozliczać jego rodzinę.

– Przecież to nieprawda.

– Naturalnie, ale trzeba z nią porozmawiać. Zjemy z nimi kolację. Postaram się upiec chleb. Zaraz przyrządzę ciasto. Jak tylko się zatrzymamy trzeba z kamieni zbudować piec i go nagrzać. Pamiętasz jak to robiły kucharki Siji?

– Przypominam sobie, lecz ty nie piekłaś jeszcze chleba.

– Zawsze musi być ten pierwszy raz. Twoja matka tłumaczyła mi, jak się robi ciasto, a potem razem piekłyśmy. Wtedy było tego dużo, teraz wystarczy jedna buła. Oby do wieczora ciasto wyrosło.

– Chyba potrzebne są drożdże.

– Mam, inne niż u twojej matki, ale powinny się nadać. Dostałam od kucharek w pałacu. Wy tam chodziliście jeść, a ja popatrzeć, jak one pracują. Zacznę już działać, żeby jeszcze dzisiaj popróbować mego wypieku.

Wieczorem oddział Razona dołączył do wozów. Dwóch wojów od razu rozwiesiło sarnę na drzewie i zaczęli oprawiać. Karit podprowadził Danę.

– Ja wypatroszyłem to zwierzę – powiedział.

– Dzielny jesteś – odpowiedziała.

– Zabiła władczyń, ja tylko wyjąłem wnętrzności.

– Przecież ona jest w ciąży.

– Jest ciężarna, ale ja nie umiem biegać po lesie tak jak ona.

– Będziesz musiał się nauczyć – powiedziała Jaga, podchodząc do nich. – Przyszłam, by wam zaproponować kolację u siebie. Dziś ja częstuję.

– Ty zapraszasz nas?! Przecież byłaś... – zawiesiła głos, nie kryła zmieszania.

– Jedziemy tam, gdzie władców nie ma. To wy pochodzicie z pałacowej świty, ja u siebie jestem zwykłą dziewczyną.

Podszedł Razon.

– Pani, którą połówkę mogą zabrać moi ludzie? – spytał.

– To bez znaczenia, ale mam pomysł. Jakby twoi zbudowali z kamieni komin wędzarni, to na jutrzejszą kolację jedliby świeżą wędlinę.

– Ciągłe zaskakujesz. Mam ludzi, którzy znają się na wędzeniu. Będziesz miała wędzarnię i drewno do wędzenia. Obawiam się tylko, że zaraz polecą coś dodatkowo upolować. Twój mąż w ognisku pobudował jakąś konstrukcję. Co to jest?

– Nie powiem, bo będę miała małą porcję. Jeżeli mi się uda i coś zostanie, dam poprobować – uśmiechnęła się. Zwróciła się do stojącej pary: – Kolacja będzie przy moim wozie, ale najwcześniej za godzinę.

Na środku derki były ułożone patyki, a na nich ustawiony wydłużony garnek z pokrywą, w środku którego była przegroda dzieląca go na pół. Z jednej strony leżały płaty gotowanego mięsa, z drugiej pieczonego, polane sosem. Obydwie potrawy były gorące i bardzo aromatyczne.

– Bardzo smaczne – stwierdziła Dana. – Ale dobrze by było czymś zagryźć.

– Na razie mogę przynieść placki ze śniadania. Jak trochę poczekacie będzie chleb. Za późno wyjęłam go z pieca i ciągle jest gorący.

– Jak to wyjęłaś? To ty sama przygotowujesz jedzenie? – Kobieta okazała zdziwienie.

– Nie mam służących, wszystko robię sama. Mięso też przyprawiałam i piekłam.

– Przecież u nas byłaś władczynią.

– Już nie jestem u was. W osadzie wszyscy robią sami. My nawet nie mamy pojęcia o zatrudnianiu służby. Pieniądze u nas nie funkcjonują. Jeżeli ktoś czegoś ma za dużo, to może z innymi wymienić na potrzebne mu rzeczy. Pomagamy tylko samotnym, chorym i zniedołężniałym.

– Nie bardzo to sobie wyobrażam – skomentowała kobieta.

– Zajedziesz na miejsce, to zobaczysz. Nie mamy takich pięknych mebli jak u was, ale poza tym niczego nam nie brakuje... – Naraz Jaga jakby poczuła zagrożenie. – Gdzie twoja córka? – spytała.

– Siedzi w wozie. Jak pozwolisz, to potem zaniosę jej coś z tych pyszności? – zapytała nieśmiało.

– Nie pozwolę, masz natychmiast przyprowadzić ją tutaj. Ten talerz był przygotowany dla niej. Ty idź po córkę, a ja po chleb, może już ostygł.

Gdy Dana wróciła z dziewczynką, na desce ułożono pół olbrzymiego bochna pokrojonego chleba. W powietrzu unosił się zapach świeżego wypieku.

– Mamo, mogę? – Dziewczynka wskazała chleb.

– Naturalnie, że możesz. Weź skrajkę, jest chrupka, będzie ci smakowała – odpowiedziała Jaga.

Dziecko łapczywie zajadało się chlebem i pieczonym mięsem. Bog, obserwując ją, ciągle się uśmiechał.

– Jak masz na imię? – spytał.

– Mama woła na mnie Jakari. Mówi, że to ładne imię.

– Bo jest ładne – włączył się do rozmowy Karit.

– Mówiłeś do mamy, że jest za długie.

– Może tak mówiłem, ale jest ładne.

– Ona jest podobna do córki mojego brata – powiedział Bog.

– Jestem ciekawa, co nam się urodzi – bąknęła Jaga.

– Mało ważne, ale będzie to nasze dziecko. Już wymyśliłem imiona. Jak urodzi się córka, to będzie Jab, a jak syn, to Boj.

– A co to znaczy? – zdziwiła się dziewczyna.

– Nic nie znaczy, to składnia naszych imion. Jak będzie dziewczynka, to imię będzie zaczynało się na Ja, a jak chłopak, to na Bo. Nikt nie pomyli naszych dzieci.

Wszyscy się roześmieli.

Dalsza podróż przebiegała spokojnie. Jaga dwa razy zabierała Karita na polowania, raz wysłała go z mężem. Potem razem dyskutowali po cichu, czego jeszcze tamten powinien się nauczyć.

– Dobrze włada włócznią, ale nie ma pojęcia o łuku. No i boi się zwierzyny, uciekał od dzika – tłumaczył Bok.

– Będziemy musieli przynajmniej przez rok ciągać go ze sobą na polowania. Pomału się nauczy. W osadzie trzeba załatwić mu łuk, będzie sam trenował. Dzisiaj niech skóruje tego dzika, ty będziesz tylko do pomocy – odpowiedziała.

Danie weszło w krew, że razem z Jagą przyrządzały kolację dla dwóch rodzin. Nauczyła się przyprawiać i gotować zupy i drobne mięso, piec placki na kamieniach, a mięso na rożnie. Wprawiła się do tych prac, a pod koniec podróży zaczęło jej to nawet sprawiać przyjemność.

Na dwa dni przed końcem wędrówki Holek pojechał przodem, aby powiadomić mieszkańców osady o ich przyjeździe. Jaga nie mogła się doczekać spotkania bliskich osób. Do kolacji dołączyła do nich Wisa.

– Jestem ciekawa, czy Oldze udało się upolować coś znaczącego – powiedziała Jaga do Boga.

– Po co miałyby polować? Mięsa zawsze dostanie od ludzi, a Boryga nałapie tyle ryb, że może je wymienić, na co chce – odpowiedział mąż.

– O kim mówicie? – zagadnął Karit.

– O naszym szamanie i jego żonie.

– Kto to jest szaman? – spytała Dana.

– Spory między ludźmi i organizację życia plemienia zapewnia wódz. Ale jak żyć, jak się godzić, jak zwracać uwagę, by nie wypaczać obyczaju, to załatwia szaman. Chodzi bez przerwy między ludźmi i rozmawia z nimi.

– To tak jak u nas kapłan.

– Trochę inaczej, ale masz rację, ich funkcje są podobne.

– Mówiłaś, że u was nie ma władcy, a teraz okazuje się, że istnieje wódz – drążyła temat Dana.

– Kiedyś ci już mówiłam. Wódz to nie władca. Wodza można wymienić, wystarczy zwołać wiec.

– To za trudne dla mnie, by zrozumieć. U nas straż nie pozwoliłaby na zmianę władcy.

– U nas nie ma straży.

Dana jeszcze długo mamrotała do siebie. Po minie Karita widać było, że on również nie wszystko rozumie, ale Jaga wiedziała, że różnica obyczajów jest zbyt duża, by wszystko pojąć. Boryga długo musiał jej tłumaczyć, co to są oddziały ochrony władzy królewskiej w Ku. Ona w Ur adoptowała się szybko, ponieważ była władczynią, ale ci obcy, jadący z nimi, musieli oprzeć się tylko na ich słowach. Wisa też w szamanie upatrywała kogoś wielkiego. U niej w kraju szaman zyskał miano członka rodziny rządzącej.

U wylotu doliny czekał na nich Holek. Jadące przodem oddziały z państwa Hudu już grupowały się z boku, szykując rozbiście obozu. Jaga ich powstrzymała.

– Pojedźcie dalej, tam jest przestronna kotlina. Jest spokojniej i będzie weselej – tłumaczyła im.

– Powiedziałem, żeby tu rozbili obóz. Jutro będzie wiec, oni będą przeszkadzać – powiedział Holek.

– W czym niby przeszkodzą. Rozbiją się tam, gdzie Hertok zawsze rozbija obóz. Z tyłu idzie Razon, to utrzyma porządek. Kto zwołuje wiec?

– Wasław chce rezygnować z wodza, starość mu dokucza.

– No, nic z tego! – wykrzyknęła oburzona. – Zanim zrezygnuje, musi wyprawić moje wesele, obiecał mi. Tych obcych trzeba wcielić w skład osady, a to można ustalić na wiecu. Potem to omówimy. Ty idź do Wisy, martwiła się o ciebie.

Ruszyli szlakiem doliny. Bok zeskokczył z kozła i prowadził konia, trzymając go za uzdę. Uważał, że tak będzie szybciej w osadzie. Gdy wyjechali na otwartą przestrzeń kotliny, pobiegł do wejścia w palisadzie.

– Podprowadź wóz! – krzyknął do Jagi.

– Gdzie on tak się śpieszy? – spytał Karit, gdy jego wóz zrównał się z zaprzęgiem dziewczyny.

– Tam ma rodziców i braci. Zatręsknił za nimi. Myślę, że do kolacji go nie zobaczę. Będzie im opowiadał, co przeżył w całej podróży.

– Kto pomoże szykować kolację? Ja z Daną nadal będę spał w wozie? – W pytaniach mężczyzny można było wyczuć niepewność.

– Nic nie wiem, mnie tu nie było trzy miesiące. Pójdziemy do Borygi, on z Olgą powiedzą, co dalej robić.

Olga w mieszkaniu była tylko z małą Sabą. Jaga przedstawiła jej Karita i Danę

– Nie wiem, co mam robić. Bok pobiegł do swoich rodziców, a przecież nie zostawię ich na zewnątrz osady – tłumaczyła przyjaciółce.

– W moim domu mieszkali Tol i Zola, pamiętasz ich?

– Tak, to dwójka staruszków.

– Niestety, zanim tu się przeprowadzili, zmarli obydwój. Ich mieszkanie stoi puste, na razie mogą tam zamieszkać, potem wódz zadecyduje.

– Słyszałam, że wódz rezygnuje ze stanowiska.

– To ma być ogłoszone jutro na wiecu, ale będę przepychanki, kto zostanie nowym wodzem. Kandydatów jest wielu, ale żaden nie umie zyskać zaufania reszty domów. Zanim wybiorą nowego, minie kilka dni. Na razie ty wprowadź ich do mieszkania. Tola, ja pójdę do wodza i powiem, w czym problem. Tam jest Holek z tą swoją żoną i Boryga, razem coś ustalimy.

Jaga wprowadziła towarzyszy do mieszkania. Dana była zniesmaczona widokiem, jaki zobaczyła. Karit już mieszkał w osadzie, pocieszał więc partnerkę, jak umiał, na koniec stwierdził:

– Służby nie będzie, ale zobaczysz, że to wygodne lokum.

Po drodze do wyjścia z osady Jaga zwerbowała kilku chłopców, by pomogli przenieść rzeczy z wozów do mieszkań. Zaczęła rozkładać wszystko do skrzyń, gdy w wejściu pojawił się Bog.

– Czemu skarżyłaś się na mnie wodzowi? – wypowiadał swoje pretensje od drzwi.

– Nie widziałam wodza na oczy. Rozmawiałam tylko z Olgą. W jej domu umieściłam Danę i Karita. Poprosiłam chłopaków, by pomogli ich i nasze rzeczy znieść z wozów do mieszkań. Wozy powinny już odprowadzić pod obozy wojów. Teraz zaczęłam wszystko rozkładać. Twoje układam do skrzyni ojca. Nie mam pojęcia, po co Wasław cię wołał.

– Rozmawiałem z rodzicami, gdy przybiegł chłopak, mówiąc, że Wasław na mnie czeka. W jego mieszkaniu był Holek i Boryga z Olgą. Wódz od razu na mnie nastał, że nie po to mam żonę, by siedzieć przy ciepłym garnuszku matki. Ja nawet nie wiedziałem, gdzie ty masz swoje mieszkanie. Jak on się zorientował, to zaczął na mnie krzyżeć.

– Naprawdę nie wiedziałeś, gdzie mieszkam?

– Poznaliśmy się w siedlisku, gdy kazał ocieplić ci ściany szałas. Wcześniej na ciebie nie zwracałem uwagi. U ciebie w szałasie wzięliśmy ślub i nawet nie interesowałem się, z jakiego domu pochodzisz.

– Zaiste, dziwny z ciebie mąż – powiedziała i wyszła na zewnątrz.

On pobiegł za nią.

– Nie powiedziałem, że jesteśmy zaproszeni do niego na kolację. Tych nowych też polecił zabrać ze sobą.

Gdy zbliżała się pora kolacji, poszli najpierw do mieszkania Karita. Dana zaczęła biedolić:

– Nie wiem, jak mam się ubrać. Olga tylko powiedziała, że będziemy jedli razem z wodzem.

– Wódz to zwykły człowiek, nie musisz się przebierać, by z nim się spotkać. Ja ubrałam się w twoją sukienkę, bo jest mi w niej wygodnie, ale nie dlatego, by się komuś przypodobać.

– Też nie znam twego wodza. Nie będzie miał do mnie pretensji, że byłem tu z wojskiem? – spytał Karit.

– On o tym nie wie, to nieważne, na pewno spyta, czy jesteś naszym przyjacielem. Zresztą, on już rezygnuje z funkcji. Za kilka dni ktoś inny będzie wodzem.

– Jak to zrezygnował? Nie boi się, że go osądzą? – doradca był zdziwiony.

– Za co mieliby go sądzić, on nam tylko przewodniczył, a nie rządził nami. To mnie mogli sądzić u was za aresztowanie wezyra, za odsunięcie od władzy synów sułtana, za wymianę straży pałacowej, za ustanowienie nowego sułtana... – zawiesiła głos, po chwili kończyła myśl: – U nas wódz nie dokonuje takich zmian, sugeruje tylko, jak będzie lepiej i komu należy pomóc.

– Jak zechce mnie zamknąć w lochu?

– To będzie miał wielki kłopot, bo u nas nie ma lochów.

XIII.

NOWY WÓDZ

W mieszkaniu wodza Jagę zaskoczył wielki stół.

– Zawsze siedziałam u ciebie przy ławie, skąd masz taki mebel? – spytała.

– To spuścizna po tym, który tu mieszkał. Stół, dziesięć krzeseł i dwa fotele. Chciałem to wyrzucić, ale Wara uświadomiła mi, że u szamana w kamiennym domu stoi stół, więc w naszym mieszkaniu też nie będzie wadził. Nawet wygodnie się przy nim je. – Machnął ręką, by zajęli miejsca na krzesłach.

– Słyszałem, że chcesz rezygnować z funkcji – bąknął Bog, siadając.

– Ja natomiast słyszałem, że nie umiałeś trafić do mieszkania własnej żony – odpowiedział z uśmiechem Wasław.

– Raz tylko tam byłem, po uczcie u króla Ku. Zaprowadziła mnie po ciemku. Rano szybko poszliśmy do kamiennego domu, bo miała spotkanie z personelem byłego sułtana. Potem włączyłem się za nią, o ile nadążyłem. Flora więcej o niej wiedziała niż ja.

– Jesteś niesamowicie zdolnym człowiekiem. Wiesz, jak wybudować studnię i jak do niej trafić, kopiąc podziemny tunel. Nagle nie wiesz, jak trafić do mieszkania żony. – Wódz śmiał się.

– Brat miał mocne wino, chyba za dużo wypilem.

– Jeżeli masz żonę, to brat i matka są drudzy w kolejności, a ty dopuściłeś do tego, by przygodni chłopcy rozładowywali wasz wóz, nie mówiąc o nich – wskazał parę obcych przy stole. – Holekowi też zwróciłam uwagę, że powinien wam pomóc. Was nie było, została tylko Jaga, która w każdym środowisku sobie radzi. Według słów Wisy próbowali przynajmniej cztery razy ją zabić. Ja ci mówię, szanuj swoją kobietę, to będziesz miał dobre życie.

Z bocznego pomieszczenia wyszła Wara, prosząc Jagę, by jej pomogła.

– Nie ona – zaprotestował wódz. – On niech pomoże – wskazał Boga – ona w tej chwili to zająca osoba.

Za moment wniesiono duże talerze z parującym gulaszem i miskę pełną pokrojonego chleba.

– Zjedźcie trochę, to spokojnie porozmawiamy. Głodny człowiek to słaby słuchacz – powiedział wódz.

Wszyscy zajęli się jedzeniem, jednak już w połowie potrawy zaczął mówić:

– Jutro w południe zacznie się wiec, na którym złożę swoją rezygnację...

– Nie tak szybko, wodzu – przerwała mu Jaga. – Najpierw wyprawisz mi wesele, które dawno obiecałeś.

– Obiecał, to dotrzyma obietnicy, czuam nad tym – do rozmowy włączyła się Wara. – Jutro będzie wiec. Przy okazji – wskazała gości – będzie trzeba adaptować ich do naszego społeczeństwa. Potem ogłosimy nowinę o waszym weselu, które odbędzie się pojutrze.

– Holek również powinien mieć wesele, oni też są po ślubie – mówiła dziewczyna, wskazując sąsiadów.

– Boryga twierdzi, że oni powinni przejść przynajmniej roczny okres adaptacji – tłumaczył Wasław. – Ludzie muszą przywyknąć do nich, a oni zaklimatyzować się w naszym obyczaju. Po roku przyjmimy ich do naszej społeczności i ta uroczystość będzie ich weselem. Natomiast Holek nie będzie miał u nas wesela. Według Wisy oni dopiero wezmą ślub, gdy zajadą do Hudu. U nich ślub to inny obyczaj. Wesele będzie musiał wyprawić jej ojciec.

– Ale przecież tu wróci – wtrącił się Bog.

Wara zaczęła kręcić głową.

– Długo przekonywaliśmy, by tak zrobił – tłumaczyła – ale Wisa postawiła warunek: jak chce z nią żyć, to tylko w stolicy Hudu.

– Zanim skończyliśmy z nim rozmowę, to naopowiadał o twoich wyczynach w podróży i przejęciu władzy w Ur – powiedział Wasław. – Jutro na koniec wiecu musisz wszystkim opowiedzieć o twojej podróży i jakie znaczenie będzie ona miała dla nas.

– Nie wiem, czy potrafię, wodzu.

– Wisa mówiła, że po przyjeździe przemawiałaś w wielkiej, wypełnionej dworzanami sali. Przy okazji, wytłumacz mi, co za skrzynie wnieśli do mego mieszkania – pokazał na cztery skrzynki stojące pod ścianą.

– To są skrzynie z monetami, inaczej mówiąc z pieniędzmi. Takie srebrne krążki są bardzo wygodne przy wymianie towarowej. Sija zażądała odszkodowania za wyprawę wojenną. Określiła to jako wartość całej karawany Hertoka. Hertok określił wartość swojej karawany jako półtorej takiej skrzynki. Do Siji wysłamy jedną i dwie trzecie skrzynki, a do króla Ku – drugą i jedną trzecią. Jedna skrzynka zostanie u nas jako nasze odszkodowanie.

– Po co nam to, my pieniędzy nie używamy.
– Zobaczysz, jakie to wygodne, gdy Hertok przyjedzie do nas następnym razem. Poza tym słyszałam, że jakaś karawana z Ur chce wyruszyć w naszym kierunku.

Podeszła do jednej skrzynki. Za pomocą noża otworzyła wieko i wyjęła garść srebrnych krążków. Położyła je przed wodzem.

– Jak będzie wyjeżdżał Holek – powiedziała – daj mu to, ponieważ rodzice Wisy to nie są zamożni ludzie. On powinien pomóc wyprawić własne wesele. Napracował się na rzecz osady, należy mu się.

Następnego ranka na błoniach ustawiono podium, na którym stały dwa fotele. Grupa młodzieńców budowała długi stół weselny.

– Po co te budowle? – spytał Jagi Karit.

– Z podium nowi małżonkowie ogłaszają, że ich rodzina będzie działać na rzecz osady. Na stół wszyscy mieszkańcy znoszą swoje potrawy. Każdy przynosi tyle, ile da radę sam zjeść. W czasie uroczystości weselnych powinno się jeść potrawy przyniesione przez innych. Na koniec dnia stół się rozbiera i pali razem z resztkami jedzenia. W czasie wesela bawimy się. Młodzi wymyślają jakieś zawody, w których powinna uczestniczyć młoda para. Uroczystość kończy się, gdy przygasa żar po spaleniu stołów.

– Podium przygotowali na dzisiaj, a wasze wesele będzie jutro.

– Wasław już nie może chodzić, więc go przyprowadzą i posadzą na fotelu. On będzie prowadził dzisiejszy wiec i powinien czuć się swobodnie. Drugi fotel przygotowali dla mnie, ponieważ muszę przekazać przebieg swojej wyprawy.

Na wiecu zgromadzili się wszyscy dorośli mieszkańcy osady. Dzieci też były, ale bawiły się między sobą, w oddaleniu, ale w zasięgu wzroku rodziców. Wódz zajął miejsce w fotelu na długo przed południem, obserwując schodzących się mieszkańców i obozy wojów pod lasem. Przez dłuższy czas siedziała przy nim jego żona Wara, ale kiedy zbliżał się czas rozpoczęcia wiecu zeszła, ustawiając się między innymi mieszkańcami. Wasław, zanim zaczął mówić, uniósł wysoko rękę. Ludzie w milczeniu ścisnęli się wokół podium, aby móc lepiej go słyszeć.

– Widzicie wszyscy, że mam poważne kłopoty z poruszaniem się – rozpoczął. – Przypuszczam, że ta starcza choroba już nie odpuści. Co to za wódz, który nie będzie mógł sprawdzić, co gdzie się dzieje. Zebrałem więc was tutaj, aby móc oficjalnie stwierdzić, że rezygnuję z roli wodza. Wiem o chęci objęcia tego stanowiska przez wielu spośród was, jednak muszą go zatwierdzić wszyscy mieszkańcy osady. Nie wystarczy poparcie podległego domu lub grupy zwolenników. Wódz ma zyskać zaufanie wszystkich! Musimy się zastanowić, kto takie zaufanie ma w naszym społeczeństwie... – Na chwilę zawiesił głos, ale nikt nie odważył się mówić, kontynuował więc, zmieniając temat. – Wczoraj wrócili Jaga i Bog, którzy odprowadzili wojska zagrażające naszej wolności. Było to możliwe, ponieważ po śmierci sułtana Jagę ogłoszono władczynią Ur. Udało jej się odprowadzić olbrzymie oddziały wojska do ich stolicy i zagwarantować, by ponownie nas nie najechali. Ta młoda dziewczyna tego dokonała. Razem z nią przyjechała para ludzi, którzy chcą u nas zamieszkać. Według naszego obyczaju oni są małżeństwem. Zezwalam im na zamieszkanie u nas, przydzielę im nawet mieszkanie, ale szaman twierdzi, że ta para będzie musiała zaadoptować się do naszego środowiska. Jeżeli im się to uda, to za rok należy wyprawić im wesele, przyjmując ich na stałe do naszego grona. Jaga i Bog długo już czekają na swoje uroczystości. Przypominam, że ich ślub był w okresie, gdy zakładaliśmy nowe siedlisko po ucieczce z osady. Od tamtej pory Jaga wielokrotnie upominała się o wyprawienie jej wesela. Pamiętamy jednak tamte trudne czasy. Poza tym para ta prowadziła bardzo aktywny tryb życia. Dwa razy jeździli do państwa Hudu, potem do państwa Ku. Wczoraj dopiero wrócili z państwa Ur. Dlatego już jutro wyprawimy im wesele. Dłużej nie możemy czekać, ponieważ Jaga zaszła w ciążę i według obliczeń mojej żony, za niecałe cztery miesiące urodzi. Wobec nas ma jednak jeszcze jeden obowiązek. Powinna nam opowiedzieć, jak dokonała zmiany rządzących w Ur. Musisz tu wejść, Jago, i przekazać ludziom, jak zażegnałaś konflikt i czy na południu mamy przyjaciół, czy wrogów.

Dziewczyna weszła na podium i usiadła na fotelu, po czym długo luzowała obciskający ją strój podróżny. Jak w końcu mogła spokojnie rozsiąść się w fotelu, spytała wodza:

- Co mam im powiedzieć?
- Opowiedz wszystko – odpowiedział wódz.
- Przecież oni nawet nie wiedzą, że zabiłam sułtana.
- To powiedz im to, ale mów głośno, wszyscy mają to słyszeć.

Długo wodziła wzrokiem po tłumie, nie wiedząc, jak zacząć opowieść. Ktoś z zebranych zniecierpliwiony krzyknął: – Zacznesz wreszcie! – To ją otrzeźwiło.

– Gdy podeszliśmy z wojskami Ku pod ujście naszej doliny, z drugiej strony formułowała szyk armia królowej Siji – zaczęła. – Na środku były obozy niezliczonej rzeszy wojów Ur. Ich władca zaczął do nich przemawiać. Mówił, że przyjechali tu z misją pokojową, a oddziały Hudu i Ku chcą wywołać wojnę. Wysłałam na środek, mówiąc, że kłamię. On złapał mnie za włosy i krzyknął: „Zabić ją!”. Skoczył na mnie brat władcy z dwoma toporkami. Został powstrzymany przez Siję i jej woja. Władca nadal krzyczał do swoich żołnierzy, by mnie zabili. Nie mogłam się wyzwolić z jego chwytu, ale miałam w ręku włócznię, więc go przeszyłam na wskroś. Długo się nie męczył. Zaraz padł martwy. Wtedy głównodowodzący ich wojsk powiedział, że skoro zabiłam ich sułtana, to teraz jestem ich władczynią.

W dalszej części opowiadania mówiła, jak zyskała poparcie wojska, jak Sija i król Ku tłumaczyli jej, czego ma się wystrzegać jako władczyni. Opowiedziała, jakiego przyjaciela zyskała w osobie Karita, ile razy musiała unikać zamachów na nią. Wyjaśniła dokładnie, jakich zmian dokonała w stolicy Ur. Gdy kończyła opowieść, z zaskoczeniem stwierdziła, że za grupą mieszkańców osady stali wojowie towarzyszących jej oddziałów. Oni wędrowali z nią, ale nie wiedzieli, co zaszło wewnątrz miasta i w pałacu. Wszyscy słuchali z uwagą. Cisza utrzymywała się nawet wtedy, gdy przestała mówić. Po dłuższym czasie przemówił Wasław:

– Widzicie przed sobą młodziutką kobietę z naszej osady, która w czasie zagrożenia sprowadziła dwie armie w celu naszej obrony. Potem sama rozwiązała konflikt, z wrogów robiąc przyjaciół. Nie każdy to potrafi, dlatego proponuję Jagę na wodza naszej osady.

W tłumie zaszumiało. Na wielu twarzach widać było sprzeciw. Odezwał się Hores, przywódca domu Jagi:

– Przecież to bardzo młoda kobieta. Prędzej szaman powinien zostać wodzem.

Boryga precyzyjnie się bliżej podium. Uniósł obydwie ręce, po czym zaczął mówić:

– Często z wami rozmawiam. Znam wasze niedomagania i zachcianki. Jako wódz nie umiałbym bezstronnie rozstrzygać waszych sporów. Powiem

wprost, nie zgadzam się być wodzem. Wiem jedno, jak przychodzicie do mnie po radę, a w mieszkaniu zastajecie samą Olgę, to słuchacie jej, jakbym to ja mówił. Nie widzę przeszkód, by kobieta była wodzem. Dziewczyna jest młoda i jej zwroty w rozmowie są nieraz młodzieńcze, ale wypytałem dokładnie Holeka i Wisę z państwa Hudu. Według ich opinii Jaga była stanowcza, ale nigdy nie skrzywdziła żadnego człowieka, najczęściej okazując wszystkim litość. Dlatego popieram tę kandydaturę na wodza naszej osady. To kandydatura jednej osoby, a każdy z was może zgłosić inną. Proponuję, aby wnioski napłynęły do wodza jutro do południa. Ogłosimy je przed jutrzejszym weselem. Po podpaleniu wieczornego stosu zorganizujemy głosowanie kamieniami. Wodzem zostanie osoba, na którą wszyscy będą głosować białymi kamieniami.

Od rana w osadzie było wiele zamieszania. Wszyscy szykowali się na wesele, ale było również wiele dyskusji na temat wyboru nowego wodza. Wasława usadzono na fotelu między stołem a podium. Z tego miejsca widział teren przeznaczony na różne imprezy. Gdy zebrała się już większość mieszkańców, Boryga wszedł na podwyższenie. Uniósł rękę na znak, że chce mówić.

– W imieniu ciągle funkcjonującego naszego wodza powiadamiam, że zgłoszono trzy kandydatury na dowódcę naszej osady. Pierwsza kandydatura została zgłoszona wczoraj, jest to Jaga, której zaraz wyprawimy wesele. Dwie następne kandydatury to ojcowie domów: Hores i Kol. Pod koniec uroczystości weselnych, tu przy podium, stanie trzech kandydatów z torbami. Każdy mieszkaniec do każdej torby ma wrzucić jeden kamień, biały, gdy akceptuje kandydata, czarny, gdy jest jemu przeciwny. Wyniki wyborów ogłosimy przy fotelu wodza. W uroczystościach weselnych będą brali udział wojowie, którzy stacjonują na tych błoniach. Wyjadą jutro, niosąc do swoich krajów wiadomość, kto został nowym wodzem.

Dana wybrała spośród swoich sukien taką, która luźno zwisała na ciele Jagi. Podpięła ją pod biustem, co dało niesamowity efekt przepychu. Karit

pomógł ubrać Boga. Wybrał takie stroje, które świetnie pasowały do sylwetki chłopaka. Efekt, jaki obrazowała młoda para, wart był zachwytów. Gdy przechodzili przez tłum, słychać było westchnienia młodych dziewczyn, podziwiających widok, jaki stanowili. Doszli do podium, ogłaszając, że są małżeństwem i ich rodzina będzie działała dla dobra osady. Kilka słów wypowiedział wódz i szaman, po czym ludzie rozeszli się po błoniach. Wielu od razu zaczęło okupywać stół, częstując się potrawami. Jaga z Bogiem usiadła na murawie przy fotelu Wasława.

– Nie żał ci rezygnować z funkcji wodza? – spytała.

– Często jestem w niedyspozycji, a ludzie przychodzą i żądają, bym coś rozstrzygał. Jestem zmęczony, chcę odpocząć.

– Ale ciągle zajmujesz dom wodza.

W tej chwili podeszli do nich chłopcy, zachęcając młodych do uczestnictwa w zawodach.

– Idź, Bog, ktoś z nas musi tam być – mówiła Jaga – ale wybij im z głowy, że ja z tym brzuchem będę skakała przez poprzeczki.

Gdy mąż z chłopakami odszedł, ponowiła pytanie.

– To, co będzie z tym domem wodza?

– Najchętniej przeniósłbym się do mieszkania, w którym Olga umieściła tych obcokrajowców.

– Oni już się tam zadomowili.

– W tym domu mieszka Boryga z Olgą, ale resztę mieszkań zajmują starsi ludzie, będę się dobrze czuł w ich gronie. Juto wyjeżdża Holek, ma wygodne mieszkanie, dobrze tam będzie tym obcym z dzieckiem. Myślę, że ty zostaniesz wodzem, wtedy i twoje mieszkanie zostanie puste.

– Coś mi się zdaje, że długo wodzem nie będę. Możesz ludziom wmawiać o mojej nabytej wiedzy i zdolnościach zarządzania, ale w porównaniu do Kola oraz Horesa ja jestem dzieckiem. Poddam się głosowaniu i bardzo możliwe, że zyskam największą liczbę głosów, ale nie będę wodzem dłużej niż do wiosny. Prawda jest taka: ty jesteś za stary na tę funkcję, a ja za młoda.

– Jednak w porównaniu do pozostałych, potrafisz wspaniale rozstrzygać co dobre, a co złe.

– Mieszkania swego nie oddam, nawet jeżeli przeprowadzę się do twojej kwatery.

Olga kazała przynieść Jadze fotel, który ustawiono obok Wasława. Inni się bawili, a oni cały czas prowadzili ożywioną rozmowę. Gdy zapłonął ogień, na resztkach stołu biesiadnego wojowie Razona śpiewali pieśń tęsknoty za domem, a mieszkańcy osady szykowali się do głosowania.

Boryga zwołał ludzi z osady. Niżej ustawiły się trzy osoby, a każda trzymała skórzany worek. Członkowie rodzin podchodzili pojedynczo i wrzucali kamień do każdego worka. Nikt nie mógł zauważyć, jaki kamień wrzucano do konkretnego worka. Po zakończeniu głosowania, przed fotelem wodza rozłożono trzy skóry. Pierwszy podszedł Hores. Wysypał zawartość swojego worka na skórę. Zdecydowana większość była białych kamieni, ale znalazła się garść czarnych. Identyczna sytuacja była w worku Kola. W worku Jagi tylko jeden kamień był czarny. Wasław od razu zareagował:

– Jaga, nie oszukasz mnie, to ty wrzuciłaś ten kamień do swego worka. Jak będziesz się wypierała, to każę przeliczyć wszystkie kamienie.

– No dobrze, przyznaję, że wrzuciłam czarny kamień do swego worka. Myślę jednak, że głosowanie było nieuczciwe. Na mnie zagłosowali wszyscy mieszkańcy, ponieważ ty to zasugerowałaś. Na Horeka oraz Kola też głosowali wszyscy mieszkańcy. Czarne kamienie wrzucone były przez rodziny przeciwnych domów. Czyli czarne kamienie były też poparciem na ojca swego domu. Zgodziłam się na głosowanie, więc przyjmuję tę funkcję. Będę uczestniczyć we wszystkich zgromadzeniach, wysłuchiwać waszych skarg, ale gdy będzie trzeba, podejmować ważne decyzje czy rozstrzygać spory między mieszkańcami, będę zawsze porozumiewać się z tymi dwoma panami – wskazała ojców domów, współkandydatów. – Na wiosnę zorganizujemy nowy wiec, gdzie będziecie głosować tylko na jedną osobę wskazaną przeze mnie.

Na błoniach rozgrzmiała burza owacji. Do Jagi podszedł Bog, ucałował ją w policzek.

– Że też trafiła mi się taka mądra żona.

Te słowa wywołały salwę śmiechu.

Po pół roku zwołano nowy wiec, na którym ponownie wybrano Jagę. Jednak nadal wszystkie spory mieszkańców były rozstrzygane przez trzy osoby.